

Nie tylko COVID-19. Tropikalne wirusy atakują Pomorze

● Na Pomorzu od 2022 roku małpią ospę podejrzewano u 16 osób, z czego dwa przypadki nie potwierdziły się

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

79 lat

Piątek
23.08.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 196 (24 254) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Grzyb nasz powszedni. Słów kilka o narodowym sporcie Polaków
str. 12-13



Buntowniczy z dawnych czasów w powieściach Agnieszki Gładzik
str. 6

Literacki Sopot. Do niedzieli w kurorcie targi książki i spotkania z twórcami **str. 18**



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Magazyn Puls

Odszedł Alain Delon filmowy amant wszech czasów. Pożegnać ma go zaledwie 40 osób...
str. 23

OBRONNOŚĆ

Komentuje gen. Jarosław Kraszewski

- Jednym z celów tej akcji ofensywnej Ukraińców jest pokazanie Rosjanom, że ich armia, która miała być potęgą światową, globalnym strażnikiem pokoju, lekarstwem na wszelkiego rodzaju zło, nie jest w stanie obronić nawet ich samych, bo to się w tej chwili dzieje - mówi Jarosław Kraszewski, generał brygady Wojska Polskiego, doktor nauk wojskowych

Czytaj str. 24-25

ROZMOWA

Samorząd od nowa: Radosław Głazewski

Niedawno moja zastępczyni podpisała umowę z Funduszem Ochrony Gruntów Rolnych na przebudowę drogi w Kowalewiczkach. Koszt tej inwestycji to 2 miliony zł, a dofinansowanie wyniesie praktycznie milion zł
Czytaj str. 2

TRZECI SEKTOR ORGANIZACJE SPOŁECZNE SĄ W SYSTEMIE PAŃSTWA NIEZBĘDNE

Rząd i społecznicy - potrzebna synergia



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Dziś w Polsce funkcjonuje ponad 100 tys. organizacji pozarządowych, które w znacznej części dynamicznie się rozwijają. W ich działalność zaangażowanych jest 8 mln Polek i Polaków, w tym także w wolontariat, ale i osoby pracujące w trzecim sektorze. To świetny wynik i wielki potencjał na przyszłość - mówi w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Marek Krawczyk, wiceminister ds. społeczeństwa obywatelskiego **str. 4-5**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA RADOSŁAW GŁĄŻEWSKI, WÓJT GMINY DARŁOWO

Najbardziej boli, że płacimy 3 miliony zł „janosikowego”

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Rozmowa z Radosławem Głazewskim, wójtem gminy Darłowo

Panie wójcie, jak pan ocenia wybory samorządowe?

Miałem jednego kontrkandydata i ostateczny wynik oceniam dla mnie bardzo dobrze. Uzyskałem nieco ponad 81 procent głosów. Mieszkańcy udzielili mi duży mandat zaufania i także dla ludzi, którzy ze mną startowali w Komitecie Wyborczym do Rady Gminy Darłowo. Wybory mają to do siebie, że zawsze mogą się zdarzyć niespodzianki. W Radzie Gminy doszło do zmian personalnych, a dobra współpraca z nią buduje ten samorząd i na pewno dalej tak będzie.

Pana komitet wygrał wybory w Radzie Gminy...

...tak, wprowadziliśmy 10 na 15 radnych. Z tego też jestem dumny i dziękuję mieszkańcom za całokształt poparcie. Większość w Radzie Gminy Darłowo wpływa na współpracę. Jestem przekonany, że inne osoby, które weszły do tego grona również będą działały dla dobra gminy Darłowo.

To pana która kadencja jako wójta? Pana zastępcą jest?

Trzecia. I to będzie kadencja bardzo intensywna. Mamy dużo inwestycji realizowanych i tych, które będą realizowane. Moim zastępcą jest pani Izabela Sielska. Powołałem ją na to stanowisko w poprzedniej kadencji i jest to osoba do której mam zaufanie. Sprawdziła się, jako wicewójt. Jest bardzo merytoryczna, miła dla petentów. W Urzędzie Gminy Darłowo zajmuje się sprawami komunalnymi, jest też kierownikiem referatu komunalnego.

Jaka jest sytuacja finansowa gminy?

Bardzo dobra, stabilna. Do zeszłego roku nie mieliśmy za-



Radosław Głazewski: Jestem dumny z tego, że nasza gmina realizuje bezpłatne badania profilaktyczne

dłużenia. Aktualnie, ponieważ mamy bardzo dużo inwestycji, będziemy zaciągać kredyt do 20 milionów zł.

To spory kredyt.

Owszem, ale liczymy, że jeszcze będziemy mieli wolne środki w budżecie gminy. Tak naprawdę nie wiemy dokładnie, ile będziemy potrzebowali kredytu. Stąd zapis: „do 20 milionów zł”, a to może być dużo mniej. Tu dopowiem, że zadłużenie gminy jest na poziomie 6 procent przy dopuszczalnym do 60 procent. Wymieniany kredyt nie jest zobowiązaniem, które nam skomplikuje życie.

Na co wydacie pieniądze z kredytu?

Na inwestycje, które są w trakcie realizacji. Na przykład: przebudowę dróg w Dąbkach, na zapłatę za przebudowywany parking w Dąbkach, ale także na drogi w: Cisowie, Kopnicy, Bukowie Morskim, Porzeczcu. Należy też pamiętać, że dzięki wsparciu z budżetu gminy Darłowo remontowane są drogi powiatowe: Dobiesław - Wiekowice i tu dokładamy około pół miliona zł, Cisowo - Kopań i tu dajemy około 2,5 miliona zł. Ten kredyt jest nam potrzebny na tak zwane wkłady własne, aby poprawić się komfort życia mieszkańców naszej gminy, ale aby także

turyści lepiej nas odbierali i chętniej tutaj przyjeżdżali. Mówiąc jeszcze inaczej realizując na przykład przebudowy dróg w oparciu o środki zewnętrzne musimy mieć też swoje pieniądze. Dodatkowo, nie ukrywam i to mnie najbardziej boli, gmina Darłowo płaci ponad 3 miliony zł tzw. janosikowego.

Jesteście bogatą gminą?

Przekraczamy ustawowe wskaźniki, a wynika to nie tylko z tego, że gmina ma bardzo duże dochody, ale dlatego, że jest mało mieszkańców. Te wskaźniki są wyliczane na podstawie liczby mieszkańców i przypadającego dochodu na nich. Mówiąc o pieniądzu należy zauważyć, że wykonanie w obszarze wiejskim sieci kanalizacyjnej, czy drogi jest droższe, bo są większe odległości, niż w mieście. A w system kanalizacji inwestujemy. Tu muszę przypomnieć, że 11 lat temu, gdy zostałem wójtem, była wybudowana oczyszczalnia ścieków praktycznie bez systemu kanalizacji i dlatego rokrocznie wykonujemy takie przedsięwzięcia. Właśnie jedno z największych się zakończyło. Mam na myśli skanalizowanie północnej części gminy Darłowo i kosztowało nas to ponad 13 milionów zł. Mowa o miejscowościach: Cisowo, Kopań, Zakrzewo, Sule-

mice, Drozdowo, Palczewice. Są też inne inwestycje. Można tu wymienić halę sportową przy szkole w Dąbkach, która na koniec czerwca będzie już oddana do użytkowania. Hala jest piękna, nowoczesna i to bardzo cieszy.

Czyli zapowiada się pracowita kadencja...

Zdecydowanie tak. Niedawno moja zastępczyni podpisała umowę z Funduszem Ochrony Gruntów Rolnych na przebudowę drogi w Kowalewiczkach. Kosz tej inwestycji to 2 miliony zł, a dofinansowanie wyniesie praktycznie milion zł. Jak widać działamy i szykujemy kolejne projekty. Ale też pamiętamy o innych potrzebach mieszkańców. Jestem dumny z tego, że nasza gmina realizuje bezpłatną mammografię dla kobiet, bezpłatne badania tarczycy, bezpłatną rehabilitację, czy darmowe szczepienia przeciwko grypie dla seniorów, a od ubiegłego roku również bezpłatne badanie prostaty dla panów. To też są ważne kwestie i o nich pamiętam.

CV

Radosław Głazewski sprawuje trzecią kadencję funkcję wójta. Ma 49 lat. Jest członkiem PSL. Jego zastępczynią jest, drugą kadencję, Izabela Sielska. W ostatnich wyborach samorządowych miał jednego kontrkandydata i te wybory wygrał zdecydowanie uzyskując nieco ponad 81 procent poparcia. W Radzie Gminy Darłowo z jego komitetu jest 10 na 15 radnych, a to gwarantuje - jak mówi wójt - stabilność w zarządzaniu gminą. Prywatnie - żonaty, ma dwójkę dzieci. Wykształcenie - wyższe, rolnicze i ekonomiczne. Zainteresowania: aktywność fizyczna, podróże.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

24°C
15°C



Wiatr pld.
25 km/h

Uwaga
Niebo niewidoczne, bez opadów

Sobota

27°C
18°C



Wiatr pld.-zach.
14 km/h

Uwaga
Małe zachmurzenie, bez opadów

Niedziela

29°C
20°C



Wiatr zmienny
18 km/h

Uwaga
Małe zachmurzenie, bez opadów

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

22.08.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	425/433 (+)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	425/433 (+)
USD	381/389 (-)		USD	381/389 (-)
GBP	500/507 (-)		GBP	500/507 (-)
CHF	449/456 (-)		CHF	449/456 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
lukasz.kamasz
@polskapress.pl

Łukasz
Kamasz



NASZA AKCJA RUSZAMY Z PLEBISCYTEM NASZE DOBRE Z POMORZA EDYCJA 2024

Stymulator gospodarczy regionu. PARR S.A. obchodzi jubileusz

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

Rozpoczynamy plebiscyt Nasze Dobre z Pomorza. To akcja, w której będziemy prezentować i nagradzać firmy będące wizytówką naszego regionu. Partnerem akcji jest Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. - instytucja, której jednym z zadań jest pomoc i wsparcie dla biznesu.

Plebiscyt Nasze Dobre z Pomorza ma długą tradycję wywodzącą się z województwa zachodniopomorskiego. Pierwsza edycja Nasze Dobre była zorganizowana w 2008 roku w województwie zachodniopomorskim. W tym roku będzie to pierwsza edycja łącząca ze sobą „Dziennik Bałtycki” i „Głos Pomorza”.

30 lat w regionie

Partnerem plebiscytu jest Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., która w tym roku obchodzi jubileusz 30. rocznicy powstania. Głównymi akcjonariuszami spółki są: Samorząd Województwa Pomorskiego, Miasto Słupsk, Skarb Państwa, Miasto Koszalin, Gmina Redzikowo oraz firmy i osoby fizyczne - łącznie 31 akcjonariuszy.

Od 1997 r. PARR S.A. zarządza Słupską Specjalną Strefą Ekonomiczną. Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. zarządza Słupską Specjalną Strefą Ekonomiczną (SSSE). To jedno z najważniejszych narzędzi, które Agencja wykorzystuje do wspierania rozwoju gospodarczego na Pomorzu. Zadaniem PARR jest tworzenie przyjaznych warunków do prowadzenia biznesu i generowanie nowych miejsc pracy.

Dzięki zaangażowaniu zespołu PARR i aktywności lokalnych samorządów, strefa rozrosła się do 18 podstref inwestycyjnych, zlokalizowanych w województwach pomorskim, zachodniopomorskim i wielkopolskim, wspierając rodzime przedsiębiorstwa i przyciągając zewnętrznych inwestorów. W latach 1997-2018 wydano 159 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej w Strefie o wartości 2,68 mld złotych. W firmach działających w SSSE zatrudnienie znalazło kilka tysięcy osób.

Od 2018 roku, w ramach rządowego programu Polska Strefa Inwestycji, rola Specjalnych Stref Ekonomicznych została rozszerzona. Inwestorzy mogą korzy-



Słupski Inkubator Technologiczny - jedna z wizytówek Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A.



Oficjalne ogłoszenie wyników plebiscytu Nasze Dobre z Pomorza oraz wręczenie prestiżowych statuetek nastąpi podczas uroczystej gali

stać ze wsparcia gdziekolwiek działają - strefa ekonomiczna „przychodzi do nich”. W ramach tego programu wszyscy przedsiębiorcy, niezależnie od lokalizacji czy wielkości firmy, mogą otrzymać ulgi podatkowe. Od wprowadzenia programu w słupskiej strefie zainwestowano 2,2 mld zł.

Słupski Inkubator Technologiczny

PARR S.A. zarządza również Słupskim Inkubatorem Technologicznym (SIT). To placówka, która powstała z inicjatywy PARR, która była jego głównym inwestorem. W tym celu wykorzystano dotacje z Agencji Rozwoju Przemysłu, dofinansowanie ze środków unijnych oraz z budżetu Miasta Słupska oraz Samorządu Województwa Po-

moorskiego. Koszt budowy SIT wyniósł ponad 40 mln zł. Obiekt oddano do użytku w 2012 roku.

Celem tego projektu było rozwijanie przedsiębiorczości, przyciąganie inwestorów z innowacyjnych branż, tworzenie nowych miejsc pracy poprzez zapewnienie przedsiębiorcom korzystnych warunków do prowadzenia działalności oraz rozwijanie współpracy środowiska

naukowego i lokalnego biznesu. W Inkubatorze działa kilkadziesiąt firm, w tym wiele z obszaru nowych technologii. SIT jest również miejscem organizacji spotkań, szkoleń, konferencji i wydarzeń gospodarczych.

Centrum 3D

PARR oferuje również specjalistyczne usługi dla biznesu.

Zajmuje się tym Centrum 3D. To nowoczesne centrum technologiczne zapewnia przedsiębiorcom dostęp do najnowszych technologii, umożliwiając im szybkie prototypowanie, optymalizację produktów i skrócenie cykli produkcyjnych. Kontrahenci znajdują tam usługi doradcze i wykonawcze w zakresie druku 3D, skanowania, pomiarów, inżynierii odwrotnej, tworzenia modelu CAD, kontrolę jakości, prototypowanie, badania termowizyjne z ziemi i powietrza czy postprocessing.

Nasze Dobre 2024

Projekt Nasze Dobre z Pomorza to największe medialne i promocyjne przedsięwzięcie, które będzie prezentować dorobek gospodarczy naszego regionu. Akcja, jak pokazały edycje z zachodniopomorskiego, z roku na rok zdobywa coraz większe uznanie wśród przedsiębiorców, dla których znak jakości „Nasze Dobre” jest symbolem uznania i zaufania konsumentów. Chcemy promować atrakcyjne produkty, które stworzono u nas, na Pomorzu. Dlatego w Nasze Dobre z Pomorza mogą wziąć udział tylko podmioty gospodarcze zarejestrowane lub mające oddziały na terenie województwa pomorskiego a ich produkt jest wytwarzany w tym województwie.

W dotychczasowych piętnastu odsłonach tamtejszej akcji wzięło udział 730 lokalnych przedsiębiorstw. To była idealna okazja na zaprezentowanie w mediach regionalnych firm, a ponad sto z nich otrzymało prawo do posługiwania się znakiem jakości „Nasze Dobre”. Swoje głosy oddało ponad 382 tys. Czytelników.

W tegorocznej edycji wyróżnimy firmy z Pomorza w 12 kategoriach:

- technologia i innowacje,
- budownictwo, inwestycje i nieruchomości
- pracodawca,
- motoryzacja,
- zdrowie, uroda i turystyka,
- handel i usługi,

- ochrona środowiska,
- gospodarka morską i logistyką,
- IT,
- energetyka,
- producent żywności,
- sektor publiczny.

Znaki jakości NASZE DOBRE przyznawać będzie kapituła, w której skład wchodzi osoby zaufania publicznego, specjaliści z dziedziny jakości, marketingu, przedstawiciele mediów. Ponadto przyznana zostanie Nagroda Publiczności. Otrzyma go produkt lub usługa, która zdobędzie największe wsparcie konsumentów.

Ważne daty

Zgłoszenia do udziału w akcji przyjmujemy do 13 września 2024 r. Od 2 września będziemy prezentować zgłoszone produkty i usługi. Od 19 do 30 września trwać będzie głosowanie SMS. Wraz z końcem września i początkiem października wydamy dwa specjalne dodatki „Nasze Dobre z Pomorza 2024”, które zostaną dołączone do magazynowych wydań „Głosu Pomorza” (emisja 20 września) i „Dziennika Bałtyckiego” (emisja 4 października). Zaprezentujemy w nich wszystkie zgłoszone produkty i usługi. Artykuły opublikujemy również w największych serwisach informacyjnych w regionie - dziennikbaaltycki.pl i gp24.pl.

Po publikacjach kapituła konkursu przyzna tytuł Nasze Dobre z Pomorza 2024 w każdej z 12 kategorii. Oficjalne ogłoszenie wyników i wręczenie statuetek oraz nagród nastąpi 23 października podczas uroczystej gali.

Na zakończenie akcji w „Dzienniku Bałtyckim” i „Głosie Pomorza” ukażą się artykuły podsumowujące Nasze Dobre.

Dodatkowych informacji o udziale w Nasze Dobre z Pomorza 2024, jego przebiegu oraz zasadach udziela: Anna Szczek, tel. 510 026 927, e-mail: anna.szczek@polskapress.pl. ©P

PARTNER NASZE DOBRE Z POMORZA



Pomorska Agencja
Rozwoju Regionalnego



Słupska Specjalna
Strefa Ekonomiczna



Słupski Inkubator
Technologiczny

ZDROWIE

Nie tylko COVID-19. Na Pomorzu od 2022 roku małpą ospę podejrzewano u 16 osób, z czego u dwóch się nie potwierdziły. Z sześciu przypadków leczonych w szpitalu, dwa ostatnie wykryto w styczniu br. Pacjenci, młodzi mężczyźni w wieku 30 i 31 lat, trafili do Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej. Szpital ten ma największe doświadczenie w leczeniu tej nieznanej do tej pory w Polsce choroby. **STR. 8-9**



FOT. 123RF

STYL ŻYCIA

Już zawód wybrałem taki, żeby być w podróży...

W przypadku mobilnego domku na kółkach, którego budowniczym jest gdynianin Andrzej Kamiński, to coś znacznie więcej niż przyczepka rowerowa. **STR. 14-15**

PRZYWRÓCIĆ WIARĘ SEKTORA SPOŁECZNEGO W UCZCIWOŚĆ PAŃSTWA...

– Powołanie urzędu Ministra do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego było komunikatem, że dbanie o sektor pozarządowy jest ważne dla nowego rządu, tak samo jak docenienie tego, co obywatele w ramach działalności społecznej zrobili – o relacjach państwa z trzecim sektorem rozmawiamy z Markiem Krawczykiem, wiceministrem ds. społeczeństwa obywatelskiego i Piotrem Stecem, przewodniczącym Rady Narodowego Instytutu Wolności

Tomasz Chudzyński

Dlaczego musiało powstać ministerstwo ds. społeczeństwa obywatelskiego?

Marek Krawczyk: Chcieliśmy zebrać w jednym miejscu, w ramach administracji rządowej, wszystkie sprawy związane ze społeczeństwem obywatelskim. Szczegółnej uwagi, szczególnego podejścia, wymagała kwestia rozsądnego, celowego wsparcia organizacji pozarządowych za pośrednictwem agencji rządowej, jaką jest Narodowy Instytut Wolności. Chodziło, krótko mówiąc, o konsolidację elementów tego szczególnego obszaru, który funkcjonował wcześniej w kilku odrębnych miejscach – m.in. w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, ale też w poszczególnych ministerstwach. Powołanie urzędu Ministra do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego było też swego rodzaju komunikatem, że dbanie o sektor pozarządowy jest bardzo ważne dla koalicji rządzącej i nowego rządu, tak samo jak docenienie tego, co obywatele w ramach swojej działalności społecznej zrobili, choćby w czasie pandemii COVID-19, a później w czasie przyjęcia ukraińskich uchodźców wojennych, po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Pamiętamy – to obywatele, organizacje pozarządowe jako pierwsi organizowali pomoc. Państwo oczywiście później uruchomiło środki finansowe i służby, zaczęło działać, ale zauważmy, jako pierwsi ciężar

tych kryzysów podźwignęli ludzie – świadomi, rozumiejący sytuację, potrzeby, mający duże pokłady wrażliwości, empatii. To oni sprawili, że Polska zachowała się właściwie. Wyraźnie widać, że to społeczeństwo obywatelskie, kształtowane m.in. przez organizacje pozarządowe, w sytuacji kryzysów jest w stanie wesprzeć państwo w realizacji jego zadań.

Narodziny społeczeństwa obywatelskiego są jednym

z największych osiągnięć czasów polskiej transformacji ustrojowej. W jakiej kondycji jest ono dziś, wraz z tzw. trzecim sektorem, czyli organizacjami pozarządowymi?

W ciągu minionych ośmiu lat bywało różnie – pojawiało się sporo głosów krytycznych na temat współdziałania na linii NGO-sy [ang.: non-governmental organizations - red.] - rząd...

Marek Krawczyk: Dziś w Polsce funkcjonuje ponad 100 tys. organizacji pozarządowych, które w znacznej części dynamicznie się rozwijają.

W ich działalność zaangażowanych jest 8 mln Polek i Polaków, w tym także w wolontariat, ale i osoby pracujące w trzecim sektorze. To świetny wynik i wielki potencjał na przyszłość. Mamy wiele pozytywnych przykładów ich działania i generalnie znakomitego wpływu na funkcjonowanie Polski, w tym choćby na gospodarkę. Wspierać je ma, w tym środkami finansowymi, rządowa

agencja, czyli Narodowy Instytut Wolności. Niestety, prawdą jest, że w ostatnich ośmiu latach państwowe wsparcie trafiało niestety, i to bardzo często, do organizacji związanych z jednym, określonym obozem politycznym. Nie chciałbym o tym mówić więcej, ponieważ wciąż trwają kontrole, o niektórych przypadkach NIW zawiadamia prokuraturę, czy działania porządkujące sferę współpracy z trzecim sektorem w ciągu minionych ośmiu lat. Nie-

stety, dziś mamy taki społeczny obraz, że organizacje pozarządowe to podmioty o niejasnych powiązaniach z tym lub innym politykiem, dzięki czemu mogły liczyć na wsparcie, które mogą sobie załatwić spore środki finansowe z pominięciem procedur. W dodatku dziwnie zarządzane. To jest największy zarzut do naszych poprzedników. Do tego dodajmy, że często „podejrzane” dotacje były bardzo wysokie, wielomilionowe. A przecież środki budżetu państwa dedykowane wsparciu organizacji pozarządowych nie są tak duże, a przynajmniej nie tak duże, jak byśmy wszyscy chcieli. Oznacza to, że środki były duże, ale dla nielicznych, uprzywilejowanych. Inni, z którymi władzy było nie po drodze, albo byli pomijani przy rozdziale dotacji, albo byli wręcz atakowani. Ewidentnym przykładem był stosunek naszych poprzedników do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, jednej z największych organizacji pozarządowych w Polsce, która przez wiele lat wykonała absolutnie fantastyczną robotę. Pamiętamy, jak mówiono o WOŚP, że jest organizacją nieprzejrzystą, która sprzeniewierza środki. Przyprawienie fałszywego wizerunku polskim organizacjom pozarządowym jest przykre – w większości są to organizacje tworzone przez znakomitych ludzi, fantastycznie zarządzane,



Marek Krawczyk i Piotr Stec (w środku) mówią o konieczności odbudowania zaufania trzeciego sektora do państwa

FOT. JAKUB MACYSZYN

„Piotr Stec

Naszym zadaniem teraz jest wyczyścić procedury, stworzyć transparentne zasady aplikowania o granty

pełne pasji, idei, które przy ograniczonych środkach potrafią robić fantastyczne rzeczy. Doskonałym przykładem jest tu choćby Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Pomorskiej Wsi, niedaleko Elbląga, w którym 26 młodych ludzi z różnymi problemami terapeutycznymi może realizować edukację. Organizacja, która utworzyła ten ośrodek, zaczęła 10 lat temu od skrzyknięcia się kilku osób, które chciały działać. Dziś prowadzą znakomitą placówkę, przy okazji realizując w swojej miejscowości misję, zadania państwa w zakresie opieki społecznej, z terapią czy edukacją, na które zapotrzebowanie jest bardzo duże. Chcą się rozwijać, tworzyć kolejne placówki, w dodatku zatrudniając mieszkańców swojej najbliższej okolicy. Mamy tu przykład fantastycznej roboty organizacji pozarządowych, które wsparte środkami finansowymi państwa, dobrze zarządzane, realizujące ambitne projekty, tworzące ofertę skierowaną do obywateli na wysokim poziomie, mogły rozwinać swoją działalność, stając się ważną częścią lokalnej społeczności, służącej mieszkańcom, dając fajną pracę, w świetnej atmosferze, robiące konkretne rzeczy. O to właśnie chodzi w społeczeństwie obywatelskim, o taki właśnie efekt synergii.

Piotr Stec: Zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby owych ponad 100 tysięcy organizacji wspierających państwo w realizacji jego zadań stanęło, to nasz system by tego nie wytrzymał. Chcemy zatem przywrócić wiarę sektora społecznego w uczciwość państwa. Organizacje zatem trzeba wspierać i to jak najbardziej się da. To rzeczywiście jest inwestycja, bo dobrze prowadzona działalność pozarządowa, np. w dziedzinie ekonomii społecznej, zwiększa jakość życia Polek i Polaków.

Działalność organizacji pozarządowych zaczyna się od oddolnej inicjatywy, aktywności

na najniższym, lokalnym poziomie.

Marek Krawczyk: To jest naturalna droga. Sam jestem społecznikiem, znam ją od podszewki. Zaczyna się od bycia wolontariuszem, chęci zrobienia czegoś ważnego dla swojej okolicy. Później stopniowo bierze się coraz większą odpowiedzialność w działaniu, przyłącza do organizacji. Są wartościowi ludzie oraz ich świetne działania. I mówiąc w kontekście owych problemów narosłych w ostatnich ośmiu latach - nie może być lepszych i gorszych organizacji, a procedura ich finansowego wsparcia musi być przejrzysta, transparentna, podobnie jak rozliczenie.

Piotr Stec: W naszych cyklicznych podróżach po Polsce staramy się odwiedzać ludzi z różnego rodzaju organizacji, w miejscach, do których żaden inny minister by nie dotarł. Zależy nam na tym, by pokazywać działalność społeczników nie tylko z dużych miast, dużych ośrodków, ale też miast, miasteczek i wsi, usłyszeć ich perspektywę, posłuchać o ich problemach. I tu ważna uwaga - organizacje pozarządowe w Polsce to nie są już tylko koła zainteresowań - one zapewniają miejsca pracy, niektóre zatrudniają setki ludzi, płacą podatki, inwestują, realizują konkretne działania społeczne. I w dodatku robią to wszystko ze „społecznym serduszkiem”, wielkim zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności. Narodowy Instytut Wolności powstał po to, zaznaczmy w czasach poprzedniego rządu, żeby wspierać uczciwie sektor obywatelski. I sporo ciekawych inicjatyw wsparcie uzyskało, ale jest również przekonanie wśród organizacji pozarządowych, że spora część pieniędzy z NIW popłynęła z klucza politycznego. Stosowne organy badają te kwestie. Naszym zadaniem teraz jest wyczyścić procedury, stworzyć transparentne zasady aplikowania o granty.

Na nowo został przeprowadzony nabór ekspertów do NIW-u, kandydaci będą musieli przejść egzaminy, by nie byli to ludzie przypadkowi. Zmiany nastąpiły również w samej Radzie NIW - ważnym instrumencie, który m.in. zatwierdza regulaminy konkursów na wsparcie. Ministra Buczyńska (szefowa resortu społeczeństwa obywatelskiego - red.) zdecydowała o przekazaniu jednego z przysługujących jej miejsc w tym organie, dzięki czemu, po raz pierwszy, przewagę głosów w radzie mają przedstawiciele organizacji pozarządowych. Było to konieczne, jeśli o działalności NIW-u miała decydować merytoryka - nie ma gorzych i lepszych. Liczyć się ma to, jaki masz pomysł, ideę, jak dobry jesteś, a nie czy kogoś znasz z opcji rządzącej (obojetnie jakiej). Taki cel nam przyświecał.

Niektóre organizacje będą musiały zwracać środki...

Piotr Stec: Podam jeden z przykładów. Jeżeli organizacja dostaje informację, że NIW przyjeżdża do niej z kontrolą dokumentacji projektowej, opis dokumentów, wydatkowanie środków, a organizacja nie wpuszcza kontrolerów, to chyba mówi samo za siebie, dość wyraźnie. Wszystkie wątpliwości chcemy wyjaśnić, zweryfikować i zwrócić podatnikom pieniądze przyznane w sposób nie fair. Na pewno te organizacje, które uzyskały środki w sposób transparentny i uczciwie realizują zadania, nie mają powodu do obaw.

O jakiej skali potencjalnych nieprawidłowości mówimy?

Piotr Stec: W tej chwili to jest już kilka milionów złotych zarządzanych do zwrotu. Ale weryfikacja wciąż trwa. Spośród dziesiątek się należy, że skala będzie większa. Niemniej trzeba zaznaczyć, że w ponad 90 proc. organizacji pozyskiwały środki w sposób uczciwy. Niech martwią się ci, którzy uczciwi nie byli.

Wspominaliście panowie, że budżet wsparcia organizacji pozarządowych powinien być większy. Czy ministerstwo w czasie swoich pierwszych miesięcy działalności zdołało zwiększyć środki na ten cel?

Piotr Stec: Chciałbym, żeby środków, jakie NIW może przekazać organizacjom, było dziesięć razy więcej niż w tej chwili. Ale nie są to łatwe rozwiązania, bo jesteśmy w trudnej sytuacji finansowej jako kraj i chyba każdy rozumie priorytet wydatków np. związanych z bezpieczeństwem narodowym. Jednak udało się sprawić, że budżet NIW-u jest w tym roku rekordowy. Ponad ćwierć miliarda złotych zostanie rozdysponowane między organizacje pozarządowe w Polsce.

Marek Krawczyk: Chcemy zwiększyć budżet przyszłoroczny. Właśnie trwają na ten temat ustalenia międzyrządowe.

Budżet nie jest z gumy...

A środki na organizacje pozarządowe pewnie będą jednymi z ostatnich priorytetów.

Marek Krawczyk: Niekoniecznie. Prawda, że budżet nie jest z gumy, ale to, co cieszy szczególnie, to fakt, że rząd, nasze środowisko polityczne ma świadomość tego, że środki na organizacje pozarządowe nie są kosztem, a inwestycją. W najbliższych latach chcemy zwiększyć obszar działalności skierowanych do środowiska senioralnego, bardzo ważnego przecież. Być może powstanie nowy program, odrębny, związany z działalnością seniorów. Zależy nam też na programie międzypokoleniowym - współpracy między organizacjami młodzieżowymi a senioralnymi. Staramy się, aby poszczególne programy były jak najbardziej kompleksowe.

Piotr Stec: To, że ludzie ruszyli na pomoc uchodźcom, kiedy rozpoczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę, to jest efekt owej inwestycji w społeczeństwo obywatelskie, trwającej u nas już wiele lat. I stanęli-

śmy na wysokości zadania - wszystkie hostele społeczne, banki żywności... To jasna odpowiedź na głosy mówiące o tym, że organizacje wspierać nie powinniśmy środkami z budżetu państwa. I pamiętajmy jeszcze o jednej, ważnej kwestii - to z samorządów do organizacji pozarządowych trafia najwięcej pieniędzy. To one w znacznej mierze wspierają działalność społeczników. Sama Warszawa przekazuje ponad 300 mln zł, zlecając realizację zadań publicznych. Marek Krawczyk: Wiele podmiotów nie byłoby w stanie zaoferować równie dobrej oferty, o takiej skali i jakości usług, jak np. organizacja pozarządowa prowadząca Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Pomorskiej Wsi pod Elblągiem, o której już mówiliśmy.

Panowie odwiedziliście tę placówkę w czasie swojej wizyty na Pomorzu...

Piotr Stec: Podam jeszcze inny przykład doskonale funkcjonującego obiektu, z objazdu po Pomorzu, z unikatową ofertą. Zatrzymaliśmy się w So Stay Hotel w Gdańsku, obiekcie prowadzonym przez organizację pozarządową - Gdańską Fundację Innowacji Społecznych. Ona, w ramach swojej działalności, stworzyła hotel odpowiedzialny społecznie. Nieduży, butikowy. Wszystkie funkcje w tym obiekcie, hotelarskie, zarządcze, gastronomiczne, realizowane są w formule przyuczania do zawodu dzieciaków, które są w pieczy zastępczej, którymi ta fundacja się opiekuje (prowadzi również rodzinne domy dziecka). Te dzieci, osiągając pełnoletność, wychodzą z owych domów dziecka z kompetencjami, zawodem, w dodatku dopasowanym do zapotrzebowania rynku pracy. Fundacja działa zatem bardzo szeroko, daje konkretne efekty, korzysta z wielu źródeł finansowania grantami, a wszystko to robią ze społecznym serduszkiem. Nie można tego nie cenić.

Marek Krawczyk: Jeździmy cyklicznie po całej Polsce. Trudno byłoby przygotować odpowiednie programy wsparcia bez bezpośredniej wiedzy o tym, czego potrzebują i jakie mają problemy organizacje pozarządowe. Nie chcemy działać jedynie zza biurka.

Jaki jeszcze obszar działalności społecznej może być szczególnie dotowany w najbliższych latach w Polsce?

Marek Krawczyk: Tych obszarów jest sporo. Jeden z nich natomiast jest szczególnie aktualny - to budowanie odporności państwa w oparciu o obronę cywilną. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że państwo w czasie kryzysu, nie daj Bóg wojny, musi sprawnie funkcjonować. Za pośrednictwem organizacji pozarządowych można dotrzeć do obywateli z przekazem o konieczności budowania obrony cywilnej. To także wspieranie m.in. banków żywności. Takie organizacje, zazwyczaj zajmujące się pomocą najuboższym, będą musiały w czasie kryzysu, w czasie zerwania linii logistycznych, wziąć na siebie ciężar wsparcia żywnością obywateli. Takie programy w zakresie wsparcia odporności, w różnych zakresach, będziemy tworzyć. Niemniej trzeba powiedzieć, że system wsparcia musi być szeroki, bo każda z organizacji ma różne potrzeby. I każda zasługuje na to, by poświęcić jej uwagę.

Piotr Stec: Chcemy rozszerzyć program, który oficjalnie nazywa się wsparciem rozwoju instytucjonalnego. Chodzi o to, żeby organizacje myślały o rozwoju swojej działalności, o tym, co muszą zakupić, jakie narzędzia będą im potrzebne. Także o tym, jak będą wyglądały za pięć, dziesięć lat - trzeba tu myśleć jak przedsiębiorca - planować, tworzyć strategię rozwoju, biznesplan. To bardzo pomaga. I grantów na takie działania będzie więcej.

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza



czytaj

naszahistoria.pl



BUNTOWNICZKI Z DAWNYCH CZASÓW W POWIEŚCIACH AGNIESZKI GŁADZIK

Od najmłodszych lat zgłębiała historię swojego regionu. Píše o silnych kobietach, ciekawych mężczyznach i nieoczywistych czasach ubiegłego wieku. W swoich książkach zabiera czytelników w podróż do przeszłości, odślawiając niezbadane momenty w historii - Agnieszka Gładzik wprowadza nas na łamy swoich powieści.

Małgorzata Klimczak

Elementem wspólnym pani książek jest sięganie do tematyki historycznej. Skąd u pani to zainteresowanie?

Myszę, że bierze się to stąd, że moja rodzina zawsze bardzo interesowała się historią i przekazywała ją z pokolenia na pokolenie. Mój tata i babcia mocno wciągnęli się w historię lokalną, również historię Szczecina. Ja miałam to szczęście, że w szkole miałam zajęcia z historii regionu, co nie jest typowe. Jako nastolatka brałam udział w konkursach dotyczących historii Szczecina i Pomorza Zachodniego, więc ta wiedza gdzieś we mnie tkwiła od wczesnych lat.

Pierwsza pani książka „Republika” dzieje się w niemieckim Szczecinie, w czasach Republiki Weimarskiej. Co w niemieckim Szczecinie było dla pani najbardziej zaskakujące?

Kilka rzeczy. Dynamiczny rozwój Szczecina w XIX i XX wieku, również jego powiązania z Berlinem i resztą Niemiec. To było wtedy duże miasto, ale nie był to ośrodek akademicki, więc z tego względu Szczecin był w cieniu innych miast, pomimo rozwoju przemysłowego. Jednocześnie było to miasto z odrębną historią, bo przecież mówimy o terenie Księstwa Zachodniopomorskiego. Ciekawa była ewolucja miasta, które najpierw było stolicą osobnego miasta, przechodziło różne koleje losu, rozrosło się, było twierdzą, a jednak pomimo swojego rozrostu pozostawało trochę miastem drugoligowym. Ciekawe jest też to, że Szczecin w tamtym czasie był dużo większy niż obecnie większość dużych miast w Polsce. Nie był jednak gigantyczną metropolią, raczej sypialnią Berlina.

Jaka była mentalność ówczesnych mieszkańców Szczecina?

Trudno odpowiedzieć, bo nie ma już świadków, których

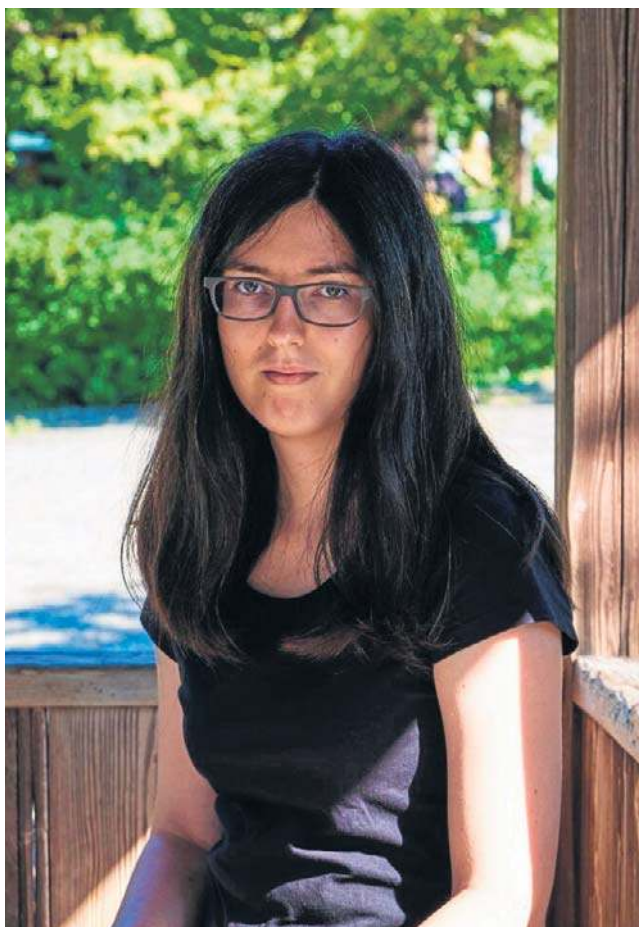
można by o to zapytać. To były osoby innej narodowości, więc już z tego wynika inna mentalność ówczesnych mieszkańców. W kwestiach kulturalnych bardzo istotne było zainteresowanie ludzi muzyką klasyczną. Również podejście do urbanistyki miasta było zupełnie inne niż to powojenne.

Przeniosła się pani do Gdańska i w książce „Buntowniczkę” umieściła pani akcję w XIX-wiecznym Gdańsku. To miasto pani odkryła gdzieś po drodze czy fascynowało panią wcześniej?

Gdańsk odwiedziłam wcześniej niż się do niego przeprowadziłam. Zainteresowanie Gdańskiem nasiliło się u mnie w okresie pandemii. Zdecydowałam się zrobić roczne studia z historii tego miasta na tamtejszym uniwersytecie. To było czysto hobbystyczne zajęcie, więc to pasja rozwijała się stopniowo. Na początku Gdańsk stał się dla mnie miejscem pracy, potem zaczął mnie wciągać.

Czy Gdańsk przełomu XIX i XX wieku mocno się różnił od ówczesnego Szczecina?

I tak, i nie. Tu właśnie można poruszyć kwestię mentalności społeczeństwa. Gdańsk XIX-wieczny był o tyle ciekawy, że to było kiedyś jedno z najważniejszych miast Polski, potem przeszło pod panowanie Prus i mieszkańcy Gdańska musieli przeżyć szok kulturowy, że z imperium handlowego zostali zredukowani do drugiej, jeśli nie trzeciej ligi miast w Prusach. Przez większość XIX wieku Gdańsk był twierdzą i zaczął się rozwijać dużo później niż Szczecin. Gdańsk bardzo długo dusił się w ciasnych nowożytnych obwarowaniach i to bardzo mocno hamowało jego rozwój. W powieści „Buntowniczkę” Gdańsk jest miejscem akcji, ponieważ fascynowało mnie to, w jaki sposób miasto z tak bogatą historią przeżyło nagle



Agnieszka Gładzik - filolog angielski, miłośniczka historii, w szczególności swojego rodzinnego Szczecina. Jej największą pasją jest rekonstruowanie rzeczy ulotnych: życia codziennego, mody i języka, czemu daje wyraz w swoich powieściach. Inspirują ją miasto i architektura, wyznaje zasadę, że to miejsca kształtują ludzi i ich spojrzenie na świat. Autorka powieści: „Republika”, „Pomorzenie”, „Daleko od morza”, „Znak Gryfa”, „Buntowniczkę” oraz „Niepokorni”

pewnego rodzaju zastój. Jak mieszkańcy radzili sobie nie tylko z ograniczeniem przestrzennym, ale też mentalnym. Szczecin wyzwolił się z tego dużo wcześniej niż Gdańsk. Gdańsk na początku XX wieku był mniejszy i mniej znaczący niż Szczecin. Niektórzy uważają, że teraz Gdańsk wyprzedził Szczecin, jeśli chodzi o rozwój i kulturę. Nie wiem, czy to jest takie oczywiste. Może takie przekonanie do kwestii kompleksów na tle innych miast w Polsce. Jak studiowałam

w Szczecinie, to wiele osób mówiło, że trzeba wyjechać ze Szczecina, bo tu się nic nie dzieje, ale to już wtedy nie była prawda, a teraz jest to jeszcze mniej prawda. Jeśli chodzi o instytucje kultury, o liczbę festiwali i tego, co się dzieje w mieście, to bym powiedziała, że to jest porównywalna skala z Gdańskiem. Tu muszę powiedzieć, że Gdańsk jest częścią Trójmiasta, które jest dużo większe ludnościowo, więc jest trochę różnica potencjałów, ale nie powiedziałabym, że w Gdańsku

się tak dużo więcej dzieje niż w Szczecinie. Może jest trochę inne ukierunkowanie obu miast, natomiast nie jest to proste do porównania. W Trójmieście jest kilka imprez kojarzonych w całej Polsce, ale czy to jest czynnik decydujący o tym, że gdzieś się dzieje więcej? W Szczecinie są imprezy innego typu. Z mojej perspektywy są to porównywalne miejsca.

Wracając do pani książek, opisuje pani wiele kobiecych postaci. W XX wieku życie kobiet mocno zmieniło się w kontekście prawa czy roli w społeczeństwie. Jakie są pani wnioski w tym temacie? Różnie to wyglądało w zależności od warstwy społecznej, do której się należało. Życie robotników i chłopów wyglądało zupełnie inaczej niż życie inteligencji. Mieliśmy wtedy sufrażystki, które walczyły o prawa kobiet, starały się udzielać w polityce i w życiu społecznym. Mieliśmy kobiety, które walczyły, żeby mieć prawo do studiowania na uniwersytecie. To było bardzo trudne, bo takich kobiet było mało, a wiele zawodów było zdominowanych przez mężczyzn. Były też osoby, które się przystosowywały do zmian społecznych. Wtedy zaszły duże zmiany związane z rewolucją przemysłową, więc kobiety pracowały i dośwalały za to wynagrodzenie. Praca kobiet w niższych warstwach stała się oczywistością. Były też osoby, które podążały własnymi ścieżkami, można powiedzieć, tradycyjnymi - edukacja, zamążpójście i życie rodzinne. One nie angażowały się w ruchy społeczne. Ja akcentuję te jednostki, które wyznaczały trendy.

**W tamtych czasach większą swobodę miały kobiety z niższych sfer, dlatego, że pracowały, same mogły sobie wybrać męża, nie było megalian-
sów.**

To prawda. Normy moralne czy obyczajowe były w tych warstwach swobodniejsze, również w krajach europejskich. Rodziny robotnicze w miastach wyglądały zupełnie inaczej niż sztywne rodziny arystokratyczne, gdzie trzymano się razem ze względu na wspólne interesy. Można było wybrać sobie partnera, rozstać się z nim, jeśli związek się nie układał. W wielodzietnych rodzinach każda córka, która szła do pracy i się usamodzielniała, była pozytywnym zjawiskiem. Trzeba też pamiętać o ciemnej stronie tego zjawiska, bo wiele dziewcząt, które wędrowały ze wsi do miast, często kończyły na służbie i były narażone na molestowanie pracodawców czy złe traktowanie. Te kobiety też często kończyły na ulicy ze złą opinią, więc płaciły wysoką cenę.

Czy kolejne pani książki też będą sięgały do czasów historycznych?

Myszę, że tak, chociaż nie wykluczam, że będę sięgać do współczesnych czasów. Wszystko zależy od tego, jaką fabułę wymyślę i w jaki okresie ona będzie dobrze funkcjonować. Niektóre fabuły lepiej wychodzą na tle historycznym, inne zdecydowanie na tle współczesnym.

© ©



Ostatnia książka Agnieszki Gładzik, „Niepokorni”, ukazała się w tym roku

REKLAMA

001151389



PREZENT ZA ZAKUPY: BUTELKA TERMICZNA

ZRÓB ZAKUPY I ODBIERZ PRAKTYCZNY PREZENT

W szkole, w pracy, w podróży, na spacerze – dobrze mieć pod ręką ulubiony napój w odpowiedniej temperaturze. Odwiedź Galerię Bałtycką między 23 a 25 sierpnia, zrób zakupy za min. 300 zł (na maks. 2 paragonach) i zgarnij elegancką, szczelną butelkę ze stali nierdzewnej. Możesz ją wszędzie zabrać ze sobą!

Regulamin akcji dostępny na **galeriabaltycka.pl**

NIE TYLKO COVID. TROPIKALNE WIRUSY ATAKUJĄ POMORZE

Na Pomorzu od 2022 roku małpią ospę podejrzewano u 16 osób, z czego dwa przypadki się nie potwierdziły. Z sześciu przypadków leczonych w szpitalu, dwa ostatecznie wykryto w styczniu br. Pacjenci, młodzi mężczyźni w wieku 30 i 31 lat, trafili do Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej. Szpital ten ma największe doświadczenie w leczeniu nieznanej do tej pory w Polsce choroby

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Na Pomorzu, podobnie jak niemal w całej Polsce, lawinowo rośnie ilość zachorowań na COVID-19. Jak informuje dr Aneta Bardoń, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku, o ile od połowy do końca czerwca br. zachorowań na COVID-19 było tylko 139, to w drugiej połowie lipca ich liczba wzrosła do 589 - 16 osób hospitalizowano. Od 1 do 15 sierpnia liczba chorych sięgnęła już ponad 1111 przypadków potwierdzonych i 386 możliwych a hospitalizowano 40 chorych, głównie osób starszych i o obniżonej odporności.

Brakuje testów

Problem w tym, że mieszkańcy Pomorza oraz turyści

wypoczywający na Kaszubach, Mierzei Wiślanej czy na półwyspie Helskim w razie pogorszenia samopoczucia nie mogą sprawdzić, co im tak naprawdę dolega.

- Spędzaliśmy z czwórką dzieci urlop w okolicach Sulęcyna - opowiada pan Stefan, mieszkaniec Gdańska. - Dziewczyny zaczynały kaszleć i gorączkować do 40 stopni jedna po drugiej, w końcu to dziwne o tej porze roku przeziębienie dopadło moją żonę a następnie mnie. Jeździłem po okolicznych aptekach, byłem nawet w Lęborku, ale nigdzie nie dostałem testu, który wyjaśniłby nam czy przypadkiem nasz infekcja to nie covid.

W opinii Pawła Grzesiowskiego, Głównego Inspektora Sanitarnego, na rynku testów nie brakuje. Być może ilość za-

**PRAWDZIWYM ZAGROŻENIEM
DLA MIESZKAŃCÓW POLSKI,
KTÓREGO WYDAJE SIĘ NIE
DOSTRZEGAĆ MINISTERSTWO
ZDROWIA, JEST MAŁPIA OSPA**

chorowań na danym terenie przekroczyła wielkość dostaw. Nie ma tutaj żadnej centralnej koordynacji. Apteka zamawia tyle testów ile sprzedaje. Był czas w styczniu, lutym, marcu, kiedy testy sprzedawały się masowo, potem zainteresowanie nimi spadło, więc aptekarze przestali je zamawiać. Jeśli popatrzymy na statystyki sprzedaży testów w ostatnich tygodniach to wyraźnie widać tendencję wzrostową. Sprawdzi-

łem to i wiem, że testy są w tej chwili powszechnie dostępne i na dodatek są w bardzo niskich cenach.

Małe szanse na lek

Natomiast problem z leczeniem pacjentów z Covid może być realny. Jedyny skuteczny lek, Paxlovid, jest w Polsce niedostępny ponieważ firma Pfizer jego producent (oraz szczepionki RNA) jest w tej chwili w sporze prawnym z Polską.

Po prostu poprzedni rząd, bez uprzedzenia, przestał płacić za dostawy. Lek jest drogi, 30 tabletek kosztuje ok. 6 tys. zł i nie jest refundowany. Pacjenci gotowi są jednak „sprzedać ostatnią koszulę”, gdyż zdają sobie sprawę, że to gra o życie.

- Aby zapewnić pacjentom ten lek nieodpłatnie, albo z częściową refundacją, konieczna jest dobra współpraca z producentem - podkreśla dr Grzesiowski. - Niestety, polityka poprzednich władz - doprowadziła do tej patologicznej sytuacji. Na dodatek jedyny lek na chorobę epidemiczną jest potwornie drogi.

Tylko stara szczepionka

- W niektórych punktach szczepień do końca sierpnia dostępna jest jeszcze poprzednia

seria szczepionki - zapewnia dr Grzesiowski. - Nie chroni ona tak dobrze jak ta nowa, ale jak nie ma nowej szczepionki to warto przyjąć tę, która jest. Jeśli chodzi o nową szczepionkę to jedna z firm uzyskała już zezwolenie, ale to właśnie z nią mamy spór prawny. Inne firmy, które złożyły wnioski do Europejskiej Agencji Leków muszą czekać do połowy września na decyzję tej instytucji. Potem szczepionkę trzeba zakupić w indywidualnym przetargu, bo poprzednia władza wyłączyła nasz kraj z unijnego mechanizmu zakupu.

A potem trzeba zająć się jej dystrybucją. To też wymaga czasu. Na rynku nowa szczepionka pojawi się najwcześniej w październiku... Akurat w szczycie sezonu zachorowań na COVID-19.



Przybywa chorych na Covid-19, tymczasem dostępne szczepionki tracą ważność z końcem sierpnia. Polska jest w sporze prawnym z producentem nowej serii szczepionek

Jak w tej sytuacji leczyć?

Zdaniem lekarzy antybiotyki są absolutnie nieprzydatne, gdyż już dwa lata temu zostały jasno stwierdzone, że na Covid nie pomagają. Medycy radzą, by w razie zachorowania słuchać lekarza, który zapewne zleci leki przeciwzapalne, przeciwnaczepowe i przeciwhistaminowe, czyli typowe leki, które stosuje się na alergię jak np. Zyrtec.

Najnowsza odmiana Covid-19 powoduje takie objawy jak: katar, uczucie zatkania nosa, obrzęk błony śluzowej, ból gardła, kaszel, chrypka, wysoką gorączkę, ogólne złe samopoczucie, osłabienie, szybką męczliwość, problemy z koncentracją, wymioty, biegunkę, spadek apetytu. Kto, z jakimi będzie musiał się zmagać, zależy od indywidualnej reakcji zapalnej, bo tak naprawdę gorączka nie jest produktem wirusa, tylko naszej reakcji zapalnej.

Atak tropikalnych wirusów

Poza COVID-19 grożą nam tej sieni również inne wirusy jak wirus Zachodniego Nilu i małopiejszy.

- Gorączka Zachodniego Nilu to choroba, która w Europie jest już od dawna w Europie a chorują na nią ptaki - ostrzega dr Paweł Grzesiowski. - W Polsce już w latach 90. prowadzono badania, które potwierdziły obecność tego wirusa wśród polskich ptaków, tyle tylko, że na małą skalę. Nie obserwowano takich drastycznych zdarzeń, jak w tej chwili mamy na terenie Warszawy gdzie od jakiegoś czasu umierają ptaki krukowate - wrony, kawkę i sroki.

Dlaczego? Bo po pierwsze jest gorąco i ptaki są osłabione i po drugie - musiały dotrzeć do nich duże ilości wirusa. Ma to więc związek z ociepleniem klimatu. Na szczęście osoba chora nie może zarazić kogoś ze swego otoczenia. Do tego, żeby przenieść w ogóle tego wirusa między ptakiem, a innym ptakiem, zwierzęciem czy człowiekiem potrzeba... komara.

- Nie chodzi ani o tygrysy, ani żadne inne egzotyczne owady, a zwykłe polskie komary, które atakują wieczorami i przed południem - wyjaśnia dr Grzesiowski. - To jest wirus przenoszony jest między ptakiem a człowiekiem właśnie przez komara. Czyli najpierw komar musi pobrać od patka krew zakażoną i w czasie ukąszenia człowieka przekazać nam wirusa. Z człowieka

na człowieka wirus zachodniego Nilu się nie przenosi. Najczęściej, bo u 80 proc. osób zakażonych, choroba przebiega bez objawów, u kilkunastu procent wirus wywołuje stosunkowo łagodne objawy podobne do grypy - gorączkę, bóle mięśni i głowy. W wyniku zakażenia może jednak dojść do zapalenia mózgu i opon mózgowych, a w przypadku powikłań śmiertelność wynosi 15-40 proc.

Małpia ospa czyli mpox

Prawdziwym zagrożeniem dla mieszkańców Polski, którego wydaje się nie dostrzegać Ministerstwo Zdrowia jest natomiast małpia ospa.

Od 2022 roku w Polsce zgłoszono 364 przypadki z czego 195 było dodatkowych i 98 ujemnych. Tak naprawdę jednak nie wiadomo, czy te osoby, które zachorowały od początku roku miały drugi czy pierwszy podtyp wirusa, bo nikt nie pobrał od nich materiału na badania genetyczne. Globalną epidemię w 2022 roku spowodowała odmiana wirusa o nazwie kład II. Nowy wirus, który atakuje nas od niedawna jest o wiele groźniejszy. Zakażenie nim wiąże się z cięższymi chorobami i wyższym wskaźnikiem śmiertelności. Według danych z 15 czerwca aktualnie w Polsce chorych na mpox jest 12 osób.

Na Pomorzu od 2022 roku małpią ospę podejrzewano u 16 osób, z czego dwa się nie potwierdziły. W jednym okazało się, że to zwykła opryszczka a w drugim półpaścu. Z sześciu przypadków leczonych w szpitalu dwa ostatnie miały miejsce w styczniu br. Pacjenci, młodzi mężczyźni w wieku 30 i 31 lat trafili do Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej. Szpital ten ma największe doświadczenie w leczeniu tej nieznannej do tej pory w Polsce choroby.

Przenosi się z człowieka na człowieka

Rozpoznanie małopiejszy ospy lekarze stawiają najczęściej tylko na podstawie objawów klinicznych, bo za badania szpitalne muszą płacić.

- Małpia ospa jest groźna głównie dlatego, że przenosi się z człowieka na człowieka - twierdzi dr Grzesiowski. - Właśnie dlatego już teraz nie nazywa się jej małpią ospą, a mpox. Nowa nazwa nie wprowadza w błąd. Dzięki niej nie myślimy, że do zachorowania



FOT. ADAM JANOWSKI

Dr Paweł Grzesiowski przestrzega nie tylko przed Covid, ale i innymi, egzotycznymi wirusami

na nią potrzebna jest małpa. Tymczasem człowiek może przenosić tę chorobę na człowieka i nie potrzebuje do tego żadnych pośredników. Najczęściej dzieje się tak, że chorujący najbliżsi, którzy kontaktują się z osobą zarażoną, która ma kaszel i katar, przez dotyk albo przez dłuższe przebywanie w jednym pomieszczeniu. Dzieje się tak, bo ten wirus może przenosić się to również drogą kropelkową - wystarczy, że ktoś kichnie i najbliższe otoczenie jest już zarażone.

Wszędzie wysypka

- Osoby z Mpox mają wysypkę wszędzie - na dłoniach, stopach, na klatce piersiowej, twarzy, ustach narządach płciowych lub w ich sąsiedztwie. Okres inkubacji do 3 dni pacjent czuje się przeważnie dobrze. Potem pojawia się gorączka, dreszcze, obrzęki węzłów chłonnych, wyczerpanie, ból mięśni, głowy, pleców jak objawy chorób grypopodobnych - wyjaśnia dr Leszek Borkowski, farmakolog kliniczny, członek Zespołu ds. Suplementów. Diety przy Głównym Inspektorze Sanitarnym. - Od 3 do 21 dni od ekspozycji na wirusa (zakażenia - red.) objawy są grypopodobne, a później pojawia się wysypka. Wtedy konieczny kontakt z lekarzem. Pacjent zaczyna zakażać od 4 dni przed pierwszymi objawami do chwili zagojenia się śladów wysypki na skórze.

Warto też wiedzieć, że nowy wariant mpox może atakować również dzieci i to bez względu na ich wiek. Wtedy wygląda jak bardzo ciężka „nadkażona” ospa wietrzna. Występują wyraźne, duże zmiany skórne - krosty wypełnione ropą, co

grozi powikłaniami, w tym nawet sepsą.

- Nie dysponujemy powszechnie dostępnymi lekami na nią - zastrzega dr Grzesiowski. - Mam oczywiście eksperymentalne leki, które nie są jeszcze stosowane na masową skalę. Jest szczepionka, produkuje ją tylko jedna firma i to w małych ilościach i oczywiście trzeba to zmienić.

WHO ostrzega

16 sierpnia tzw. małpia ospa (mpox) została określona przez WHO mianem „zagrożenia dla zdrowia publicznego w skali globalnej”.

- To, jak zareagujemy na rozprzestrzenianie się małopiejszy ospy teraz i w nadchodzących latach, okaże się krytycznym testem dla Europy i świata - przestrzegł dyrektor regionalny WHO na Europę dr Hans Kluge. Ekspert zwrócił uwagę, że albo społeczeństwo wprowadzi systemy kontroli i eliminacji wirusa, albo wejdzie w „cykl zaniedbań i paniki”. Zaznaczył jednocześnie, że nie ma mowy o nowej pandemii.

- Alert Europejskiego Centrum Kontroli Chorób, a my jesteśmy zobligowani do śledzenia tego co ta agencja opracowała - twierdzi Paweł Grzesiowski. Wkrótce ukaże się nasz wspólny komunikat z krajowym konsultantem do spraw chorób zakaźnych.

O dziwo, w komunikacie wydanym przez GiS po śródowym spotkaniu w Ministerstwie Zdrowia nie ma żadnej wzmianki o zagrożeniu małpią ospą. Mowa jest tylko o covid.

Czas na maseczki

Fala zakażeń Covid-19 dotarła do Polski. GIS przewiduje, że szczyt zachorowań zaobserwu-

jemy w drugiej połowie października.

- Żeby zapobiegać rozprzestrzenianiu się Covid-19, ale też grypy, czy RSV, będziemy zalecać noszenie maseczek - informuje Główny Inspektor Sanitarny Paweł Grzesiowski.

Służby zdrowia publicznego już pracują nad wdrożeniem zaleceń WHO oraz Europejskiego Centrum Kontroli Chorób. Jesteśmy zobligowani do śledzenia wirusa, zapewnienia szybkiej diagnostyki i możliwości leczenia pacjentów. W najbliższych dniach ukażą się polskie zalecenia i wytyczne zapobiegania i leczenia tej choroby.

Narasta fala zachorowań

Na spotkaniu w Ministerstwie Zdrowia ustalono, iż w najbliższym czasie zostanie opracowany wspólny komunikat dla urzędów i instytucji.

- Potwierdzamy, że narasta fala zachorowań. Trudno jest policzyć, ile jest chorych, ponieważ nie robimy już masowo testów, ale na pewno trend jest rosnący - zaznaczył Grzesiowski.

Inspektor poinformował, że rośnie także liczba pacjentów, którzy trafiają do szpitali. Podkreślił, że nie są to pacjenci z chorobą o tak ciężkim przebiegu, jak podczas epidemii Covid-19.

- Jednak osoby z grup ryzyka, w starszym wieku muszą liczyć się z tym, że czasami nawet może być potrzebna tlenoterapia, czy pobyt dłuższy w szpitalu. Pojawiają się też pierwsze zgony niestety osób obciążonych innymi schorzeniami więc musimy o tym komunikować, że fala już w tej chwili dotarła do Polski - dodał Grzesiowski.

Oznacza to powrót do niefarmakologicznych metod powstrzymania zachorowań, które dotyczą nie tylko Covid-19, ale także grypy czy RSV i zwiększenie uważności, jeśli chodzi o higienę rąk, czy dezynfekcję powierzchni.

- Będziemy bardzo mocno namawiać do tego, żeby testować szerzej, by osoby chore były wykrywane, diagnozowane i miały również zalecenia domowej izolacji, po prostu pozostania w domu - dodał.

WARTO WIEDZIEĆ

W sierpniu 820 zakażeń SARS-CoV-2 dziennie

W codziennym raporcie resortu zdrowia wzrost liczby zakażeń wirusem SARS-CoV-2 widoczny jest od początku lipca, kiedy dziennie przybywało ok. 60 przypadków zakażeń. Pod koniec lipca było to już ponad 200 przypadków. W sierpniu liczby te się podwoiły - do ponad 400 dziennie, a 13 sierpnia nastąpił kolejny gwałtowny skok - do 820 nowych zakażeń i w sumie 1189 wszystkich aktualnych przypadków zakażenia odnotowanych w systemie. Są to jednak liczby dotyczące wyłącznie testów zleconych w szpitalach i przez lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej. Nie ma rejestru, który gromadziłby wyniki testów kupowanych przez pacjentów w aptekach i przeprowadzanych przez nich na własną rękę.

*SLUŻBY ZDROWIA PUBLICZNEGO
JUŻ PRACUJĄ NAD WDROŻENIEM
ZALECEŃ WHO ORAZ
EUROPEJSKIEGO CENTRUM
KONTROLI CHORÓB*

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA. NIE TYLKO TEATRALNA PODRÓŻ W CZASIE

Już po raz trzynasty odbędzie się Festiwal Teatru Dokumentalnego i Rezydencja Artystyczna Sopot Non-Fiction – zaskakujące zjawisko na mapie teatralnej Polski – otwarte laboratorium pracy nad teatrem inspirowanym dokumentem i literaturą faktu. Efekty tygodniowej pracy warsztatowej – sceny, etiudy, fragmenty sztuk – ocenią widzowie. Organizatorem jest Fundacja Teatru BOTO wspólnie z Teatrem Wybrzeże. A skoro wydarzenie ma już swoją historię, to pora na wspomnienia i podróż w czasie...

Grażyna Antoniewicz

W roku 2012 Fundacja Teatru BOTO nie miała jeszcze własnej siedziby, tułała się po różnych miejscach w Sopocie. Pierwsza edycja Festiwalu Sopot Non-Fiction odbywała się więc w Dworcu Sierakowskich...

Romana Pawłowskiego. Panowie postanowili zorganizować własne warsztaty, stricte inspirowane teatrem dokumentalnym, i zakotwiczyli w Trójmieście.

- Festiwal Sopot Non-Fiction jest naszym wspólnym dziełem, moim i Adama Nalepy - powiedział w jednym z wy-

*DZWONIĘ DO TEATRÓW, JAKO
DYREKTOR ARTYSTYCZNY TEGO
NAJBIEDNIEJSZEGO ZE WSPÓŁPRA-
CUJĄCYCH TEATRÓW, I MÓWIĘ:
CZY MOŻECIE PRZYJECHAĆ?*

wiadów krytyk sztuki i kurator festiwalu Roman Pawłowski. - Powstawał przy wsparciu wtedy jeszcze nowego Teatru BOTO. Zaczynaliśmy w Dworcu Sierakowskich, była to wtedy bardzo mała impreza, wąski krąg zaproszonych artystów, ale od początku było dla nas jasne, że pracujemy z ma-

terialem dokumentalnym i przetwarzamy go na scenę, w ten sposób, żeby jak najszybciej, jak najgłębiej wejść w prawdziwe historie, prawdziwe problemy, a z drugiej strony, żeby na scenie uruchomić emocje i znaleźć dla dokumentu najlepszy odpowiednik, teatralny język.

Wkrótce dyrektor Adam Orzechowski dołączył jako trzeci kurator festiwalu.

Gdyby alianci przegrali wojnę?

- Nie było tam sceny, ale już wtedy mieliśmy sześć grup i zdolnych reżyserów - opowiada Adam Nalepa, dyrektor artystyczny Teatru BOTO i jeden z kuratorów festiwalu. - Wojtek Klem mówił o osobach, które po wojnie ukrywały swoje żydowskie pochodzenie. Kuba Roszkowski zrobił projekt „NON-Non Fiction”, co by było, gdyby alianci przegrali drugą wojnę światową. Piotr Ratajczak w salce katechetycznej kościoła Stella Maris miał próby na temat apostazji. Było dużo wykładów, projekcji nagranych spektakli, przede wszystkim spotkań i rozmów. Pokazaliśmy wtedy monodram w wykonaniu Agnieszki Przepiórskiej w reżyserii Piotra Ratajczaka „I będę święta” zagrany na małej, prawie namiotowej, scenie letniej Teatru BOTO w Dworcu Sierakowskich. Zaprezentowaliśmy także jako czytanie „Nord-Ost” Teatru BOTO.

- Ale już rok później Adam Orzechowski, dyrektor Teatru Wybrzeże, użyczył nam Scenę Kameralną, gdzie odbywał się dwudniowy maraton festiwalu. Mogliśmy pokazać pierwsze spektakle, które powstały podczas warsztatów - wspomina Adam Nalepa.

Pomysł zorganizowania takiego festiwalu narodził się na Wigrach, gdy Adam Nalepa został zaproszony przez Tadeusza Słobodziankę na warsztaty teatralne. Pojechał na nie z Sylwią Weber i Grzegorzem Sierżputowskim. Tam poznał



Adam Nalepa: Mam poczucie, że misja się powiodła



Roman Pawłowski: Festiwal to nasze wspólne dzieło

Opowieści maszynistów

W roku 2014 szczególne zainteresowanie wzbudziła instalacja dźwiękowa szwajcarskiej reżyserki Josephine de Weck „Posłuchaj maszynisty!”, zamontowana w pociągach Szybkiej Kolei Miejskiej.

- Były to wywiady z maszynistami, którzy opowiadali o swoich przeżyciach w pracy. Przez dwa dni można było w SKM-ach posłuchać tych opowieści i nagle... ludzie przestali patrzeć w swoje telefony, słuchali tych historii - wspomina Adam Nalepa. - Takich projektów było więcej.

Na tamtym festiwalu znalazła się też historia nagłych, niewytłumaczonych zgonów zdrowych mężczyzn w małym węgierskim miasteczku, których sprawcami okazały się kobiety, chcące uwolnić się od mężów i przemoc małżeńską, a także autobiograficzna historia dziadka (Tomasza Mana), który w Petersburgu stał się właścicielem walizki złota.

Kryminalny rok 2016

Wśród tematów pojawiła się zagadka popełnionego w 1974 roku na Islandii morderstwa, do którego przyznało się sześć osób, kreując pod presją wielogodzinnych przesłuchań i mediów własne wersje zdarzeń.

Co roku na festiwalu pojawiają się tematy, które poru-



FOT. JERZY BARTKOWSKI

Inspiracją dla festiwalowych przedstawień są dokumenty - reportaże, wywiady prasowe

szają, a niekiedy oburzają. Widzów na festiwalu zaszokował projekt „Laleczki” w reżyserii Leny Frankiewicz. Historia rosyjskiego lingwisty, Anatolija Moskwina, poligloty, znawcy celtyckich i syberyjskich rytuałów pogrzebowych - samotnego człowieka, który nie miał rodziny, więc urządził sobie tę rodzinę umarłymi dziećmi, zmumifikowanymi trupkami, które wykopywał na cmentarzach, z którymi żył w domu, uczył je, jadł z nimi, „wychowywał”. Przedstawienie na podstawie tego projektu zostało później zrealizowane we Wrocławskim Teatrze Lalek w reżyserii Leny Frankiewicz, według tekstu Jarosława Murawskiego.

- Ten spektakl w pierwszej linii nie mówił o chorobie tego człowieka, bo przecież on nie zabijał, ale jednak była to przerażająca historia. Przede wszystkim była to opowieść o niewyobrażalnej samotności człowieka w dzisiejszym świecie - opowiada Adam Nalepa.

Ale to był też rok, w którym Benjamin Bukowski zrobił spektakl o Morsdorfie, jednym z twórców ONR. Przyszli chłopcy z ONR-u, z Młodzieży Wschepolskiej, więc organizatorzy poprosili policję, żeby zabezpieczyła pokaz.

Z ogromnym zainteresowaniem oczekiwana była „Ostrowska. Wyspa” - jedna z dwóch warsztatowych propozycji Teatru Wybrzeże, w reżyserii Małgorzaty Warsickiej. Jednak ten interesujący projekt okazał się raczej szansą na słuchowisko niż realizację teatralną.

- Róża Ostrowska to była wspaniała kobieta, każdy z nas chętnie by ją poznał, ale wspinali ludzie to nie zawsze dobry materiał teatralny - powiedział wówczas prowadzący spotkania Roman Pawłowski. - Sztuka kocha ludzi powikłanych, złoczyńców, morderców.

Lalka zamiast aktora

W 2018 roku też było burzliwie i kontrowersyjnie. Wiele emocji wzbudził interesujący efekt warsztatowy duetu Radosława Maciąga i Michała Kurkowskiego „My first Dolly”, przeznaczony dla widzów od lat 18. Projekt stanowił punkt wyjścia do rozważań, czy w dobie powszechnej cyfryzacji, kiedy nasze życie coraz częściej przenosi się w świat wirtualnej rzeczywistości, rezygnujemy z bezpośredniej relacji z drugim człowiekiem.

Czy ten kontakt zastąpią lalki i sztuczna inteligencja? Dyskusja była burzliwa i wielowątkowa, a forma prezentacji wyjątkowo atrakcyjna. Chociaż, kiedy ze sceny padł prowokacyjny tekst, że projekt zostanie zrealizowany w Teatrze Wybrzeże, a jedną z aktorek będzie robot-lalka, obecny na widowni dyrektor Adam Orzechowski uśmiechnął się i... być może nieco zaniepokoił.

Meduza w Zatoce Sztuki

Absolutnie rewelacyjny w 2022 roku okazał się projekt grupy Kilimandżaro. Scenariusz zbudowany został z opowieści o Sopocie: pojawiła się impreza w Zatoce Sztuki,

Sfinks, Krzywy Domek i plaża, na której toczy się śledztwo w sprawie meduz, które zniknęły nagle z zatoki. Ten mini-musical był zabawną parodią estetyki noir. Teksty nawiązywały do klasyki polskiej piosenki i hip-hopu. Prezentacja, zważywszy na krótki czas przygotowania, okazała się zaskakująco dojrzała, niemal gotowa do zagrania w teatrze. „Wszystko jest nieważne, a ty zgubiłeś trop” - śpiewali autorzy. Czas przygotowania pokazu był jak zawsze wyjątkowo krótki. Twórcy spotkali się raz w Warszawie, przygotowali kilka bitów i przyjechali do Sopotu z pomysłami, z tego w ciągu tygodnia powstał ten uroczy mini-musical.

- Od początku do końca była wspaniała treść, był dokument i emocje oraz świetna choreografia. „Strach pomyśleć, co by było, gdybyście mieli na to co najmniej miesiąc” - mówili do twórców zachwyceni widzowie.

To nie jaskółki...

- Na ogół jest siedem grup, które mieszkają we wspólnych apartamentach. Trochę ich do tego zmuszamy, żeby nawet przy śniadaniu czy picu kawy rozmawiali o swoich projektach, żeby wykorzystali każdy moment rezydencji - uśmiecha się Adam Nalepa.

Pytany o koszty, odpowiada: „Przed wszystkim ludzkie. To nie jaskółka rozpoczyna dla mnie wiosnę, tylko telefon do Romana Pawłowskiego. Mówi, że musimy zacząć już myśleć o Sopot Non-Fiction i zaczynamy myśleć. Zaczyna się układanie programu, selekcja spektakli i wybieranie grup rezydenckich z ich indywidualnymi tematami. My żadnego tematu nie narzucamy, to do nich należy wybór, co ich w tym momencie najbardziej intryguje.

Oczywiście, to jest bardzo tani festiwal. Tak naprawdę na prezentację spektakli mamy 50 tysięcy złotych. Od 13 lat dofinansowuje nas miasto Sopot.



FOT. JERZY BARTKOWSKI

„Laleczki” w reżyserii Leny Frankiewicz poruszyły festiwalowych widzów

Jak to się udaje?

- Dzwonię do teatrów, jako dyrektor artystyczny tego najbardziej ze współpracujących teatrów, i mówię: „Czy możecie przyjechać? A ile chcecie? Sześćdziesiąt tysięcy. Nie, możemy zapłacić tylko trzydzieści - opowiada Adam Nalepa. - Na przykład w tym roku zjawi się Teatr Polski z Poznania z projektem. Znaleźli sponsorów, żeby tu przyjechać, więc jakoś się to udaje, ale to jest olbrzymia praca, oglądanie każdej złotówki.

I tak naprawdę, robimy to con amore. Ale najważniejsze, że mamy wierną publiczność, która jest z nami od pierwszego festiwalu. Minęło 12 lat i mam głębokie poczucie, że nasza misja się powiodła, a po tematy fabuły dokumentalnej sięgają już nie tylko teatry artystyczne czy progresywne, ale nawet teatry prywatne.

Co nas czeka?

W tym roku na deskach Sceny Kameralnej Teatru Wy-

brzeże zobaczymy „Małą Piętnastkę - legendy pomorskie” (29.08) Tomasza Mana w wykonaniu słupskiego Nowego Teatru im. Witkacego, „Delivery Heroes. Bohaterowie na wynos” (28.08) Teatru Polskiego w Poznaniu oraz kameralny monodram Eweliny Gronowskiej „Bez nadziei” (26.08) Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. I zobaczmy załączki spektakli szczęściu nowych grup podczas Maratonu 30 i 31 sierpnia. ©©

REKLAMA

001114976

Energa Stadion Letni Gdańsk



to miejsce
dla całych rodzin,
jedyne takie nad polskim
wybrzeżem, łączące
sport i kulturę.

Ty też Nas odwiedź i sam się
przekonaj jak piękne jest lato
nad Bałtykiem!



Energa | GRUPA ORLEN

Energa
z Grupy ORLEN
dla Pomorza

WŚRÓD TEMATÓW POJAWIŁA SIĘ
ZAGADKA POPEŁNIONEGO W 1974
ROKU NA ISLANDII MORDERSTWA,
DO KTÓREGO PRZYNAŁO SIĘ
SZEŚĆ OSÓB...

GRZYB NASZ POWSZEDNI, CZYLI NARODOWY SPORT POLAKÓW

Zbliża się wrzesień – za chwilę znikną w mediach społecznościowych selfie z wakacyjnych kurortów. Rekordy klikalności i oglądalnością zaczną bić wystylizowane zdjęcia koszy pełnych grzybów, kreacji i sprzętu na leśne wędrówki. A w komentarzach da się wyczuć rywalizację – kto więcej, kto większego i... czy można go zjeść

Piotr Piotrowski

Bez wątplenia grzybobranie, bo tak należy fachowo określić leśną euforię społeczną, to narodowy sport Polaków. Słowo sport też nie pojawia się tu przypadkowo – jest element rywalizacji, współzawodnictwa, zbiera się indywidualnie i drużynowo. Mało tego, od wielu lat w Polsce organizuje się zawody w zbieraniu grzybów z kryterium czasowym, ale też ilościowym, czy gatunkowym.

Polskie grzybobranie, parafrazując na sportowo, to też zjawisko społeczne, występujące w wielkiej skali i na przestrzeni wielu lat. Mój kolega ma w pamięci taki obraz z zamierzchniego dzieciństwa w latach 70. XX: las, samochód Syrena, sobota (wolna), godzina 7.30. Przy bagażniku pojazdu zbierają członkowie rodziny, którzy kilka chwil wcześniej wyrzuli się z lasu. Wypełnione grzybami są kosze, wiadra, siatki rozciągnięte do granic wytrzymałości wiążą kolejne grzybowe pułki. Jeden z braci znajomego do miejsca zbiórki przybywa z obnażonym torsem – grzyby nabierał nie tylko do kosza, ale też do koszulki. Ojciec, można powiedzieć starosta polowania, zaczyna dumnie wysypywać runo do bagażnika samochodu – tam całą przestrzeń ładunkową wypełnia karton od radzieckiego telewizora Rubin. Sześciuosobowa rodzina oraz rozradowany pies pakują się do auta i ruszają do miasta. Choć morzy ich sen (wyruszyli na grzybobranie o godz. 3.30), to jednak rozpiera ich duma. Grzybowy pokos starczy na marynaty, susz i zostanie spożyty „na świeżo”. I najważniejsze... po powrocie do domu, spojrzenia sąsiadów z bloku, wbite w rozwartą paszczę bagażnika Syreny. Bezcenne...

Akcenty historyczne

Polskie grzybobranie są antropologicznym fenomenem, choć nie są zjawiskiem kulturowym dotyczącym tylko naszej

nacji. Można powiedzieć, że wypadki do lasu po owocniki grzybów są domeną wszystkich narodów słowiańskich. Wynika to z zakorzenienia produktu w tradycji kulinarnej, ale też zwyczaju, a nawet pierwotnej obrzędowości religijnej Słowian. Grzybom przypisywano tajemne pochodzenie. Zjawiały się nagle, nie miały nasion. Przynosił je deszcz, a często wierzono, że rodzą się od uderzeń piorunów. Zresztą sam las był krainą zaświatową, pełną duchów, leśnych bożków, nimf, leśnych i dziwnych stworzeń, nie zawsze przychylnych człowiekowi. Ten pokarm, wydarty z tajemniczej przestrzeni, musiał mieć wyjątkowe znaczenie dla Słowian. Mógł stać się dobrym, pożywnym posiłkiem, lekiem na różne dolegliwości, ale też trucizną.

LASY PAŃSTWOWE SZACUJĄ, ŻE CO ROKU POLACY WYCHODZĄ Z KNIEI Z KOSZAMI PEŁNYMI GRZYBÓW O ŁĄCZNEJ WADZE KILKU TYSIĘCY TON

Wśród słowiańskich wierzeń splecionych z chrześcijaństwem zachowała się opowieść o powstaniu grzybów, przypisująca je samemu Jezusowi, który chroniąc kawałki chleba przed zmarnowaniem, zamienił je w grzyby. Nie przez przypadek wierzono, że grzyby powstały z chleba zmieszanego ze śliną. W wielu religiach wydzielinę traktowano jako twórczą pramaterię. Ze śliny bogów powstały światy i stworzenia. Le-

czone też śliną. W germańskiej mitologii powstanie grzybów przypisywano ślinie z pyska wierzchowca Odyna, którą koń tłoczył podczas ucieczki przed wilkami. Syberyjskie wierzenia natomiast tłumaczą kropki na kapeluszach muchomorów jako pamiątkę po ich twórcy – bóstwie Vahiyinina. Są też kultury, w których grzyby są otaczane boską czcią. Zwykle jest to związane z gatunkami grzybów o działaniu narkotycz-

nym i halucynogennym. Tak jest np. wśród rdzennych ludów Ameryki Północnej i Środkowej.

W polskiej kulturze ludowej przede wszystkim używano grzybów jako trucizny. Do dziś nazwa muchomor przypomina, że wyrabiano z tego gatunku trutkę na muchy. Wierzano, że muchomorem można leczyć reumatyzm. Miały też inne walory praktyczne – z hub, nadrzewnych grzybów produkowano hubkę, łatwopalny materiał, niezbędny do rozpalania ognia krzesiwem. Nawet przy najstarszych szczątkach Europejczyka, Ōtziego, zachowanych w lodowcu alpejskim, odkryto szczątki owocników dwóch gatunków grzybów nadrzewnych: hubiaka pospolitego i białoporka brzozowego.

Jednym z wiejskich zwyczajów w Polsce było wydarzenie w Wielką Sobotę, gdy święty ogień przenoszono w tzw. hubach ogniowych, dymem okadzano domostwo i sad, by uchronić je przed pożarem, a konie okurzone kadzidłem miały nie chorować na zołzy. Na Huculszczyźnie taki dym miał zapewniać dzieciom odwagę. W niektórych regionach Polski święcona huba, wystawiona w oknie, miała chronić dom przed uderzeniem pioruna. A dziś pewną pozostałością dawnych wierzeń są grzyby jako jedna z potraw wigilijnych.

Spółeczny fenomen

Kanie, kurki, zielonki, gąski, zajączki, sarniaki... Dokładnie nie wiadomo, ile występuje w Polsce gatunków grzybów. Prawdopodobnie jest to ok. 8 tys. gatunków grzybów mikroskopijnych, ok. 4,5 tys. gatunków grzybów wielkoowocnikowych i ok. 1900 gatunków porostów. Lasy Państwowe szacują, że co roku Polacy wychodzą z kniei z koszami pełnymi grzybów o łącznej wadze kilku tysięcy ton. W Polsce pozyskiwanie owocników grzybów jest legalne w Lasach Państwowych. W innych krajach Europy już tak nie jest. W Niemczech z lasu można wynieść tylko 2 kg grzybów dziennie. Z kolei w Holandii zbieranie grzybów jest legalne, lecz tylko w małych ilościach do celów prywatnych i tylko w lasach należących do państwa. W Wielkiej Brytanii obowiązują limity wagowe. Zasady zbierania grzybów we Włoszech regulowane są przez szczegółowe przepisy lokalnych władz, za których złamanie grożą kary. Ukarany można zostać za zbiór grzybów w nocy, za przekroczenie ich limitu, a nawet za to, że koszyk nie ma przewiewu.

W Polsce grzyby od wieków należały do tak zwanego dobra wspólnego. Uważano, że to co powstało samoczynnie, było darem od Boga, więc można



Planszowa gra sprzed lat świadczy o tym, że zbieranie grzybów było w Polsce popularne bez względu na epokę

FOT. ARCHIWUM

było korzystać z nich do woli. Zbieranie grzybów stanowiło również ważne źródło zarobków, co możemy zaobserwować także dziś na targowiskach lub wzdłuż dróg. Mieszkańcy wsi chętnie sprzedawali świeże, suszone, kiszane lub w późniejszych latach marynowane grzyby, osobom zamożnym i mieszkańcom miast. Sprzedawano kupcom takie grzyby jak borowiki, trufle, rydze i pieczarki. Smażone borowiki, rydze, gąski czy maślaki traktowano na wsi jako specjalny mięsny wieprzowemu. Ich walory smakowe często były doceniane na dworach, co przedstawił Adam Mickiewicz w scenie grzybobrania w swojej epopei narodowej:

W lasy idziemy...

Grzybobrania to wciąż żywa tradycja, która zaskakuje i fascynuje cudzoziemców, zwłaszcza z krajów, gdzie grzyby nie odgrywają ważnej roli w kulturze kulinarnej. W wywiadzie dla Culture.pl profesor food studies Fabio Parasecoli, który prowadzi badania nad polską kuchnią, mówił: „To wspaniałe, że wciąż tylu Polaków kultywuje ten zwyczaj. W ubiegłym roku jechałem z kimś samochodem przez las. Ta osoba była w stanie dojechać z samochodu prawdziwką! Musiała zatrzymać samochód i go zebrać. To pasjonujące, że

wciąż obecny jest związek z naturą. To żywa tradycja. Każdy zna kogoś, kto wciąż chodzi na grzyby.”

Natomiast prof. Roch Sulima, kulturoznawca, historyk kultury, antropolog kulturowy, folklorysta, w wywiadzie dla „Tygodnika Przegląd”, mówił, że grzybobranie jest „jakimś niewyraźnym tabu, którego nie tyle nie wolno dotykać, ile należy uszanować jego sekretną aurę. Na grzyby zwykle wybieramy się, kiedy świta, kiedy jest przełom nocy i dnia. Taka szczególna metafora granicznej przemiany. Gdybyśmy odrzucili wszelkie zachowania merkantylne i określili siebie jako zbieraczy runa leśnego dla przyjemności, a nie zawodowo, to wówczas grzybobranie, co pewnie niejednego zdziwi, przypomina błędzenie w zaświatach...Zawieszamy nasze techniczne umiejętności i stajemy się łowcami, poszukiwaczami przygody. Grzyby sami musimy znaleźć. Grzyb ma być nasz. Wszystkie inne użyteczności naszych dziadków stały się już nieużyteczne dla pokoleń wyrastających z komputerów. To zwrot ku mądrości starców, która w kulturach tradycyjnych była bardzo mocna.”

Szlachta się bawi

Już w czasach I Rzeczypospolitej grzybobranie było grą towarzyską, sposobem spędzania

wolnego czasu, rodzinną rozrywką ponad podziałami płci i pokoleń. Ta praktyka idealnie wpisuje się w mit złotego wieku Polski, nie mówiąc już o przeświadczeniu większości Polaków o własnym szlacheckim pochodzeniu. Chodząc na grzyby, dowodziło się swojego przywiązania do tradycji, szacunku dla ziemi i jej płodów, chęci do życia zgodnie z rytmem natury.

Szlachecki obyczaj grzybobrania drugie życie zyskał po wojnie. W PRL-u organizowało się zakładowe grzybobrania. W latach 60. nie było zakładu, który z funduszu pracowniczego nie organizowałby wypadów pieszych, rowerowych czy autokarowych. W weekendy pod bramy fabryk niekiedy podstawiano kilka, a nawet kilkanaście autobusów. - Wyjeżdżało się wcześniej rano autobusem na grzyby, a była to też okazja do wypicia. Jak już się dojechało do lasu, najpierw trzeba było trochę otrzeźwieć. Brać robotnicza szła na grzybobranie, a kadra kierownicza na polowanie. Taka była różnica w korzystaniu z dóbr natury. W grzybobraniu jest coś z jesiennego karnawału - dodaje prof. Roch Sulima.

Zakładowe grzybobrania, zazwyczaj mocno zakrapiane, stanowiły idealną okazję do flirtu i relaksu. W piosence Kabaretu Starszych Panów pt.



FOT. 123RF

Takie okazy w koszu to „mroczny przedmiot pożądania” wszystkich grzybiarzy

„Na ryby” pojawia się niemal realistyczny obraz ówczesnej rozrywki dla mas:

„A można i na grzyby
Na grzyby - w aromatów pełen las
Na grzyby - przed wyjazdem, słuchaj, sprawdzimy gaz
Weźmy czegoś parę kropel
A na drzewach wywieśmy o tem
Że ruszyliśmy w sobotę
bo powzięliśmy ochotę
na grzyby! Tu borowik,
a tam dzik!
Dzik, wściekły na mnie!
Ech... pociągnijmy sobie tyk!”

Dla uczestników leśnych wypraw organizowano konkursy na trofea w rozmaitych kategoriach: najpiękniejszego borowika czy króla grzybobrania. Niekiedy w igrzyskach brały udział całe rodziny, co skutkowało perturbacjami w funkcjonowaniu zakładów pracy. Gigantyczna wręcz popularność takich imprez miała i inne złe strony: niszczenie runa leśnego, płoszenie zwierząt i góry śmieci.

W okresie transformacji zwyczaj grzybobrania został na chwilę zapomniany, a w każdym razie wyparty na prowincję. Do niedawna kojarzył się z rozrywką dla Janu-

szy, straganami z leśnymi płodami ciągnącymi się wzdłuż dróg oraz szkolnymi podręcznikami przestrzegającymi przed szkodliwością muchomorów.

Dziś to, co do niedawna było żenadą, znów staje się modne. I wpisuje się w zrównoważoną gospodarkę - bliskie natury, sezonowe, polskie, więc wspierające lokalną gospodarkę. No i rytualne - bez prawdziwków czy podgrzybków nie ma uszek. A bez nich nie będzie prawdziwej Wigilii.

Korzystałem z materiałów Culture.pl i Tygodnika Przegląd.

REKLAMA

0011151985



WYŚLIJ: GRAM
POD 7375
KOSZT SMS: 3,69 ZŁ

Dowiedz się
WIĘCEJ

WYGRAJ

250 000 ZŁ

W WIELKIEJ LOTERII

TELEMAGAZYN

Więcej na: www.loteria.telemagazyn.pl

LOTERIA +18 LAT. ORGANIZATOREM LOTERII JEST PEAKMAKE SP. Z O.O.

JUŻ ZAWÓD WYBRAŁEM TAKI, ŻEBY BYĆ W PODRÓŻY...

Jakże mylne może być pierwsze wrażenie! Ot, jakaś przyczepka rowerowa, do której można wrzucić parę rzeczy i ruszyć w rowerową podróż. Ale w przypadku mobilnego domku na kółkach, którego budowniczym jest gdynianin Andrzej Kamiński, to coś znacznie więcej. Wystarczy konstrukcję doczepić do roweru i można wyruszyć w świat...

Kinga Furtak

Przyczepka wygląda profesjonalnie i sprawia wrażenie, jakby została zakupiona w specjalistycznym sklepie z asortymentem turystycznym. Nasz rozmówca słysząc tę opinię, uśmiecha się i dziękuje za komplement, bo przecież prawda jest zupełnie inna - to jego pomysł i dzieło jego rąk.

Żeby opowiedzieć jak najlepiej tę historię, warto najpierw cofnąć się do lat 80. To wtedy w panu Andrzeju zakiełkowała rowerowa pasja. Mieszkał wówczas w Szczecinie i podróżował turystycznym rowerem marki Romet, głównie po Pomorzu Zachodnim.

Czasy nie sprzyjały realizacji śmiałych projektów i poszukiwaniu wymarzonego sprzętu. Kupowało się to, co było dostępne i tyle wystarczyło, by ruszyć na leśne eks-

ploracje. Może dzięki temu świat był prostszy.

Podróżowanie i świata poznawanie

- Potrafiłem wsiąść na rower i jeździć cały dzień - wspomina Andrzej Kamiński. - Bywało czasem niewygodnie. Wtedy nikt nie słyszał o doborze odpowiedniego siodełka rowerowego. Trzeba było się przyzwyczaić. Mnie to w ogóle nie przeszkadzało, bo liczyła się podróż. Wspólnie ze znajomymi lubiliśmy jeździć po leśnych bezdrożach. Ścieżek rowerowych wtedy nie było, a mapy były bardzo niedokładne - mniejsze drogi w ogóle nie były na nich naniesione. Brałem kompas i jechaliśmy „na czuja”. To była niesamowita przygoda.

Powiedzenie, że potrzeba jest matką wynalazków, sprawdziło się w przypadku rowerowych podróży pana Andrzeja

JESTEM CAŁKOWICIE NIEZALEŻNY W CZASIE PODRÓ- ŻY. MYŚLĘ JEDNAK, ŻE ZIMĄ BĘDZIE GORZEJ Z POWODU MAŁEJ ILOŚCI SŁOŃCA

co do joty. Ruszając w drogę na kilka dni, trzeba było spakować rozmaite rzeczy. Tylko w co? Dziś sklepowe półki uginają się od specjalistycznego sprzętu. W pierwszej połowie lat 80. tego wszystkiego nie było - należało więc je stworzyć...

- Wypatrzyłem w sklepie z AGD plastikowe kosze na śmieci - wspomina kolarz. - Miały kształt spłaszczonego prostokąta. Pomyślałem, że to idealny materiał do stworzenia rowerowej sakwy. Zrobiłem

w nich dziurki, zamontowałem paski, żeby można było przymocować pojemniki do roweru. Przydał się też podgumowany płaszcz przeciwdeszczowy. Wyciąłem z niego odpowiedni kształt, wszyłem sznurek, zamontowałem na wiaderka. Po ściągnięciu sznurka - sakwa była zamknięta. Ten patent się sprawdził. Takie same sakwy zrobiłem także dla znajomych. Później trafiły do mnie foldery reklamowe zachodnich firm turystycznych. Zobaczyłem w nich, jak wyglądają

prawdziwe sakwy. Zdobyłem materiał, niestety, nie najlepszej jakości, ale był taki był i z pomocą mamy uszyłem sakwy podobne do tych produkowanych na Zachodzie. Takie były czasy, że trzeba było kombinować. Okazało się, że sakwy domowej produkcji zdały egzamin na trasie.

Pan Andrzej całe życie zawodowe związany był z morzem. Był m.in. kapitanem żeglugi wielkiej. - Na morzu jest ograniczona liczba ludzi i części. Trzeba było kombinować, aby podołać każdej sytuacji, tak że kreatywność towarzyszyła mi przez całe życie - wspomina.

Praca zawodowa to tylko jedna część jego życia. Po powrocie z morza nasz rozmówca wsiadał na rower. Jeździł na ryby i podróżował rowerem głównie po lasach. Budował kondycję, z biegiem lat przy-

szedł czas na lepszy sprzęt. Rower górski, na początku lat 90. kupił taniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki i przywiózł go do Polski przy okazji powrotu statkiem z pracy do domu.

- To był porządny sprzęt, który wytrzymał 15 lat. Właściwie zmieniałem w nim klocki hamulcowe i łańcuch. A dziś? Kiedy jakiś czas podróżowałem z przyczepą po bardziej piaszczystych miejscach, napęd niszczył się po około 3 miesiącach użytkowania - wspomina.

W związku z utratą wzroku w jednym oku, pan Andrzej musiał porzucić pracę na morzu. Czasu wolnego było jeszcze więcej, a w głowie rowerzysty kipiało od pomysłów. To potwierdzenie, że istnieje zjawisko zwane genem podróżnika, który nie pozwala usiedzieć w miejscu. Świat przecież ma tyle do zaoferowania. I tak na-



Andrzej Kamiński to konstruktor genialny! Sam od podstaw zaprojektował i wykonał swój mobilny domek, z którym podróżuje po Pomorzu

rodził się pewien niesamowity projekt. Czasem wystarczy iskra, żeby z rozpałała się niesamowita idea.

Konstrukcja, która przyciąga wzrok

Pan Andrzej zobaczył w internecie zdjęcie przyczepy rowerowej. Zaczął interesować się tym tematem. Poszukiwał informacji dotyczących konstrukcji. Zdobył ich sporo i mógł rozpocząć swoje przedsięwzięcie. Choć na Zachodzie są firmy, które produkują takie przyczepy, to tu chodziło o samodzielne zbudowanie jej od podstaw.

Pierwsza przyczepa powstała w czasie pandemii. Praca nad nią trwała około 450 godzin. Koszt materiałów to 6 tys. zł. Zdobyte w pracy nad pierwszą konstrukcją doświadczenie pokazało, że prostą przyczepę można zbudować nawet za 3 tys. zł. Nasz rozmówca umieścił na YouTube filmik, na którym ją zaprezentował. Chciał dotrzeć do potencjalnych nabywców. Zaczęli odzywać się ludzie z zagranicy, napłynęły nawet oferty kupna z Ekwadoru, z Francji. Był też niezdecydowany klient z Niemiec... Jednak koszty wysyłki były zdecydowanie za wysokie.

- Teraz staram się zostać po prostu „gwiazdą YouTube” - uśmiecha się pan Andrzej i wrzuca do sieci filmiki ze swo-

ich wojaży. Można je znaleźć wpisując w wyszukiwarkę hasło: Andrzej Kamiński.

Przyczepa, z którą teraz podróżuje pan Andrzej, to jego drugi projekt. Prezentuje się pięknie i zdecydowanie przyciąga wzrok. Jest w kolorze zielonym, matowym. Ustawiona na tle natury staje się neutralna, niemal niewidoczna. Niestraszny jej deszcz, jest wodoodporna. Nie ma żadnego problemu z wilgocią. Konstrukcja wykonana jest z wytrzymałej sklejki zabezpieczonej odpowiednimi farbami. Meble zbudowane są z nieco lżejszej sklejki, a całość waży około 150 kg.

- Kierowałem się maksymalną wygodą - deklaruje nasz rozmówca. - Chciałem, żeby to był mobilny dom. W przyczepie mieści się wszystko, co w dobrych przyczepach samochodowych. Jest WC, kuchinka dwupalnikowa, a nad nią wyciąg z ciepłym oświetleniem ledowym. Jest też lodówka, stolik, przy którym jem posiłki, materac do spania, kran z bieżącą wodą, zlewozmywak dwukomorowy, zbiornik wody ma 10-litrową pojemność, są szafki do przechowywania rzeczy - pojemność to około 200 litrów. Jest też wydajna wentylacja. Nawet w najbardziej upalny dzień nie muszę otwierać okien. Chodziło głównie o to, aby komary



Wnętrze rozświetla ciepłe światło, w środku są meble, łóżko i domowe sprzęty

nie wlatywały do środka. Co prawda, założyłem rolety przeciw owadom, ale czasami lepiej mieć zamknięte okna. Wtedy włączam samą wentylację. Na dachu przyczepy zamontowałem panele fotowoltaiczne. Dodatkowe dwa przenośne panele mam w przyczepie. Kiedy robię sobie przerwę na lunch, to rozkładam panele i ładuję baterię w rowerze elektrycznym. Jestem całkowicie niezależny w czasie podróży. Myślę jednak, że zimą będzie gorzej z powodu małej ilości słońca. Dlatego już stworzyłem listę

pól kempingowych, aby zawsze wiedzieć, gdzie jest najbliższe źródło prądu. Przyczepa jest całoroczna, na zimę zamontuję w niej kominek. Ogrzewanie będzie bardzo wydajne. Przetestowałem je w pierwszej przyczepie. Gdy zimą pojechałem do lasu i termometry pokazywały temperaturę - 9 stopni Celsjusza, to w przyczepie było aż 25 stopni.

Ludzie są zaciekawieni

Przyczepa jest nie tylko funkcjonalna, ale także bardzo komfortowa. W środku może

wygodnie usiąść człowiek nawet o wzroście 1,90 cm i nie dotknie głową sufitu. Długość powierzchni do leżenia to 1,96 cm, co pozwala wygodnie spać.

To prawdziwy dom na kółkach, który daje niesamowitą niezależność podróżowania i bycia w bliskości natury. Zdarzało się, że latem, pan Andrzej zatrzymywał się na posiłek, a przyczepa stała w pełnym słońcu. W środku jednak nie było za gorąco, dlatego że nagrzewały się panele fotowoltaiczne na dachu, a nie sam dach.

Isolacja świetnie się sprawdziła.

Pan Andrzej mieszka dziś w Gdyni. Podróżując rowerem z przyczepą, korzysta z programu Lasów Państwowych - „Zanocuj w lesie”. Nadleśnictwa wyznaczyły specjalne miejsca, w których można biwakować.

- Ludzie często z ciekawością zaczepiają mnie, zaglądają do środka przyczepy i pytają, gdzie ją kupił - opowiada rowerzysta-konstruktor. - To bardzo miły komplement. Staram się wszystko pokazać i opowiedzieć. Spotykam się z miłymi gestami. Ostatnio byłem na siedmiodniowej wycieczce dookoła Kościerzyny. Zatrzymałem się przy jednym z gospodarstw. Właścicielka posesji podała mi obiad. To było bardzo miłe. Z kolei w Lipuszu, gdzie robiłem zakupy, starszy pan zainteresował się moją podróżą i zaprosił mnie na kawę. Te spotkania z ludźmi bywają bardzo serdeczne. Cieszy mnie też sama podróż, zwiedzanie i eksplorowanie świata, bycia blisko natury. To tkwi we mnie od dziecka. Już zawód wybrałem taki, żeby być w podróży, a teraz ogromnie cieszy mnie to, że mogę kontynuować i rozwijać tę pasję - już niebawem, jako emeryt.

Pan Andrzej wkrótce wyruszy w kolejną podróż. Będzie można spotkać go na Kociemiu.

AUTOPROMOCJA

0111147405

Zawody rowerkowe dla dzieci w Kartuzach



Monika Latkowska
Nasza akcja

Już w sobotę, 7 września, od godziny 11:00, Stadion Miejski w Kartuzach stanie się miejscem pełnym radości i sportowych emocji dla najmłodszych!

Zainteresowanie tym wyjątkowym wydarzeniem jest ogromne - na listach zapisów mamy już ponad 300 dzieci! Jeśli chcecie, aby Wasze pociechy dołączyły do grona małych kolarzy, warto się pospieszyć. Za-

pisy trwają do 4 września lub do wyczerpania miejsc, więc nie zwlekajcie. Zapisy prowadzimy na stronie www.dziennikbaltycki.pl/rowerkikartuzy

Startujemy o godzinie 11:00, kiedy to rozpoczniemy wydawanie numerków startowych. O 12:00 na linii startu pojawią się najmłodsze roczniki. Dzieci będą ścigać się w trójkach na dystansach dostosowanych do ich wieku: roczniki 2021 i 2020 (3 i 4 latki) - 40 metrów, roczniki 2019, 2018 i 2017 (5, 6 i 7 latki) - 60 metrów oraz dzieci

z roczników 2016 i 2015 (8 i 9 latki) - 100 metrów. Każdy mały zawodnik stanie na podium i odbierze zasłużony medal - u nas nie ma przegranych! To doskonała okazja, by pokazać dzieciom, że liczy się nie tylko wygrana, ale także sam udział i wspólna zabawa. Dodatkowo wszystkim dzieciom na podium zrobimy pamiątkowe zdjęcia, które znajdziecie w naszym serwisie dziennikbaltycki.pl Dołączcie do nas w sobotę, 7 września na Stadionie Miejskim w Kartuzach (ul. 3 Maja 39).

AUTOPROMOCJA

0011147406

ZAWODY
ROWER
KOWE
w Kartuzach

7
WRZEŚNIA
2024

godz. 11.00
Stadion Miejski
w Kartuzach

dzieci
3-9 lat

ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkikartuzy

ORGANIZATOR

Dziennik Bałtycki

PARTNER LOKALIZACYJNY

Kartuzy
STOLICA KASZUB

PLON, NIESIEMY PLON...



Tradycyjne żniwa i dożynki

ŻNIWA

Żniwa! Gdy w mieście la-tem cisza panuje, na polach i łąkach gwaro, bo rozpoczęła się uroczysta praca – pełno radości. Słońce leje na ziemię potoki złotych promieni. Falują w złocie i srebrze zwarte łąny, chylą się ku ziemi pełne kłosa. Pachnie ziemia, pachnie zboże, jakaś niewypowiedziana radość unosi się w przestworzu. Raduje się świat, raduje się człowiek, bo nadeszła uroczysta chwila dla rolnika, który wychodzi w pole zbierać plon swych trudów i gromadzić pod dach ten chleb powszedni, o który codziennie błagamy w modlitwie [1].

Taki opis żniw znajdujemy w czasopiśmie „Opiekun Młodzieży” z roku 1929. Zanim w XIX w. zaczęto w naszym kraju na większą skalę uprawiać ziemniaki, zebranie zboża z pola było faktycznym końcem robót polowych, a żniwa uważano za najważniejszy etap w rocznym cyklu prac gospodarskich. Stawały się one ukoronowaniem całorocznego trudu, dlatego traktowano je szczególnie.

Bardzo ważne jest uchwycenie dobrej pory na żniwa. Doświadczony gospodarz szedł na pole i rozcierał kłos w rękach, żeby spróbować ziarna: jeśli było twarde, a wewnątrz miało białą mąkę – nadawało się już do ścięcia. A gdy jeszcze słoma przybrała odpowiedni kolor, wtedy mogły się rozpocząć żniwa. Dzień wybierano nieprzypadkowo: za najlepszy uważano sobotę, dzień Matki Boskiej, niekiedy też środę, ale nie powinien być to piątek – dzień Męki Pańskiej. Tak rolnicy zapewniali sobie przychylność nieba na czas żniw.

Ta jedna z popularniejszych pieśni towarzyszyła dożynkom kiedyś i towarzyszy też dzisiaj. Święto to doczekało się wielu nazw, w zależności od regionu: na Mazowszu i Podlasiu określano je jako wyżynki, obżynek, okężne (pochodzące od obrzędowego okrażania pól po żniwach), na Górnym Śląsku – żniwne, żniwówka, żniwniki, żniwki, w Beskidzie Śląskim – potręstne, na Kujawach i w Wielkopolsce – wieńczyny, wieńcowe,



Jan Nepomucen Lewicki, Okrężne w Sandomierskiem, 1841, „Stroje dawnej Rzeczypospolitej”, Warszawa 2016

PRZYNOSIMY PLON,

W GOSPODARZA DOM.

**ŻEBY DOBRZE PLONOWAŁO,
PO STO KORCY Z KOPY DAŁO,**

PRZYNOSIMY PLON, W GOSPODARZA DOM.

BÓG DAJ ZDROWO PLONOWAŁO,

ŻE RAK ROCZEK DOCZekaŁO,

PROWADZIMY PLON, W GOSPODARZA DOM [2]

J. OLSZEWSKI „ŚPIEWNIK MŁODEJ WSI: NA 2 GŁOSY”

wieniec (od najważniejszego atrybutu, czyli wieńca dożynkowego) – na Mazurach – plon. Powszechnie używane określenie dożynki wywodzi się zaś z Małopolski.

Dożynki to do dzisiaj największe gospodarskie wydarzenie w ciągu roku. Odbývają się po święcie Matki Boskiej Zielnej, czyli po 15 sierpnia, w myśl przysłowia „Na Wniebowzięcie pokonńcone żęćie”. Termin dożynek jest ruchomy, organizuje się je pomiędzy końcem sierpnia a drugą połową września. W tym okresie (8 września) przypada także inne ważne dla rolników święto – Matki Boskiej Siewnej, po którym rozpoczynają się już jesienna orka i zasiewy zbóż ozimych.

Obchody dożynkowe, związane z gospodarką fol-

warczną, zgodnie z źródłami sięgają XVI w. Były organizowane przez właścicieli majątków ziemskich jako forma wdzięczności pracującym w polu żniwiarzom, za ich ciężką pracę przy żniwach.

Dożynki są zwieńczeniem zbiorów zbóż – żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa – z których powstawała mąka na podstawowe pożywienie, czyli chleb. Uważano go za kwintesencję wszystkich posiłków, boski dar zapewniający życie, dlatego cały okres żniw i dożynek wymagał odpowiedniej oprawy i podziękowania Bogu za zbior. Chleb miał też znaczenie symboliczne, co odzwierciedliło się chociażby w powitaniu młodej pary: „Witamy was chlebem i solą, aby wam chleba i soli nigdy w życiu nie zabrakło”.

ZAŻYNKI, ŻNIWA

Kiedyś wielką wagę przywiązywano do rozpoczęcia pracy i nie inaczej było też podczas żniw. W niektórych regionach pierwszy wychodził żąć w polu gospodarz, który zdjawszy kapelusz, wypowiadał słowa: „Boże, dopomóż” lub „Szczęść Boże”, następnie ostrzył kosę, czynił znak krzyża i ścinał pierwsze kłosa. W Wielkopolsce był zwyczaj, że Boże męki (krzyże i figury przydrożne) obwiązywano słomą, aby Bóg pobłogosławił żniwiarzom. W niektórych regionach w jednym rogu pola kładziono na ozdobnej serwecie chleb, aby „żyto było chlebne”, święcono wodą święconą sierpy lub kosy. Pierwsze snopy były układane na krzyż, na dobry początek. Zdarzało się, że pierwszy snopek zanoszono do chaty, aby czekał tam, pod domowym krzyżem, na dzień zwózki zbiorów do stodoły. Wierzono, że chroni on gumno – miejsce przechowywania zboża – od uderzenia pioruna. Wszystkie te zwyczaje związane z początkiem żniw określano jako zażynki.

Żniwa trwały kilka tygodni: od połowy lipca do połowy sierpnia. Uczestniczyli w nich wszyscy członkowie rodzin – dorośli pracowali, dzieci się bawiły, starsze dzieci zajmowały się młodszymi. Dla niemowląt rozstawiano polowe kołyski w postaci zawieszonych na k kach lnianej płachty. Prowiant i wodę zabierano na pole, by żniwa przebiegały jak najsprawniej. Zdarzało się również, że ktoś donosił pracującym w polu ciepły posiłek w glinianych dwojakach lub trojakach, albo wracano na obiad i krótki odpoczynek do domu, kiedy słońce najbardziej prażyło. Nie zostawiano w polu na drzemkę, ponieważ bano się pojawiających się

w czasie żniw południc – demonicznych istot, które zgodnie z najstarszymi wierzeniami słowiańskimi pojawiały się wtedy pod różnymi postaciami: dziewcząt w białym odzieniu, z rozpuszczonymi włosami; nagich i młodych lub starych i szpetnych mężczyzn w białych strojach; dzieci (zwłaszcza chłopców) w pstrokatych ubrankach. Te młode i powabne czyhały

na zdrowie czy wręcz życie młodych żniwiarzy (którym groziło nawet uduszenie), te nieatrakcyjne były niebezpieczne również dla kobiet i dzieci. Dzisiaj ten strach należałoby wytłumaczyć racjonalnie tym, że drzemka w pełnym słońcu nie jest zdrowa.

Dopóki żęto zboże sierpami, czynność tę wykonywały kobiety. Od kiedy w XVII w. szerzej rozpowszechniły się kosy, nastąpiła zmiana i koszenie zboża stało się domeną męską, a kobiety podbiły zboże i wiązały je w snopy. Starsze dzieci pomagały robić powrósł. Po związaniu odpowiedniej ilości zboża w snopy ustawiano je rzędami na polu po 10 (żyto – po 12) w tzw. mendlach, kozłach, kopcach, lalkach, wojtkach. Przy żniwach odbywały się kiedyś także tzw. wyzwoliny kosiarza, inaczej zwane wilkiem, frycem lub frycowaniem kosiarzy. Brali w nim udział parobkowie, którzy „pierwszy raz szli do kosy”. Młody kosiarz musiał dowieść swoich umiejętności w posługiwaniu się kosą, a następnie – udekorowany roślinnym powrósłem i wieńcem – był prowadzony w pochodzie składającym się z kosiarzy i muzykantów do domu gospodarza. Po wyzwolinach nowy kosiarz zapraszał wszystkich do karczmy na wspólną zabawę.

ZAKOŃCZENIE ŻNIW. OSTATNIA KĘPA

Tak samo jak ważny był początek, ważne było zakoń-

czenie żniw. Dla ciągłości urodzaju pozostawiano na polu ostatnią kępę niezżętego zboża. Nazywano ją w zależności od regionu brodą, kozą, kozią bródką, kępką, pępkiem, perepęką lub przepiórką. Ostatnią garść zboża, którą pozostawiano na rżysku, ścinała przodownica. Uwitą z tej ostatniej kępy oraz polnych kwiatów tzw. równiankę, czyli bukiet, wręczano gospodarzowi, by oznajmić mu o zakończeniu żniw. Takie równianki – snopeczki (z każdego zboża osobno) przewiązane wstążką lub ozdobną

taśmą – wily na Mazowszu i Podlasiu kobiety po zżęciu wszystkich zbóż kłosiszystych i zanosili do dworu. Po uwiązaniu równianki noszono ceremonialnie do domów, gdzie były trzymane do następnego roku.

Aby żadne ziarno się nie zmarnowało, na koniec żniw kobiety i dzieci zagrabiały pozostałe kłosa. A jeśli pole znajdowało się tuż przy domu – pozwalano, by kury wydziobały rozsypane ziarno. Gdy zboże wyszło na polach, co następowało po około tygodniu, należało je zwieźć do stodoły. Kiedyś zwożono je na wozach tzw. drabinastych, których nazwa pochodzi od drabin służących za burtę. W Gorlicach przestrzegano wtedy zasady, aby nie rozmawiać przy zwożeniu pierwszego wozu naładowanego snopkami. Wierzono, że dzięki temu myszy nie będą jadły ziarna w spichlerzach.



Jan Nepomucen Lewicki, Wołynianki, 1841, „Stroje dawnej Rzeczypospolitej”, Warszawa 2016

MATERIAŁ INFORMACYJNY NIKIDW



Dożynki Jasnogórskie w Częstochowie 2022. Fot. Rafał Karpiński

*A NIECH BĘDZIE POCHWALONY
JEZUS CHRYSZTUS NASZ
PRZYNIEŚLIŚMY PAŃSTWU WIEŃCE,
BO JUŻ NA NAS CZAS
DAJ PANIE BOŻE, ŻEBY PŁONOWAŁO,
ŻEBY PO STO KORCY Z KOPY WYDAWAŁO
PRZYNIEŚLIŚMY PŁON [4]*

Przed erą kombajnów, która zaczęła się intensyfikować od końca XX w., w niektórych gospodarstwach już przed wojną pojawiły się kosiarki konne, a po wojnie wraz z mechanizacją – sнопowiązki.

Dzisiaj na polach leżą bele suszącej się słomy, które są później wykorzystywane do dożynkowych dekoracji – tworzy się z nich m.in. kolorowe postaci: żniwiarzy lub tworzy figury zwierząt. Jednak niezmiennym symbolem święta plonów pozostaje wieniec dożynkowy.

WIENIEC DOŻYŃKOWY

Ten najważniejszy dożynkowy atrybut był i jest kwintesencją zbiorów. Nazywano go także plonem, ponieważ reprezentował wszystkie zebrane w danym roku plody ziemi. Do jego uwicia używano najdorodniejszych zbóż, kwiatów, warzyw, owoców i innych zbiorów. Wykonywano go na drewnianych, wiklinowych lub słomianych obręczach.

Jego kształt najczęściej nawiązywał do regaliów królewskich, a zwłaszcza korony. Miał cztery splecio-

ne, związane w górze pałaki albo słomiane warkocze, udekorowane dodatkowo jabłkami, gruszkami, śliwkami, warzywami, jarzębiną, ziołami i wstążkami, a niekiedy żywym kogutem, kaczką, kurczętami czy małymi gąsienicami, co symbolizowało siłę, vitalność i płodność. Wierzono, że jeśli ptaki wydziobiwały ziarno z wieńca, a kogut piał, to w przyszłym roku można spodziewać się urodzaju.

Wieńce mogły mieć także kształt zwykłych snopków zboża lub wielkich kół, splecionych ze zbóż (wszystkich lub osobno z każdego: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, grochu) i kwiatów. Tworzono je także w kształcie serca, tarczy z herbem miasta czy napisami ułożonymi z suszonych kwiatów i ziaren lub w formie obrazu z wizerunkiem Matki Boskiej. Wieńcem mogła być także ścięta przepiórka albo zwyczajnie przybrany kwiatami pęk zboża.

Dzisiaj wieńce przybierają najrozmaitsze kształty – od tych tradycyjnych w formie korony królewskiej, monstrancji, gołębic, serca, krzyża, żniwiarzy czy traktowa-

ra, po formy figuralne Matki Boskiej, z wplecionymi obrazami Papieża Polaka św. Jana Pawła II.

Dożynkom towarzyszy zwykle konkursowa rywalizacja pomiędzy wsiami, parafiami, gminami czy powiatami na „najładniejszy, najbardziej tradycyjny lub najciekawszy” wieniec. Niektóre trafiają do muzealnych zbiorów, by stać się zapisem czasu, ważnych społecznie tematów, upodobań estetycznych. Można je obejrzeć na wystawie stałej w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, są w kolekcji Muzeum Etnograficznego w Krakowie, a Muzeum Etnograficzne we Wrocławiu zorganizowało w roku 2022 wystawę „Dożynki. Sprawa społeczna” [3]. Wieńce są pozostawiane także w sanktuariach maryjnych. Natomiast zgodnie z tradycją wieńce należało przechowywać w stodole lub spichlerzu do następnego roku, ponieważ pierwsze ziarno, które się wysiewało, powinno pochodzić właśnie z wieńca dożynkowego. Pozwalało to zachować ciągłość wegetacji. Słomy nie wolno było używać jako karmy lub ściółki – trzeba było ją spalić. Kiedyś wierzono także, że poświęcenie wieńca w kościele wzmacnia jego moc i wpływa na obfity przyszłoroczny plon.

DOŻYŃKOWE KOROWODY

Dawniej, już w czasie trwania żniw, gdy pojawiał się w polu dziedzic lub ekonom, żniwiarze wiązali go słomianymi powrośkami, żądając okupu i złożenia obietnicy wyprawienia dożynek. Oskar Kolberg oddzielał uroczystość dożynek, mającą miejsce tuż po zebraniu zbóż, od okrężnego. Dożynki polegały na złożeniu małych wianków prosto z pola dziedzicowi, okrężne zaś odbywało się już po zwiezieniu zboża oraz posianiu oziminy. Organizowano wtedy ucztę i zabawę w podziękowaniu za pracę żniwiarzy, w których uczestniczyła cała wieś.

Zgodnie ze zwyczajem na czele korowodu szła młoda dziewczyna – wybierana spośród innych przodownica, ale zdarzało się, że przodownik z wieńcami było kilka. Przodownicą zostawała ta, która najszybciej i najlepiej potrafiła sobie radzić w pracy przy żniwach i narzucała pozostałym tempo. Na Podlasiu była określana jako żaźnaczka lub postadnica. Przodownica niosła wieniec na głowie lub wyciągniętych rękach. Większe okazy ustawiano na specjalnych podpórkach i nieśli je silni parobcy, nad którymi także czuwała przodownica. Jeśli wieniec był ciężki, niosło

go kilka wyróżniających się żniwiarzek. Za wieńcem szli przodownicy i przodownice z chlebem upieczonym z novej mąki, a za nimi pozostali z kosami i sierpami przystrojonymi bukietami kwiatów i kolorowymi chusteczkami. Wszyscy tego dnia byli ubrani w odświętne stroje.

Rozśpiewany korowód udawał się najpierw do kościoła (jeśli był w pobliżu), aby poświęcić wieniec, a następnie do dworu. Przekazywano go gospodarzowi – dziedzicowi, który przyjmował wieniec, wnosił go do domu i ustawiał na stole oraz całował z szacunkiem.

Towarzyszyły temu oracja – pierwszy przemawiał jeden ze żniwiarzy lub przodownica, później dziedzic dziękował za pracę, wznosił toast za wszystkich zebranych i ich pomyślność.

Na Pomorzu przodownica i inne żniwiarzki dostawały hojne dary, a inni otrzymywali podarunki. Następnie dziedzic zapraszał do tańca przodownicę, a najlepszy żniwiarz – kośnik – tańczył z dziedziczką. Później wszyscy uczestniczyli w sutoj ucztie przy stołach rozdawionych na dziedzińcu lub w stodole oraz hucznej zabawie z muzyką.

Miały one elementy improwizowane: komplementy, ale także docinki kierowane do dziedziców, gospodarzy, ekonomów, oficjalistów dworskich.

Pieśni dożynkowe można określić jako kronikę życia wsi, opowiadającą o jego wydarzeniach. Śpiewano także o żniwarskim trudzie i oczekiwaniu na dożynkową zabawę.

Pod koniec XIX w., wzorem dożynek dworskich, bogatsi gospodarze zaczęli urządzać dożynki dla swojej rodziny, parobków i najemników. W okresie międzywojennym partie chłopskie, Kółka Rolnicze, a także szkoły organizowały dożynki parafialne, gminne i powiatowe. W roku 1927 w Spale zostały zorganizowane pierwsze dożynki prezydenckie, kiedy prezydentem II Rzeczypospolitej był Ignacy Mościcki. Tradycja ta trwała do 1938 r. Po II wojnie światowej dożynki nabrały charakteru ideologicznego, ale niezmiennie pozostawały świętem dziękczynnym za

trud włożony przez rolników w zebranie plonów i zapewnienie zboża w nadchodzącym roku. Organizowano je zarówno w wymiarze lokalnym (powiatowo-gminnym i w PGR-ach), jak i krajowym. Centralne dożynki odbywały się na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Do tradycji dożynek parafialnych, które stały się ponownie uroczystością religijną oraz dziękczynieniem składanym przez katolików Bogu i Matce Bożej za dobre żniwa i zebrane plony, powrócono w 1982 r. W odpowiedzi na inicjatywę warszawskich działaczy NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Prymas Polski abp Józef Glemp zaprosił rolników z całej

W największym sanktuarium na Jasnej

Górze w Częstochowie mają obecnie miejsce największe i najuroczyściej obchodzone dożynki w Polsce. Uczestniczą w nich delegacje rolnicze z całej Polski, z darami z pól ziemi, wieńcami i chlebami upieczonymi z mąki z tegorocznych zbiorów. Dożynki Jasnogórskie wieńczą Ogólnopolską Pielgrzymkę Rolników do Częstochowy. Ich centralnym punktem jest suma z błogosławieństwem wieńców żniwnych, a w uroczystościach uczestniczą przedstawiciele najwyższych władz państwowych. W 2000 r. po raz kolejny zostały zainicjowane dożynki prezydenckie



Chleb dożynkowy. Fot. Aleksandra Szymańska

Polski w pierwszą niedzielę września 1982 r. na Jasną Górę na uroczystość jubileuszu 600-lecia obecności cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Były to pierwsze powojenne, chrześcijańskie dożynki jasnogórskie, na które przybyło blisko 300 tysięcy mieszkańców wsi. Kościół, dostrzegając potrzeby i oczekiwania rolników, decyzją episkopatu, powołał w tym samym roku Duszpasterstwo Rolników. Od 1990 r., po obaleniu komunizmu, przyjął się również zwyczaj pielgrzymowania do miejsc świętych oraz miejsc kultu religijnego i sanktuariów maryjnych.

Mimo że nie wszystkie elementy dawnego świętowania występują dzisiaj, dożynki są niezwykle popularnym świętem, będącym okazją do spotkania dla mieszkańców gmin, parafii, powiatów i okazania podziękowania rolnikom przez władze. Bez wątpienia dożynki są pięknym, głęboko osadzonym w polskiej tradycji świętem, które zarówno konsoliduje lokalne społeczności, jak i ma szerszy wymiar patriotyczny oraz ogólnopolski. Poświadczają też, że praca rolnika ma nadal duże znaczenie społeczne i cieszy się należnym szacunkiem.

Bibliografia:

1. „Opiekun młodzieży”, Nowe Miasto, 6 sierpnia 1929, t. VI, nr 21
2. Olszewski J., „Śpiewnik młodej wsi: na 2 glosy”, Warszawa, Centralny Związek Młodej Wsi, 1937, s. 100
3. <https://www.wroclaw.pl/kultura/dozynki-wystawa-muzeum-etnograficzne-wroclaw> [online, dostęp dn. 18.07.2024 r.]
4. Fragment pieśni dożynkowej, [w:] Gloger Z., Pieśni ludu, Kraków 1892, s. 33, więcej na <http://muzeumetnograficzne.rzeszow.pl/staranode/283> [online dostęp dn. 18.07.2024 r.]

Obserwuj nas na:



@FOLKODNOWA



@FOLKODNOWA



@NARODOWY1



NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

@FOLKODNOWA | @NARODOWY1 | NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI | WWW.NIKIDW.EDU.PL

PULS

#126



LUDZIE,
KTÓRZY
CHCA
ZNIKNAĆ

Porzucają swoje życie, bliskich.
Tylko niekiedy się odnajdują
Str. 20-21

Był człowiek, nie ma człowieka. Nie wiadomo, co się z nim stało. Sam uciekł, bo nie miał sił, czy ktoś go uprowadził albo zrobił krzywdę? Często znika na zawsze, czasem się odnajduje, jak Izabela, której losem interesowała się cała Polska. Jechała po ojca do szpitala. W drodze miał jej się zepsuć samochód. Zostawiła w nim telefon. Wzięła ze sobą dokumenty. Odnalazła się po jedenastu dniach od zaginięcia. Jest cała i zdrowa. Nie chce kontaktu z rodziną

Dorota Kowalska

ZNIKAJĄ, JAKBY KTOŚ WYMAZAŁ ICH GUMKĄ

Izabela, ładna 35-latk: długie włosy, szczupłutka, piękny uśmiech. W piątek, 9 sierpnia zaraz po pracy kobieta wyruszyła z niewielkiej wsi Kruszyn do Wrocławia. Miała odebrać ze szpitala ojca. Około godz. 19.40 zadzwoniła do niego. Powiedziała, że zepsuł jej się samochód.

Stała na pasie awaryjnym w okolicach wsi Kwiatów. W każdym razie tam później rodzina znalazła jej białą skodę citygo. W środku leżał telefon 35-latki. Ona i biały plecak z dokumentami zniknęły. Rodzina i śledczy natychmiast rozpoczęli poszukiwania kobiety. Nic. Za to coraz więcej znaków zapytania.

Mąż kobiety, Tomasz, mechanik samochodowy, stwierdził, że jej samochód był niedawno naprawiany. Izabela, oprócz ojca, do nikogo innego nie zadzwoniła. Po godzinie od tego połączenia, kiedy ten do niej zadzwonił, przyznała, że nadal nie załatwiła lawety. Dlaczego nie wezwała pomocy? Na co albo na kogo czekała? Ktoś ją porwał? Sama postanowiła zniknąć?

Wiadomo, że z mężem byli w separacji. Nie mieszkali razem, ale mieli ze sobą kontakt. Mąż kobiety zapewniał, że nadal się kochali, ale chcieli od siebie odpocząć. Czekali na żonę. Nie wierzył, że mogłaby sama chcieć zniknąć, bo „za bardzo kocha swoich rodziców”. Może jednak odeszła? Należała do Świadków Jehowy, a ci bardzo rygorystycznie podchodzą do rozwodów. Nie, twierdził, nie ona.

Mnożyły się pytania. „Fakt” dotarł do zaskakujących ustaleń. Ponoć samochód Izabeli wcale nie był zepsuty. Zanim policjanci dojechali na miejsce, znajomi wysłani przez ojca kobiety uruchomili wóz i odjechali nim. Śledczy nie komentowali tych informacji, na razie skodę citygo badają biegli.

W sobotę, 17 sierpnia, autostrada A4 została zamknięta. Wprowadzono na nią psa tropiącego. Jak dowiedział się „Fakt”, trzeba było wprowadzić citygo. W środku leżał telefon 35-latki. Ona i biały plecak z dokumentami zniknęły. Rodzina i śledczy natychmiast rozpoczęli poszukiwania kobiety. Nic. Za to coraz więcej znaków zapytania.

Mąż kobiety w mediach twierdził, że od policji wie, iż jest ona w posiadaniu filmu, który nadaje sprawie nowe światło i może doprowadzić do przełomu. Dolnośląska policja nie potwierdziła tych relacji.

- Ze względu na dobro śledztwa nie mogę mówić o wszystkich rzeczach, które wiem. Moim zdaniem istotne są dwie hipotezy: została uprowadzona na tej autostradzie albo dobrowolnie wsiadła do czyjegoś auta i się oddaliła, by rozpocząć nowe życie - mówił Onetowi detektyw Tomasz Szewc z Detektywistycznego Biura Śledczego z Wrocławia zaangażowanego w poszukiwania.

Według detektywa, gdyby doszło do jakiegoś tragicznego

zdarzenia w promieniu kilku kilometrów, to pewnie ciało byłoby już odnalezione.

- Dziwić też może fakt, że od momentu zepsucia auta na autostradzie do ostatniego telefonu pani Izabeli minęła godzina. Przez ten czas nie zadzwoniła po pomoc drogową. To przepraszam, ale co ona robiła przez godzinę w zepsutym aucie? Może na kogoś czekała - analizował detektyw.

W poniedziałek, 19 sierpnia, Prokuratura Rejonowa w Bolesławcu wszczęła postępowanie w sprawie jej zaginięcia.

- Prokurator po dokonaniu analizy akt podjął decyzję, że w tej sprawie zostanie wszczęte śledztwo w kierunku art. 189 par. 1 kk, czyli pozbawienia innej osoby wolności - przekazała w rozmowie z Wirtualną Polską prok. Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze.

- Jednak nie jest to jedyna wersja, bo dotychczas wykonane czynności nie pozwalają nam ustalić, co się z nią stało - równie wiarygodną wersją może być to, że uciekła, mogło dojść do samobójstwa, zabójstwa - podkreśliła prokurator, dodając, że „na chwilę obecną

żadnej wersji nie można wykluczyć”.

Rysopis oraz zdjęcie kobiety opublikowano na stronie internetowej bolesławieckiej policji.

„Jeśli ktoś zauważy tę kobietę, ma informacje, co wydarzyło się z nią na autostradzie czy też kamera w jego samochodzie zarejestrowała moment, kiedy kobieta właśnie zjeżdża na pobocze, to będziemy wdzięczni za takie informacje. Wszystkie sygnały, które wpływają od momentu publikacji komunikatu, weryfikujemy i sprawdzamy” - apelowała dolnośląska policja.

Dzień później Izabela zapukała do drzwi swoich znajomych w Bolesławcu. Ci powiadomili o tym śledczych. Kobieta złożyła oświadczenie, żeby nie informować o jej miejscu pobytu. Nie chce kontaktu z rodziną.

35-latką została przewieziona do szpitalu. Jej stan jest dobry, przechodzi badania.

Pytań nie brakuje, właściwie wciąż są te same. Może jednak ktoś ją porwał? Może odeszła sama? Jeśli tak, przed czym albo przed kim uciekała?

Takie historie przecież się zdarzają. Czasami ludzie wybierają ucieczkę, niekiedy szczegó-

łowo ją planują, innym razem działają pod wpływem chwili. Wkładają plecak i wychodzą z domu, zostawiają w nim problemy, także swoich bliskich. Zaczynają nowe życie, nie szukają kontaktu z rodziną.

„Chłopcy jesteście dzielni, poradzicie sobie w życiu, jesteście z Was dumni” - napisali rodzice do swoich nieletnich synów, jeden miał 17 lat, drugi 14. Wyszli z mieszkania w środku nocy z 20 na 21 maja 2023 roku, chłopcy byli w łóżkach, spali. Przez następne dni nie kontaktowali się z dziećmi, żadnego telefonu, esemesa. Nastolatkami zaopiekowała się rodzina i to ona zgłosiła policji, że Aneta i Adama J. zaginęli.

W ciągu kolejnych dni parę widziano w jednym z tatrzańskich schronisk, potem na terenie Słowacji. Miesiąc po opuszczeniu mieszkania na warszawskim Mokotowie pojawili się w czeskiej Pradze, dokładnie w jednym z największych parków - Letenskie sady. To popularne miejsce, można nim dojść do zamku Hradczany. Tu zatrzymali ich śledczy.

Nie tłumaczyli się z tego, co zrobili, nie podali powodów swojej ucieczki i pozostawienia dzieci bez opieki. Chcieli wrócić do kraju.

Dlaczego zostawili swoje stare życie? Dorosli najczęściej uciekają przed problemami finansowymi, rodzinnymi, zdrowotnymi. Nie wytrzymują „ciśnienia”, tempa życia, stresu, odpowiedzialności, która na nich ciąży. W pewnym momencie „dochodzą do ściany”. Kobiety często uciekają przed partnerem, który stosuje wobec nich przemoc fizyczną i psychiczną.

Judith Bello, żona i matka dwójki dzieci zniknęła w wieku 28 lat. Jej porzucony samochód znaleziono w Stanwood, w stanie Waszyngton. Policja rozpoczęła poszukiwanie kobiety, nic - jakby zapadła się pod ziemię. W 2011 roku okazało się, że mieszka w Południowej Kalifornii z nową rodziną. Jak potem tłumaczyła, odeszła od rodziny, bo mąż wciąż się nad nią znęcał. Niemal identyczna historia z Kanady - w 1961 roku Lucy Ann Johnson zniknęła z domu w Surrey, mieście leżącym w prowincji Kolumbia Brytyjska, w dystrykcie regionalnym Greater Vancouver. Pozostawiła męża Marviną i 8-letnią córkę Lindę. Śledczy myśleli, że padła ofiarą przestępstwa, szukała nawet ciała Lucy Ann na podwórku jej domu. Po 52 latach Lucy spotkała się ze swoją córką. Powiedziała jej, że odeszła, bo mąż, ojciec Lindy, ciągle ją wykorzystywał.

- Po kilku miesiącach od zaginięcia można się pokusić o analizę sprawy. Zawsze trzeba rozpatrywać kilka wersji, zanim wyłoni się wersję ostateczną. Trzeba zakładać, że ktoś mógł popełnić samobójstwo, ktoś mógł uciec od ro-

dziny, zmienić dotychczasowy tryb życia. Trzeba zbadać życie człowieka zaginionego, sprawdzić, czy już wcześniej zniknął, czy ma jakieś choroby, schorzenia. Jest szereg informacji, które należy posiadać zabierając się do takiej sprawy - mówił mi Bogdan Michalec, współtwórca i długoletni szef krakowskiego Archiwum X. I podkreślał, że ucieczki przed dotychczasowym życiem wcale nie są rzadkością.

Petra Pazsitka miała 24 lata i studiowała informatykę na politechnice w Niemczech. Mieszkała w akademiku, ale często odwiedzała swoich bliskich. Uchodziła za spokojną, pilną studentkę. 26 lipca 1984 roku miała pojechać do rodziny. Po drodze wstąpiła kupić prezent dla brata, potem poszła jeszcze do dentysty. I tu ślad się urywa. Studentka zniknęła bez śladu.

Policja rozpoczęła poszukiwania. Nic, żadnych tropów. Po trzech latach od zaginięcia Petry aresztowano Guntera K., 19-letniego pomocnika stolarza, który przyznał się do zamordowania dziewczyny. Dwa lata później Pazsitka została oficjalnie uznana za zmarłą.

W 2015 roku pewna 55-latką sama zgłosiła się na posterunek policji, twierdząc, że jej mieszkanie zostało obrabowane. Policjantom, którzy przyjechali na wezwanie przyznała, że nazwisko na drzwiach nie należy do niej, a ona sama nazywa się Petra Pazsitka. Pokazała też stary, nieważny już dowód osobisty.

Pazsitka spędziła w Duesseldorfie ostatnich 11 lat. Wcześniej mieszkała w innych miastach w zachodnich Niemczech. Przez 31 lat żyła bez ubezpieczenia społecznego, prawa jazdy, paszportu i konta bankowego. Zaplanowała swoje zniknięcie: odkładała pieniądze, wynajęła nowe mieszkanie.

Pazsitka nie chce rozmawiać z dziennikarzami ani swoją rodziną. Nie chce powiedzieć dlaczego wybrała ucieczkę od starego życia.

Tyle że zdarzają się sprawy naprawdę trudne, dziwne, skomplikowane, w których zaginięci się nie odnajdują. Choćby rodzina Bogdańskich ze Starowej Góry. Policjanci mówią, że takiego zaginięcia nie było w Polsce od czasów zakończenia II wojny światowej. W kwietniu 2003 roku ostatni raz widziano: Krzysztofa Bogdańskiego, jego żonę Bożenę, matkę Danutę i dwójkę jej dzieci: Małgosię i Jakubę. Wtedy Bożena rozmawiała ze swoją siostrą Danutą. Powiedziała, że ma kłopoty. Ale przez telefon nie chciała rozmawiać o szczegółach. Miała opowiedzieć wszystko, kiedy się spotkają. Danuta pojechała do siostry, ale jej nie zastała.

Później do Starowej Góry przyjechał Tadeusz, ojciec Danuty i Bożeny. Spotkał zięcia.

*CZASAMI LUDZIE WYBIERAJĄ
UCIECZKĘ, NIEKIEDY
SZCZEGÓŁOWO JĄ PLANUJĄ,
INNYM RAZEM DZIAŁAJĄ
POD WPLYWEM CHWILI*



FOT. 123RF

Według policyjnych statystyk w 2023 r. zaginęło w Polsce ponad 12 tys. osób (dzieci i dorosłych). Większość z nich się odnalazła, ale są tacy, którzy przepadli na zawsze

Ten tłumaczył mu, że córka wyjechała do Wrocławia. Bogdańscy mieli założyć biuro turystyczne, a tam organizowano kurs przygotowujący do jego prowadzenia. Bożena miała wziąć w nim udział. Zabrała ze sobą ich dzieci: 16-letnią wtedy Małgosię i 12-letniego Kubę. Przy okazji mieli zwiedzić Wrocław i okolice.

Krzysztof rozmawiał jeszcze telefonicznie ze szwagierką. Z Wrocławia mieli jechać do Niemiec na święta, do wspólnej przyjaciółki jego i żony. Danuta się uspokoiła, nie przypuszczała, że wtedy ostatni raz rozmawiała z Krzysztofem.

Jeszcze tydzień po wyjeździe Bożeny i dzieci, Krzysztof był widziany w Starowej Górze. Jedną z sąsiadek opowiadała, że w Wielki Piątek rozmawiała z nim przez ogrodzenie. Nie zauważyła w jego zachowaniu niczego dziwnego. Jej też powiedział, że Bożena i dzieci są we Wrocławiu. Jego matka miała przebywać u znajomych poza Łodzią. On sam tego dnia malował ściany na strychu.

Wielkanoc minęła, a Bogdańscy nie dawali śladu życia. Zaniepokojona Danuta zadzwoniła do przyjaciółki z Niemiec, z którą Bogdańscy mieli spędzić święta. Nie było ich. Wtedy zawiadomiła policję o zaginięciu bliskich. Był 8 maja 2003 roku.

Policjant z wydziału kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, który prowadził tę sprawę w czasie swojej wieloletniej pracy w policji, nie spotkał się z takim zaginięciem.

- W rozwiązanie zagadki włożyliśmy kawał porządną, policyjną robotę, ale na razie efekty są marne - mówił nam policjant. - Ich sprawa zajmuje pięć tomów policyjnych akt, po dwieście do trzystu stron każda.

Bogdańscy byli normalną rodziną. Powodziło im się nieźle. Krzysztof prowadził firmę. Sprowadzał z zagranicy części komputerowe. Interes kwitł. Wybudowali dom, kupili volvo s70 warte wówczas kilkadziesiąt tysięcy złotych. Dzieci uczyły się w prywatnych szkołach. Szczęście nie trwało jednak wiecznie. Polski rynek zaczął zalewać sprzęt komputerowy sprowadzany z Chin. Jednoosobowa firma Krzysztofa nie była w stanie wygrać z konkurencją. Wtedy mężczyzna zaczął handlować pirackim oprogramowaniem do Play Station i Wizji TV na giełdzie ze sprzętem elektronicznym na stadionie Łódzkiego Klubu Sportowego. Problemy finansowe były coraz większe, a Bogdańscy dalej chcieli żyć na poziomie, do którego zdążyli się przyzwyczaić.

Zaciągali kredyty, pożyczali pieniądze od bliższych i dalszych znajomych. Krzysztof zaczął też grać na internetowej giełdzie finansowej, nie zawsze dopisywało mu szczęście. Policjanci obliczyli, że przed zniknięciem jego zadłużenie mogło sięgnąć miliona złotych.

Co się stało z Bogdańskimi? Policja rozważała wszystkie możliwości. Zaczęli od najgorszej, która zakłada, że rodzina została zamordowana. W ich domu przeprowadzono ekspertyzy biologiczne przy udziale lamp ultrafioletowych. Przekopano całą działkę. Wykorzystano kamery termowizyjne i sondy. Psy szkolone w poszukiwaniu zwłok sprawdziły ogromny teren wokół posiadłości Bogdańskich. Nie znaleziono żadnych śladów. Policjanci wykluczyli też tak zwane rozszerzone samobójstwo. Najbardziej skłaniają się ku innemu rozwiązaniu zagadki. Ich zdaniem zniknięcie rodziny zostało

szczegółowo zaplanowane. Zaginęli, by rozpocząć nowe życie.

Nie jest przypadkiem, że przed zniknięciem zgromadzili dużą sumę pieniędzy. Krzysztof Bogdański sprzedał też swoje volvo za 60 tysięcy złotych.

Wkrótce po zaginięciu rodziny okazało się, że kilka banków jest bardzo zainteresowanych odnalezieniem Krzysztofa, jego żony i matki. Pod zastaw domu w Starowej Górze wzięto bowiem kilka kredytów. Gdy Bogdańscy zaciągali kredyty, nie było jeszcze Centralnego Rejestru Długów, więc można było zaciągnąć kilka pożyczek pod hipotekę jednego domu. Wzięli je: Krzysztof oraz jego żona i matka. Sprawą zainteresowanych jest kilka łódzkich prokuratur. Na wniosek banków prowadzą przeciwko rodzinie sprawy o wyłudzenie kredytów. Za Krzysztofem, Bożeną i Danutą wysłano międzynarodowe listy gończe. Są poszukiwani nie tylko w Polsce, ale na terenie całej Europy.

Znajomi, rodzina Bogdańskich nie do końca wierzą w wersję, którą zakłada policja. Szukali pomocy nawet u jasnowidza. Powiedział im, że ich bliscy żyją, ale nie chcą z nikim kontaktu.

W rwnie dziwnych okolicznościach zaginęła 21-letnia Maura Murray.

7 lutego 2004 roku, jej ojciec - Fred pojechał odwiedzić córkę, która studiowała pielęgniarstwo na Uniwersytecie

Massachusetts. Chciał kupić jej nowy samochód. Ojciec z córką obejrzelikilka aut, później zjedli razem kolację. Mieli ze sobą świetny kontakt, lubili spędzać razem czas. Ojciec pożyczył Maurze swój samochód, córka odwiozła go do motelu, a sama udała się na studencką imprezę. Kiedy wracała nad ranem do akademika, doszło do wypadku. Maurze nic się nie stało, ale szkody wyceniono na 10 tys. dolarów. Martwiła się, zadzwoniła do swojego chłopaka, który studiował w innym stanie. Uspokajał ją.

W poniedziałek, 9 lutego Maura spakowała swoje rzeczy, wybrała pieniądze z bankomatu, wydrukowała mapy i napisała e-maila do swoich profesorów, że nie będzie jej tydzień. Skłamała, że umarł ktoś z rodziny. Kupiła jeszcze trochę alkoholu i ruszyła przed siebie. Prawdopodobnie zmierzała w jedno z miejsc, które odwiedzała w dzieciństwie z ojcem w pobliżu Gór Białych. Próbowala nawet zarezerwować sobie nocleg, ale ostatecznie jej się to nie udało.

Według policji z Haverhill w stanie New Hampshire jeszcze tego samego dnia, o godz. 19.27, samochód Maury uderzył w drzewo na Wild Ammonoosuc Road w Woodsville. Na miejsce policjantów wezwał kierowca autobusu, świadek zdarzenia. Maura była cała i zdrowa, mówiła, żeby nie wzywał służb, że już to zrobiła. Nie

uwierzył, w tym rejonie ciężko było z zasięgiem, wrócił do domu i zadzwonił po policję. Funkcjonariusze przybyli na miejsce, ale młodej studentki nie było. Psy tropiące szybko zgubiły trop, Maura prawdopodobnie przeszła poboczem kilkadziesiąt metrów, potem zniknęła. Śledczy przyjęli kilka możliwych teorii: jedna zakłada, że Maura przestraszona kolejnym wypadkiem uciekła, zgubiła drogę i zmarła z wyziębienia. Inna, że wsiadła do przejeżdżającego samochodu i została zamordowana. Jeszcze inna, że popełniła samobójstwo, w co nie wierzy rodzina kobiet.

Tydzień po zniknięciu Murray, jej ojciec i chłopak wystąpili w programie „American Morning” stacji CNN. Do śledztwa kobiety włączyło się FBI. Dzień po jej zniknięciu przeprowadzono drugie przeszukiwanie terenu, na którym znaleziono samochód młodej kobiety, wykorzystano psy tropiące specjalizujące się w znajdowaniu zwłok, helikopter z kamerą termowizyjną. Nic. 26 lutego starsza siostra Maury odkryła podartą białą bieliznę damską leżącą w śniegu na ustronnym szlaku, ale testy DNA jednoznacznie wykazały, że bielizna nie należała do Murray. Na początku marca wyczerpana poszukiwaniami rodzina wymeldowała się z motelu, bliscy studentki wrócili do swoich domów. O historii Maury powstało kilka książek, kilkaset podcastów, blogów. Rodzina wciąż jej szuka.

Rodzice Krzysztofa Dymińskiego też nie tracą nadziei. Kupili sprzęt do poszukiwań na wodzie, cały czas rozwieszają plakaty, opowiadają historię Krzysztofa. Nastolatek wyszedł ze swojego domu pod Warszawą 27 maja 2023 roku nad ranem. Prawdopodobnie

po prostu uciekł. 16-latką ostatni raz zarejestrowały kamery na moście Gdańskim. Tam ślad się urwał.

Pod koniec grudnia ubiegłego roku, lokalny serwis epoznan.pl przekazał, że Krzysztof tuż przed Wigilią był widziany w Poznaniu. Kilka miesięcy wcześniej na drodze krajowej nr 11 z Koszut do Kórnika jeden z kierowców nagrał kamerką samochodową idącego poboczem młodego mężczyznę, przypominał Krzysztofa.

Agnieszka Dymińska, mama zaginionego nastolatka kilka tygodni temu opublikowała poruszający wpis, w którym wraca się bezpośrednio do syna.

„Budzę się w nocy zwykle przed 4. Jak Ty przed wyjściem. Dziś po 3 obudziła mnie cisza. Głęboka, przejmująca. Mieliśmy otworzony balkon na oścież i tym bardziej ta cisza była odczuwalna. Często, już całkiem wybudzona, myślę, kiedy to wszystko się skończy, Krzysztof” - napisała.

Pyta, „jak długo będziemy żyć w niepewności, niewiedzy i tym okrutnym zawieszeniu, gdy nie można czegoś zakończyć i czegoś zacząć”, „ile człowiek jest w stanie wziąć na siebie bólu, jednocześnie próbując żyć „normalnie””.

I na koniec: „Czy jeszcze będzie normalnie Synku? Dziwny jest ten świat... Myślę o wielu rzeczach naraz, wspominam, uśmiecham się do tych wspomnień i nagle ciszę przerywa on... po omacku chwytam telefon, żeby go nagrać. Może to odsluchasz, przypomnisz sobie nasz dom i wrócisz. Możesz wrócić bez słowa, jakbyś nigdy nie wyszedł”.

Tak, najgorzej jest nie wiedzieć.

Współpraca:
Anna Gronczewska

**„JAK DŁUGO BĘDZIEMY ŻYĆ
W NIEPEWNOŚCI, NIEWIEDZY
I TYM OKRUTNYM ZAWIESZENIU,
GDY NIE MOŻNA CZEGOŚ
ZAKOŃCZYĆ I CZEGOŚ ZACZAĆ”**

Alicja Polewska

JESTEM NIEWIDZĄCA AGATKA.
JAK PANI MA NA IMIĘ?

Kiedyś mówiono o nich balkonowe dzieci, bo rzadko można było je spotkać w parkach czy na placach zabaw. Zostawał im tylko balkon. Rodzice nie byli w stanie przetransportować niepełnosprawnego syna o wadze 70 kilogramów plus wózek z trzeciego piętra na podwórko. Więc oglądał różnioków przez szczebelki, jakby nigdy nie opuścił dziecięcego łóżeczka. Niepełnosprawni są dla nas, sprawnych, jak dzieci: wymagają opieki, wyjątkowej uwagi i jakoś tak się z nami dzieje, że bezwiednie zdrabniamy ich imiona, ba - potrafimy do dorosłych gaworzyć jak do niemowlaka. Odbieramy im osobowość. Godność. By za chwilę przestać ich dostrzegać.

Kiedyś była „wojna z trzema schodami”. Przegrana. Są gdzieś gdzieś podjazdy dla wózków, dotacje na windy (gehenna, którą potrafią zgotować wspólnoty mieszkaniowe, nie zgadzając się na ich montaż - to osobna sprawa). Było trochę szumu: koncerty, deklaracje, że od teraz już będzie inaczej.

I jest jak było.

Kiedy ostatni raz widzieliście niepełnosprawnego na ulicy, w kinie, galerii handlowej? Nie widzieliście - oni tkwią na balkonach. I nie ma znaczenia, że jako społeczeństwo starzejemy się i stajemy się coraz bardziej - no właśnie! - niepełnosprawni. Mówimy sobie jednak, że to inna niepełnosprawność. Jeszcze udajemy, że dajemy radę. Oni nie chcą udawać - oni każdego dnia udowadniają swoją sprawność. Inną, a jednak sprawność.

Agata potrzebowała nowy paszport. Jest ubezwłasnowolniona, ojciec jest jej opiekunem prawnym, na co ma stosowne dokumenty. Wizyta w wydziale paszportowym pokazała jednak, że nic to nie znaczy, bo przepisy są ponad wyroki sądów.

Zaczęło się od wejścia. - Dzień dobry, jestem niewidząca Agatka (mimo 32 lat chce, żeby tak do niej się zwracać), a pani jak ma na imię?

Odpowiedziała jej cisza.

- Wiesz, pani może zapomniała swojego imienia - próbował zażartować ojciec, patrząc w oczy coraz bardziej przerażonej urzędniczki. Pani sięgnęła po dokumenty.

- Brakuje podpisu.

- Przecież córka nie widzi, jestem jej opiekunem prawnym.

- No to ja nie wiem.

Pani zabrała się za wypełnienie odpowiednich rubryczek, pobranie odcisków palców.

- To pani nie ma imienia? - Agata nie tylko nie widzi, ma też zachowania autystyczne i kiedy na coś się uprze, to nie ma zmiłuj.

- Pani jest zbyt zajęta - rzucił ojciec, chcąc rozładować sytuację. - Skoro już tutaj jestem, to czy mogę córce założyć „mObywatela” na swoim telefonie?

- A skąd mam wiedzieć? Pan pójdzie piętro niżej.

W innym pokoju inna pani była chętna do pomocy, ale zwyciężył system: żeby mieć „mObywatela”, trzeba mieć telefon. Żeby mieć telefon, trzeba mieć zdolność do czynności prawnych...

- Jestem opiekunem prawnym córki i nie mogę mieć w swoim telefonie aplikacji dla niej? Przecież ona sama nie obsługuje telefonu.

- No, wychodzi na to, że tak się nie da. Przykro mi.

Dobre i tyle.

Kiedy przyszła pora odbioru paszportu, okazało się, że wniosek złożyła... Agata, choć nie ma do tego prawa i teraz musi dokument odebrać, poświadczając podpisem! Ruszyła procedura uwiarygadniania ojca jako opiekuna prawnego. Paszport udało się odebrać.

Agata to moja córka.

Arlena Sokalska

JAKA JEST
WAGA SUKCESU?

Nawet osoby, które niespecjalnie interesują się kolarstwem, dowiedziały się w ubiegłą niedzielę, że Polka, Katarzyna Niewiadoma, wygrała Tour de France. Tego wyścigu, zwłaszcza w męskim wydaniu, też nie trzeba nikomu specjalnie przedstawiać. Oczywiście, ktoś powie: „a co to za wielki tour w żeńskim wydaniu, skoro ma tylko osiem etapów, a nie dwadzieścia jeden” - bo tak ścigają się mężczyźni. Na dodatek wrócił trzy lata temu po długiej przerwie jako samodzielny wyścig, bo wcześniej był jednoetapówką doklejaną do męskiego wyścigu.

Trzeba sobie jednak uświadomić dwie rzeczy: kolarstwo kobiece błyskawicznie się rozwija, a wystarczyły trzy edycje, by Tour de France Femmes stał się najważniejszym wyścigiem dla kobiecego peletonu. W końcu nazwa zobowiązuje! Jeśli zaś chodzi o długość wyścigu - w tym roku wszystkie trzy kobiece wielkie toury: Giro d'Italia, Vuelta Espana i Tour de France miały po osiem etapów.

W kobiecym tenisie też gra się trzy sety, a nie pięć i jakoś nikt z tego problemu (już) nie robi.

Kolarscy eksperci już dawno przestali te kwestie roztrząsać. Zwłaszcza że choćby ostatni etap TdF kończył się na legendarnym Alpe d'Huez, a zawodniczki nie podjeżdżały fragmentu, ale cały podjazd, jak mężczyźni. Oczywiście znacznie wolniej niż oni, choć poziom sportowy kobiecego peletonu był bardzo wysoki. Ale oprócz wyniku sportowego ważne są też „wrażenia artystyczne”. A te były na najwyższym poziomie, również dzięki Katarzynie Niewiadomej. Jeden z cenionych ekspertów kolarskich napisał na platformie X, że była to „najbardziej epicka obrona złotej koszulki lidera w historii wielkich tourów”. Nie kobiecych wielkich tourów, wszystkich wielkich tourów!

„Historyczne wydarzenia na Alpe d'Huez” - to z kolei tytuł w popularnym kolarskim serwisie Lanternerouge.com. (Proszę natychmiast odrzucić dziwne skojarzenia - w kolarstwie „czerwona latarnia” to ostatni kolarz w peletonie lub ostatni w klasyfikacji generalnej). Co więc takiego dramatycznego stało się na Alpe d'Huez, a właściwie nawet 40 kilometrów wcześniej na Col du Glandon? Otóż absolutna faworytka Tour de France, Holen-

derka Demi Vollering zaatakowała Katarzynę Niewiadomą, a ta nie była w stanie utrzymać się na jej kole. Przewaga Vollering szybko rosła, widać było, że złapała Polkę w chwili słabości, że ta nie jest w stanie jechać równie szybko. Zazwyczaj w takich wypadkach - niezależnie od tego, czy jest to kolarstwo męskie, czy kobiece, taka przewaga atakującego już tylko rośnie i rośnie. Rozciąga się jak taka elastyczna guma, którą atakujący ciągnie z przodu, a goniący nie jest w stanie utrzymać. Bo 9 na 10 zawodników czy zawodniczek w takim momencie zaczyna dopuszczać do głowy złe myśli: „już po wyścigu”, „nie dam rady”, „stało się, trudno, byłem słabszy”. Miliony myśli, które nie pomagają. Sami kolarze mówią, że w takim momencie przede wszystkim „siada psycha”.

U dziewięciu na dziesięciu kolarzy. Ale nie u Katarzyny Niewiadomej. Sama potem opowiadała, że zjadła, co miała do zjedzenia, wypila, co miała do wypicia i wstąpiły w nią nowe siły. Ale przede wszystkim Niewiadoma się nie poddała. Zaciętość i twardy charakter Polki jest od dawna znany, ale jej jazda w niedzielę na Alpe d'Huez to był popis kolarskiej niezłomności. Co docenił cały kolarski świat. Te cztery sekundy przewagi Niewiadomej nad Vollering miały wagę minut.

Ale wiele osób ze światka kolarskiego miało też szeroki uśmiech z innego powodu. Po raz pierwszy ktoś tak wyraźnie przełamał hegemonię kolarzy z Holandii, które od dawna dominują w kobiecym peletonie. Ten kraj wychowuje kolarskie gwiazdy od lat. Po latach dominacji Marianne Vos pojawiły się Annemiek van Vleuten i Anna van de Breggen, które na zmianę wygrywały właściwie wszystko. Kiedy one zakończyły karierę, pojawiła się Demi Vollering, niesamowicie wszechstronna zawodniczka. Holendrzy mają plan na to, jak wychować i wytrenować przyszłe gwiazdy kolarstwa.

Katarzyna Niewiadoma wyjechała z Polski do holenderskiego teamu zawodowego w wieku 19 lat. Ale, podobnie jak Rafał Majka, to wychowanek małego klubu kolarskiego WLKS Krakus Swoszowice, gdzie trenerem od lat jest Zbigniew Klęk. Zapytałam kiedyś Tomasza Marczyńskiego, dziś byłego kolarza, mistrza Polski, zwycięzcę dwóch etapów na Vuelta Espana, który również wywodzi się z Krakusa, dlaczego tak skromny trener, w dość ubogim wówczas klubie wychował tylu dobrych i wybitnych zawodników. Zamyślił się. „Dobre pytanie. Może dlatego, że trenera Klęka zawsze bardziej obchodziło, kim jesteśmy, jakimi będziemy w przyszłości ludźmi, niż jakie wyniki sportowe osiągamy jako dzieciaki” - odpowiedział.

Jeśli chodzi o sprawy europejskiego bezpieczeństwa i Ukrainy, trudno o większy kontrast między prezydenturą Kamali Harris i prezydenturą Donalda Trumpa. Prezydent Harris będzie w pełni zaangażowana na rzecz Ukrainy, w pomoc w obronie jej terytorium i we wzmacnianiu sojuszy

SUSAN RICE, BYŁA DORADCZYNI DS. BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO BARACKA OBAMY

ODSZEDŁ ALAIN DELON, AMANT WSZECH CZASÓW

Zakazał wszelkich uroczystości państwowych po swojej śmierci. Chciał zostać pochowany na terenie swojej posiadłości w Douchy, obok swoich 35 psów.

Alain Delon zmarł w niedzielę, 18 sierpnia, przeżywszy blisko 89 lat.

Jego ostatnia wola zostanie spełniona jutro o siedemnastej.

W pogrzebie tego najsłynniejszego aktora Francji weźmie udział... 40 osób

Jolanta Pierończyk

Wcielił się w legendarne postaci i rozbudzał marzenia świata. (...) Był czymś więcej niż tylko aktorem. Był pomnikiem Francji", napisał Emmanuel Macron, prezydent Francji. „Odeszła legenda. Alain Delon zostawia nas sierotami złotego wieku francuskiego kina, które tak doskonale uosabiał", dodała Marine Le Pen.

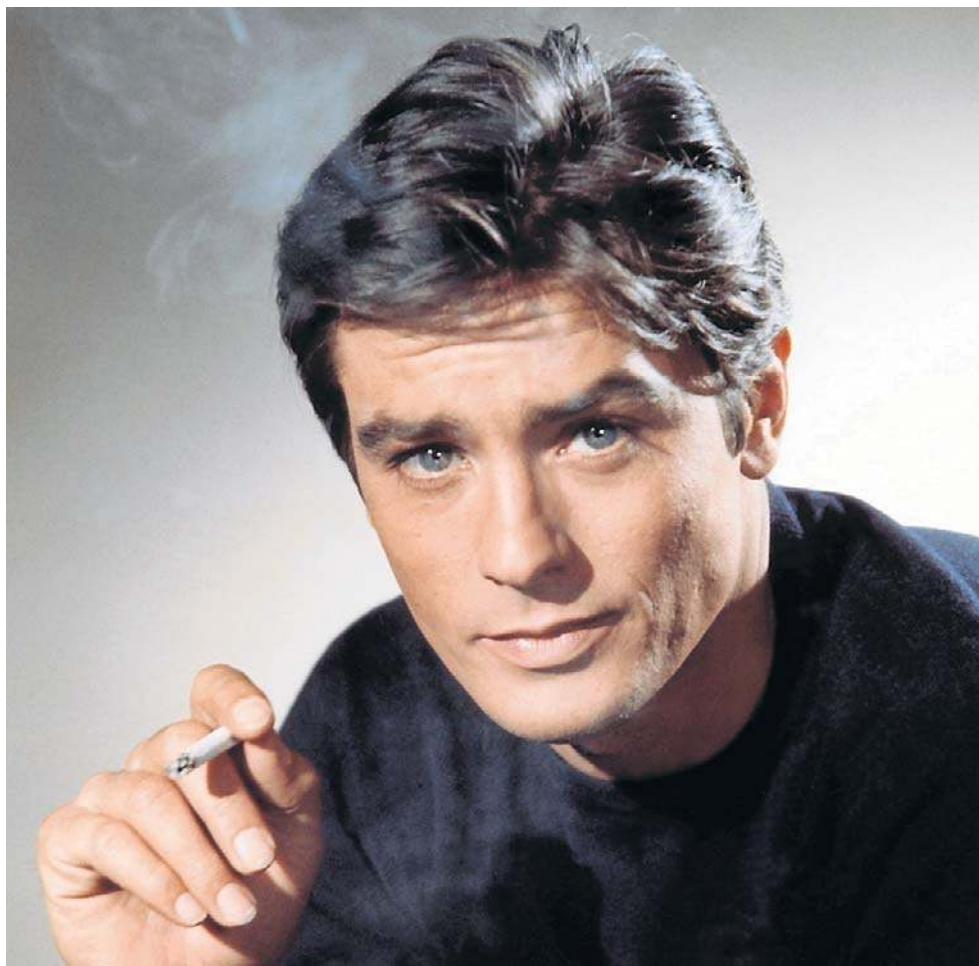
„Był najlepszą częścią prestiżowego kina francuskiego, ambasadorem elegancji, talentu, urody. Jego odejście powoduje ogromną pustkę, której nic nie jest w stanie wypełnić. Tracę przyjaciela, „alter ego”, kogoś, z kim dzieliłam te same wartości, te same rozczarowania, tę samą miłość do zwierząt", napisała Brigitte Bardot.

„Niezapomniane role, kultowe powiedzonka, fascynujące życie", takie słowa padły w dzienniku telewizyjnym na antenie France 2 w niedzielę, 18 sierpnia, dziesięć godzin po śmierci Alaina Delona.

O śmierci tego najsłynniejszego aktora poinformowały jego dzieci. „Alain-Fabien, Anouchka i Anthony, jak również (jego pies) Loubo, z wielkim żalem zawiadamiają o śmierci swojego ojca. Odszedł spokojnie w swoim domu w Douchy w otoczeniu swoich dzieci i innych bliskich", napisano w oficjalnym komunikacie.

Alain Delon odszedł o trzeciej w nocy. Jak tylko tę wiadomość podano do publicznej wiadomości, brama jego posesji w Douchy zaczęła się zapełniać buketami kwiatów. „Alain Delon to historia francuskiego kina. Niesłychanie piękny. Grał z największymi aktorami", powiedział jeden z tych, którzy w niedzielne przedpołudnie znaleźli się przed domem zmarłego.

Jednymi z pierwszych, którzy tam dotarli byli oczywiście mieszkańcy Douchy, sąsiedzi aktora, którzy wspominają go jako człowieka bardzo bezpośredniego. Wśród nich był aktor-



Alain Delon (8 listopada 1935 - 18 sierpnia 2024) - legenda francuskiego kina lat 60. i 70. , ulubieniec publiczności, marzenie kobiet na całym świecie

deonista przybyły spełnić życzenie aktora, który żartem powiedział kiedyś, żeby przyszedł mu zagrać, kiedy odejdzie. Więc przyszedł i grał melodie z filmu pt. „Borsalino", w którym Delon zagrał z Belmondem.

Wiadomość o śmierci jednego z największych aktorów francuskiego kina lotem błyskawicy obiegła świat. Wiadomo, że był już bardzo chory, że pozwolił gości. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że początek końca nastąpił pięć lat temu, kiedy Alain Delon doznał udaru mózgu, po którym już nigdy nie odzyskał dawnej sprawności. Było to w czerwcu 2019 r., ale miesiąc wcześniej, w maju 2019 r., zdążył się oficjalnie pożegnać

ze swoją publicznością. I to w Cannes, na czerwonym dywanie, z Honorową Złotą Palmą za całokształt swojej twórczości. Wzruszony do łez, łamiącym się głosem powiedział: „Teraz wiem, że najtrudniejsze jest odejście. A ja chcę odejść. Ale nie odejdę bez pożegnania i podziękowania. Zdaje się, że jestem gwiazdą. A jeśli tak, to zawdzięczam to tylko publiczności i nikomu innemu".

Na odejście z tego świata, jak sam mówił, był gotów od dawna. Wielokrotnie powtarzał, że ma dość życia, że nienawidzi tego, co się dzieje na świecie i że gotów jest na odejście. Tymczasem odchodzili ci, z którymi tworzył wielkie kino fran-

cuskie. Bardzo przeżył śmierć równie wielkiego jak on Jean-Paula Belmondo. W drodze do wieczności poprzedziły go kobiety, które kochał: Romy Schneider, Mireille Darc i Nathalie Delon (te dwie ostatnie zmarły, przeżywszy 79 lat). A on był. Coraz słabszy, coraz mniej podobny do dawnego Delona, ale był.

Jego śmierć nie zaskoczyła, ale jednak pogrążyła w żałobie Francję i poruszyła fanów na całym świecie.

Wszyscy wspominają jego filmy z jego niezapomnianym udziałem. Mówi się jednak przede wszystkim o jego niezwykłej urodzie. Prawie nadprzyrodzonej, wręcz diabelskiej.

On sam nie ukrywał w wywiadach, że zdaje sobie sprawę z tego, iż to, co się mu przytrafiło, pewnie nigdy by nie zaistniało, gdyby nie to magnetyczne spojrzenie i ta jego wyjątkowa fizyczność. Ale i przyznawał się, że mimo świadomości tej urody, nie czuł się zbyt pewnie w obecności pięknych kobiet. I nie ukrywał, że zdarzało mu się... dostać kosza.

Nie był podrywaczem. Przyznała to sama Mireille Darc, z którą spędził 15 lat życia. „Podrywacz nigdy się nie bałam, a Alaina tak", wyznała w swojej książce „Tant que battra mon coeur" (2005 r.), wspominając ich pierwsze spotkanie.

Los zetknął ich w samolocie lecącym z Madrytu do Paryża. Oboje wtedy kręcili w stolicy Hiszpanii i na weekend wracali do kraju. Tak się złożyło, że siedzieli obok siebie i po raz pierwszy ze sobą rozmawiali. Przy pożegnaniu na Orly, Alain dał jej bransoletkę ze słoniowej skóry i spytał, w jakim hotelu mieszka w Madrycie. Powiedziała, że w „Victorii". Obiecał, że zadzwoni i umówią się na kolację. Od razu pożalowała, że podała mu nazwę hotelu i po powrocie przeprowadziła się do innego.

„Był zbyt znany, zbyt pięknym, zbyt utalentowany, zbyt hojnie obdarowany przez życie. Wszystkiego miał w nadmiarze! Nie wyobrażałam sobie siebie przy stole w restauracji w towarzystwie takiego boga. Co miałabym mu powiedzieć?", czytamy we wspomnianej książce.

Dopiero spotkanie dwa lata później stało się początkiem ich 15-letniej wspólnej historii i przyjaźni na całe życie.

Wielokrotnie powtarzała, że to było piętnaście najpiękniejszych lat w jej życiu u boku najpiękniejszego mężczyzny świata. Zawiesiła swoją karierę, by być tylko dla niego, prowadzić mu dom... Do szczęścia zabrakło jednego: dzieci.

Mireille nie mogła mieć dzieci, a on bardzo chciał je mieć. Odszedł zatem. Po la-

tach podczas spotkania przed kamerami Mireille, ze swoim charakterystycznym łagodnym uśmiechem, powiedziała, że największy ból w życiu sprawiło jej to, że ją zostawił. A on powiedział wtedy, że świadomość tego nawet po latach bardzo mu ciąży.

Miał wiele kobiet w swoim życiu. Na ekranie los zetknął go z najpiękniejszymi aktorkami. Miał wiele romansów. Żona, Nathalie Delon, w swojej książce wyznała, że ją zdradzał, o czym donosili jej tzw. życzliwi. Ale po latach zapytany o to, ile razy był naprawdę zakochany, powiedział, że tylko kilka razy. Jako miłości swojego życia wymienił Romy Schneider, Nathalie - matkę swojego syna Anthony'ego, Mireille Darc i Rosalie von Breemen, matkę swoich młodszych dzieci: Anouchki i Alaina-Fabiena.

- A ileż to kobiet marzyło, by się znaleźć z panem w łóżku! - westchnął dziennikarz podczas telewizyjnego wywiadu po premierze „Zwykłego dnia", spektaklu, w którym Delon zagrał ze swoją córką Anouchką (w 2011 r.).

Alain Delon uśmiechnął się czarująco i z właściwym sobie humorem, jakim tryskał przed kamerami powiedział: „Mam nadzieję, że nadał o tym marzą" i zaraz się poprawił: „Oczywiście, mniej niż kiedyś, ale może jednak".

Tuż przed jego śmiercią Anouchka zamieściła na swoim Instagramie zdjęcie ojca (naznaczonego chorobą i wiekiem) z podpisem: „Delon zawsze pozostanie Delonem. Zawsze piękny. Zawsze elegancki. Jak dobre wino. Na zawsze wielki".

Ostatni z wielkich, podkreślano przez całą niedzielę, 18 sierpnia. Wśród żegnających go był jego przyjaciel, Francis Huster, aktor oraz reżyser i scenarzysta filmowy, teatralny i telewizyjny. - Alain Delon będzie żył zawsze na ekranie i w naszych sercach. Dziękuję, że w swoich filmach zostawiłeś nam swoją duszę - powiedział Huster.

„Na ekranie nigdy nie był ani całkiem sobą, ani całkiem kimś innym. Jak wielkie koty, był równie fascynujący, co niepokojący, gotów głaskać, ale i drapać", powiedział w jednym z programów po jego śmierci.

Dzieci Alaina Delona przygotowują się do pogrzebu, który odbędzie się jutro o siedemnastej w Douchy. Już dawno stoi tam kaplica, w której odbędzie się uroczystości pogrzebowe. Na terenie swojej ukochanej posiadłości zostanie pochowany. W uroczystości pogrzebowej weźmie udział tylko czterdzieści osób. Tak sobie zmarły życzył. Natomiast wbrew jego woli nie uśpiono jego ukochanego psa Loubo, który miał mu towarzyszyć w zaświatach. „Jest w dobrych rękach", zapewniła Brigitte Bardot.

GEN. JAROSŁAW KRASZEWSKI: JEŻELI PUTINOWI NIE UDA SIĘ WYPRZEĆ UKRAIŃCÓW Z TERYTORIUM ROSJI, BĘDZIE TO JEGO WIELKA PRZEGRANA

– Jednym z celów tej akcji ofensywnej Ukraińców jest pokazanie Rosjanom, że ich armia, która miała być potęgą światową, globalnym strażnikiem pokoju, lekarstwem na wszelkiego rodzaju zło, nie jest w stanie obronić nawet ich samych, bo to się w tej chwili dzieje – mówi Jarosław Kraszewski, generał brygady Wojska Polskiego, doktor nauk wojskowych

Dorota Kowalska

Panie generale, zaskoczyła pana ukraińska ofensywa w obwodzie kurskim?

Troszeczkę tak i dobrze, że mnie zaskoczyła. Chociaż uważam, że już dawno temu Ukraińcy powinni podejmować tego typu działania.

Ta ofensywa była trzymana w tajemnicy. Myśli pan, że to było przyczyną jej powodzenia?

Tak. Rok temu cały świat wywierał presję na Ukraińcach w związku z ich kontrofensywą wiosenną. Ona de facto przyniosła lokalne sukcesy, nie przyniosła jednak sukcesu operacyjnego i strategicznego, bo wszyscy działali pod presją.

Wiele osób podnosi, że wejście Ukraińców na teren Rosji powinno się odbyć już dawno temu. Dlaczego nastąpiło w tym momencie? Dlaczego właśnie teraz Ukraina nie przejęła się Zachodem? Tym, że nie może używać zachodniej broni na terenie Rosji, tylko po prostu ruszyła do przodu?

Nie jestem do końca przekonany, że Ukraińcy zrobili to sami. Faktycznie dysponują już samolotami, faktycznie mają zdolność do dalszego wglądu w ugrupowania Federacji Rosyjskiej, w głąb jej terytorium, niemniej jednak, moim zdaniem, wywiad minimum amerykański brał w tym udział. Żeby odważyć się na taką akcję, trzeba mieć naprawdę bardzo wiarygodne, aktualne, dokładne dane dotyczące położenia przeciwnika. Ukraińcy te dane mieli. Weszli

na teren Rosji w sposób zaskakujący dla nas wszystkich i bardzo dobrze, że tak się stało. Moim zdaniem dalej powinni nie informować świata, co zamierzają. Informacje, które powinny do nas dobiegać, powinny być informacjami post factum. I to gwarantuje, że Ukraińcy osiągną cel polityczno-strategiczny, a tym celem polityczno-strategicznym, moim zdaniem, jest zmuszenie Federacji Rosyjskiej do wspólnego rozmawiania o pokoju, ale na warunkach ukraińskich.

Ale powtórzę pytanie: dlaczego teraz?

Teraz nadarzyła się okazja. Po pierwsze - Rosjanie są zaanгаżowani i żyją w przekonaniu, że odnieśli sukces w Donbasie. Po drugie - Rosjanie stracili setki tysięcy swoich żołnierzy i tysiące egzemplarzy różnego rodzaju uzbrojenia. Po trzecie - Rosjanie wbrew powszechnym opiniom niektórych ekspertów nie mają obwodów strategicznych, którymi mogą manewrować i wykorzystywać do takich niespodziewanych sytuacji. Kolejna rzecz, która w tej chwili przychodzi mi do głowy - to ostatni dzwonek dla Ukrainy, bo Ukraińcom naprawdę brakuje ludzi. Ukraińcy muszą dać sobie czas, muszą stworzyć sobie warunki do tego, aby tych ludzi jak najszybciej pozyskać, zmobilizować, przeprowadzić z nimi niezbędne szkolenia i wprowadzić ich do walki.

Mamy taką oto sytuację: Ukraińcy weszli na około 40 km

w głąb Rosji, zniszczyli trzy mosty, którymi Rosjanie dostarczają sprzęt i zaopatrzenie dla swojego wojska. Co mogą jeszcze zrobić? Będą szli dalej? Dokąd dojdą? Jaki jest ich cel?

Nie będą szli za daleko. Cel jest taki, żeby poprzez wykonanie takiego wyłomu - Ukraińcy doskonale wiedzieli, że Rosjanie nie mają tam żadnych obwodów, których mogliby użyć natychmiast do walki - zmusić Rosjan do tego, aby ci przerzucali, przegrupowywali wojska z Donbasu. Jest stara zasada sztuki wojennej, która jasno precyzuje, że jeżeli masz do czynienia z silniejszym, to bije się go etapami. Nie można podejść, kopnąć go po piszczelach, po genitaliach, uderzyć w twarz. Najpierw trzeba uderzyć w jedną piszczel, później w drugą, później, jeśli się uda, wyprowadzić cios w jądra, a później, kiedy przyjdzie odpowiedni moment, uderzyć w twarz. Wtedy przeciwnik pada. Jeżeli się tego nie wykona w sposób umiemyjny, to przegrzys się pojedynek. Ukraińcy w końcu na podstawie danych z rozpoznania satelitarnego i nie tylko, znaleźli moment, w którym uderzyli. Wykonali wyłom, zmusili Rosjan do przegrupowania wojsk. Donbas robi się luźniejszy, zaczną ich tam bić. Mają już lotnictwo, mają HIMARS-y, mają nowoczesne czołgi, czyli generalnie rzecz ujmując, mają przewagę technologiczną nad Rosjanami. Brakuje im dalej żołnierzy.

Ale prawda jest taka, że Putin nie przegrupowuje wojsk

z Donbasu do Kurska, Ukraińcy tracą w Donbasie, tam Rosjanie posuwają się cały czas naprzód.

Nie chcę deprecjonować umiejętności Rosjan, ale to nie są jakieś znaczne postępy, oni nie wchodzą dziennie 15, 20 km w ugrupowanie ukraińskie. Do końca nie wiemy, czy Putin przegrupowuje wojska czy nie. Bazuję na informacjach dostarczanych przez ośrodki zachodnie i z nich wynika, że część wojsk jest jednak przegrupowywana, jest uruchomiona bardzo szybka mobilizacja. Ludzie są niemal wyłapywani na ulicy, daje się im mundury i wysyła na front. Popatrzmy też na te wydarzenia z perspektywy politycznej, jeżeli Putinowi nie uda się wyprzeć Ukraińców z terytorium Rosji, to będzie jego wielka przegrana. Gdyby doszło do rozmów pokojowych i Zachód narzuciłby ustami Ukrainy pewną narrację, to Ukraińcy powiedzą: „Ty masz nasz Donbas, my mamy twój Kursk. Oddajesz nam Donbas, my wychodzimy z Kurska”, to byłby polityczny koniec Putina. Administracja kremlowska musi teraz wymyślić, co w takim wypadku zrobić.

Uważa pan, że Ukraińcom chodzi o odzyskanie Donbasu?

Przypomnę, że w drugiej połowie 2022 roku prezydent Zełenski wydał dekret nakazujący ukraińskim siłom zbrojnym odtworzenie granic sprzed 2014 roku.

Myśli pan, że Putin może zostać w takiej sytuacji usunięty

przez elity? Co się może stać z Putinem?

Jednym z celów tej akcji ofensywnej Ukraińców jest pokazanie Rosjanom, że ich armia, która miała być potęgą światową, globalnym strażnikiem pokoju, lekarstwem na wszelkiego rodzaju zło, nie jest w stanie obronić nawet ich samych, bo to się w tej chwili dzieje.

Świadomość Rosjan jest teraz większa? Coraz więcej rzeczy zaczynają dostrzegać?

Tak, moim zdaniem, coraz więcej zaczynają dostrzegać. Amerykanie wojnę w Wietnamie tak naprawdę przegrali u siebie, w Stanach Zjednoczonych, bo przegrali ją właśnie nastawieniem społeczeństwa. Społeczeństwo było przeciwne tej wojnie, źle patrzyło także na kombatanów, którzy wracali z Wietnamu. Jest kilka ciekawych filmów na ten temat. Więc może szepnęli coś Ukraińcom do ucha. Dlaczego by tego nie zrobić tutaj? Nie zacząć negatywnie nastawiać rosyjskiego społeczeństwa do tej wojny? Budować świadomość, że giną ich pobratymcy, mówię o Rosjanach? Że ta „operacja specjalna” kosztuje ich mnóstwo pieniędzy? Że bieda, którą klepią teraz, będzie za chwilę biedą zdecydowanie większą? Elity będą dalej kradły, będą zabezpieczać się przed ewentualnym ściganiem przez agendy międzynarodowe, chociaż obojętnie wątpię, żeby te agendy weszły na terytorium Federacji Rosyjskiej. Putin ich wszystkich w tym duchu wychował: trzeba zgromadzić kasę, trzeba

się zabezpieczyć, trzeba znaleźć sobie sejf, czy to w Europie, czy nawet na terytorium Federacji Rosyjskiej, trzeba sobie zgromadzić niezbędną ilość sił i środków, które pozwolą żyć w dobrobycie i dostatku do końca życia. Przypomnę, że Putin ma fobię na punkcie długości swojego życia i nie wiem, czy już nie jest przekonany, iż będzie żył wiecznie.

To jest ten moment, kiedy elity już wiedzą, że Rosja tę wojnę przegrała?

Popatrzmy zupełnie na chłodno i obiektywnie - ta wojna nie toczy się od 24 lutego 2022 roku, wojna na Ukrainie toczy się od 2014 roku. Jeżeli taki gigant jak Rosja nie jest w stanie przez przeszło 10 lat uporać się z jednym państwem - a już doświadczenie Afganistanu pokazało, że nie jest w stanie - to elity wiedzą, że tę wojnę przegrały. Putin ma w tej chwili tylko jeden cel - chce, żeby Ukraina upadła, nic więcej. Miał cel jeszcze jeden - chciał pokazać, że Zachód jest słaby, Zachód posiadający swoje agendy gwarantujące mu bezpieczeństwo, mam na myśli przede wszystkim NATO, jest pod tym względem niejednomyślny, niejednogłośny, a potencjał militarny Sojuszu jest mniejszy niż ten Federacji Rosyjskiej. To wszystko mu się po prostu nie udało, niczego takiego nie pokazał.

Finlandia dołączyła do NATO, to mu się udało!

Absolutnie, przyczynił się do tego, że NATO mocno się skonsolidowało i nawet po-



FOT. PAP/EP/NIKOLETTA STOVANOVA

Gen. Jarosław Kraszewski: Ukraińcy mają w tej chwili do dyspozycji zdecydowanie lepsze samoloty niż Rosjanie, zdecydowanie lepszą artylerię, wojska raketowe, przede wszystkim mam na myśli HIMARS-y, więc będą naparzać w nich jak w kaczy kuper

większyło, a Rosja dąży do totalnej destrukcji Ukrainy.

To wyraz bezsilności?

Na pewno. To taktyka spalonej ziemi - przechodzimy, po nas nie zostaje nic, nie zabieramy jeńców. Tylko teraz nie idzie już Rosji w tej destrukcji tak dobrze. Putin, gdyby był takim świetnym strategiem i miał potężne zasoby w magazynach, to obwód kurski byłby już przeorany przez Iskandery, a nie jest.

Dopytam jeszcze. Mówi pan, że Ukraińcy weszli na teren Rosji przy pomocy, a na pewno wiedzy, amerykańskiego wywiadu. Amerykanie udają zaskoczenie, twierdzą, że nic nie wiedzieli o planach Ukraińców. Muszą udawać?

Czy muszę? Nie sądzę. Przypomnę obrazek z naszego podwórka. Jakież wielkie było zaskoczenie Polaków, gdy nagle zobaczyli zdjęcie z Bagdadu, a na nim przy obalonym pomniku Husajna w centrum miasta ówczesnego dowódcę GROM-u pułkownika Polko i żołnierzy GROM-u. Wszyscy nabrali wody w usta: Co ten GROM tam robi? Nikt nic nie wie. Pamięta pani?

Pamiętam!

W takich sytuacjach o pewnych rzeczach wie wąskie grono ludzi. W Kijowie jest przecież agenda wywiadowcza, nie chodzi tu o szpiegów i agentów, tylko o satelity, samoloty, podsłuchy radiowe i tak dalej. To jest to wszystko, co patrzy dalej niż człowiek.

To, co zobaczy człowiek, to rekonesans, takie nasze rozpoznanie. Przecież wiadomo jest od dawien dawna, że Amerykanie dostarczają Ukraińcom danych wywiadowczych z rozpoznania satelitarnego, na tej podstawie Ukraińcy są w stanie planować precyzyjnie uderzenia - mają potwierdzone informacje, mają te informacje podawane w czasie rzeczywistym. Wykorzystanie kilku samolotów do lotów rozpoznawczych może tylko i wyłącznie potwierdzić dane wywiadowcze.

Ukraińcy na zajętych terenach Rosji tworzą swoją komendanturę wojskową, jej szefem zostaje Eduard Moskalow, to jakiś symbol?

Oczywiście! Ukraińcy pokazują słabość państwa rosyjskiego, pokazują, że Zelenski zorganizował tak administrację, że ta daje sobie radę z najeżdżącą przez ponad 10 lat, z czego przeszło dwa ostatnie to intensywne walki stricte bojowe, w których giną ludzie po obu stronach, a w międzyczasie jeszcze ta sama administracja jest w stanie zaplanować bardzo skrytą operację zaczepną. Podczas jej trwania ukraińska armia zajmuje połać obszaru i jeszcze ustanawia na niej swoją władzę wojskową. To jest pokazanie absolutnej słabości państwa rosyjskiego. W obwodzie kurskim nie ma wystarczającej ilości rosyjskich wojsk: jedni pouciskali, ci, którzy nie zdążyli się zorientować, co się dzieje, musieli się poddać, a ci, którzy podejmowali jakiegokolwiek dzia-

łania - na niektórych klipach wideo to widać - leżą poprzykrywani jakimiś płachtami. Nie żyją. Ukraińcy nie strzelają do mieszkańców, nawet kiedy jadą ich patrole, mieszkańcy zdezorientowani patrzą na Ukraińców, ale ci do nich nie strzelają. Strzelają tylko do oznakowanych celów wojskowych, pojazdów wojskowych, pozycji, gdzie znajduje się wojsko i chce prowadzić działania bojowe - tam strzelają, nie strzelają do cywilów.

Morale żołnierzy ukraińskich bardzo się podniosło, prawda? Cieszą się, że wreszcie mogą wejść na teren najeżdźcy.

Jestem zaskoczony i nie tylko ja, że Zjednoczony Zachód zwlekał tak długo z decyzją o tym, że Ukraińcy mogą wejść na teren Rosji. Zachód działa na takiej zasadzie: „Ne dają rady, faktycznie trzeba coś zrobić, dajemy im karabiny”. Potem: „Dajmy im czołgi, muszą mieć czołgi, bo bez czołgów nic nie zrobą. Trzeba dać im jeszcze artylerię, bo te czołgi nic nie zrobią bez artylerii. Dajemy im HIMARS-y, ale mogą strzelać tylko na 70 km”. Sytuacja zaczyna się pogarszać: „Dobra, dajemy im samoloty!”. Tyle tylko, że w 4 tygodnie nikogo nie da się tych samolotów nauczyć. Opowiadano w zeszłym roku bajki, że w 4, 6 tygodni wyszkoli się ukraińskich pilotów. To nie są nadludzie, oni są tacy jak my, bo pochodzimy z tej samej grupy etnicznej. Dopiero teraz, po roku, są piloci, mają samoloty, ale te samoloty trzeba będzie utrzymywać w sprawno-

ści technicznej i bojowej. Ukraińcy dopiero zaczynają się rozkręcać. Mówiłem o tym już dawno: Ukraińcy nie mieli zdolności do prowadzenia działań głębokich, tak to się nazywa w nomenklaturze wojskowej, i nie mieli zdolności do prowadzenia ognia głębokiego, czyli głębokich uderzeń raketowo-ogniowych. Teraz mają, mogą sobie hasać, mogą się bawić i niech im tylko Zachód nie przeszkadza.

A to morale ukraińskich żołnierzy?

Oczywiście, że wzrosło. To morale od samego początku, już od roku 2014 mieli bardzo wysokie. Przez 10 lat Putin myślał, że Ukraińcy się załamali, wszyscy przejdą na jego stronę, poddadzą się i „operacja spe-



FOT. POLSKAPRESS

Jarosław Kraszewski

Generał brygady Wojska Polskiego, doktor nauk wojskowych, były dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

cialna”, która miała trwać maksymalnie dwa tygodnie, zakończy się sukcesem. Nie zakończyła się sukcesem. Ukraińcy nie przeszli na jego stronę, wręcz przeciwnie - mocno się zawzięli i jeszcze prezydent Zełenski swoją postawą pokazał, iż warto bronić ojczyzny. Powiedział jasno: Naród, ojczyzna, hymn, flaga są nasze i nikt nam tego nie będzie zabierał.

Te wszystkie newsy, które się pojawiają od momentu, kiedy Ukraińcy weszli do Rosji, wyliczam: Ukraińcy stoją za zniszczeniem Nord Stream 2, nie dojdzie do rozmów pokojowych w Katarze, Niemcy zmniejszą dostawy sprzętu dla Ukrainy - to wszystko rosyjska propaganda? W większości tak, oczywiście.

Jak teraz może potoczyć się sytuacja? Jak pan wspominał, Rosja została ośmieszona, Putin też, morale wśród Ukraińców wzrosło. Do czego to prowadzi?

Wróć do tego, co pani powiedziała o tych fake newsach - one świadczą o tym, że Rosja jest naprawdę wykończona w sensie zapasów sprzętu. Oni nie mają czym walczyć, dlatego sięgają po takie narzędzia i znowu grają na czas. Czas działa na niekorzyść Ukrainy. A wracając do pani pytania, zbliżamy się do pory jesiennej, pory deszczowej, czarnoziem Donbasu będzie na tyle nieprzyjazny, że sprzęt rosyjski będzie niezdolny do operowania na ziemiach ukraińskich. Rosjanie zdają sobie sprawę, że jeżeli Zachód nie przerwie dostaw sprzętu, Ukraińcy mają w tej chwili do dyspozycji zdecydowanie lepsze samoloty niż Rosjanie, zdecydowanie lepszą artylerię, wojska raketowe, przede wszystkim mam na myśli HIMARS-y, będą naparzać w nich jak w kaczy kuper. Może dojść do takiej sytuacji, w której Kreml będzie budował narrację, że trzeba usiąść do stołu, rozmawiać i to on jest tym gołębkiem pokoju. Tylko że, moim zdaniem, pod płaszczykiem tych rozmów Rosjanie będą intensyfikować produkcję gospodarki narodowej, która już jest przedstawiona na tory wojenne i zrobią wszystko, aby, jeżeli te rozmowy potrwają dłużej, przeprowadzić za rok czy półtora roku kolejną ofensywę. To jest taki naród. Dopóki Putin będzie u władzy.

A myśli pan, że ta władza Putina może się skończyć?

Ona na pewno się skończy. Putin żyje w przekonaniu, że jest nieśmiertelny, ale tylko w filmach są tacy. Pytanie: co się stanie po śmierci czy odsunięciu Putina od władzy?

Mówi się też, że zakulisowo bardzo mocno prowadzi się rozmowy, które miałyby doprowadzić chociażby do ro-

zejmu, że wszyscy są już tą wojną zmęczeni. Tak się dzieje?

Jestem nawet o tym przekonany i tu jedną z głównych ról odgrywają Chiny, bo Chiny przygotowują się do ewentualności, że Donald Trump wygrywa wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Wtedy na włosku będzie wiśnięła konfrontacja zbrojna Chin ze Stanami Zjednoczonymi. Chiny muszą się do tego przygotować i do tego się przygotowują. Widzą to wszyscy, którzy obserwują, co tam się dzieje: trzynasty zjazd partii i oddanie władzy praktycznie w jedną ręce - Xi Jinping dostał praktycznie władzę nieograniczoną, jednoosobową, dwukrotne zwiększenie nakładów finansowych na zbrojenia i obronność, obronność może być poniekąd wątpliwa pod względem interpretacyjnym. Jeżeli wybory w Stanach Zjednoczonych wygra ktokolwiek inny niż Trump, Chiny będą starały się za wszelką cenę rozwiązać kwestię tajwańską. Ten czas, który Chinom jest potrzebny na to, aby doczekać do wyborów, przygotować się na to, co po wyborach, w zależności od tego, kto je wygra - Rosja powinna poświęcić na rozmowy pokojowe. Jeżeli wyborów w Stanach Zjednoczonych nie wygrywa Trump, Chiny podejmują decyzję o ostatecznym rozwiązaniu kwestii Tajwanu, wtedy Rosja dostanie od Chin polecenie, że ma uderzyć na Ukrainę jeszcze raz. Chinom będzie chodziło o to, aby Zjednoczony Zachód był związany działaniami wojennymi właśnie na Ukrainie, żeby odciągnąć uwagę Zachodu, a właściwie Stanów Zjednoczonych i połączonego Zachodu, od tego, co będzie działo się na Tajwanie. A Tajwan to przecież największa produkcja mikroprocesorów, więc gospodarka przez jakiś czas może być mocno zachwiana.

Nie wierzy pan w jakiś trwały pokój po takich rozmowach, raczej w jakiś rodzaj rozejmu?

Tak, raczej w jakiś rodzaj rozejmu. W trwały pokój uwierzę, kiedy Putin i cała siatka oligarchów, polityków, innych funkcjonariuszy służb zostaną absolutnie odsunięta od władzy w Rosji, co będzie procesem po pierwsze - ciężkim, po drugie - czasochłonnym. Ten trwały pokój to w perspektywie, nie chcę być aż tak bardzo pesymistyczny, ale to nie mniej niż 15 lat.

A rozejm?

Rozejm jest możliwy, ale jeszcze raz podkreślam - o rozejmie, o tym, jak długo będzie trwał, zdecydują Stany Zjednoczone i Chiny. Nie zdecydował o tym Rosja ani żaden inny kraj.

Kobiecie nie powinno się wypominać wieku. Ale sportsmeny czasem można. 29 września skończy 30 lat i właśnie osiągnęła największy sukces w karierze – wygrała Tour de France. Katarzyna Niewiadoma – bo o niej mowa, znakomita kolarzka z Ochotnicy Górnej osiągnęła życiowy sukces. Startowała po raz trzeci w tym prestiżowym wyścigu, którego była właśnie trzecią edycją i po dwóch trzecich miejscach przyszła pora na pierwsze. Ciężko na niego pracowała. Od 10 lat jeździ w zawodowych grupach, obecnie w teamie Canyon-SRAM Racing, a jest wychowanką Krakusa Swoszowice.

Paryż pechowy, Francja szczęśliwa

Dwa tygodnie przed wyścigiem we Francji startowała na igrzyskach olimpijskich. Trzecich w swoim życiu i kolejny raz miała nadzieję na medal. Po 6. miejscu w Rio de Janeiro i 14. w Tokio sądziła, że teraz wreszcie się uda. Niestety, kraksa na wzniesieniu Montmartre pozbawiła ją możliwości medalu, przyjechała 8.

Francuska ziemia okazała się jednak dla niej szczęśliwa, w trzeciej edycji Tour de France kobiet wygrała o 4 sekundy z Holenderką Demi Vollering.

- Łzy szczęścia same cisnęły się do oczu – opowiada drżącym głosem Stanisław Niewiadomy, ojciec naszej znakomitej kolarzki. - Ostatni etap chcieliśmy przeżywać tylko z żoną, oglądając w telewizji. Mamy wielu przyjaciół, z którymi kibicujemy, ale chcieliśmy etap oglądać w spokoju. Przeżycia były niesamowite. Rzadko się zdarza taka końcówka etapu. W ostatniej godzinie wyścigu modliliśmy się o jej sukces. Przeżywalismy to niesamowicie, bo Kasia miała kryzys, ale potem się otrząsnęła. Córka mówiła mi po wyścigu, że przez ostatnie 5 kilometrów niczego nie rejestrowała. Po tym, jak dotarła na metę popłakaliśmy się z żoną, napięcie było niesamowite. Jeździmy na jej wyścigi, ale nigdy jeszcze nie było takich emocji. Teraz te cztery sekundy będą mi się dobrze kojarzyć. W tamtym roku drugie miejsce w TdF przegrała o 0,21 sekundy.

Wygrała w debiucie

Czy mogła nie trafić do kolarstwa? Raczej nie, bo jej ojciec to pasjonat sportu. Przynosi rodzicom wiele radości, jeżdżąc w zawodowym peletonie. Ale też stresów. - Przed każdym wyścigiem pierwsza nasza myśl jest taka – żeby Kasia dojechała w jednym kawałku – śmieje się pan Stanisław. - A potem ważne są sukcesy.

Nie miała dwóch lat, gdy nauczyła się jeździć na rowerku. Nie na czterokołowcu, ale na dwukołowym po star-



W trzeciej edycji Tour de France kobiet Katarzyna Niewiadoma wygrała o 4 sekundy z Holenderką Demi Vollering. Na ostatnim etapie z metą na legendarnym Alpe d'Huez nie dała sobie wydrzeć zwycięstwa w całym wyścigu

NAJLEPSZA KOLARKA TOUR DE FRANCE. WIADOMO, NIEWIADOMA!

Twarda, z charakterem. Etap, na którym obroniła żółtą koszulkę liderki Tour de France, wielu ekspertów okrzyknęło jednym z najciekawszych w historii kolarstwa

Jacek Żukowski

szych bracie i siostrze. Gdy Niewiadoma skończyła 13 lat, siadła na „kolarzówkę”. - Ja grałem w piłkę w niższych ligach – mówi ojciec Katarzyny. - Potem jeździłem amatorsko na „kolarzówce”. Córka chciała się nieraz przejechać. W końcu wystartowała w naszym wyścigu z Ochotnicy Rzeki na Przełęcz Knurowską 10 kilometrów na pożyczonym rowerze i... wygrała! Nawet z chłopakami.

Dorównywała chłopakom

To był sprzęt Pauliny Brzeźnej, który potem ojciec Kasi odkupił od kolarzki. Za sprawą Józefa Olchawy, kolarza z Ochotnicy, trafiła pod skrzydła trenera Zbigniewa Kłęk do Krakusa Swoszowice, który zrobił z niej zawodniczkę. - Kasia pojechała na pierwsze zgrupowanie do Rytra na dwa tygodnie – wspomina jej ojciec. - A po dwóch tygodniach nie sposób było ją oderwać od roweru, pokochała go. Była bardzo silna, np. gdy grupa biegła na Przehybę, ona ze starszymi chłopakami wybiegła na szczyt. Chciała im dorównać.

- Ma charakter, jest pracowita aż do bólu. Nie liczyła się dla niej pogoda – czy padało, czy nie, po prostu trenowała – wspomina Kłęk. - Wszyscy mistrzowie mają te same cechy. A talent? Oczywiście, że ma, ale jest on poparty pracą. Wspomnę, ile przeszło przez moje ręce talentów... Śladu dzisiaj po nich nie ma. Niektórzy nawet mi „dzień dobry” nie mówią, bo są oburzeni, że nie zostali mistrzami. A dlaczego nie zostali? Przez swoją głupotę. - W sportach wytrzymałościowych wiele zależy od tego, jak organizm jest wyeksploatowany – kontynuuje Kłęk. - Wielkie toury pokazały, że wygrywali kolarze w wieku 40 lat. Teraz przychodzi era młodych. Można o tym napisać książkę. Teraz nikt nie patrzy na zdrowie, tylko na wynik. Jest tylko 20 grup zawodowych w elicie, każdy chce się tam dostać. Tacy zawodnicy jak np. Pogacar nie rodzą się na co dzień.

Można zastanawiać się, jaka cecha jest najważniejsza u Katarzyny – talent, charakter czy pracowitość? - Wszystko razem – nie ma wątpliwości jej pierwszego trenera.

Przez przełęcz nad jezioro

Kasia bardzo dobrze się uczyła. Gimnazjum w Ochotnicy, liceum w Nowym Targu nie sprawiło jej problemów.

- Z trójki naszych dzieci radziła sobie w szkole najlepiej – wspomina ojciec. - Świadectwa miała z czerwonym paskiem. Z nauką nie miała żadnych problemów.

Starsze rodzeństwo – nie miało wiele wspólnego ze sportem. Syn Marcin zraził się do roweru, bo długie przejażdżki 100 – 120 km męczyły go. Magda nie trenowała.

Kłęk ustalił indywidualny plan treningów dla Niewiadomej. Jej ulubiona trasa to była ta przez Przełęcz Knurowską nad Jezioro Czorszyńskie, czasem do Bukowiny Tatrzańskiej. By wrócić do domu, musiała znów wspiąć się na przełęcz. To był wyczerpujący trening.

„Wyfrunęła” z domu do Pacyfika Toruń. Tam jeździła, a maturę zdawała w Nowym Targu.

- Zaproszono ją na testowy wyścig do Holandii, etapowy – wspomina ojciec Katarzyny. -

Córka wygrała wtedy klasyfikację do lat 23. Dyrektorzy Rabobanku chcieli ją do zespołu. To był 2013 rok.

Nie miała za bardzo czasu na hobby, na spotkania z koleżankami. Dopiero teraz, w wolnych chwilach, maluje. Choć jako dziecko występowała w zespołach regionalnych. - Nie miała czasu na spotkania z rówieśnikami – mówi ojciec. - Miała poukładane życie: szkoła – obiad – trening. Nie było czasu na kontakty towarzyskie. Była towarzyską, ale wyżywała się na rowerze.

Związek kolarski

Katarzyna jest żoną amerykańskiego kolarza Taylora Phinneya. Poznali się w hiszpańskiej Gironie, gdzie oboje trenowali. I tam mieszkają do dziś. Niedawno sformalizowali związek, wzięli ślub cywilny w Stanach Zjednoczonych.

- Tam było najmniej formalności do spełnienia – mówi ojciec Niewiadomej. - Co innego w Hiszpanii czy w Polsce. Są więc małżeństwem, a kiedyś planują w Polsce ślub kościelny i wesele, ale nie wiemy, kiedy to

będzie. Ten cywilny był cichy, nie byliśmy na nim.

Ojciec Katarzyny chwali dzieci: - To bardzo fajny chłopak – mówi. - Spokojny, ułożony, kolarstwo zna od podszewki. Dzięki niemu Kasia po niepowodzeniach znów bierze się za treningi, bo on jest najlepszym psychologiem dla niej. Bardzo fajny, grzeczny chłopak. Też miał sukcesy, był mistrzem świata na torze, mistrzem świata na czas w jeździe drużynowej.

Niewiadomy widział na żywo niepowodzenie córki podczas igrzysk olimpijskich. - To był niesamowity pech – wspomina. - Gdyby została w pierwszej grupie, pewnie byłby sukces. Była kraksa i zatrzymała ją to na długo.

Może więc los będzie najlepszym reżyserem i Niewiadoma zdobędzie medal igrzysk w swoim czwartym starcie w 2028 r. w Los Angeles? Los w tym przypadku byłby najlepszym reżyserem, bo mama jej męża – Connie Carpenter to złota medalistka igrzysk z Los Angeles z 1984 r. w kolarstwie ze startu wspólnego. Z kolei ojciec – Davis Phinney też był kolarzem, brązowym medalistą igrzysk w 1984 r., wygrywał etapy w Tour de France. - Poznaliśmy się w Gironie – bardzo fajni ludzie – opowiada ojciec Niewiadomej.

Medal, a potem dzieci?

Co do medalu olimpijskiego, to wciąż marzenie ojca.

- Moje na pewno, ale z Kasią nie wybiegaliśmy jeszcze w przyszłość – mówi. - Była przynęcona pechem po Paryżu. Chciałem, by jak najszybciej zaczął się Tour de France, by zapomniała o tamtym zdarzeniu.

Prowadzi światowe życie, świetnie radzi sobie na obczyźnie. Znakomicie operuje językiem angielskim.

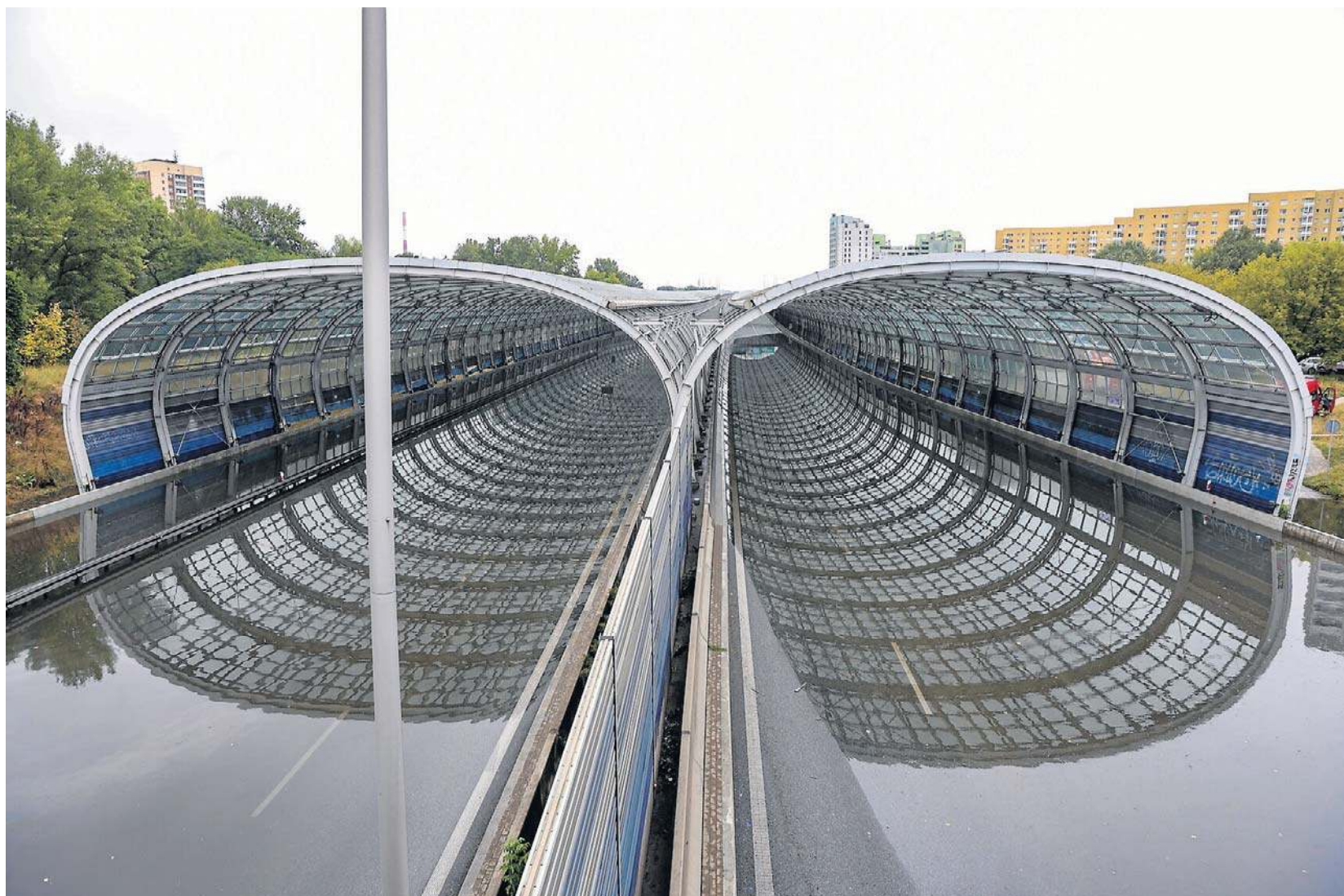
Katarzyna przyjeżdża do rodzinnej Ochotnicy Górnej poważnie raz w roku, na święta Bożego Narodzenia. Rodzice jeżdżą do Girony. - Widzimy się dwa – trzy razy do roku i nie rozmawiamy wtedy o kolarstwie – oznajmia ojciec. - Wyczuliśmy, żeby nie stresować jej dodatkowo. Córka nie chce o tym mówić. Jak przyjeżdża do nas, to chce oderwać się od kolarstwa, porozmawiać np. o dzieciach siostry, których ma trójkę.

Czy rodzice marzą, by zostać też dziadkami także od strony najmłodszej córki? - Wiadomo, że nie będzie żyła rowerem do końca życia, ale na razie kariera jest na pierwszym miejscu – mówi ojciec. - Do kiedy? Nie wiem. Nie wybiegamy w przyszłość, liczy się tu i teraz.

Niewiadoma to bardzo emocjonalna zawodniczka. Po triumfie w TdF, czemu trudno się dziwić, popłakała się na mecie.

Oby tych łez szczęścia było jeszcze więcej. W tym roku są mistrzostwa świata, a za 4 lata igrzyska.

FOTOkomentarz tygodnia



20 SIERPNIA, WARSZAWA

Warszawę zalało. Totalnie. Na Okęciu w ciągu doby spadło ponad 90 litrów wody na metr kwadratowy, a na Bielanach prawie 120 litrów. To oficjalne dane z IMGW, a zarazem rekord w historii pomiarów. Przeciętna wartość opadów w sierpniu w stolicy wynosi ok. 60 litrów na metr kwadratowy. Bezlitośni internauci kpili: To przygotowania do igrzysk. Tor wioślarski już mamy – pisali na widok zalanych tras szybkiego ruchu

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ



FOT. KARINA TROJOK

20 SIERPNIA, JEZIORO DZIERŻNO DUŻE Problem zatrutych wód powrócił. Od kilkunastu dni trwa akcja wylawiania śniętych ryb z jeziora Dzierżno Duże w woj. śląskim. Znow powodem jest złota alga. Od początku miesiąca z Dzierżna Dużego i z Kanału Gliwickiego wylowiono ponad 115 ton martwych ryb



FOT. JULIEN DE ROSA/AFP/EAST NEWS

18 SIERPNIA, ALPE D'HUEZ Katarzyna Niewiadoma po tym, jak wygrała Tour de France Femmes, rozplakała się ze szczęścia, wpadła w objęcia męża, utytułowanego byłego kolarza Taylora Phinneya



FOT. PAP/EPA

20 SIERPNIA, CHICAGO – Ameryko, dałem ci wszystko, co najlepsze – mówił prezydent Joe Biden na konwencji Demokratów. Wielu z nich miało łzy w oczach, kilka uronił także sam Biden

SZTUKA/SPORT

„U sportowców tęga mina,
radość, słońce, wygląd zdrowy”

„Plakat sportowy w Polsce” to bogato ilustrowany album autorstwa Doroty Folgi-Januszewskiej i Katarzyny Szymańskiej, zaprojektowany przez Lecha Majewskiego, dokumentujący rozwój plakatu sportowego w Polsce od XVII w. do dziś. Od XVII w.? Czy to nie pomyłka? Otóż nie. W 1658 r. Czech Jan Amos Komeński wydał podręcznik dla szkół elementarnych, gdzie na rycinach przedstawiono grę w tenisa i inne „sporty chłopięce”. Wznawiany był wielokrotnie, a w najbardziej znanej formie w Warszawie, w 1770 r.

Sport a obyczajowość

Album na blisko trzystu stronach prezentuje kilkadziesiąt reprodukcji pochodzących ze zbiorów m.in. Muzeum Plakatu w Wilanowie, Muzeum Sportu i Turystyki oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu. Ale nie tylko warstwa graficzna jest tu ważna, również rozważania autora o roli sportu w kulturze i jego wpływu na obyczajowość, opisuje też pierwsze w historii wizerunki sportowców.

Publikacja, podzielona na sześć rozdziałów, prowadzi czytelnika przez początki graficzne promocji sportu, silną ideę olimpizmu, tworzenie się towarzystw społecznych, oddziaływanie polityki na postrzeganie – a co za tym idzie – przedstawianie dyscyplin sportowych i aktywności fizycznej po promocję widowisk cyrkowych i turystyki.

Przyciąganie wzroku

Domem polskiego plakatu sportowego, zwłaszcza okresu Dwudziestolecia, była malarskość, upraszczanie znaku graficznego i fantazja. Jest to zgodne z ideą plakatu jako artystycznej formy grafiki użytkowej, spełniającej funkcje informacji, reklamy, propagandy lub agitacji. Plakat nie wymaga kontemplacji, jego rolą jest wywołanie skojarzeń i emocji.

Twórcami plakatów byli często wybitni plastycy, jak chociażby Juliusz Kossak, Antoni Wasilewski czy Tomasz Gronowski. Współcześnie Edward Lutczyn, Karol Sawka i Waldemar Świerzy.

W tomie znajdziemy wszystkie gatunki plakatów, ale jedną z najciekawszych prac jest bez wątpienia reprodukcja pocztówki z plakatem autorstwa Zygmunta Kamińskiego „Polacy na IX Olimpiadę”, namalowanego w 1927 r. na Igrzyska Olimpijskie Amsterdam w roku 1928. Nawiązuje ona wprost do estetyki antyku, który akurat w sporcie odgrywa niebagatelną rolę.

Góral na tle Tatr

„Sporty i ich historia – piszą autorki – to także dzieje nowych obrazów i znaczeń, zachowań i tradycji. To część kultury, z której do codzienności przeniknęły konwencje stroju i mody, postawy i etyki, układy barw i form”.

Dowodem plakatu turystycznego, który też ma w albumie swoją reprezentację. Choćby słynną pracą Stefana Norblina „Poland. Zakopane” z 1929 r. Góral z fajką na tle Tatr to skondensowany ładunek „turystyczności”. Ciekawostką jest to, że powstała na zlecenie Ministerstwa Komunikacji i Polskich Kolei, co dowodzi, że sztuka, biznes i polityka mogą zgodnie współistnieć. **margra**



Dorota Folga-Januszewska,
Katarzyna Szymańska,
„Plakat sportowy w Polsce”, wyd. BoS, Olszanica
2024, cena 149,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JAN JAKUB ORLIŃSKI

Nic nie zarobił

Ceniony polski kontratenor za-błysnął podczas otwarcia niedawnych igrzysk olimpijskich w Paryżu, nie tylko śpiewając, ale również tańcząc break-dance. Orliński sam wyszedł z propozycją swego występu do organizatorów olimpiady, ponieważ chciał zwrócić uwagę opinii publicznej na tę nową dyscyplinę olimpijską. W efekcie już na początku tego roku wiedział, że zaśpiewa i zatańczy podczas otwarcia igrzysk, nie mógł jednak tego zdradzić pod groźbą kary finansowej. Teraz odsłania w rozmowie z Pudełkiem kulisy swego występu. - Ja tam nic nie zarobiłem. Zadziałam tak zwanie hobbystycznie. Dla mnie to było wielkie wyróżnienie, więc nie mam pojęcia, na jakich zasadach działa to, kto tam zarabia, a kto nie. Zarabiam na innych sytuacjach, a to dla mnie była po prostu bardzo ważna sytuacja personalnie – powiedział.

KRZYSZTOF SKIBA

Przyznał medal

Rok temu wokalista grupy rockowej Big Cyc wziął ślub ze swoją ukochaną – Karoliną Kempinią. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że żona jest młodszą od swego męża o 26 lat. W efekcie plotkarskie media rzuciły się jak sępy na młodą parę, wieszcząc jej rychły koniec. Jak na razie jednak nic z tego. Małżonkowie obchodzili właśnie pierwszą rocznicę ślubu. Z tej okazji wydali przyjęcie, z którego kadrami podzielili się na Instagramie. Widać na nich, że Skiba ubrał punkowy mundur, złożony z czapki z daszkiem i oryginalnej marynarki, przyozdobionej przypinkami. Jego żona miała na sobie długą czarną suknię z koronkowymi wstawkami od pasa w dół oraz aksamiitne rękawiczki. Piosenkarz był zachwycony kreacją partnerki. „Moja żona pobili na tej imprezie kolejny rekord piękności i otrzymuje ode mnie Złoty Medal Bogini Wszech czasów” – napisał pod fotografiami.

ALICJA WĘGORZEWSKA

Odpowiada
na atak

Popularna śpiewaczka jest od kilku lat dyrektorką Warszawskiej Opery Kameralnej.



Jan Jakub Orliński nic nie zarobił na swoim występie podczas ceremonii otwarcia igrzysk, choć zachwycił świat

Teraz w „Newsweeku” ukazał się artykuł, w którym jej pracownicy skarżą się na mobbing i złe zarządzanie placówką. Ich zdaniem w operze „panuje chaos, a życie zawodowe podporządkowane jest kaprysom dyrektora”. W odpowiedzi na te oskarżenia, Węgorzewska opublikowała oficjalne oświadczenie, w którym czytamy: „Przepraszam, że nie mam ataku medialnego, akcja oczerniania, formułowane zarzuty, poza tym, że nie mają podstaw, są głęboko niesprawiedliwe i krzywdzące”. W dalszej części oświadczenia, Węgorzewska odnosi się do zarzutów o mobbing: „Praca w teatrze operowym jest bardzo stresująca, gdyż jest terminowa i jak często powtarzam, kurtyna musi iść w górę o godzinie 19.00. Zarzut wykonywania telefonów i poleceń „świętek, piątek czy niedziela” jest już nie tyle nietypowym, co w świecie teatru wręcz absurdem. Tak, opera pracuje w święta, piątki i niedziele” – podsumowuje.

KATARZYNA WARNKE

Nie jest
przerażona

Kiedy dwa lata temu aktorka rozstała się z mężem, Piotr Stramowski niemal od razu znalazł sobie nową partnerkę. Tymczasem Warnke nadal pozostaje singielką. Gdy więc aktorka była ostatnio gościem podcastu Natalii Szymańczyk, od razu jego autorka spytała ją, jaki dla niej jest ten czas po rozwodzie. Warnke odpowiedziała: - Bardzo różny. Obojętnie, kto decyduje się na rozsta-

nie, trzeba ten związek pożegnac. Teraz już mam taki etap przyjemniejszy. To było w zgodzie zrobione, mojej wewnętrznej i dlatego to była taka decyzja podjęta stanowczo, do końca. Zaczęło się jakby takie nowe życie – stwierdziła. Podsumowując, dodała, że na razie nie myśli o nowym partnerze. - To nie tak, że ja jestem przerażona następnym wejściem w związek, ale potrzebuję tego czasu na moją paraliż, żeby po prostu się wzbudzić, mieć ten oddech, żeby zbudować wizję siebie i swojego życia – podkreśliła.

ROBERT GAWLIŃSKI

Nie będzie
dyskutował

W miniony poniedziałek grupa Wilki wystąpiła podczas Top of The Top Festiwalu w Sopocie, zorganizowanym przez TVN. Muzycy wykonali swe największe przeboje, ale nie wywołali większego entuzjazmu u widzów. Nazajutrz w internecie zaoiło się od krytycznych opinii o tym show, których autorzy skupili się przede wszystkim na wokalne niedyspozycji lidera zespołu. Gawliński postanowił nie być dłużny swym krytykom i zabrał głos na Facebooku: „Chciałem odnieść się do krytycznych komentarzy o koncercie na festiwalu w Sopocie, ale kiedy przeczytałem, jak ci sami dziennikarze, którzy tak skrytykowali nasz występ na żywo, zachwycają się występami wykonawców, którzy „zagrali” z playbacku i tylko ruszali ustami, to wiem, że nie ma z kim dyskutować”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Robienie wszystkiego po swojemu nie zawsze wychodzi na dobre. Horoskop dzienny wróży, że dobitnie się o tym dzisiaj przekonasz...

Ryby (19.02 - 20.03)

Będziesz ostoją spokoju i opanowania. Horoskop na dziś mówi, że niektórzy Ci tego pozazdroszą.

Baran (21.03 - 19.04)

Cechować Cię będzie otwartość na propozycje innych osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ludzie będą Ci za to bardzo wdzięczni.

Byk (20.04 - 20.05)

Czeka Cię spore wyzwanie. Horoskop dzienny ostrzega, że w pojedynkę trudno będzie Ci sobie z nim poradzić.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Uśmiechaj się do innych i spełniaj dobre uczynki. Horoskop na dziś mówi, że będzie to dla Ciebie z korzyścią...

Rak (22.06 - 22.07)

Poświęć dzisiaj więcej niż zazwyczaj czasu swoim bliskim. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że ostatnio nie było z tym najlepiej...

Lew (23.07 - 22.08)

Jeszcze lato, ale horoskop dzienny mówi, że sypniesz jak z rękawa pomysłami na jesienne metamorfozy.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie oczekuj zbyt wiele po innych osobach. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że większości zadań musisz stawić czoła w pojedynkę.

Waga (23.09 - 22.10)

Nie działaj dzisiaj po omacku. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że precyzyjny plan pozwoli Ci uniknąć niepotrzebnych napięć.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nie krytykuj i nie wymagaj od innych zbyt wiele. Horoskop dzienny to wskazówka, by obniżyć nieco zawieszoną przed ludźmi poprzeczkę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nie poruszaj tematów, które mogą wywołać irytację innych osób. Horoskop na dziś radzi łagodzić wszelkie napięcia i szukać kompromisów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Przez cały dzień będzie Ci towarzyszył doskonały nastrój. Horoskop dzienny na piątek wróży, że skutecznie „zazisz” nim inne osoby.

Stownik: anokona askar okoda Ryksa stoa Ukaiali

Przed nami dwa piłkarskie hity

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

W 6. kolejce PKO BP Ekstraklasy, która startuje już w piątek, 23 sierpnia będziemy mieć przynajmniej dwa hity, które zapowiadają się rewelacyjnie dla przeciętnych kibiców polskiej piłki.

Najciekawiej będzie w niedzielę w ramach 6. kolejki PKO BP Ekstraklasy. Wtedy też będą miały miejsce dwa spotkania określone mianem hitów tej serii gier. Lech

Poznań - Pogoń Szczecin przy Bułgarskiej w perspektywie rosnącej formy obydwu zespołów jawi nam się fascynująco. Portowcy, których prowadzi nowy pierwszy trener Robert Kolendowicz wygrali w poprzedniej kolejce z niepokonanym wówczas Widzewem Łódź. Kolejorz okazał się za to lepszy od Zagłębia Lubin.

- Świetny mecz. Jestem zadowolony z wejścia w mecz i kontrolę nad nim. Drużyna zagrała w taki sposób, w jaki widzę futbol. Chodzi o dominowanie

przez posiadanie, współpracę, korzystanie z jakości w bocznych sektorach boiska. Szczególnie dumny jestem z momentów, w których traciliśmy piłkę i jak na to reagowaliśmy. To, co zobaczyłem na boisku, to było coś niesamowitego - ocenił Robert Kolendowicz na konferencji prasowej (cyt. WP Sportowe Fakty).

Drugim spotkaniem, które jest określane mianem szlagieru będzie Śląsk Wrocław - Legia Warszawa. Gospodarze z Tarczyński Areny są w widocznym kryzysie. Odpadli z Sankt Gallen

w Lidze Konferencji, a w PKO Ekstraklasie do tej pory nie zachwycają i zajmują miejsce w dolnej części tabeli. Dorobek punktowy? Raptem 3 oczka po 4 meczach. Śląsk ma jeden mecz zaległy z tytułu przełożenia spotkania przed europejskimi pucharami. W ostatniej kolejce zremisował z Koroną Kielce 1:1.

- Chcę wygrywać, bo tak jestem nauczony i chcę, aby moja drużyna wygrywała. Wygraliśmy dwa mecze w europejskich pucharach z FC Ryga i z St. Gallen, w których strzeliliśmy

po trzy gole, a więc to nie jest tak, że nie potrafimy wygrywać i strzelać goli. Wiemy, że brakuje nam punktów w lidze, bo trzy remisy i sytuacja punktowa nas nie zadowalają, ale napawa nas optymizmem postawa drużyny. W ostatnim meczu z Koroną graliśmy w dziesięciu i strzeliliśmy gola. To już jednak historia, patrzymy do przodu - mówił Jacek Magiera na konferencji prasowej przed meczem z Legią (cyt. Polska Agencja Prasowa).

Paktofonika zagra przed meczem Śląsk - Legia. Piłkarze po czują się jak bogowie?

Legia z kolei z powodzeniem rywalizuje w Europie. Podopieczni Goncalo Feio wyeliminowali w III rundzie Ligi Konferencji duńskie Broendby, a wcześniej rozprawili się z walijskim Caernafon. W czwartek czekała ich rywalizacja z kosowską Dritą Gnjilane w decydującej fazie play-off Ligi Konferencji. W PKO Ekstraklasie zajmują pozycję lidera z dorobkiem 10 punktów.

Przed meczem we Wrocławiu koncert da legendarna Paktofonika, która po raz pierwszy w swojej bogatej historii zagra przed meczem PKO Ekstraklasy. Grupa raperów, która takimi utworami jak „Jestem Bogiem”, „Chwile Ulotne” czy „Priorytety” wychowała całe pokolenia umili kibicom oczekiwanie na pierwszy gwizdek.

REKLAMA0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - ZDIŻ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

 **nekrologi.net**

0011153480

0011153480

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych

Serdeczne podziękowania
Przyjaciołom, Współpracownikom, Sąsiadom
oraz Wszystkim,
którzy łącząc się z nami w bólu
uczestniczyli w uroczystości pogrzebowej
oraz odprowadzili w ostatnią drogę

śp
**Adama
Zażembłowskiego**

Dziękujemy za tak liczne przybycie
i okazane wsparcie
oraz złożone intencje mszalne.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011153480

0011153480

Czubak opuści Arkę?

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia stoi przed dylematem, czy sprzedać napastnika, czy nadal liczyć na jego bramki. Obecny kontrakt Karola Czubaka obowiązuje do 30 czerwca 2025 roku.

Portal Transfermarkt wartość Karola Czubaka wycenia na 600 tysięcy euro. Arka Gdynia chce na nim zarobić jednak dużo więcej. Nie od dzisiaj wiadomo, że skuteczny napastnik to sportowiec niezwykle pożądany w klubach. Jego możliwości skanowali już w Polsce skauci m.in. Rakowa Częstochowa, Lecha Poznań, czy Górnik Zabrze. Niewykluczone, że popularny „Czubi” znajdzie pracodawcę poza granicami kraju. Jego nazwisko w przestrzeni medialnej łączone było

choćby z niemieckim SV Darmstadt 98 (2 Bundesliga) oraz tajemniczym klubem z angielskiej Championship (również drugi poziom rozgrywkowy).

24-letni Karol Czubak ma jasno sprecyzowane plany piłkarskie. Chce grać na poziomie ekstraklasowym.

- Nie ukrywajmy, że każdy zawodnik ma swoje marzenia i plany. Mam nadzieję, że też kiedyś uda mi się zagrać w ekstraklasie. Może i gdzieś za granicą. Wiadomo, że fajnie byłoby to zrobić z Arką, ale... Zobaczymy. Wiadomo, że obie strony muszą chcieć. Arce musi się spodobać oferta, a mi kierunek, w którym chciałbym iść. Nie jestem najstarszym zawodnikiem i patrzę jeszcze bardziej na granie, niż na zarobki. Fajnie mieć to i to, ale czasami tak się nie da - wyjaśnia Karol Czubak. ©P

0011153480

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Sprzedamy korzystnie Państwa nieruchomość! [33-lata doświadczenia]. Zyskacie Państwo: czas - wygodę - bezpieczeństwo. Serdecznie zapraszamy. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

INNE

WYNAJMIEMY Państwa nieruchomość - mieszkanie. Serdecznie zapraszamy. Bezpieczna weryfikacja. Jesteśmy do Państwa usług /33 lata/. Hanna!!! 698 914 641 hanna@hanna.pl

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również zadłużonych, za gotówkę, 518-878-010

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

SPRZEDAM 3 działki budowlane o powierzchni 4 784 m² - Otomin Numer telefonu 887 799 616

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł -metr nasypowy polupany z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane wypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY cieśla murarz stolarz malarz hydr spaw op. kop. dźwig: 601218955

PRACA DODATKOWA Doradca Klienta branża finansowa tel.517-090-224,email:praca@edenfinance.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

CYKLINOWANIE bezpyłowe 504 641 458

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent w sierpniu 950zł, miodowyraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DZWIIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VIII-IX 50 zł **PROMOCJA!** Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 16-tyg. 29.07.24r. 5-tyg. 24.07.24r., 8-tyg. 12.08.24r., 12 tyg. 9.09.24r. Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno, 668-806-394

KURKI nioski młode dowóz 600539790

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

motofakty.pl

czytaj
motofakty.pl



Smudy już nie ma i nie będzie. Takiego jak on też nie...

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W czwartek na cmentarzu Rakowickim w Krakowie spoczął Franciszek „Franz” Smuda. Były selekcjoner i trener, który podróżował ze szczytów w otchłań i z powrotem

Listopad 1993. Górnik Zabrze wygrywa w Mielcu ze Stalą 1:0. Na pomeczowej konferencji Franciszek Smuda próbuje ocenić mecz. Mieszanka niemiecko-polska, z naciskiem na ten pierwszy język, śląski akcent, dziwny dobór słów i przerwy na namysł irytują Henryka Apostela. Szkoleniowiec gości spieszy się, by wyruszyć w podróż powrotną. - Może ja pomogę w tłumaczeniu - mówi w końcu nieco złośliwie.

Taki właśnie Smuda, nieco lekceważony przez krajową elitę, wchodzi do polskiej ligi, którą ma wkrótce podbić i stać się tym, który „czyni cuda”. Ojcem tej historii jest Edward Socha, jego kolega z czasów Odry Wodzisław. Postać nieco z cienia, ale przez dekady znacząca i mająca duże wpływy w polskiej piłce. Wtedy pracuje w Mielcu i wynajmuje Smudę do tapetowania mieszkania. Zachwycony wynikami prac zniemacka pyta wykonawcę, czy nie chciałby objąć mieleckiej drużyny. Przecież Franz jeszcze niedawno pracował w Turcji w Konyasporze.

To malowanie i tapetowanie w przyszłości stanie się dla Smudy problemem. Dokładniej rzecz biorąc, fakt, że edukację zakończył na technikum budowlanym z murarki. Brak matury będzie stanowić dla wrogów amunicję dużego kalibru.

A tych zaczyna przybywać szybko. Pochodzący z Lubomi Franz do przeciwności jest jednak przyzwyczajony. Jako dziecko musiał pomagać rodzinie, dorabiając w PGR-ze, w kolejnych klubach obrywał właśnie za język niemieckiego Ślązaka, w Stanach Zjednoczonych ciężko pracował fizycznie,

a gdy już udało mu się odkuć, razem ze swoim przyjacielem Kazimierzem Deyną został oszukany przez Teda Miodońskiego. Stracił fortunę - 200 000 dolarów.

W Mielcu też dostaje szkołę ówczesnego polskiego kapitalizmu. Wokół klubu krążą chmary kombinatorów, wypłaty są od czasu do czasu, krach wisi w powietrzu. Odchodzi i wraca do Niemiec.

Stamtąd Smudę ściąga słynny Andrzej Grajewski. Jeden z nielicznych, którzy za zachodnią granicą dorobili się prawdziwych dużych pieniędzy. Najpierw był rzeźnikiem, potem działał w branży kwiaciarskiej. Miał firmę dostarczającą produkty na grilla, wreszcie zaczął handlować samochodami i produktami znanej marki Muellermilch. Gdy Ludwik Sobolewski podjął próbę odbudowy Widzewa, Grajewski pożyczył mu sporą kwotę. Do biznesu wszedł Andrzej Pawelec, a ponieważ pieniądze były już niemożliwe do odzyskania, w zamian za długi przejął klub. W 1995 Grajewski „wymyślił” Smudę, dając mu na przyjazd 24 godziny.

- Ja jestem wasza nowa trenera i was nauczę futbolu od A do O - mówi na powitanie.

Początki były drogą przez mękę, ale w 1996 roku łódzianie świętują mistrzostwo Polski. Powtarzają to rok później po bojach z Legią, które przechodzą do legend Ekstraklasy - w 87. minucie było 0:2 i wtedy Widzew strzela trzy gole. Mistrz Polski pisze też wielką historię, wchodząc do Champions League, gdy wreszcie „Pan Turek” kończy ten mecz - z Broendby. Smuda też wchodzi - do serc kibiców. Jego zespoły grają widowiskowo, z pressingiem i dużą intensywnością. Przeciwnicy zaczynają sugerować niedozwolone wspomaganie. Smuda ich wyśmiewa.

- Trener to musi być kawał sk.... Z sercem na dłoni, ale i z tęgim batem w rękę. Dlatego tak grają - twierdzi.



FOT. ANNA KACZMARZ

Swoją renomę podbija tytułem mistrzowskim w Wiśle Kraków. Tam jednak nie dogaduje się już dobrze z właścicielem Bogusławem Cupiałem.

- Ja nie jestem miękkim ch... robiony. Nie padam na kolana, nie lamentuję. Ja jestem Smuda. Mam swój charakter i dzięki temu dotrę do celu - wciąż trzyma się tego motto.

W Krakowie ma dwa podejścia. Cupiał żąda Ligi Mistrzów, jednocześnie sprzedając przed pucharami najlepszych zawodników. W końcu stawia na Henryka Kasperczaka.

- Spotkałem go w Wodzisławiu. Powiedział, że do mamy przyjechał! Ładna mi babcia, co się Cupiał nazywał! - opowiada później Smuda o kulisach zwolnienia.

Do piłki wchodzi nowoczesne technologie. Franz nie zamierza z nich korzystać.

- W komputerze to ja mogę sobie gołe baby pooglądać, a nie piłkarzy. Mój nos jest jak laptop. Mnie prawdziwy laptop służy jako podstawka pod kawę - opowiada dziennika-

rzom i deklaruje, że piłkarza potrafi ocenić po tym, jak ten wchodzi po schodach albo wiąże sznurowadła.

Jego gwiazda jednak blaknie. W dodatku wchodzi w konflikty. Dziennikarz „Sportu”, który pisze o przygotowaniach Odry Wodzisław do barażu o utrzymanie (z Widzewem zresztą), słyszy w telefonie: „Kut...! Ty nas zdradziłeś! Ch...j...!”

Wtedy wraca sprawa braku wykształcenia, który uniemożliwia uzyskanie licencji UEFA Pro. Koledzy z branży chcą go dobić w białych rękawiczkach.

I nagle następuje zwrot akcji. Po Smudę sięga Zagłębie Lubin. W scenarii jak z jego ukończonych lat 90. znów wraca na ścieżkę sukcesów. Za chwilę przeskakuje do Lecha Poznań z fają grupową Pucharu UEFA, a stamtąd do reprezentacji Polski. Tę nominację wymuszają kibice, mający dość Leo Beenhakkera. Mentalnie Smuda do ówczesnego PZPN-u pasuje zresztą idealnie, prezesem jest wszak Grzegorz Lato.

Euro nadciągało nieubłagane. Słaba na papierze grupa sprawiła, że wyjście z niej było obowiązkiem gospodarzy turnieju. Tyle że wokół kadry atmosfera robi się gęsta. Alkoholicy incydent Sławomira Peszki w Kolonii, boiskowe 0:6 z Hiszpanią i eksperymenty Smudy z „farbowanymi lisami” (określenie Jana Tomaszewskiego) budzą niepokój.

- Skąd mam brać tych piłkarzy? Z kibla ich nie wezmę - odpowiada krytykom.

I na Euro następuje katastrofa. Na tle mistrzostw widać całą sierniężność polskiego selekcjonera. Wizerunkową i myślową, jest człowiekiem sprzed dekad. Nie chodzi nawet o to, że Rosję określa Związką Radziecką, ale o braki warsztatowe wynikające z odrzucenia metod analitycznych i technologicznych. Gwóźdź do trumny wbija Robert Lewandowski wywiadem ujawniającym kulisy mistrzostw.

- Sami ustalaliśmy, jak gramy i jak mamy zachowywać się na boisku. Trener nie milczał, niby coś mówił, ale może nie bardzo wiedział, co powiedzieć? Widać było po nim zdenerwowanie - opowiadał przyszły piłkarz wszech czasów polskiej reprezentacji.

Smuda nic nie mogło już uratować.

W ligowych realiach jeszcze przez jakiś czas utrzymywał się na karuzeli, ale ta kręciła się coraz wolniej i niżej. Wiśła, Górnik Łęczna, trzecioliigowy już Widzew i łabędzi śpiew z trzecioliigowym awansem Wieczystej Kraków.

Wkrótce potem zaczął się dla niego najważniejszy z meczów. Diagnoza: nowotwór krwi.

- A kiedyś mówiłem znajomym, którzy życzyli mi zdrowia, żeby wreszcie wymyślili coś oryginalnego... - mówił z zadumą.

Zmarł 18 sierpnia w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie w wieku 76 lat. Wczoraj spoczął w tym mieście na cmentarzu Rakowickim. ©

REKLAMA

001152857

KOMITET HONOROWY

58 Festiwal Chodu

i Bieg im. Obrońców Poczty Polskiej

7 września 2024 r.

Gdańsk

Podwale Staromiejskie

BEZPŁATNY PROLOG

„CHÓD Z LISTONOSZEM”

www.festiwalchodu.com / rejestracja

OFICJALNY SPONSOR

PARTNERZY OFICJALNI

PARTNERZY

SPONSORZY

PARTNERZY TECHNICZNI

MEDIA

Lechia dziś chce się podnieść z dna

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk wyładowała na dnie tabeli PKO Ekstraklasy i staje teraz przed wyzwaniem, żeby się z niego dźwignąć. Biało-Zieloni dziś podejmą zespół Rakowa Częstochowa.

Lechia nie wygrała meczów, w których miała punktować. Stąd dziś trudna sytuacja. Ostatnie miejsce sprawia, że wygrana jest pilnie potrzebna. Wszyscy wierzą w to, że jedno zwycięstwo wpłynie pozytywnie na drużynę i nastąpi zwrot w grze Biało-Zielonych i osiągniętych wyników.

- Stoimy przed trudnym zadaniem, bo przyjeżdża do nas jeden z faworytów ligi. Raków chce wygrać, ale my podchodzimy z takim samym nastawieniem. Mocno pracujemy i z każdym dniem wygląda to coraz lepiej. Przygotowujemy się z pozytywnym nastawieniem i mam nadzieję na korzystny wynik - powiedział Szymon Grabowski, trener Lechii.

Dużym problemem Biało-Zielonych jest od początku se-

zonu słaba skuteczność. Okazje bramkowe są, ale zawodnicy ich nie wykorzystują i to przekłada się na wyniki. Tymczasem Raków od początku sezonu stracił zaledwie jednego gola.

- Skuteczność jest jednym z tych elementów, który musi ulec zmianie. Co z tego, że będziemy kreować sytuacje, jak potem nie będziemy ich wykorzystywać. Trudne zadanie przed nami. Zagramy przeciwko jednej z najlepszych defensyw w naszej lidze. Finalizacja naszych akcji ofensywnych i odpowiedzialność w defensywie będą kluczowe. Wierzę, że nasza gra w obronie będzie bardzo dobra, bo potrzebujemy zagrać na zero z silnym rywalem - przekonuje trener Lechii.

Drużyna z Gdańska sięgnęła dna i teraz będzie szukać przełamania.

- Każdy moment jest dobry na to, aby się odbić. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na dnie tabeli i z naszej sytuacji. Nasz mental nie jest na nie wiadomo jak wysokim poziomie, ale nie mogę powiedzieć, że jest tam, gdzie nasza pozycja w tabeli. Dla większości naszych piłkarzy jest to nowa sytuacja,



Piłkarze Lechii muszą pokazać charakter, żeby powalczyć z Rakowem o zwycięstwo

ale rozmawiamy i się motywujemy. Staramy się sobie radzić, a na tych młodych zawodnikach spoczywa ciężar dźwignięcia sytuacji. Mam nadzieję, że kibice zobaczą w meczu z Rakowem silną drużynę, która będzie dążyć do zwycięstwa - powiedział trener Grabowski.

Po ostatnim słabym meczu zmiany w składzie są konieczne. Nie można wykluczyć, że swoją szansę w bramce dostanie Szymon Weirauch, a słabo broniący Bohdan Sarnawskijsy usiadzie na ławce rezerwowych.

- Po każdym meczu robimy głęboką analizę gry wszystkich

zawodników i całej drużyny. Możemy spodziewać się jednej czy dwóch zmian. Być może w bramce, a może na innych pozycjach. Szukamy optymalnego ustawienia na ten moment, które sprawi, że pozytywny bodziec będzie wysłany od sztabu w kierunku drużyny - powiedział trener Lechii.

Na decyzje wpływ ma sytuacja kadrowa i kontuzje zawodników. Trenerzy nie mogą też skorzystać z Luisa Fernandez.

- Tomasz Bobek naderwał mięsień dwugłowy i jest wykluczony z gry na dwa, trzy miesiące. Luis jest coraz bliżej optymalnej dyspozycji i pracuje, żeby być gotowym do gry. Teraz jednak trwają rozmowy między Luisem, jego agentem i właścicielem. Luis trenuje indywidualnie i na końcowe decyzje musimy jeszcze poczekać. Skupiam na tych zawodnikach, których mam do swojej dyspozycji. Są Bohdan Wjunnyk, Kacper Sezonienko czy jeden ze skrzydłowych, który może grać na dziewiątkę i był już na tej pozycji testowany. Jest trochę opcji i mam nadzieję, że aż tak mocno nie odczuwamy braku Tomasa. Louis D'Arrigo i Filip Koperski powoli dochodzą do zdrowia. Z kolei Tomasz Neugebauer po meczu z Górnikiem będzie mógł rozpocząć treningi z drużyną - podsumował trener Grabowski.

Mecz Lechii z Rakowem rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w Canal+ Sport 1. ©

„Piłkarskie Orły”. Gryf bez porażki, a Gedania zawodzi

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Pomorskie kluby zaliczyły kolejne występy na trzecioligowych boiskach. Bilans jest przeciętny, bowiem czwarta kolejka przyniosła dwa remisy oraz jedną porażkę.

Zawodnicy naszych zespołów nie zdobyli zatem zbyt wielu punktów, które liczą się w naszym rankingu „Piłkarskich Orłów” za sierpień na Pomorzu.

Cenny punkt wywalczyła drużyna Gryfa Słupsk, która zremisowała na wyjeździe z Zawiszą Bydgoszcz 0:0. Beniaminek ze Słupska jeszcze nie przegrał meczu w tym sezonie i spośród pomorskich zespołów jest klasyfikowany najwyżej w tabeli trzeciej ligi grupy drugiej, bo na miejscu szóstym. Kolejny

punkt do swojego dorobku dołożyła Cartusia Kartuzy po remisie u siebie z Notecią Czarnków 1:1, a gola dla gospodarzy strzelił Patryk Soboczyński. Drużyna z Kartuz plasuje się na dziewiątej pozycji. Z kolei Gedania Gdańsk przegrała u siebie z Elaną Toruń 1:2, a jedyną bramkę strzelił Marcin Adamik. Gedania zajmuje dopiero 14 miejsce. W najbliższy weekend piłkarze trzeciej i czwartej ligi na Pomorzu powalczą o kolejne ligowe punkty, a indywidualnie o gole, które będą się liczyć w sierpniowym rankingu „Piłkarskich Orłów”.

Program 5 kolejki w III lidze grupie drugiej: Kotwica Kórnik - Błękitni Stargard (24.08, godz. 16), Elana Toruń - Pogoń Nowe Skalmierzyce (25.08, godz. 16), Wda Świecie - Gedania Gdańsk (25.08, godz. 12), Wybrzeże Rewalskie Rewal - Lech II Poznań



Piłkarze Gedanii na początku sezonu w trzeciej lidze spisują się poniżej oczekiwań

(25.08, godz. 13), Vineta Wolin - Flota Świnoujście (24.08, godz. 18), Noteć Czarnków - Pogoń II Szczecin (24.08, godz. 16), Gryf Słupsk - Cartusia Kartuzy (25.08, godz. 16), Sokół Kleczew - Zawisza Bydgoszcz (25.08, godz. 17), Unia Swarzędz - Polonia Środa Wielkopolska (24.08, godz. 17).

Program 4 kolejki w IV lidze: Wikęd Luzino - Pomezania Malbork (22.08, godz. 18.15), Sparta Sycewice - KP Starogard Gdański (25.08, godz. 11), Grom Nowy Staw - Jaguar Gdańsk (25.08, godz. 12), Stolem Gniewino - Kolejarz Chojnice (25.08, godz. 15), Pogoń Lębork - Bałtyk Gdynia (24.08, godz. 17), Chojniczanka II Chojnice - Wierzyca Pelplin (25.08, godz. 15), Supra Kwidzyn - Czarni Pruszcz Gdański (23.08, godz. 18), Radunia Stężyca - Bytovia Bytów (25.08, godz. 11), Anioły

Garczegorze - Gryf Wejherowo (25.08, godz. 13).

O punkty w drugiej lidze walczyć będą piłkarze Chojniczanki. Drużyna z Chojnic zmierzy się na wyjeździe z Hutnikiem Kraków, a to spotkanie zostanie rozegrane w sobotę (24 sierpnia) o godz. 17. Chojniczanka chce wygrać i iść w górę tabeli, a zawodnicy powalczą o punkty do naszej klasyfikacji „Piłkarskich Orłów”.

Celem rankingu jest wyłonienie najlepszych strzelców biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także w europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5. ©



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY





Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI ŁĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2024

KASZUBY



25 sierpnia święta plonów
w wielu kaszubskich gminach!
str. 4

POWIAT KARTUSKI
Tragiczne i inne
zdarzenia -
wypadki, utonięcie,
pożary i kradzieże!
str. 3

POWIATKOŚCIERSKI
Farma Hani
w Nowej Karczmie
w pełnym
rozkwicie - Święto
Dalii **str. 9**

NORDA
Dzień Flagi Kaszubskiej -
na Rynku w Kartuzach
świętowali mieszkańcy i turyści.
Było tanecznie i muzycznie **str. 11**

POWIAT ŁĘBORSKI
Łeba ma nowy Plac
Dworcowy.
Przebudowa zmieniła
wizerunek centrum
kurortu **str. 10**

W latach 90. służyła wiernie strażakom w Somoninie. Teraz trafi do Muzeum w Mysłowicach



Po remoncie wygląda jak z obrazka. Aż niezręcznie nazywać takie cacko... babcią



Babcia Scania i jej nowoczesny odpowiednik. No tak, różnicę niestety widać

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

Babcia Scania - jak jest nazywana, w latach 90. była na wyposażeniu OSP Somonino w pow. kartuskim. Teraz ma cieszyć oczy zwiedzających Centralne Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach.

Starsi mieszkańcy gminy Somonino zapewne pamiętają bardzo charakterystyczny pojazd, jaki był na wyposażeniu OSP Somonino w latach 90., czyli otrzymaną ze Szwecji ciężką gaśniczą Scanię. Samochód, po zakończeniu służby w straży trafił do siedziby Scania Polska w Nadarzynie, gdzie został gruntownie odrestaurowany. Teraz ten bardzo ciekawy i piękny pojazd trafi do Centralnego Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, gdzie każdy będzie mógł go podziwiać.

Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Somoninie z nostalgią piszą o swojej scanii z lat 90. i z dumą informują, że obecnie jej stan jest idealny. Została odrestaurowana przez Scania Polska i będzie stanowić

cenny eksponat obrazujący historię pożarnictwa.

Jak informuje remiza.pl, scania została wyprodukowana w 1963 r. Najpierw służyła straży pożarnej w Szwecji, a później jednostce OSP Somonino w Polsce. Pojazd został odrestaurowany przez firmę Scania Polska i jest praktycznie w całości oryginalny.

Pojazd został odkupiony przez firmę Scania w Polsce i przeszedł kompleksowy remont. „Babcia” została doprowadzona do idealnego stanu mechanicznego w Nadarzynie. Potem pojechała do oddziału Scania we Wrocławiu. Jest tam duża blacharnia i lakiernia. Nasi specjaliści zdemontowali kabinę i zabudowę. Oczyszczili i naprawili wszystkie elementy wymagające malowania i polakierowali całość. Scania została również zabezpieczona antykorozyjnie. Odbudowa trwała dwa lata - mówi Grzegorz Bartosiak, inżynier wsparcia technicznego w Scania Polska. - Babcia Scania była ozdobą oddziału Scanii w Nadarzynie, brała również udział w imprezach i uroczystościach, teraz będzie cieszyć oko zwiedzających muzeum.

Przepiękny mural w centrum Goręczyna w gminie Somonino

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

Dzięki projektowi Koła Gospodyń Wiejskich w Goręczynie, powstał przepiękny mural w centrum wsi. Uwieczniono na nim stary pojazd strażacki.

Od niedawna centrum Goręczyna (gm. Somonino) zdobi przepiękny, oryginalny mural.

Dlaczego oryginalny? Ano dlatego, że przedstawia pierwszy konny pojazd strażacki, którym goręczyńscy strażacy udawali się do pożarów, ratując dobytek mieszkańców wsi.

Wszystko to zasługa mieszkanki wsi, pań z Koła Gospodyń Wiejskich w Goręczynie. Jak informują, to efekt projektu „Promocja dziedzictwa miejscowości Goręczyno”, współfinansowanego przez powiat kartuski.

Skąd pomysł?

- W ramach jego realizacji najpierw odbyły się konsultacje z mieszkańcami, podczas których wybrano elementy do na-



Jest to na pewno ozdoba centrum wsi, nawiązująca do jej historii, a także hołd dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Goręczynie i jej wieloletniej tradycji

malowania na muralu. To mieszkańcy zdecydowali, żeby przedstawić dawny konny wóz strażacki, ciągnięty przez cztery konie, używane wówczas przez lokalnych gospodarzy i proboszcza - relacjonują panie z KGW Goręczyno. - Wóz konny został umiejscowiony na tle kaszubskiego krajobrazu, pełnego pagórków i lasów, co ukazuje piękno re-

gionu Kaszub. Tło muralu odzwierciedla charakterystyczne elementy przyrody tego regionu, podkreślając jego unikalny urok i naturalne bogactwo.

Mural zawiera również krótką historię miejscowości Goręczyna, która stanowi integralną część tej opowieści. Jest on hołdem dla lokalnej społeczności, jej historii i kultury, uka-

zując, jak mieszkańcy Goręczyna współpracowali na przestrzeni lat, aby chronić swoje domy i społeczność.

Mural został wykonany przez absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Twórcą projektu graficznego jest Dawid Janiak. On też wraz z Kateryną Bisharieva odpowiedzialni byli za wykonanie.

PIĘKNIE NAD JEZIOREM GOWIDLIŃSKIM



Marian Wnuk-Lipiński jest zaprzyjaźnionym z „Dziennikiem Bałtyckim” fotografem amatorem, choć oglądając jego zdjęcia, nikt by go o amatorszczyznę nie posądził. Zawodowo jest animatorem sportu w gminie Sierakowice, a po pracy z grupą Drogołazy maszeruje z kijkami po pięknych terenach Kaszub. To też okazja, by uchwycić je obiektywem. Ostatnio przesłał nam cudne fotografie krajobrazów okolic Gowidlina, z którego pochodzi gwiazda polskiego ekranu Danuta Stenka. Zapaleni kinomani pamiętają też zapewne film „Nigdy w życiu!”, w którym Danuta Stenka zagrała w 2004 r. W jednej ze scen również pojawiło się Gowidlińskie, choć niestety, tylko w wypowiedzi bohaterki. Oglądając zdjęcia, można sobie łatwo wyobrazić w jak sielskich okolicznościach przyrody dorastała polska gwiazda. (LP)

Wypadki, pożary i inne zdarzenia

L. Puzdrowska, M. Krajewski
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

Wyjątkowo dużo było zdarzeń w powiatach kartuskim i kościerskim, o których informowały policja i straż pożarna, w tym niestety, tragicznych.

Do tragicznego wypadku doszło we wtorek 20 sierpnia ok. godz. 12.20 w Czczewie (gm. Przodkowo). Jak podawała st. sierż. Aleksandra Philipp, oficer prasowy KPP w Kartuzach, kierujący pojazdem marki Peugeot 47-letni mieszkaniec powiatu kartuskiego, na trasie łączącej wieś z Przodkowem, z nieustalonych przyczyn nagle zjechał na pobocze i uderzył w przydrożne drzewo.

- W wyniku odniesionych obrażeń, mimo podjętej reanimacji, mężczyzna zmarł - mówi rzeczniczka kartuskiej komendy.

Policja ustala teraz szczegółowe okoliczności zdarzenia.

18-latek zatrzymany z narkotykami

Podczas patrolu w Łapalicach (gm. Kartuzy) uwagę policjantów z kartuskiej komendy przykuło dwóch mężczyzn. Mundurowi postanowili ich sprawdzić. Przeczucia szybko okazały się słuszne.

W trakcie rozmowy wyszło, że młodszy z mężczyzn - 18-letni mieszkaniec gminy Somonino - posiada przy sobie ponad 80 g różnego rodzaju środków odurzających, w tym: amfetaminę, marihuanę i tabletki ecstasy. 18-latek zatrzymano i osadzono w policyjnym areszcie.

- Za to przestępstwo grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności - podaje st. sierż. Aleksandra Philipp.

Drugi z mężczyzn - 36-letni mieszkaniec gminy Sierakowice - był natomiast poszukiwany do ustalenia miejsca jego pobytu przez prokuraturę. Policjanci odebrali od niego oświadczenie o aktualnym miejscu przebywania.

Po raz pierwszy areszt dla pijanego kierowcy

Do wypadku doszło w sobotę, 10 sierpnia w Lniskach w gminie Żukowo. 32-letni mieszkaniec powiatu kartuskiego, kierując samochodem marki Hyundai w stanie nietrzeźwości, zjechał na lewy pas jezdni i doprowadził do zderzenia z motocyklem, prowadzonym przez 17-letniego chłopaka. Okazało się, że miał w organizmie 1,52 promila alkoholu.

Chłopak został przetransportowany LPR do szpitala. Jego stan był bardzo ciężki.

Kilka dni później policja poinformowała, że 32-letni mieszkaniec

powiatu kartuskiego, który w Lniskach kierował samochodem marki Hyundai w stanie nietrzeźwości, został doprowadzony do prokuratury. Tam usłyszał zarzuty spowodowania wypadku drogowego i kierowania w stanie nietrzeźwości. Tego samego dnia sąd na wniosek Prokuratury Rejonowej w Kartuzach, zastosował wobec sprawcy wypadku środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu na okres 3 miesięcy. Za popełnione przestępstwo grozi mu do 12 lat więzienia.

- Mam nadzieję, że w końcu dotrże do tych ludzi siadających za kółkiem po alkoholu, że żarty się skończyły i w takich przypadkach kary będą coraz surowsze. Widać, że ani wysokie mandaty, ani utrata prawa jazdy czy konfiskata pojazdu, to wciąż za mało - komentuje Marek Kopczyński, prokurator rejonowy w Kartuzach. - Tym motorem mógł jechać mój syn, pani syn czy sąsiada. To co się dzieje na polskich drogach, całkowity brak odpowiedzialności niektórych kierowców, to tragedia!

Okradł sklep, towarem nie cieszył się długo

O wyjątkowym pechu może mówić 25-latek, który dokonał kradzieży w jednej z sieci sklepów w Kartuzach. Myslał, że całe zajście „ujdzie mu na sucho” i nikt nie zauważył popełnionego przez niego wykroczenia. Wybiegł ze sklepu, wprost na ruchliwą ulicę, a pracownicy sklepu nie zdążyli zorientować się, że doszło do kradzieży.

Miał jednak pecha, bo zajęcie zauważył sam naczelnik Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach.

- Widząc jak mężczyzna wybiega ze sklepu, powiadomił patrol policji - informuje asp. Teresa Rekowska-Dera p.o. oficera prasowego KPP Kartuzy. - Sprawca kradzieży pośpiesznie udał się w stronę parku. Zdziwił się jednak, gdy zauważył policjantów, którzy jechali radiowozem w jego kierunku. Przyspieszył



Nie do wiary, że ktoś był zdolny do takiego czynu. Karawan przez dłuższy czas nie będzie mógł być używany

kroku, zamierzając przed nimi uciec, ale funkcjonariusze wybiegli z radiowozu, szybko i skutecznie uniemożliwiając mężczyźnie ucieczkę.

Jak dodaje Teresa Rekowska-Dera, policjanci ustalili, że mężczyzna był już wcześniej notowany za kradzieże. Funkcjonariusze przekazali personelowi sklepu skradzione artykuły, a 25-latek został ukarany mandatem w wysokości 500 zł.

- Czułna reakcja naczelnika wydziału kryminalnego, który już kolejny raz w czasie wolnym od służby zareagował na widok sprawcy kradzieży oraz policjantów kartuskiego patrolu, utwierdza w przekonaniu, że policjanci służbę pełnią przez całą dobę, bez względu na czas wolny - dodaje Teresa Rekowska-Dera.

Wandale nękają kartuski zakład pogrzebowy

Jak informuje st. sierż. Aleksandra Philipp, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach, w piątek, 16 sierpnia dyżurny kartuskiej komendy otrzymał zgłoszenie o uszkodzeniu pojazdu marki Mercedes, do którego doszło w Prokowie.

- Na miejsce zdarzenia skierowano referenta, który potwierdził, iż karawan został uszkodzony poprzez rozlanie na niego cieczy. Policjanci na miejscu sporządzili dokumentację fotogra-

ficzną, wykonali oględziny, a także sprawdzili nagrania z kamer monitoringów - mówi Aleksandra Philipp.

Właściciel zakładu pogrzebowego w rozmowie z Expresssem Kaszubskim przyznaje, że to nie pierwszy raz, gdy ktoś podejmuje próby zaszkodzenia firmie.

- Ostatnio przed naszym zakładem pogrzebowym w Kartuzach znaleźliśmy rozsypane wkłady do blachy. Na szczęście w porę się zorientowaliśmy i wszystko udało się uprzątnąć. Ponieważ spotykają nas ostatnio tego rodzaju zdarzenia, ściśle współpracujemy z policją, bo liczymy, że uda się w końcu ustalić sprawcę - mówi Krzysztof Gizeła, właściciel Zakładu Pogrzebowego „Trójca” w Kartuzach.

Policja prosi o kontakt wszystkie osoby, które mają jakiegokolwiek informację dotyczącą zdarzenia. Wszelkie informacje można przekazywać kontaktując się z Komendą Powiatową Policji w Kartuzach, ponad numerem: 47 74 22 222.

19-letnia dziewczyna utopiła się w jeziorze

Do zdarzenia doszło w piątek, 16 sierpnia nad Jeziorem Mezowskim w Dzierżążnie.

- Z ustaleń policjantów wynika, że 19-letnia mieszkanka Mołdawii spadła z dmuchanego materaca i zniknęła pod wodą -



W Jeziorze Mezowskim utonęła 19-letnia dziewczyna. Niestety, na ratunek było już za późno

informuje st. sierż. Aleksandra Philipp, oficer prasowy KPP Kartuzy.

Po akcji poszukiwawczej z użyciem sonarów, strażakom udało się zlokalizować ciało i wyciągnąć je z wody. Niestety, podjęta akcja reanimacyjna nie przyniosła rezultatu.

Nocny pożar w Kiełpinie, drugi w ciągu weekendu

W niedzielę, 18 sierpnia około 3.40 w nocy doszło do pożaru budynku gospodarczego przy ulicy Starowiejskiej w Kiełpinie (gm. Kartuzy).

Jak relacjonują strażacy, ogień pojawił się na poddaszu budynku gospodarczego. Spaleniu uległo jego wyposażenie. W akcji gaśniczej uczestniczyło sześć zastępów straży pożarnej.

Również w nocy z piątku na sobotę, 17 sierpnia około godz. 1 wybuchł pożar w starym, nieużytkowanym budynku w Kiełpinie.

Sprawę pożarów wyjaśnia policja. Na szczęście w obu przypadkach nikt nie ucierpiał.

Złodzieje zatrzymani

W niedzielę, 18 sierpnia dyżurny Komisariatu Policji w Żukowie otrzymał zgłoszenie o kradzieży saszetki, do której miało dojść na giełdzie samochodowej w Chwaszczynie. W skra-

dzionej saszetce miały znajdować się dokumenty i ponad 5 tys. zł. należące do 60-letniego mężczyzny.

Po przybyciu na miejsce policjanci ustalili, że kradzieży dokonało dwóch obywateli Gruzji. Jeden z mężczyzn poprzez rozmowę odwrócił uwagę 60-latka. W tym samym czasie drugi zabrał należącą do niego saszetkę. Na jego ucieczkę zareagowali czujni świadkowie zdarzenia, którzy ruszyli w pogoń za mężczyzną i go zatrzymali.

- Dzięki szybkiej reakcji świadków zdarzenia i policjantów, obaj mężczyźni zostali zatrzymani, a 60-latek odzyskał skradzione rzeczy. Takie wzorowe zachowanie świadków zdarzenia stanowi przykład do naśladowania i jest dowodem na brak przyzwolenia i akceptacji na popełnianie przestępstwa. Doskonale wpisuje się w stwierdzenie: „Nie reagujesz - akceptujesz”. Pamiętajmy jednak o tym, aby zawsze mieć na uwadze własne bezpieczeństwo i alarmować policję - komentuje st. sierż. Aleksandra Philipp, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach.

Znęcał się nad żoną

Policjanci z Łęczycy (pow. wejherowski) odpowiedzieli na zgłoszenie dotyczące przemocy domowej. W wyniku ich interwencji doszło do zatrzymania 53-letniego mężczyzny.

- 53-latek od miesiąca będąc pod wpływem alkoholu wszczywał awantury domowe, wyzywał pokrzywdzoną, bez powodu budził ją w środku nocy, popychał i kopał oraz uderzał rękoma, a nawet ją ugryzł - informuje asp. sztab. Anetta Potrykus, rzecznik KPP Wejherowo. - Wdrożono procedurę niebieskiej karty. Prokurator zastosował wobec 53-latka policyjny dozór oraz nakaz opuszczenia wspólnie zamieszkiwanego domu, zakaz zbliżania na odległość nie mniejszą niż 50 metrów, a także zakaz kontaktowania osobistego oraz zdalnego komunikowania.



Z ostatnich informacji wynikało, że stan 17-latka z wypadku w Lniskach, nadal jest ciężki



Dwa nocne pożary w Kiełpinie. Sprawę bada policja. Zbieg okoliczności, a może działanie osób trzecich?

Będzie się działo w ten weekend

L. Puzdrowska, M. Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Weekend pełen będzie imprez plenerowych, przede wszystkim w gminach rolniczych i ich goście obchodząc będą tegoroczne dożynkowe święta.

W powiecie kartuskim na rozpoczęcie weekendu koncert zespołu ENEJ.

Dzień Otwarty w nowym Centrum Kultury w Sierakowicach

Dotychczas ogromny budynek nowego Centrum Kultury w Sierakowicach można było oglądać jedynie z zewnątrz. W piątek, 23 sierpnia w godz. 10-14 będzie można zwiedzić go od środka. O godz. 18 w położonym po sąsiedzku Amfiteatrze Szerokowidze rozpocznie się część rozrywkowa. Na scenie wystąpią utalentowani artyści, podopieczni Gminnego Ośrodka Kultury oraz kapela Begebenheit.

Na finał wieczoru, około godziny 20 rozpocznie się koncert zespołu ENEJ.

Dożynki gminy Somonino w Połęczynie

Tegoroczne święto plonów gminy Somonino odbędzie się na polu przy ul. Żołnierzy Niezłomnych w Połęczynie. Rozpocznie się w niedzielę, 25 sierpnia o godz. 14 mszą świętą polową. Oprawę muzyczną nabożeństwo zapewni Kapela Szutenberg Band.

Na godz. 15 zaplanowano oficjalne rozpoczęcie dożynek z powitaniem uczestników święta, a następnie wręczenie bochna chleba wypieczzonego z tegorocznych zbiorów na ręce gospodarza gminy wójta Mariana Kryszewskiego. Na scenie wystąpią Kapela Szutenberg Band i Kaszubski Zespół Folklorystyczny Mali Hopowianie. Do tańca przygrywać będą zespoły: Relax, Maks Band i na finał Cristo Dance. Wśród atrakcji dodatkowych m.in.: konkurs na wieniec dożynkowy, malowanie buziek, przejazd na kucyku, konkursy dożynkowe, pokaz podkuwania konia.

Dożynki Gminne w Połęczynie poprowadzi Piotr Szyca.

Dożynki Gminno-Parafialne w Przodkowie

Gospodarzami tegorocznych dożynek będą sołectwa Przodkowo i Pomieczyno. Rozpoczyna się 25 sierpnia o godz. 13 mszą św. koncelebrowaną w kościele pw. św. Andrzeja. Potem nastąpi przejście korowodu dożynkowego na stadion, a następnie rozpoczęcie dożynek z przekazaniem bochna chleba przez dożynkowych starostów. Na scenie wystąpią: Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Przodkowanie”, zespół „Mali Przodkowanie”, zespół taneczny Perełki z Leżna, Przodkowska Orkiestra Dęta, Chór gminno-parafialny „Polifonia”, Stowarzyszenie Aktywnych Kobiet „Jezioranki”.

Podczas dożynek nastąpi rozstrzygnięcie konkursu Piękna Wieś Pomorska, etap gminny oraz uhonorowanie sołectw.

Ponadto w programie: konkursy na Najpiękniejszy Wieniec Dożynkowy, Nalewkę Sołtysa, Kapelusza Dożynkowy, Potrawę z Ziemiaka oraz Słodki Wypiek. Nie zabraknie stoisk z gastronomią, stoisk KGW i twórców ludowych.

Na finał o godz. 20 - koncert gwiazdy wieczoru - zespół Łzy.

Dożynki Gminy Sierakowice w Tuchlinie

Sierakowickie święto plonów rozpocznie się 25 sierpnia o godz. 12 mszą świętą dożynkową w kościele parafialnym w Tuchlinie. Zaraz po nabożeństwie korowód uda się na miejsce wspólnej zabawy (łaka u sołtysa). Tu zaplanowano konkursy dożynkowe z nagrodami, a na scenie zabawią będą uczestników m.in.: Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Sierakowice, Tuchlińskie Skrzaty, Bandonia, Gminna Orkiestra Dęta z Lini. Nie zabraknie stoisk kół gospodyń wiejskich i pysznego poczęstunku. Wieczorem odbędzie się zabawa taneczna. Przygrywać do tańca będą Dj Boy i zespół Półtora Gościa.

Podczas dożynek - Czerwona Baśka, otwarty turniej gry w baśkę.

Turniej zegrany zostanie w Szkole Podstawowej w Tuchlinie. Zapisy o godz. 13.30.

Rozpoczęcie gry - Gramy z Asem Serce (3 x 40 rozdań) - godz. 14.30.



Dożynkowe święta 25 sierpnia w wielu gminach na Kaszubach



Gwiazdą piątkowego wieczoru w Amfiteatrze Szerokowidze w Sierakowicach będzie ENEJ

Wojewódzki finał Bitwy Regionów na Dożynkach Gminnych w Chmielnie

hmielińskie święto plonów w niedzielę 25 sierpnia rozpocznie się uroczystą mszą o godz. 14. Po nabożeństwie korowód dożynkowy wyruszy ulicami Chmielna na pobliski stadion gminny, gdzie czeka główna impreza.

Poza tradycyjnymi elementami dożynek, jak przekazanie bochenków wójtowi czy dzielenie się chlebem z imprezowiczami, w Chmielnie szykuje się zabawa pełna konkursów. Organizatorzy rozstrzygną m.in., kto przygotował najatrakcyjniejsze stoisko oraz ocenią najpiękniejsze zaprzęgi, przybyłe na wydarzenie. Ponadto odbędzie się uroczyste ogłoszenie wyników konkursu Piękna Wieś Pomorska. Pod wieczór szykuje się natomiast seria występów. Wpierw,

o godz. 17, na scenę wyjdzie Drosel, o 18 przejmie ją Daniel Dąbrowski, na finał zaś do tańca wszystkich zebranych zamierza porwać DJ Buba.

W godz. 14-18 na stadionie gminnym w Chmielnie trwać będzie również wojewódzki finał Bitwy Regionów 2024. To ogólnopolski konkurs kulinarny, w którym reprezentacje kół gospodyń wiejskich przygotowują regionalną potrawę w oparciu o własną recepturę i rodzime produkty. Jego celem jest m.in. promowanie regionalnych potraw oraz bogactwa i różnorodności lokalnych tradycji kulinarnych.

Dożynki w Starej Kiszewie

Już w najbliższą sobotę w parafii Stara Kiszewa odbędą się dożynki - święto dziękczynienia za tegoroczne plony. Uroczysto-



Już w najbliższy weekend warto się wybrać do Będmina, gdzie odbędzie się Batalia Napoleońska

ści rozpoczną się o godzinie 16 mszą świętą, podczas której w procesji z darami delegacja rolników z Pałubina przyniesie do ołtarza tradycyjny wieniec dożynkowy, chleb oraz owoce.

-Będzie to wyjątkowa okazja, aby wspólnie podziękować Bogu za obfite zbiory i prosić o Jego błogosławieństwo na dalsze prace rolnicze - mówi ks. proboszcz Andrzej Taliński.

Drużyna dożynek odbędzie się w ogrodzie przed plebanią. Na uczestników czeka bogaty program artystyczny, w którym wystąpią m.in. Patryk Szymwelski, laureat „Szansy na sukces”, grupy muzyczne z parafii oraz soliści z sąsiednich miejscowości. Będzie też można podziwiać występy profesjonalnych tancerzy, nie zabraknie atrakcji dla dzieci, takich jak dmuchańce i konkurencje sportowe.

Nie zabraknie również emocji sportowych, a w meczu siatkówki zmierzą się klub „Wierzyca” z parafialnym klubem „Virtus”.

Dla miłośników dobrego jedzenia panie z różnych grup i organizacji przygotowują kiermasz spożywczy, a dodatkowo będzie loteria fantowa oraz minizoo dla najmłodszych.

Tegoroczne dożynki to także okazja, aby wspólnie uczynić coś dobrego - dochód z imprezy zostanie przeznaczony na zakup specjalnej łódki, która stanie przy świetlicy parafialnej.

Będzie służyć jako miejsce, gdzie można zostawić nadwyżki jedzenia z domowych kuchni, by później trafiły one do potrzebujących.

Batalia Napoleońska w Będminie

W weekend 24-25 sierpnia 2024 r. odbędzie się Batalia Napoleońska, za sprawą której Muzeum Hymnu Narodowego zamieni się w tętniącą życiem scenę, gdzie historia ożyje na naszych oczach. To niezwykła okazja, by przenieść się w czasie do epoki Napoleona i poznać fascynujące aspekty życia mieszkających tam wojsk.

W sobotę, 24 sierpnia, od godziny 11 uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem hymnu RP. Następnie czeka szereg atrakcji, w tym prezentacja różnych formacji wojskowych oraz potyczka w parku, która odbędzie się o godz. 14. W programie znajdą się także warsztaty, wykłady oraz inscenizacja bitwy, która rozpocznie się o godzinie 18:00, pozwalając na doświadczenie emocji związanych z historycznymi starciami. Dzień zakończy się o godz. 19, jednak to nie koniec przygód.

W niedzielę, 25 sierpnia, od godziny 11 będzie okazja bliżej poznać codzienne życie mieszkańców polskiego dworu na Pomorzu dzięki scenkom teatralnym. Warsztaty rzemiosł dawnych, takie jak czerpanie papieru czy kowalstwo, umożliwią zgłębienie tajemnic dawnych zawodów, a parkowe gry dworskie dostarczą rozrywki zarówno młodszemu, jak i starszemu uczestnikom.

Nie zabraknie też jarmarku z tradycyjnym rzemiosłem i rękodziełem.



Plebiscyt Medyczny Hipokrates 2024

Zgłoś swoich kandydatów do nagród dla pracowników roku ochrony zdrowia

Szczegóły na stronie www.dziennikbaltycki.pl/hipokrates

Zero Waste w Somoninie

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

W Gminnym Ośrodku Kultury w Somoninie odbyły się warsztaty i wykład w ramach projektu „Zero Waste - odkryj złoto w domu i ogrodzie”.

Warsztaty ekologiczne w Somoninie odbywały się przez dwa dni i cieszyły się dużym zainteresowaniem. Każdego dnia przyswierała im inna tematyka.

Pierwszego dnia - „Zero Waste w domu”

Tego dnia uczestnicy warsztatów robili mydło potasowe z oleju po frytkach. Wykonali też uniwersalną pastę do czyszczenia łazienki. Wszystko to z domowych odpadów!

Drugiego dnia - „Zero Waste w ogrodzie”

Drugiego dnia głównym tematem był kompost, czyli coś dla ogrodników i nie tylko. Rano odbył się wykład „Kompost złoto ogrodników”, a potem warsztaty „Zero Waste



Zainteresowanie warsztatami było ogromne

w ogrodzie”. Uczestnicy otrzymali w pigułce wiedzę teoretyczną jak i praktyczną. Na warsztatach wykonywali naturalne gnojówki oraz oprysk na mszyce.

Rozlosowano 10 kompostowników

Dodatkowo wśród uczestników wykładu rozlosowano 10 kompostowników, aby mogli

wdrożyć dobre nawyki w życie codzienne.

Projekt ma na celu zwiększenie świadomości ekologicznej w zakresie gospodarowania odpadami w domu i ogrodzie wśród mieszkańców województwa pomorskiego. Dzięki niemu zwiększy się społeczna odpowiedzialność ekologiczna, a uczestnicy poznają praktyczne rozwiązania zero waste,

które będą mogli wdrożyć w życie codzienne.

Filozofia zero waste, czyli zero odpadów zakłada, że można wypracować styl życia, który nie generuje żadnych odpadów. Aby to osiągnąć, należy zacząć od rozsądnego gospodarowania jedzeniem, unikania opakowań jednorazowych i jak najczęściej sięgać po produkty z recyklingu.



Niektórych produktów wcale nie trzeba kupować w sklepie



Pomysły i wskazówki można wykorzystywać na co dzień

REKLAMA

0010966987



IBIS

I BIUROWE I SZKOLNE



facebook.com/SklepyIbis

Z RABATEM DO SZKOŁY -10%

KIEŁPINO, ks. Arasmusa 2B
(parking i wejście od ul. Długiej)

ŻUKOWO, Armii Krajowej 1A
(róg Gdyńskiej, parking)

PRZODKOWO, Kartuska 7
(sklep pod restauracją KANIA)



Świąteczne popołudnie z Muzyką Świata na Rynku

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

15 sierpnia wielu mieszkańców Kartuz i okolicznych miejscowości zdecydowało się spędzić późne popołudnie na kartuskim Rynku.

Już wchodząc na kartuski Rynek 15 sierpnia, czuło się sielską, świąteczną atmosferę. Na deptaku dziewczynka ścisnęła kontrowersyjną kożę, której instalacja odbiła się szerokim echem w mediach ogólnopolskich. Wiadac, decyzja władz miasta była słuszna, bo coraz więcej osób fotografuje się i robi selfie właśnie przy kozie, nawiązującej do kaszubskiego hitu „Mój tata kupił kożę”. Kawałek dalej, przy kartuskiej fontannie pluskały się dzieci i... ich rodzice, próbujący ich przed tym powstrzymać. W efekcie to tatusiowie maluchów byli bardziej przemoczeni, bo ich pociechy sprytnie poruszały się pomiędzy dyszami.

Dalej jak okiem sięgnąć, wszystko wypełnione ludźmi - stoliki pod parasolami przy okolicznych restauracjach i pubach. Zajęte też były zacienione miejsca wśród zieleni, wpisane w aranżację Rynku. To późne, świąteczne popołudnie potwierdziło tylko, że ostatnia koncepcja zagospodarowania centralnego miejsca stolicy Kaszub, sprawdza się w stu procentach.

Zespół Retrospekcja przypominał przeboje Anny Jantar

Ipowiem tak, kilka razy podczas tego koncertu pomyślałam o tym, że dobrze byłoby, gdyby tego koncertu mogła posłuchać Natalia Kukulska, córka Anny Jantar i Adam Sztaba, który przygotowywał aranżacje do wszystkich ogólnopolskich koncertów poświęconych pamięci Bursztynowej Dziewczyny, a ostatnio też jej męża, znakomitego kompozytora i ojca Natalii - Jarosława Kukulskiego.

Dlaczego? Ano dlatego, że zespół Retrospekcja wykonał przeboje - bardziej i mniej znane - z ogromnym szacunkiem do ich wykonawcy i kompozytora. Oczywiście, były to unowocześnione wersje, bo to normalne, dziś się inaczej śpiewa niż 50 lat temu, ale żaden utwór w wykonaniu Retrospekcji nie... bolał, że o ranieniu uszu nie wspomnę. A podczas koncertów telewizyjnych poświęconych artystce, często na początku trzeba się było zastanawiać... jaki właści-

wie utwór, znakomici skądinąd, polscy artyści, wykonują.

Wzruszające opowieści o Annie Jantar

Przeboje Anny Jantar zaśpiewała główna wokalistka Retrospekcji - Anna Majeradska-Widomska. I to jak zaśpiewała! A dlaczego główna wokalistka? Ano dlatego, ponieważ w części utworów towarzyszył jej Patryk, który zaśpiewał tak, że czapki zgłowi!

Jednak to Ania Widomska wzruszyła publikę, opowiadając różne historie z życia nieodżałowanej Anny Jantar. Mnie osobiście nie tyle wzruszały te historie, bo wszystkie je znam, ale sposób w jaki wokalistka je przedstawiła. To nie była czytana z życiorysu historia. Tu czuło się ogromny szacunek do dokonania Anny Jantar, jej wyborów życiowych i artystycznych, a przede wszystkim do jej tragicznej śmierci, kiedy była kilka minut od uściskania swojej 4-letniej córki...

Intonacja głosu wokalistki Retrospekcji, chwile ciszy w odpowiednich momentach - wzruszały mega mocno.

Retrospekcja wiele utworów wykonała lepiej od czołówki polskich artystów

Na pewno w wykonaniu Ani i Patryka utwór „Ktoś między nami” - który Anna Jantar śpiewała ze Zbigniewem Hołdysem - wypadł znakomicie. Kto wie, czy nie lepiej od oryginału?! Po prostu dziś śpiewa się inaczej, ale podejrzewam, że gdyby Ania Jantar mogła posłuchać tego wykonu, pewnie byłaby zachwycona.

Jestem przekonana, że Retrospekcja wykonuje repertuar Ani znacznie lepiej, niż polscy artyści śpiewający w rocznicowych koncertach. Ale to nie ich wina, śpiewają według aranżacji, którą im narzucono.

Anna Majeradska-Widomska zaśpiewała Anię Jantar tak jak ją czuje, a towarzyszący jej Patryk, znakomicie ją w tym dziele wokalnie wspomógł.

Czasem piszę o Annie Jantar... Ania

To dlatego, że mając 14 lat poznałam ją osobiście. Koncertowała w Kartuzach razem ze swoim mężem Jarkiem, który siedział za klawiszami. Ten koncert odbył się w Domu Rzemiosła zimą w 1978 roku. Byłam oczywiście fanką i po koncercie poszłam do tzw. garderoby, czyli na zaplecze ówczesnej sceny



Ania i Patryk fantastycznie zaśpiewali przeboje Anny Jantar, a utwór „Ktoś między nami”, to był prawdziwy majstersztyk



Fantastyczna rodzinka - mama z dwójką dzieci, wzięła udział w quizie o Annie Jantar. Wydawało mi się, że wiem o niej wszystko, a z jedną odpowiedzią też miałam mały problem



Oczywiście, jak to przy wielu przebojach Bursztynowej Dziewczyny, bez tańców się nie obeszło. Tę parę do tańca porwał utwór „Staruszek świat”

w Domu Rzemiosła. Uwierzyć, że miałam 14 lat, a potraktowała mnie poważnie?

Pytałam ją o bzdurne (dziś moim zdaniem) rzeczy, a ona odpowiadała z taką... beztroską, lu-

zem. Pamiętam jak co chwilę mnie przytulała, dziękując za to, że jestem jej fanką.

Rok później, w 1979 roku latem, spotkałyśmy się ponownie. Do dziś trudno mi w to uwierzyć,

ale gdy przepchałam się przez te ochrony na festiwalu opolskim, w ogóle nie wierzyłam, że uda mi się ją zobaczyć poza sceną. A jednak się udało. Pamiętam jak siedziałam w takiej opolskiej kawia-

rence (na terenie amfiteatru) i rozmawiali z nią jacyś faceci, ale nie artyści.

Minął rok od naszego spotkania w Kartuzach. Obie wyglądałyśmy inaczej. Ona miała krótsze włosy, ja odwrotnie - dłuższe. Nigdy jednak nie zapomnę tego, jak na mnie spojrzała i się uśmiechnęła tym swoim znanym całej Polsce uśmiechem.

- O, moja fanka z Kaszub! - powiedziała.

Podeszłam do niej i rozmawiałyśmy. To była już całkiem inna rozmowa niż rok wcześniej. Ja byłam znacznie dojrzała, a ona też bardziej otwarta. Odpowiadała, gdy pytałam o jej małą Nastusię i wydawała się taka szczęśliwa...

Obecnie już wiadomo, że to był akurat okres, kiedy nie była za bardzo szczęśliwa, ale ja ją właśnie taką zapamiętam - z koncertu w Kartuzach w 1978 roku, kiedy poświęciła czas po męczącym koncercie dla 14-latk i potem w Opolu, kiedy pojechałam tam dla niej i mnie rozpoznała. Ot, takie wspomnienia młodziutkiej nastolatki.

Retrospekcja robi wspaniałą robotę przypominając hity Anny Jantar

- 26 września 2020 r. zespół premierowo zagrał koncert Radość najpiękniejszych lat, poświęcony pamięci Anny Jantar, który pierwotnie miał się odbyć dokładnie w 40. rocznicę śmierci wokalistki, 14 marca 2020 r. Muzyka tworzona przez grupę jest bardzo różnorodna, a to za sprawą odmiennych źródeł inspiracji artystów. Brzmieniem nawiązują do lat 80. i 90., nadając tej stylistyce powiewu świeżości. Od początku swojego istnienia zespół wpłata w swój repertuar ciekawe i nie szablonowe aranżacje znanych utworów, rzucając na nie nowe światło.

Teksty piosenek niosą ze sobą pozytywny przekaz, inspirowany otaczającym nas światem i ludźmi - czytamy na stronie zespołu Retrospekcja.

I to wszystko prawda. Trzeba jednak dodać, że zespół nie wykonuje jedynie coverów, ma na swoim koncie wiele autor- skich utworów, które fantastycznie radzą sobie odsłonowo na kanale Youtube.

Na pewno był to - póki co - najlepszy koncert spośród Muzyki Świata na Rynku w Kartuzach.

Kartuzy doczekają się kąpieliska. Umowa już podpisana

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Marzenia o pełnoprawnym kąpielisku w Kartuzach są coraz bliższe rzeczywistości. Władze gminy podpisały umowę na wybudowanie kąpieliska nad Jeziorem Klasztornym Dużym.

Kartuzy będą miały oficjalne kąpielisko na terenie miasta. We wtorek 20 sierpnia burmistrz Mieczysław Grzegorz Gołuński podpisał umowę z firmą Viabet z Sierakowic na wybudowanie odpowiedniej infrastruktury.

Powstanie nawodna promenada z zagospodarowaniem plaży

Inwestycja zakłada m.in. powstanie pomostu stałego, będącego jednocześnie nawodną promenadą, a także pomostów pływających i slipu dla łodzi. Nad nową plażą górą będzie również budynek obsługi z zapleczem sanitarnym, miejscem na lokale gastronomiczne oraz tarasem widokowym.

Budowa kosztować ma prawie 12,3 mln zł, przy czym gmina uzyskała 8 mln zł dofinansowania na ten cel z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych „Polski Łód”.

Termin zakończenia prac planowany jest na październik 2025 r.

Dla kartuzian powstanie kąpieliska w samej stolicy Kaszub jest historycznym wydarzeniem.

Od okresu międzywojennego na terenie miasta nie było oficjalnej plaży. Czystość kartuskich jezior przez lata również pozostawiała wiele do życzenia, jednak po niedawnej, kompleksowej rekultywacji, mieszkańcy i turyści ponownie zaczęli się kąpać w tutejszych akwenach, wypoczywać nad ich brzegami.

- Dzisiaj badania wskazują, że jeziora nadają się do kąpieli, a woda jest naprawdę bardzo czysta. Tutaj, na Jeziorze Klasztornym Dużym (...), woda jest już na pograniczu nawet pitnej. Rzeczywiście efekt jest

niesamowity - podkreślał burmistrz Gołuński.

Szef kartuskiego magistratu sam był poruszony zbliżającym się ziszczeniem marzenia o kąpielisku.

- Aż serce mi drży, jak podpisuję tę umowę. Nie dlatego, że kosztuje to duże pieniądze - ponad 12 milionów - ale myślę, że jest to naprawdę historyczny moment dla naszego miasta i gminy. Bo już nie tylko Jezioro Białe, ale też Klasztorne Duże oddajemy naszym mieszkańcom - komentował Mieczysław Grzegorz Gołuński.

To nie wszystko?

Budowę kąpieliska nad Jez. Klasztornym Dużym można uznać za zwieńczenie właśnie

procesu oczyszczania kartuskich akwenów - praktyczny dowód na to, czym poskutkowało wielomilionowa, pionierska inwestycja.

Władze gminy jednak nie sądzą, by na tym się skończyło zagospodarowywanie brzegów jeziora w celach wypoczynkowych.

Nieopodal wspomnianego budynku obsługi znajduje się jeszcze nieużywany teren gminny. Prawdopodobnie i tutaj powstanie dodatkowe miejsce do rekreacji i wypoczynku.

- Jeszcze nie ma takiego stuprocentowego pomysłu, co tu będzie, ale ten teren chcemy wykorzystać, aby był miejscem dla mieszkańców - dodaje burmistrz Kartuz.



Burmistrz z dumą pokazuje jak wyglądać będzie plaża nad Jeziorem Klasztornym Dużym



Już po wizualizacji widać, że Kartuzy będą miały pięknie wyposażone nowoczesne kąpielisko z pełną infrastrukturą



Umowa podpisana. To był historyczny moment dla Kartuz. Powstanie kąpielisko z prawdziwego zdarzenia

REKLAMA

0410701829

Roboty koszące Automower®

ZADZWOŃ I SPRAWDŹ



Husqvarna

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS **PHU WALASIAK** LĘBORK, UL. WOJSKA POLSKIEGO 32 TEL.: 598627675 E-MAIL: WALASIAK@DILERHUSQVARNA.PL

Mateusz potrzebuje pomocy

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Mateusz z Kościerzyny, który w czerwcu uległ ciężkiemu wypadkowi, pilnie potrzebuje pomocy. Po tragicznych obrażeniach i skomplikowanej operacji zmaga się z ogromnymi kosztami rehabilitacji.

Mateusz Czerwonka z Kościerzyny ma 25 lat i w czerwcu tego roku uległ poważnemu wypadkowi drogowemu, który całkowicie zmienił jego życie.

Był uwięziony w samochodzie, a ze względu na silne krwawienie i problemy z oddychaniem, trzeba było go zaintubować. Trafił na oddział intensywnej terapii, gdzie lekarze walczyli o jego życie.

W wyniku wypadku Mateusz przeszedł operację prawego biodra z powodu złamania panewki biodrowej, które zostało ustabilizowane śrubami. Rezonans magnetyczny ujawnił dodatkowe uszkodzenia, w tym zerwanie więzadła krzyżowego tylnego oraz rozrwanie więzadła krzyżowego



W czerwcu mężczyzna uległ poważnemu wypadkowi

przedniego. W związku z tym przeszedł artroskopię prawego stawu kolanowego. Obecnie musi nosić specjalistyczną ortezę ACL, którą niestety trzeba odesłać do Niemiec po zakończeniu rehabilitacji.

Aby móc odesłać ortezę na czas, Mateusz musi podjąć

kosztowną rehabilitację, na którą nie jest w stanie sobie pozwolić. Jako jedyna osoba pracująca w rodzinie, po wypadku nie może wrócić do pracy, co dodatkowo utrudnia mu pokrycie kosztów leczenia. Dodatkowo jego córka, która rok temu przeszła zapalenie mó-



Intensywna rehabilitacja jest szansą dla Mateusza

zgu, również potrzebuje rehabilitacji, której Mateusz nie może jej zapewnić w obecnej sytuacji.

Mateusz jest młodym człowiekiem, który pragnie wrócić do pełni sprawności i być w stanie zadbać o swoją rodzinę. Dlatego zwraca się z prośbą o po-

moc. Każda przekazana złotówka zostanie przeznaczona na jego rehabilitację, aby mógł jak najszybciej wrócić do zdrowia i normalnego życia.

Zwracamy się do Was - nasi Czytelnicy - z serdecznym apelem o pomoc dla Mateusza. Każda, nawet najmniejsza pomoc finan-

sowa, będzie nieoceniona i pomoże mu wrócić do zdrowia oraz normalnego życia. Wasza życzliwość i wsparcie są teraz dla niego kluczowe.

Pomoc dla Mateusza można przekazać za pośrednictwem Pomagam.pl. Dalsze leczenie rehabilitacyjne.

W gminie Stara Kiszewa za darmo uczyli dzieci pływać

Edyta Łosińska-Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Dzięki bezpłatnym zajęciom nauki pływania zorganizowanym w Strudze dzieci nie tylko doskonalili swoje umiejętności pływackie, ale również uczyli się, jak bezpiecznie spędzać czas nad wodą.

Prawie 60 młodych osób z gminy Stara Kiszewa zupełnie za darmo mogło nauczyć się pływać. Ta cenna umiejętność ratuje życie, dlatego też od lat akcja jest organizowana przez gminę we współpracy z Kościerskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunko-

wym. Bezpłatna wakacyjna nauka pływania odbywała się nad Jeziołem Wielkim w Strudze.

W kursie wzięło udział 57 dzieci i młodzieży z terenu gminy, którzy zostali podzieleni na mniejsze grupy szkoleniowe, co pozwoliło na bardziej indywidualne podejście do każdego uczestnika. Zajęcia prowadzone były przez wykwalifikowanych instruktorów - Macieja Szulca, Przemysława Szczepaniaka oraz Dawida Glińskiego, których doświadczenie i zaangażowanie zapewniły wysoki poziom nauki. Każdego dnia młodzi pływacy byli dowożeni nad jezioro,

a po intensywnych ćwiczeniach czekał na nich posiłek regeneracyjny.

Jednak to nie tylko pływanie trafiło na tapet! Program obejmował także ciekawe działania profilaktyczne, które połączyły edukację z zabawą. Dzieci i młodzież rozwiązywały testy na temat uzależnień, a także rywalizowały w konkursie plastycznym pt.: „Używek branie zamieniam na pływanie”. W ten sposób, lekcje pływania stały się również świetnym narzędziem do promowania zdrowego stylu życia.

Finałem dwutygodniowych zajęć było uroczyste podsumowanie, podczas którego wójt

gminy Stara Kiszewa Andrzej Hinc wręczył każdemu uczestnikowi pamiątkowy medal oraz dyplom potwierdzający udział w kursie. Sukcesy młodych pływaków nie kończą się jednak na medalach, bowiem aż 13 osób zdobyło kartę pływacką, a 12 otrzymało kartę „Już Pływam”.

Całe przedsięwzięcie nie byłoby możliwe bez wsparcia Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, która finansowo wsparła organizację kursu. Słowa uznania należą się również Pani Bożenie Synowieckiej oraz Pani Krystynie Richter, które z wielkim zaangażowaniem czuwały

nad bezpieczeństwem i dobrym samopoczuciem dzieci.

Warto nadmienić, że powiat kościerski jest ewenementem na skalę województwa. Tylko tu od ponad 30 lat podczas wakacji zupełnie za darmo uczą dzieci pływać. Zajęcia prowadzi doświadczeni instruktorzy WOPR, a płacą za nie samorządy. W tym roku lekcje pływania oprócz Strugi organizowane były także w Kościerzynie i Dobrogoszczy.

Powiat kościerski jest jedyny na Pomorzu, gdzie organizujemy takie darmowe zajęcia dla dzieci i młodzieży - mówi Ryszard Brzostkowski, prezes Kościerskiego WOPR. -

Zaczęliśmy ten cykl w 1993 roku razem z Romualdem Wołodźko, wielkim propagatorem darmowych lekcji pływania, społecznikiem i tak kontynuujemy tę ideę do dziś. Romuald zawsze powtarzał, że kto się nauczył pływać, to uratowany. I tak w ciągu tych kilku dekad mamy tysiące uratowanych osób.

Trzeba pamiętać, że nauka pływania to nie tylko doskonała forma aktywności fizycznej, ale także umiejętność, która może uratować życie. Pływanie w naturalnych zbiornikach wodnych rozwija koordynację ruchową, wzmacnia mięśnie i poprawia kondycję.



To była nie tylko cenna nauka, ale i świetna zabawa



Uczestnicy otrzymali medale i dyplomy ukończenia kursu



W zajęciach wzięło udział 57 dzieci i młodzieży z gminy

Farma Hani w Nowej Karczmie w pełnym rozkwicie! Po raz pierwszy odbyło się tu bajeczne Święto Dalii

Edyta Łosińska-Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Święto Dalii na Farmie Hani w Nowej Karczmie stało się prawdziwą eksplozję barw i radości. Wydarzenie przyciągnęło miłośników kwiatów, jak i tych, którzy szukają relaksu w otoczeniu natury.

Święto Dalii po raz pierwszy odbyło się na malowniczej Farmie Hani w Nowej Karczmie. Śmiało można powiedzieć, że stało się jednym z najbarwniejszych wydarzeń wakacji. Przyciągnęło licznych gości, którzy przybyli, aby podziwiać piękno dalii oraz cieszyć się wyjątkową atmosferą.

Farma Hani w Nowej Karczmie założona przez Hannę Smuczyńską, to miejsce znane z pielęgnowania miłości do natury, zamieniła się w prawdziwy raj dla miłośników kwiatów. Różnorodność kolorów i kształtów dalii, starannie pielęgnowanych przez gospodarkę, zachwyciła odwiedzających. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie - od delikatnych pastelowych odcieni, po intensywne, głębokie barwy, które w pełni oddawały bogactwo tej niezwykłej rośliny.

Program wydarzenia obfitował w liczne atrakcje. Odbyły się warsztaty florystyczne, gdzie uczestnicy uczyli się tworzenia bajecznych dekoracji, a także poznawali tajniki uprawy tych wdzięcznych kwiatów. Nie zabrakło też aromatycznych, zdrowych przeką-

sek, jak i specjalów oferowanych przez KGW.

Warto nadmienić, że Hanna Smuczyńska przed kilkoma laty założyła swój wyjątkowy ogród, który stał się królestwem roślin, barw i form, a także owadów i ptaków, które również pokochały to miejsce.

- Uwielbiam dalie, moja kolekcja liczy mnóstwo odmian i stale się powiększa - mówiła na początku swojej działalności Hanna Smuczyńska - To niezwykle kwiaty, ciągle się nimi zachwycam i wciąż się ich uczę. Występują w licznych odmianach, kształtach i kolorach. Można powiedzieć, że dalie to fabryki kwiatów, jednak aby długo kwitły trzeba je często ścinać i tym samym pobudzać do dalszego kwitnienia. Tym sposobem można się nimi cieszyć do pierwszych przymrozków.

W tym ogrodzie jednak znalazło się miejsce nie tylko dla dalii. Rosną tu też cynie, kosmosy, szarłat, kraspedie, floksy, celozje i wiele innych.

- Na Święto Dalii zaprosiłam wszystkich miłośników ogrodów, żeby mogli zobaczyć jakie odmiany uprawiam i w jaki sposób to robię - mówi Hanna Smuczyńska. - Mamy tu kwiaty sezonowe, a wśród nich dalie, kosmosy, cynie, lwie paszcze, z których tworzymy piękne kompozycje. Muszę przyznać, że dalie są najbliższe memu sercu, dlatego też wymyśliłam święto tych kwiatów. Zachwycają bogactwem kształtów, kolorów i form.



Łeba ma nowy Plac Dworcowy. Przebudowa zmieniła wizerunek centrum kurortu

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Nowe rondo, parkingi, nawierzchnia m.in. z kostki brukowej i...warłot silników pod oknami. Przebudowany Plac Dworcowy w Łebie cieszy oko, ale ucho mieszkańców już mniej.

W Łebie dobiegła końca inwestycja, która rozpoczęła się wiosną ubiegłego roku. Za ok. 10 mln zł przebudowano układ przydworcowych ulic, wymieniono asfalt, chodniki a część nawierzchni wyłożono brukową kostką. Stały nowe przystanki, przy ulicach ledowe lampy, znalazło się miejsce na stojaki dla rowerów, roze-

brano kolejowe rampy, wybudowano ścieżki rowerowe, wybudowano nowe rondo, parkingi i zatoczki umożliwiające bezkolizyjny dojazd do baz noclegowych bez korzystania z głównej ulicy. Wszystko to cieszy oko, ale niekoniecznie już ucho mieszkańców, którym pod oknami postawiono przystanki dla autobusów.

- Plac Dworcowy po przebudowie wygląda dobrze, ale warłot silników autobusów, które stoją z włączonymi silnikami jest trudny do zniesienia - mówi Helena Kobiela, właścicielka pensjonatu Angela w Łebie. - Na dodatek tuż przy naszym pensjonacie wybudowano jednokierunkową drogę, którą auta jadą a potem zawracają na Placu Dworcowym. Właścicielka pensjonatu dodaje, że swoje też dokładają pociągi, które w sezonie kursują do Łeby. - Maszyniści zostawiają włączone lokomotywy, które tak hałasują, że na tarasie nie da się rozmawiać, bo jest za głośno - mówi Helena Kobiela. - Na prośbę turystów, którzy nie słyszeli się wzajemnie



Przebudowa Placu Dworcowego w Łebie kosztowała blisko 10 mln zł z czego ok. 8,5 mln zł to dofinansowanie z Rządowego Programu Polski Ład

w ogródku podeszłam i poprosiłam maszynistę, żeby wyłączył silnik. Usłyszałam, że musi być włączony, bo pracuje

klimatyzacja w wagonach. Burmistrz Łeby przyznaje, że hałas silników autobusów to problem, z którym magistrat

będzie chciał się uporać. Dodaje też, że ma pomysły na ożywienie Placu Dworcowego. - To była dość kosztowna inwestycja.

To bardzo ważna inwestycja, która zamknie pewien etap remontów w Łebie - mówi Agnieszka Derba, burmistrz Łeby. - Nad problemem hałasu autobusów będziemy musieli się jeszcze pochylić. Dla mieszkańców to duża uciążliwość i planujemy spotkanie w tej sprawie. Uważam też, że jest w tym miejscu za mało zieleni oraz niepotrzebnie ustawiono betonowe czopki. Będziemy chcieli wymienić je na donice z kwiatami, by ożywić nieco surowy wygląd tego miejsca.

Burmistrz Łeby dodaje, że to plany już na przyszły sezon. Pojawia się także temat remontu budynku dworca PKP, który został przejęty od PKP przez gminę Łeba. Władze poprzedniej kadencji planowały remont zabytkowego obiektu i odtworzenie jego pierwotnego wyglądu z utrzymaniem funkcji obsługi ruchu turystycznego. Obecna burmistrz chce jeszcze w tej sprawie rozmawiać z PKP. - Niewykluczone, że PKP mogłoby go wyremontować podczas rewitalizacji linii kolejowej 229 Łębork-Łeba mówi.

REKLAMA 0011151776

Wójt Gminy Puck informuje,
że w dniu 23 sierpnia 2024 r. w siedzibie Urzędu Gminy Puck przy ul. 10 Lutego 29 wywieszony został **wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.**
Wykaz wywieszony został na okres 21 dni.

REKLAMA 0011150943

PRZETARG
Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólny Dom” w Kościerzynie
ul. M. Skłodowskiej-Curie 40, tel. 58 686 23 20

ogłasza przetarg ofertowy pisemny na wynajem lokalu użytkowego przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 29 w Kościerzynie (powierzchnia użytkowa lokalu – 229 mkw.)

Lokal wyposażony jest w instalację elektryczną, centralnego ogrzewania i wodno-kanalizacyjną.

Minimalna cena najmu za 1 mkw. p.u. lokalu/m-c – **16,00 zł netto** (bez podatku VAT).

Stawka najmu lokalu nie obejmuje dostawy wody, energii elektrycznej i energii ciepłej na potrzeby centralnego ogrzewania.

Energia ciepła i dostawa wody dostarczana jest na potrzeby najemcy według cen jednostkowych dostawcy i podlega refakturowaniu.

Oferty należy składać w terminie do dnia 6.09.2024 r. w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 40 w Kościerzynie. Lokal przeznaczony jest na działalność handlowo-usługową z wyłączeniem branży ogólnospożywczej.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłacenie **wadium w wysokości 1.500,00 zł** na rachunek bankowy Spółdzielni w Banku Millennium SA o numerze 08 1160 2202 0000 0000 2309 4420 **do dnia 4.09.2024 r.**

Wadium przepada na rzecz wynajmującego, jeżeli nie dojdzie do zawarcia umowy z winy oferenta, którego oferta została wybrana.

Wadium oferenta wybranego podlega zaliczeniu na poczet czynszu.

Wadium oferentów niewybranych w przetargu podlega zwrotowi.

Otwarcie ofert nastąpi **w dniu 9.09.2024 r. o godz. 11.00 w Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólny Dom” w Kościerzynie, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 40.**

Oferta powinna zawierać: imię i nazwisko oferenta (bądź nazwę firmy), datę sporządzenia oferty, oświadczenie o przyjęciu warunków przetargu bez zastrzeżeń, oświadczenie, na jaką działalność lokal zostanie przeznaczony, dowód wpłaty wadium oraz oferowaną cenę za 1 mkw.

Zarząd zastrzega sobie prawo do dodatkowych negocjacji z oferentami oraz prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Wyjątkowy zlot pojazdów w Łęborku

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Grupa miłośników motoryzacji ze Stowarzyszenia Łębonskie Klasyki zaprasza po raz czwarty na Zlot Pojazdów Zabytkowych, Klasycznych i Motocykli.

Wielkimi krokami zbliża się czwarta edycja Łębonskiego Zlotu Pojazdów Zabytkowych, Klasycznych i Motocykli. Kolejny zlot odbędzie się w niedzielę 1 września. Początek o godz. 9 przy ulicy Feliksa Stamma na os. Sportowa.

- Jeśli jesteś miłośnikiem starych pojazdów, nie możesz przegapić Łębonskiego Zlotu Pojazdów Zabytkowych, Klasycznych i Motocykli. Zapraszamy do wspólnego świętowania i podziwiania zabytkowych oraz klasycznych perełek, które przetrwały próbę czasu. Zlot to nie tylko okazja do zobaczenia niezwykłych maszyn, ale także możliwość spotkania ludzi z pasją, dzielenia się doświadczeniami i nawiązania nowych znajomości - zachęcają organizatorzy.

Po raz trzeci z zaproszenia łębonskiego stowarzyszenia skorzystają znani dziennikarze motoryzacyjni Jarosław Ma-



To będzie czwarty Łębonski Zlot Pojazdów Zabytkowych, Klasycznych i Motocykli.

znas i Rafał Jemielita. Zapowiada się wspaniały czas dla pasjonatów motoryzacji i posiadaczy niesamowitych klasyków. Organizatorzy zapraszają do podziwiania wspaniałych maszyn, będzie też strefa malucha, w tym dmuchańce. Będzie jedzenie z foodtrucków oraz domowe wypieki.

Uczestników zlotu nie łączy wcześniejsza rejestracja pojazdów. Dla pierwszych 500 pojazdów organizatorzy przygotowali pakiety wjazdowe.

Partnerami tegorocznego zlotu są Powiat Łębonski i Gmina Miasto Łębork.

- Dzięki ich zaangażowaniu i wsparciu, możemy wspólnie stworzyć wydarzenie, które na stałe wpisuje się w kalendarz imprez motoryzacyjnych w regionie - podkreślają organizatorzy. - To dzięki współpracy i zaangażowaniu naszych lokalnych władz Łębork staje się miejscem, gdzie historia motoryzacji ożywa, a pasja łączy pokolenia. Podczas zlotu przygotowaliśmy

mnóstwo atrakcji, a wszystko to w sercu naszego pięknego miasta. Dziękujemy Powiatowi Łębonskiemu i Miastu Łębork za wsparcie i współpracę przy organizacji tego wyjątkowego wydarzenia.

Na scenie wystąpi zespół Kwasiory, który rozgrzeje publiczność energetycznym, rockowym brzmieniem

Wstęp na imprezę jest wolny. Impreza przeznaczona jest dla wszystkich miłośników pojazdów zabytkowych oraz motocykli.

Wernisaż MOJEWEJO Artura Wyszeckiego w Wejherowie. Artystyczna, pełna emocji podróż

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się wernisaż wystawy Artura Wyszeckiego zatytułowanej MOJEWEJO.

Wydarzenie, współorganizowane przez Latający Spichlerz Sztuki, zgromadziło liczne grono miłośników sztuki, którzy mieli okazję podziwiać różnorodne prace artysty, w tym malarstwo, rysunek oraz fotografię.

Jak pisze wejherowskie muzeum, wystawa stanowi niezwykle spojrzenie na świat oczami Wyszeckiego, który w swoich pracach łączy tradycyjne techniki z nowoczesnym podejściem do sztuki wizualnej.

- Wyszecki, znany z głębokiej wrażliwości i umiejętności uchwycenia subtelnych emocji, zaprezentował na wernisażu prace pełne kolorów, faktur i symboliki, które skłaniały do refleksji nad współczesnością oraz indywidualnym doświadczeniem rzeczywistości - relacjonują pracownicy Mu-

zeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Goście mieli okazję porozmawiać z artystą, który chętnie opowiadał o procesie twórczym oraz inspiracjach stojących za każdym z dzieł.

Podkreślał, że to nie tylko zbiór prac, ale również osobista podróż w głąb siebie, której celem było odnalezienie harmonii pomiędzy sztuką a życiem codziennym.

Po części oficjalnej, goście mieli możliwość swobodnego zwiedzania wystawy, zanurza-

jąc się w świecie wykreowanym przez artystę.

Artur Wyszecki docenił też pomoc pracowników muzeum podczas przygotowania wystawy.

Słowa wdzięczności skierował w stronę Franciszka Rohraffa, Ewy Rosenkranz, Anny Kąkol oraz Ani Sobolewskiej.

Wystawa MOJEWEJO Artura Wyszeckiego będzie dostępna dla zwiedzających w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie do 29 sierpnia 2024 r. ©P



Wystawa, podobnie jak sam wernisaż, cieszy się ogromnym zainteresowaniem

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Pismiono Kaszëbsczi Zemi



31 sierpnia - w 44. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych - o godz. 13, u zbiegu ulic Młoci i Świętojańskiej w Gdańsku, odbędzie się odsłonięcie pomnika Lecha Bądkowskiego - Pomorzanina, pisarza, żołnierza. Dalsze uroczystości odbędą się w Dworze Artusa w Gdańsku przy ul. Długi Targ 43-44. Na wydarzenia zapraszają Kazimierz Kleina, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Lecha Bądkowskiego i Jan Wyrowiński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.



FOT. UN GDAŃSK

Dzień Flagi Kaszubskiej - tak świętowali mieszkańcy Kartuz



Uroczystość rozpoczęła się od przemarszu z flagą kaszubską

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

W świętowanie na kartuskim Rynku włączyli się mieszkańcy, ale też turyści. Było trochę historii i powagi, ale było też dużo radości, kaszubskich tańców i kaszubskiego humoru.

Tegoroczne obchody Dnia Flagi Kaszubskiej zorganizowane przez burmistrza Kartuz i Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, miało nieco inny scenariusz niż rok temu. W tym roku rozpoczęły się uroczystym przemarszem z ogromną flagą kaszubską spod magistratu, przez deptak na Rynek. Nieśli ją członkowie Regionalnego Zespołu Pieśni

i Tańca Kaszuby w towarzystwie przedstawicieli różnych instytucji i stowarzyszeń działających na terenie Kartuz, z burmistrzem Mieczysławem Grzegorzem Gołuskim na czele.

Na Rynku odśpiewano hymn kaszubski, po czym głos zabrał wódcarz gminy Kartuzy. W swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie słów Aleksandra Majkowskiego: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski”. Jak mówił, Kaszuby mają swoją historię, ale od zawsze wielcy podkreślali, że Kaszuby są związane z Polską i do Polski należą.

- Dzień Flagi Kaszubskiej, który przypada dokładnie 18 sierpnia, obchodzimy od 1929 roku - mówił burmistrz Mieczysław Grzegorz Gołuski. - Bo

tego właśnie dnia po raz pierwszy tu, w Kartuzach, zawisła czarno-złota flaga i pierwszy raz zobaczyli ją Kaszubi jako barwy ludu kaszubskiego. Kolor czarny to rozważa i męstwo, a kolor złoty oznacza godność, szacunek i chwała.

To wtedy też powstało w Kartuzach Regionalne Zrzeszenie Kaszubów, które po latach nazwano Zrzeszeniem Kaszubskim, a potem Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

- Jest to największa organizacja w Polsce, licząca ponad siedem tysięcy członków - kontynuował burmistrz. - Chciałbym serdecznie podziękować za przewodzenie tej naszej uroczystości Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz, naj-

starszemu zespołowi regionalnemu w Polsce, który już niedługo świętować będzie 80-lecie.

RZPiT Kaszuby zaśpiewał, zatańczył i wyciągnął do wspólnego tańca mieszkańców i gości. Mieszkańcy znają większość pieśni i tańców wykonywanych przez kartuski eksportowy zespół regionalny, ale dla wielu turystów, było to pierwsze spotkanie z folklorem kaszubskim.

A jeszcze większą gratką było dla nich poznanie instrumentów kaszubskich i możliwość zagrania na nich. Po występie nie zabrakło również częstowania kaszubską tabaką, z czego wielu z ciekawością korzystało.

Jednak największą radość sprawiła uczestnikom uroczystości możliwość zatańczenia z członkami zespołu poloneza. I było to chyba najpiękniejszy polonez jaki widziałam, bo zatańczony bez prób, spontanicznie i z potrzeby serca.

Na finał wystąpiła kapela kaszubska A Matizer Noga i kartuski Rynek zatonał w skocznej muzyce i pięknym śpiewie. Nic dziwnego, że wiele osób podawało się do tańca. Szkoda tylko, że niebo coraz bardziej ciemniało i niektórzy zaczęli uciekać do domu.

Na szczęście wiaterek przezwiał deszczowe chmury. Nie było potrzeby uciekać i tracić koncertu kapeli i prześmiesznych opowiastek i dowcipów opowiadanych przez wokalistę Bartka Flisikowskiego, tegorocznego i ubiegłorocznego Mistrza Polski w Ząbywaniu Tabaki. ©P

KASZĘBSCZI FELIETÓN

Strach przed Kaszëbama to je broń Pùtina?

Czej w 2010 roku jô sobie wiészôł kaszëbską fanã, tej w nògòrszim przëtrôfkù to ùznòwelë za jaczni młodzëznowi bunt, dzywną módã i cos, za czim nie je wòrt sã czerowac. Dzysô czòwno-złoté farwë na Swiãto Fanë stałë sã płòchtã na antykaszëbską bülã. Niejednym sã nie widzy, że më mómë swòje symbòle, ùznòwają, że mùszi je nikwic, że to je zagròzba, a nawet, że Pùtin naju wespiérò w rozkòscérzaniach kaszëbszczich znan-ków. To dô téż taczych, co piszą, że “mają ùwòżanié do naji kùlturë, ale...” i tam dodòwają cos, co wskazywò, że tegò ùwòżaniò ni mają. Nè i pòjòwiò sã téż zdanié “jidze wòjnã, temù ni ma placu na jiné farwë jak biòłoczerwònë”, co je zatoczeniem kòła historie, bò prawie to spòminómë 18.08 - wëwieszenié fanë w 1929 roku, do jaczni bëła pòlicjò wezwònò i chcelë jima zabronic pòkazëwac najëch nòrodnëch symbòlów.

Jeżlë më równak mómë cësnã w nòrt naszë symbòle, naszã apartnosc, bògactwò Pòlsczi òpiarté ò rozmajité nòrodë, religie, jãzëczy, tej czegò, do pùrtka më mdzemë mielë bronic? To jakbë rozwalëc wszëtczë miasta tak, cobë ruszcë rakëtë ju ni miałë w co ùderziwac.

Twòrzenié atmòsfërë felënkù zawierzeniò, strachù, wrogòscë i niechãcë do tegò, co nieznóné to je dobrò broń, ale nie procëm Pùtinowi, le w jegò geszefce. Kò nòlepi nas pòszirowac, abò zakazac nama bëc sobã, pòbùdowac midzë nama scanë, spòlëc mòstë, ùstawic na pòlëcach z pòdzëlã na lepszych i gòrszych. Jô, w ùprocëmniem do tëch glëpérów w kòménterach nie cwièrdzã, że Kreml òplacywò drëgã stronã. Oni pewno za baro nawet nie wiedzą i sã nie czerëją tim, co sã na najim pòdwòrzm dzeje. Ale fakt, że to jich antykaszëbsczë zachòwanié je Ruskóm na rãkã to je widzec i gwës w przëtròfkù wòjnë (a ta pewno przinòdze) lëdze, co dzysô nie chcą kaszëbszczich farwów, pòzni bądã dobrim materialã na kòlabòrantów.

Temù tim barzi mùszimë bronic naszë kùlturë, spòdkòwiznë, historie i jãzëka, bò to je dzël cywilizacyjnegò projechtu, chtëren sã òprze ruszczi dënëdze. Ruszcë nie szònëją swòjich nòrodów i zabiërãją jima prawa. Më pòkòzëmë swiatu, że wòlné nòrodë sã mòcniészë jak Ruskò armiò i jak strach, chtëren je amùnicjã dlò ruszczi propagandë.

Adóm Hébel

Z konieczności nowy projekt Darłowii

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Darłovia Darłowo to jedynak z powiatu sławieńskiego w stawce 18 drużyn w IV lidze ZZPN

Trzy mecze Darłowii Darłowo równają się 2 punkty i 14 miejsc w tabeli. Zespół trenera Wojciecha Polakowskiego na inaugurację ligi zremisował w Koszalinie 0:0 z Gwardią, później u siebie zaliczył drugie 0:0 z Iskierką Szczecin oraz wyjazdową porażkę z Orłem Wałcz 1:0.

O ile dwa pierwsze rezultaty przyjęto w Darłowie z zadowoleniem, bo Gwardia i Iskierka, są uznawane za zespoły, które mają być w czołówce IV ligi ZZPN, o tyle porażka z Orłem niepokoi. Ale nie tylko to. Darłowiaczy w trzech ligowych meczach nie strzelili bramki. W klubie nikt nie ukrywa, że przydał by się napastnik z prawdziwego zdarzenia. To nie wszystko...

Bardzo gorące lato w Darłowie

Z gorącego lata cieszą się turyści licznie wypełniający darłowskie plaże nad Bałtykiem. Mniej cieszą się kibice Darłowii, bo w klubie też było gorąco, ale pod względem kadrowym. W poprzednim sezonie Darłovia przystępowała do rundy jesiennej z dorobkiem 12 punktów i długo walczyła o zachowanie statusu IV-ligowca. Sztuki tej dokonał z zespołem



Sporo zmian kadrowych w Darłowii Darłowo. Do klubu trafiło aż 10 nowych zawodników



Nie jest to najgorszy start, ale razi brak wygranej i...

trener Wojciech Polakowski dobrze znany sympatykom futbolu choćby z tego, że grał i działał w Gryfie Słupsk. Po ta-

kim sezonie plan był wzmocnienia kadry, ale część zawodników wybrała lepszą ofertę finansową innych zespołów



Pierwsze trzy mecze dały Darłowii dwa punkty



...brak strzelonej bramki przeciwnym zespołom

w regionie i z uzupełnienia składu wyszła budowa zespołu od nowa. Sytuacja była na tyle poważna, że trener Po-

lakowski skomentował na facebooku klubowym, że zespół podnosi się po nokaucie oraz, że sam rozważał rezygnację.

Ostatecznie z niej zrezygnował, a kadra została odmłodzona i w Darłowie pojawili się nowi zawodnicy. Dokładnie - 10. M.in. z Gryfa Słupsk, czy Jantara Ustka, Rasela Dygowo.

- To nowy projekt i potrzeba czasu, aby zaskoczyć - akcentował W. Polakowski.

Działacze darłowscy mówili, że zespół jest bardzo perspektywiczny z opcją pogrania taką kadrami przez kilka lat, ale już w pierwszych meczach widać, że kadra jest bardzo szczupła, jak na IV ligę. W ostatnim meczu wyjazdowym zespół - na ławce rezerwowych - musieli zasilić weterani: Artur Maciąg i Zbigniew Zawada. W potyczce u siebie na rezerwie było tylko trzech graczy.

- Mamy tego świadomość - mówi Jerzy Maciąg, wiceprezes Darłowii. - Są pewne kwestie, które warto uregulować. Ale decyzje podejmować będzie zarząd klubu.

Czwarta kolejka

Darłovia szykuje się do meczu numer cztery, który zagra w sobotę - 24 sierpnia o godzinie 13 w Darłowie. Jej przeciwnikiem będzie Gavia Choszczno. Ten ostatni zespół zaliczył dwie przegrane i jedną wygraną. W drugiej kolejce pokonał w Koszalinie 1:2 Bałtyk, co uznano za sporą niespodziankę. Koszalinianie też byli uznawani za jednego z faworytów, ale zaliczyli falstart, bo w trzech pierwszych meczach przegrywali dwukrotnie.

Kolejne kolarki z Darłowa idą w ślad za Darią Pikulik

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Klub Kolarski Ziemia Darłowska to kuźnia talentów. W ślad Darii Pikulik idą kolejne zawodniczki

Klub Kolarski Ziemia Darłowska szczyci się czterema kolarkami - swoimi wychowankami, które wzięły udział w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Największy sukces - srebrny medal - odniosła Daria Pikulik reprezentująca obecnie barwy zawodowej amerykańskiej grupy: Human Powered Health. W ślad za nimi podążają dwie inne młode kolarki [Weronika Wąsaty i Gabriela Kaczmarczyk] z darłowskiego klubu. One już odnoszą sukcesy juniorskie - na arenie międzynarodowej reprezentując barwy Polski. Teraz pojechały na juniorskie Mistrzostwa Świata w Kolarstwie Torowym

w Chinach, które są rozgrywane do 25 sierpnia 2024 r..

Weronika Wąsaty ma 18 lat i od dwóch lat jest w Klubie Kolarskim Ziemia Darłowska. Na niedawnych juniorskich Mistrzostwach Europy w Niemczech na torze (w wieloboju kolarskim - omnium) wywalczyła brązowy medal.

Jej klubowa koleżanka - 17-letnia Gabriela Kaczmarczyk (4 lata w KK Ziemia Darłowska) na tej samej imprezie zajęła 5 miejsce w wyścigu eliminacyjnym oraz 6 miejsce w wyścigu scratch, jest również wielokrotną Mistrzynią Polski oraz medalistką Mistrzostw Polski. Ponadto w tym roku Weronika Wąsaty zdobyła cztery złote medale Mistrzostw Polski w kolarstwie torowym - dwa medale w konkurencjach drużynowych wraz z klubowymi koleżankami KK Ziemia Darłowska (wyścig drużynowy na dochodzenie



Weronika Wąsaty z brązowym medalem

i sprint olimpijski) medal wraz z klubową koleżanką w madisonie i medal indywidualnie w konkurencji olimpijskiej - omnium). - To zdolne kolarki młodego pokolenia, które mogą być następczyniami naszych olimpijek - mówi Artur Szarycz, prezes KK Ziemia Darłowska.

Trenerem juniorskiej kadry Polski kolarek jest Marcin Adamów, który też jest szkoleniowcem w KK Ziemia Darłowska.

- Takie imprezy, jak mistrzostwa świata pozwalają naszym zawodniczkom nabyć doświadczenia i sprawdzić się z najlepszymi na świecie w swojej kate-



Darłowianki rywalizują z najlepszymi na świecie

gorii wiekowej. Jak widać zdolnych kolarek nam nie brakuje. Trzymamy kciuki za dalszy ich rozwój sportowy - podkreśla M. Adamów.

Darłowskie zawodniczki, przed wylotem samolotem do Chin, trenowały na torze pruszkowskim z kadrami juniorską Polski.

W Malborku jest
nowy drugi
wiceburmistrz
str. 2

Rejsy

Regionów

Powiśle Dziennik
Sztum i Dzierżgoń Tczewski

Żuławy i mierzeja Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik Dziennik
Malborski Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2024

POWIAT STAROGARDZKI

Bestialstwo nad rzeką. Na szczęście Świetlik żyje

Starogardzka policja szuka sprawcy bestialstwa. Ktoś chciał utopić psa w Wierzycy **str. 8**

Tyle mówi się, że zwierzęta mają prawa. Ba! Są chronione ustawowymi przepisami, ale niestety co jakiś czas zdarzają się takie sytuacje, jak ostatnio w powiecie starogardzkim. Aż trudno zrozumieć, dlaczego ktoś chciał utopić psa w Wierzycy. Zwierzę zostało pozostawione pod mostem w Klonówce z przywiązanymi do łap i ogona workami z kamieniami. Utonęłoby, gdyby ktoś go nie zauważył i nie powiadomił służb. Na miejscu interweniowali strażacy i policjanci. Komenda Powiatowa Po-

licji w Starogardzie Gdańskim prowadzi postępowanie w celu wykrycia sprawcy. Jeśli uda się go zatrzymać, będzie odpowiadał za znęcanie się nad zwierzęciem. Grozi za to do lat 3 więzienia, a jeżeli sąd uzna, że działał ze szczególnym okrucieństwem - do lat 5.

Psiak, który otrzymał imię Świetlik, trafił pod opiekę starogardzkiego schroniska. Miał złamane tylne łapy i ciało pokryte ranami, w których rozmnożyły się larwy much. Czeką go długa rehabilitacja.

TCZEW

Amfiteatr Ciechowskiego będzie rozebrany. W zamian powstanie scena letnia **str. 6**

REGION

Jest nowy ranking zamożności. Tak wypadły nasze samorządy w raporcie „Wspólnoty” **str. 4**

POWIAT MALBORSKI

Łódź w Nowym Stawie. Grom zagra z ŁKS-em Łódź w Pucharze Polski **str. 12**

MALBORK



TU BĘDĄ SŁUŻYĆ APACHE

Z zapowiedzi szefa MON wynika, że część nowych śmigłowców, które kupi Polska od USA, trafi do bazy lotniczej w Malborku **str. 3**



Statystyki pokazują, że rak piersi stanowi około 23 proc. wszystkich zachorowań na nowotwory złośliwe u Polek

Bezpłatne badania dla mieszanek Powiśla i Żuław. Przyjadą mammobusy

(RK)

Mieszkanek powiatów malborskiego, nowodworskiego i sztumskiego mogą zbadać piersi w ramach profilaktyki finansowanej przez NFZ. To zaproszenie dla pań w wieku od 45 do 74 lat.

Na te bezpłatne badanie przesiewowe w kierunku wykrycia raka piersi zapraszają Geneva Trust Polska sp. z o.o. i związane z nią Stowarzyszenie Moja Mammografia. Spółka dysponuje nowoczesnymi mobilnymi pracownikami. Mammobus wyposażony jest w poczekalnię oraz przebiegalnię. W trakcie badania o komfort pacjentki dba technik elektrotoradiologii.

- Zachęcam panie, aby korzystać z badań w mammobusach, ponieważ dysponują jednym z najnowocześniejszych i najdokładniejszych mammografów, jaki jest dostępny na rynku. Nasi pracujący tam technicy to doświadczeni profesjonaliści, którzy rocznie wykonują 210 tysięcy takich badań. Od niedawna do-

datkowo w pracy wspomaga ich również sztuczna inteligencja - mówi Andrzej Stencel, prezes Geneva Trust sp. z o.o.

W najbliższych dniach mammobusy Genevy Trust zaparkują na Powiślu i Żuławach. 26 sierpnia: Stare Pole - przy Urzędzie Gminy, ul. Marynarki Wojennej 6; Nowy Dwór Gd. - na terenie Miejskich Obiektów Sportowych, ul. Warszawska 22; Malbork - na parkingu, ul. Kościuszki (wjazd od ul. Wareckiej); Sztum - przy Urzędzie Miasta i Gminy, ul. Mickiewicza 39. 27 sierpnia: Nowy Staw - przy Zespole Służb Ratowniczych, ul. Bema 7; Stegna - przy Urzędzie Gminy, ul. Gdańska 34. 28 sierpnia: Sztutowo - przy Urzędzie Gminy, ul. Gdańska 55.

Abyskorzystać z bezpłatnego badania, trzeba się wcześniej zarejestrować na przykład pod numerem telefonu 58 767 34 44. Podczas rejestracji będzie można dowiedzieć się szczegółów na temat terminu. Podczas badania trzeba mieć dowód osobisty lub inny dokument potwierdzający tożsamość.

Nastolatka potrzebuje pomocy w walce z białaczką

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

17-letnia Martyna ze Starego Pola w powiecie malborskim walczy z białaczką i potrzebuje pomocy. Nastolatka czeka na przeszczep szpiku.

Pani Angelika ze Starego Pola na platformie Siepomaga.pl apeluje o pomoc dla swojej 17-letniej córki.

- Martyna to energiczna dziewczyna kochająca życie. Uwielbia gotować, malować, jeździć na rolkach. Zawsze pomagała innym, a teraz sama potrzebuje pomocy. Proszę, otwórzcie serca i razem pomóżmy jej wrócić do zdrowia - prosi mama dziewczyny.

Martyna zaczęła źle się czuć wiosną 2023 br., a ostatecznie lekarze diagnozę postawili w grudniu: ostra białaczka szpikowa. Potem przez pół roku większość czasu spędziła w szpitalu, przechodząc cykle chemioterapii. Pojawiły się dodatkowe choroby. Teraz, jak informuje mama nastolatki, stan córki jest stabilny.



Wiadomość o chorobie spadła na Martynę niespodziewanie. Dziewczyna prosi o pomoc w leczeniu

Mamy wielką nadzieję, że to się utrzyma. Niestety, by choroba znów nie zaatakowała, konieczny jest przesz-

czep szpiku. Córka bierze codziennie chemię w tabletkach. Co tydzień kontrolujemy jej stan na wizytach

w szpitalu. Musi utrzymywać specjalną dietę z powodu niedoboru białka - relacjonuje pani Angelika.

Koszt zakupu leków, suplementów oraz specjalistycznej żywności jest ogromny. Stąd prośba o pomoc finansową, którą można przelać poprzez wspomnianą platformę -> www.siepomaga.pl/martyna-kazaniecka.

- Nie robię planów na przyszłość, bo nie wiem, co przyniesie los... Cały czas się martwię o zdrowie córki. Przeszczep trzeba zrobić jak najszybciej, bo choroba może wrócić w każdej chwili - martwi się mama.

Już wiadomo, że swoją cegiełkę dołożą również uczestnicy III Spływu na Byle Czym i Byle Jak, który odbędzie się 15 września na Nogacie w Malborku. Stowarzyszenie Malborskie Morsy zapowiedziało, że wpływ z opłaty startowej zostanie przeznaczony na rzecz Martyny. Można się zgłaszać do 9 września na adres morsymalborskie@gmail.com. Więcej informacji na profilu Malborskich Morsów na Facebooku.

MALBORSKA STRAŻ POŻARNA Z NOWYM ZASTĘPCĄ KOMENDANTA



Młodszy brygadier Dariusz Treć został powołany na stanowisko zastępcy komendanta powiatowego PSP w Malborku. Szef pomorskich strażaków wręczył mu akt powołania. Niespełna 39-letni strażak od początku lipca pełnił służbę jako wicekomendant PSP w Malborku, ale do tej pory miał powierzone obowiązki. To taki okres próbny, w którym może zapoznać się z jednostką, a z drugiej strony - przełożeni mają czas na podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie obsadzenia stanowiska. Nowy wicekomendant wcześniej pełnił służbę w Sztumie, Kwidzynie i Elblągu

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 17.08.2024 r. zmarła
Nasza Ukochana Siostra i Bratowa



Barbara Ślizień

Msza św. w Jej intencji zostanie odprawiona
w kościele św. Anny w Sztumie
w dniu 31.08.2024 r. o godz. 18.00.

Pograżona w smutku
Rodzina

Apache kupione przez Polskę od USA mają też stacjonować w Malborku

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Śmigłowce Apache mają trafić do Malborka. Taką wiadomość przekazał minister obrony narodowej podczas podpisania umowy na dostawę nowoczesnych maszyn.

Polska kupi od USA 96 śmigłowców uderzeniowych AH-64E Apache. W ubiegłym tygodniu na lotnisku 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych w Inowrocławiu, wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podpisał umowę z ambasadorem Markiem Brzezinskim, reprezentującym rząd Stanów Zjednoczonych. Umowa o wartości ok. 10 mld dolarów obejmuje dostawę maszyn wraz z pakietem logistycznym (sprzęt do wykonywania obsługi śmigłowców, sprzęt lotniskowo-hangarowy, wsparcie techniczne) i szkoleniowym (szkolenia dla pilotów i personelu technicznego oraz symulatory kompleksowe i zadań cząstkowych) oraz dostarczenie zapasu amunicji i części zamiennej.

Za realizację zamówienia odpowiedzialny jest amerykański Boeing. Podpisanie umowy końcowej było poprzedzone wcześniejszym zawarciem umów offsetowych z Boeingiem, Lockheed Martin i General Electric. Offset dotyczy pozyskania technologii i know-how w zakresie obsługi technicznej, wsparcia i utrzymania gotowości bojowej śmigłowców.

- 96 sztuk Apache to największa liczba śmigłowców szturmowych tego typu poza armią amerykańską w innych siłach sojuszniczych. Mają je



Amerykańskie Apache już gościły na podmalborskim lotnisku przy okazji międzynarodowych ćwiczeń

Brytyjczyki, ma Izrael, ma Korea Południowa, Australia, ale najczęściej będzie miała Polska. Trzy umowy offsetowe, inwestycje w zakłady w Łodzi i w Dęblinie. Śmigłowce będą obecne w bazach w Inowrocławiu, Świdniku i Malborku - mówił Władysław Kosiniak-Kamysz.

Apache zastąpią postradzieckie śmigłowce szturmowe z rodziny Mi-24 używane przez 1 Brygadę Lotnictwa Wojsk Lądowych, w skład której wchodzi 49 Baza Lotnicza w Pruszczy Gdańskim, 56 Baza Lotnicza w Inowrocławiu oraz Centralna Grupa Taktycznych Zespołów Kontroli Obszaru Powietrznego. W Świdniku powstanie nowa jednostka. Szef MON w swoim wystąpieniu nie wymienił

Pruszcza, tylko Malbork, gdzie istnieje 22 Baza Lotnictwa Taktycznego wyposażona w myśliwce MiG-29, których czas ma bezpowrotnie minąć w 2027 roku. Przypomnijmy, że chociaż Polska kupiła nowoczesne samoloty od USA i Korei Południowej, to one nie trafią do 22 BLT w miejsce wycofywanego sprzętu. Amerykańskie F-35 będą rozmieszczone w Łasku i Świdwinie, a koreańskie FA-50 - w Mińsku Mazowieckim (dwie eskadry) i prawdopodobnie także w Świdwinie (jedna eskadra).

Dostawa pierwszych śmigłowców Apache ma nastąpić w 2028 roku.

W ubiegłym roku pytaliśmy gen. pil. Ireneusza Nowaka, dowódcę Sił Powietrznych, o to, jakie samoloty będą stacjono-



Kończy się czas użytkowania samolotów MiG-29

wały w przyszłości w Malborku.

- Myślę, że nie ograniczamy się do samolotów. Być może będą to nowoczesne statki powietrzne - powiedział nam wówczas generał Nowak.

Tamta zapowiedź w połączeniu z ostatnimi słowami wicepremiera składałyby się w całość. Wysłaliśmy do MON prośbę o więcej szczegółów na temat planów rozmieszczenia śmigłowców Apache oraz przyszłość baz w Malborku i Pruszczy Gdańskim i czekamy na odpowiedź.

- Nie możemy sobie pozwolić na utratę żadnej bazy, żadnego lotniska wojskowego. Na pewno w związku z tym lotnisko w Malborku będzie i zostanie związane z lotnictwem wojskowym. Rozmawiałem też z pilotami w 22 BLT. Każdy z nich jest potrzebny, nie możemy sobie pozwolić na utratę wyszkolonego personelu w tej chwili. My potrzebujemy znacznie większej liczby pilotów, więc każdy z nich, który chce latać, rozwijać się, funkcjonować w lotnictwie wojskowym, będzie miał taką szansę - zapewniał nas we wspomnianej rozmowie gen. Ireneusz Nowak.

Amerykańskie śmigłowce Apache już można było widywać nad Malborkiem. W kwietniu br. dotarło tutaj siedem maszyn armii Stanów Zjednoczonych, by z lotniska 22 BLT uczestniczyć w ćwiczeniach „Saber Strike-24”. Były one częścią szkolenia „Defender-24”, zaplanowanego przez Europejskie Dowództwo Stanów Zjednoczonych (USEUCOM) i przeprowadzanego przez Dowództwo Sił Lądowych USA w Europie i Afryce (USAREUR-AF).

Maciej Rusek wiceburmistrzem Malborka. Wraca na to stanowisko po 10 latach

Anna Szade
anna.szade@polskapress.pl

Maciej Rusek został drugim wiceburmistrzem Malborka. To come back, bo pełnił tę funkcję w latach 2010-2014, gdy burmistrzem był Andrzej Rychłowski.

Od początku obecnej kadencji Marek Charzewski, burmistrz Malborka, zapowiadał, że będzie miał dwie „prawe ręce”. Pierwszym wiceburmistrzem 7 maja został Jan Tadeusz Wilk, który towarzyszy włodarzowi już trzecią kadencję.

Od tygodnia na pierwszym piętrze Urzędu Miasta zajęty jest gabinet drugiego wiceburmistrza. Został nim Maciej Rusek, który wraca do Malborka po kilkuletniej przerwie. W 2017 r. rozstał się ze Starostwem Powiatowym, gdzie był dyrektorem Wydziału Rozwoju Powiatu, Infrastruktury i Inwestycji.

Jak poinformował Urząd Miasta, do zadań drugiego zastępcy burmistrza należeć będzie bezpośredni nadzór nad sprawami związanymi z planowaniem, przygotowaniem i prowadzeniem inwe-

stycji miejskich, z inżynierią środowiska, z planowaniem i rozwojem przestrzennym miasta, z koordynowaniem przedsięwzięciami związanymi z rozwojem miasta, z projektami rozwojowymi, z rewitalizacją miasta oraz z zamówieniami publicznymi.

Maciej Rusek to malborek z krwi i kości, tu się urodził, tu chodził do szkoły. Wciąż czuje się z Malborkiem bardzo związany. W 2018 r. ogłosił nawet start w wyścigu o fotel burmistrza, ale wycofał się z tej decyzji, zanim rozpoczęła się kampania wyborcza.

Jest przewodnikiem po Muzeum Zamkowym, członkiem Koła Przewodników Malborskich.

Z wykształcenia filozof, absolwent Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz podyplomowych studiów na Uniwersytecie Warszawskim z zakresu ewaluacji projektów finansowanych ze środków Unii Europejskiej.

Od lat nieprzerwanie pracuje na rzecz lokalnego samorządu, najdłużej w Urzędzie Miasta Sopotu, jako pełnomocnik prezydenta, a później

naczelnik Biura ds. Kontaktów Samorządowych i Repatriacji.

Maciej Rusek zdobył również zaufanie wyborców, którzy powierzyli mu mandat radnego Sejmiku Województwa Pomorskiego, który sprawował w latach 2002-2006. Pracował wówczas w Komisji Finansów jako jej wiceprzewodniczący oraz w Komisji Strategii.

W latach 2006-2010 zasiadał w Radzie Miasta Miasta, szefując Komisji Rozwoju. Związany z Obszarem Metropolitalnym Gdańsk - Gdynia - Sopot, gdzie ostatnio pełnił

funkcję wiceprezesa zarządu.

- Maciej urodził się w naszym mieście i przez całe życie sprawy Malborka były bliskie jego sercu. To samorządowiec z bogatym doświadczeniem, a jego umiejętności i wiedza merytoryczna będą mocnym wsparciem w pracy naszego urzędu - komentuje Marek Charzewski.

Maciej Rusek zappełni wakat, który pozostał po Józefie Barnasiu. Poprzedni drugi wiceburmistrz wraz z końcem kadencji samorządowej zdecydował się zrezygnować z funkcji.

Nasze samorządy w dorocznym rankingu zamożności wg ekspertów „Wspólnoty”

Anna Szade

anna.szade@polskapress.pl

Dochody własne samorządów przekładają się na jakość życia każdej społeczności. Bogaty może sobie pozwolić na więcej. Wpływy na głowę mieszkańca przeanalizowała „Wspólnota”.

Jak przypominają autorzy rankingu zamożności samorządów, rok 2023 był specyficzny, boznaczony inflacją, wzrostem kosztów w gospodarce, ale i transferami finansowymi przyznawanymi w pewnym stopniu uznaniowo przez poprzedni rząd.

Trudno było na tym budować bogactwo.

Rok 2023 był, niestety, kolejnym rokiem spadku dochodów własnych w większości kategorii polskich samorządów. Jedynym wyjątkiem były województwa. Ich dochody własne nie tylko wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim, ale była to jedyna kategoria samorządów, w której dochody na koniec kadencji były realnie (o ponad jedną trzecią) wyższe niż na początku, w 2018 r. W powiatach i miastach na prawach powiatu realny spadek w trakcie kadencji wynosił ponad 10 proc. Biorąc pod uwagę niemal ciągły wzrost PKB w tym okresie, świadczy to o marnej kondycji jednostek samorządu terytorialnego – uważają Paweł Swianiewicz i Julita Łukomska, którzy od lat analizują zasobność tych publicznych kas.

Paweł Swianiewicz jest profesorem ekonomii, kierownikiem Zakładu Studiów Społeczno-Ekonomicznych w Instytucie Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, a Julita Łukomska – adiunktem w Katedrze Rozwoju i Polityki Lokalnej na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego.

Jaką metodę wybrali, by móc ocenić wpływy każdej, nawet najmniejszej, gminy



Długoletni ranking przez wiele samorządów jest uznawany za prestiżowe zestawienie

w Polsce? Wzór był jednakowy dla wszystkich.

Po pierwsze, odjęliśmy składki przekazywane przez samorządy w związku z subwencją równoważącą (regionalną w przypadku województw) – tak zwany w środowiskach samorządowych podatek janosikowy. Po drugie, do faktycznie zebranych dochodów dodaliśmy skutki zmniejszenia stawek, ulg i zwolnień w podatkach lokalnych (chodzi o to, aby porównywać faktyczną zamożność, a nie skutki podejmowanych w gminach autonomicznych decyzji odnoszących się do polityki fiskalnej). Ta poprawka odnosi się wyłącznie do samorządów gminnych, bo powiaty i województwa nie podejmują żadnych decyzji odnoszących się do podatków – tłumaczą autorzy rankingu.

Skorygowane w ten sposób dochody zostały podzielone przez liczbę ludności w poszczególnych gminach, miastach, miasteczkach, powiatach i województwach.

W kategorii powiatów wysoko w rankingu znalazły się samorządy z Pomorza: powiat człuchowski (1 miejsce w kraju) – 2154,20 zł dochodu na mieszkańca, powiat tczewski (18 miejsce w kraju) – 1542,53 zł, powiat łęborski (26 miejsce w kraju) – 1491,72 zł. To pierwsza trójka w województwie pomorskim. Czwarty jest powiat malborski (36 miejsce w Polsce), w którym dochody na głowę mieszkańca wyniosły 1454,50 zł. Powiat starogardzki zajął 62 miejsce (dochody w 2023 r. to 1345,28 zł na głowę mieszkańca), nowodworski uplasował się na 72 miejscu (1322,85 zł), kwidzyński na 80 miejscu (1306,65 zł), sztumski na 141 miejscu (1166,33 zł).

Malbork nadal na szarym końcu

W klasyfikacji osobną kategorię zajmują miasta powiatowe, których na Pomorzu jest ich 15. W tym zestawieniu najgorzej ze wszystkich pomorskich stolic powiatów wypadł

Malbork. Zajmuje dopiero 247 miejsce wśród 267 sklasyfikowanych ośrodków w kraju. W 2023 r. awansował, co prawda, o 10 miejsc, bo rok wcześniej było to 257 miejsce, ale to żadne pocieszenie. Dochód w przeliczeniu na mieszkańca wyniósł 3798,85 zł. Nijak się to ma do zwycięskich Polkowic, których dochody wyniosły 9877,29 zł.

A w regionie? Też są lepsi. Oto pięć pierwszych pomorskich miast powiatowych w ogólnopolskim rankingu zamożności na podstawie dochodów własnych przeliczonych na jednego mieszkańca: 4 miejsce Pruszcz Gdański – 6352,16 zł, 12 miejsce Puck – 5616,70 zł, 64 miejsce Kwidzyn – 4652,55 zł, 77 miejsce Kartusy – 4507,61 zł, 112 miejsce Bytów – 4324,63 zł.

Wyższe dochody per capita mają również najbliżsi sąsiedzi Malborka. 152 miejsce zajął Sztum (4115,89 zł), 170 miejsce Tczew (4071,04 zł), 212 miejsce Starogard Gdański (3943,25 zł), 223 miejsce Nowy Dwór Gdański (3911,24 zł).

Miasteczka

Oddzielnie zostały sklasyfikowane miasteczka, czyli miasta inne niż stolice w obrębie powiatów. Numerem jeden w kraju są Międzyzdroje w województwie zachodniopomorskim, których dochody własne w przeliczeniu na mieszkańca wyniosły w 2023 r. 16 266,76 zł. Jest czego zazdrościć. Najbogatsza na Pomorzu w tej kategorii Krynica Morska w powiecie nowodworskim zajęła drugie miejsce w kraju z wpływami do kasy miasta per capita w wysokości 14 674,81 zł.

Jedynym miasteczko w powiecie malborskim to Nowy Staw, który w zestawieniu 646 ośrodków z dochodami w wysokości 4454,78 zł na mieszkańca zajął 261 miejsce. To awans, bo w ubiegłorocznym rankingu był 375.

Dzierżoń z powiatu sztumskiego w tegorocznym zestawieniu zajął 282 miejsce. Dochody per capita to 4405,62 zł. To spadek ze 151 miejsca, które zajmował w poprzedniej edycji. Ale Dzierżoń w ogóle „ska-

cze”, bo dwa lata wstecz zajmował 499 miejsce.

Prabuty z powiatu kwidzyńskiego z dochodem 3924,28 zł na mieszkańca zostały sklasyfikowane na 555 miejscu.

W powiecie tczewskim dwie miejscowości są umieszczane w rankingu miasteczek. Gniew zajął 343 miejsce w Polsce z dochodem 4312,30 zł per capita, a Pelplin – 528 miejsce z 3975,59 zł.

Aż trzy miasteczka są w powiecie starogardzkim. Czarna Woda z dochodem 5091,32 zł na osobę zajęła 112 miejsce w kraju, Skarszewy – 280 miejsce (4410,79 zł), a Skórcz – 490 (4062,40 zł).

Dla porównania, druga na Pomorzu Łeba z powiatu lęborskiego znalazła się na 7 miejscu w Polsce z dochodem 10 509,70 zł per capita, 8 miejsce przypadło Jastarni (9715,62 zł na głowę mieszkańca), 12 miejsce Hel (7009,55 zł), 22 miejsce Władysławowo (6672,50 zł).

Próżno szukać pomorskich gmin w pierwszej trzydziestce rankingu zamożności. Najwyżej, bo na 31 miejscu znalazło się Choczewo z powiatu wejherowskiego z dochodami w wysokości 7157,49 zł w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Dla porównania najbogatsza gmina w Polsce w zestawieniu „Wspólnoty” to Kleszczów w województwie łódzkim, którego dochód per capita to 30 871,37 zł. O takich pieniądzach władze mogą tylko pomarzyć. Ale kto wie, może gdy w gminie Choczewo powstanie pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa, nastąpią zmiany w zestawieniu i Kleszczów, gdzie zlokalizowane są kopalnia węgla i elektrownia Bełchatów, zostanie zdetronizowany.

Natomiast w kategorii województw Pomorze zajmuje dopiero 14 miejsce. Po skrupulatnym policzeniu wpływów do budżetu na głowę mieszkańca w 2023 roku przypadło 507,95 zł. To pierwszy tak niski wynik naszego regionu, bo w ubiegłym roku znalazł się na 13 miejscu, ale w 2019 r. cieszył się drugim miejscem.

AUTOPROMOCJA

0010989368

SPRAWDŹ » poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE

BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Dziennik
Bałtycki

naszemiasto.

oraz ponad 100
innych gazet!



Rusza renowacja najstarszego zabytku w mieście

Parafia pw. św. Mateusza do połowy 2026 roku przeprowadzi prace budowlano-konserwatorskie o wartości blisko 4 mln zł. Wykona je firma z Malborka. Odrestaurowana zostanie elewacja kościoła oraz fragment murów obronnych. Inwestycja jest dofinansowana z Programu „Polski Ład dla kultury” na Pomorzu w kwocie 3,5 mln zł.

Miasto od wielu lat zabiega o pozyskanie środków na renowację murów obronnych okalających Parafię i modernizację terenu wokół kościoła. Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu z programu Polski Ład dla kultury na Pomorzu w kwocie 3,5 mln zł już we wrześniu tego roku rozpocznie się proces restauracji najstarszego zabytku miasta.

Podpisanie umowy wykonawczej na modernizację XIV-wiecznej Fary

W środę, 14 sierpnia br. w obecności prezydentem miasta Janusza Stankowiaka ksiądz proboszcz kościoła pw. św. Mateusza Eugeniusz Stencel podpisał umowę na realizację inwestycji. Przedsiębiorstwo Ogólnobudowlane i Konserwacji Zabytków z Malborka, które wykona prace remontowe, reprezentowali Maciej Szczepkowski, Rafał Socha. Cały projekt kosztować będzie 3 957 000,00 zł.



Zadanie ma ogromny wpływ na poprawę bezpieczeństwa kościoła i wiernych uczęszczających na nabożeństwa. Poprawi też wizerunek miasta.

- Cieszymy się, że po wielu latach starań udało nam się wreszcie doprowadzić do rozpoczęcia prac interwencyjno-ratunkowych najstarszego zabytku, który jakby nie patrzeć jest sercem naszego miasta. Kolejny fragment Starego Miasta wypiękuje - podkreślił Prezydent Miasta.

- Jestem bardzo wdzięczny władzom miasta za pomoc

w uzyskaniu dofinansowania na to zadanie. Bez niego realizacja tej inwestycji byłaby niemożliwa. Jako proboszcz parafii pw. św. Mateusza jestem naprawdę szczęśliwy, że dotarliśmy do tego ważnego momentu podpisania umowy wykonawczej - powiedział Eugeniusz Stencel.

Zakres prac inwestycyjnych

Planowany zakres prac obejmuje rewitalizację elewacji kościoła oraz remont i konserwację murów obronnych na odcinku od dzwonnicy w dół w kierunku Muzeum - najbardziej zdezastrowanej

i zagrażającej bezpieczeństwu kościołowi i wiernym części. Wykonawca zagospodaruje też teren pomiędzy budynkiem kościoła a murami obronnymi. Wykona nową kanalizację deszczową i przebuduje istniejącą nawierzchnię utwardzoną.

- Prace planujemy rozpocząć na początku września. Zgodnie z przepisami mamy 14 dni od daty zgłoszenia inwestycji na organizację placu budowy. To bardzo wymagające inżynierskie zadanie. Mówiąc symbolicznie, ratujemy mury miejskie, które spinają miejsce, na którym stoi

zabytkowa Fara. Istotnym elementem tego zadania, którego de facto widać nie będzie, jest uporządkowanie wód deszczowych, bo one właśnie są główną przyczyną destrukcji tych murów - powiedział Rafał Socha.

Planowany termin zakończenia prac to koniec maja 2026 roku.



Dbanie o Kociewie



Wierni służbie oraz ideałom. Obchody Święta Wojska Polskiego

15 sierpnia w Starogardzie Gdańskim, na placu przy kościele św. Wojciecha uczciliśmy Święto Wojska Polskiego oraz Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

- Spotkaliśmy się dzisiaj, by uczcić dzień niezwykle. Dzień, który kieruje naszą radość i wdzięczność ku tym, którym Ojczyzna zawierzyła swoją niepodległość oraz bezpieczeństwo

w każdym czasie i okolicznościach. We wszystkich służących w Wojsku Polskim widzi nie tylko kontynuatorów rycerskich tradycji wiernej służby dla kraju, bojowego męstwa, ale i ludzi wiernych najsłabszemu ideałom honoru i oddania wobec wartości fundamentalnych. Polski żołnierz potrafił zachować je w znoju walki i w służbie pokojowej. Wielokrotnie przecież w naszej historii

poświadczał to za cenę życia na pobojuwiskach „za naszą i waszą wolność”. Krwi nie szczędził, wierności dochował - powiedział Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak.

W uznaniu zasług na rzecz rozwoju i funkcjonowania Związku Żołnierzy Wojska Polskiego Kapituła Krzyża Związku Żołnierzy Wojska Polskiego nadała ppłk. Czesławowi Kosianowi-

czowi Krzyż Komandorski Związku Wojska Polskiego. Kapituła Krzyża Związku i Odznaki Honorowej nadała chor. mar. Sławomirowi Bochniakowi Srebrny Krzyż za zasługi dla Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Prezydium Zarządu Głównego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego wyróżniło por. Gerarda Prengla Złotym Medalem „XL-lecia Związku Żołnierzy Wojska Polskiego”.

Dziekan Dekanatu Starogardzkiego, Proboszcz Parafii pw. św. Wojciecha ks. Janusz Lipski odmówił modlitwę w intencji Wojska Polskiego. Delegacje władz miasta, gminy i powiatu, a także najważniejszych miejskich instytucji i organizacji złożyły wiązanki kwiatów pod pomnikiem Nauczania Sługi Bożego Jana Pawła II, jak również pod tablicą poświęconą poległym i zmarłym żołnierzom

2. Pułku Ułanów Legionów Polskich i 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. W imieniu posła na Sejm RP Patryka Gabriela kwiaty złożył radny Andrzej Grabowski.

Uroczystości zakończyła msza św. w intencji Ojczyzny, Miasta i Wojska Polskiego pod przewodnictwem ks. dziekana Janusza Lipskiego, Proboszcza Parafii pw. św. Wojciecha.



Amfiteatr w Tczewie do rozbiórki. Co powstanie w zamian w tym miejscu?

Andrzej Gurba
andrzej.gurba@polskapress.pl

Amfiteatr im. Grzegorza Ciechowskiego w Tczewie zostanie rozebrany. W zamian ma powstać scena letnia. Nie wszystkim to się podoba. Prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski odpycha zarzuty, jakoby nie dotrzymał obietnic z kampanii wyborczej.

Rozbiórka amfiteatru i budowa sceny letniej to część rewitalizacji historycznego Parku Miejskiego w Tczewie. Gotowy jest już projekt, a miasto ma zapewnione 17 mln zł na wykonanie prac (na trzy tczewskie parki, w tym na Park Miejski).

- Nieatrakcyjna masywna bryła amfiteatru zniekształca przebieg głównej alejki dolnej, najstarszej części parku. Proponuje się likwidację budynku amfiteatru i plastikowych, agresywnych w barwie siedzisk. W to miejsce powstanie letnia, niewielka scena dla kameralnych koncertów, zaś amfiteatralna, słoneczna polana po usunięciu obecnych siedzisk, wyposażona zostanie w mniej liczne drewniane ławki i leżaki, sprzyjające tak wypoczynkowi, jak i uczestniczeniu w ewentualnych występach. Zniknie ogrodzenie wydzielające teren amfiteatru. Dzięki likwidacji amfiteatru będzie można przywrócić również hi-



Amfiteatr im. Grzegorza Ciechowskiego w Tczewie jest w złym stanie.

storyczny przebieg głównej alejki parkowej - czytamy w koncepcyjnych założeniach rewitalizacji parku.

Prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski zaprosił niedawno mieszkańców na koncert pod hasłem „Pożegnanie amfiteatru”, który ma się odbyć się 31 sierpnia 2024 r. Po tym zaproszeniu pojawiły się zarzuty, że obecna władza dokonując rozbiórki amfiteatru nie dotrzymuje obietnic z kampanii wyborczej. Prezydent Tczewa odpowiedział na zarzuty.

- Nie rezygnujemy z amfiteatru w tczewskim parku, a po-

wstanie sceny letniej nie jest ostatecznym etapem rewitalizacji obszaru amfiteatru - oznajmił Łukasz Brządkowski.

Prezydent Tczewa stwierdził, że konieczność rozbiórki obecnego amfiteatru wynika z fatalnego stanu technicznego, który nie pozwala na bezpieczne jego użytkowanie oraz wykonanie prostego remontu.

Planowana rewitalizacja amfiteatru została przez obecne władze miasta rozłożona na dwa etapy. Podyktowane jest to głównie możliwościami finansowymi. Miasto Tczew w pierwszym etapie rewitaliza-

cji dysponuje kwotą około 17 milionów złotych, która zostanie wykorzystana na prace w trzech miejscach - Parku Miejskim, Parku Kopernika i na Skwerze Konstytucji 3 Maja. Koszt budowy nowego amfiteatru nie mieści się w tej kwocie. Pierwszy etap prac w parku zakłada rozbiórkę starego obiektu amfiteatru i powstanie sceny letniej, a także demontaż widowni w obecnym kształcie, która ustąpi miejsca polanie z ławkami i leżakami - informuje Łukasz Brządkowski.

Według słów prezydenta Tczewa, miasto w drugim

etapie, po uzyskaniu zgody konserwatora zabytków, dokona przebudowy sceny letniej, przekształcając ją tym samym ponownie w amfiteatr.

Widownia amfiteatru na wrócić do wyglądu sprzed 40 lat

- Przebudowa nastąpi przy wykorzystaniu infrastruktury sceny letniej, co wykluczy ryzyko marnotrawstwa środków finansowych. Widownia wróci do wyglądu sprzed około 40 lat. Betonową kostkę i plastikowe krzeselka zastąpią drewniane ławki. W ceglanych budynkach powstanie herbaciar-

nia - stwierdza Łukasz Brządkowski.

Prezydent mówi, że doskonale pamięta swoje obietnice.

- Nie mam zamiaru wycofywać się z ani jednej z nich. Pamiętam dawny amfiteatr tętniący życiem i zależy mi na powrocie do takiego widoku. Proszę o zaufanie. Lata zaniedbań w różnorodnych tematach, jak np. sprawa amfiteatru często stawiają nas w takim właśnie położeniu jak dzisiaj. Niestety, obiekt popadł w taką ruinę, że obecnie nie są już opłacalne prace remontowe. Chodzi przede wszystkim o to, aby spełniał swoją funkcję. Scena letnia to jedynie etap przejściowy przed utworzeniem nowego amfiteatru - stwierdza Łukasz Brządkowski.

Koncert „Pożegnanie amfiteatru”. Lista wykonawców

W koncercie pod hasłem „Pożegnanie amfiteatru” wystąpią: Nocny Pociąg, Czarne Kwiaty, Puhovsky, Piotr Starzecki, Ceremonialni, Agata Sowa z młodymi tczewskimi talentami, Radunia River Band, Jadah. Dodatkowo w przestrzeni koncertowej zorganizowana zostanie wystawa zdjęć z imprez, jakie odbywały się w amfiteatrze w przeszłości.

Koncert odbędzie się 31 sierpnia 2024 r. (sobota) w Parku Miejskim na terenie przy słonecznym zegarze. Początek o godz. 18. Wstęp wolny.

Słodki czas w Pelplinie z patronem miasta. Przemarsz, piknik, moc atrakcji

Andrzej Gurba
andrzej.gurba@polskapress.pl

W Pelplinie odbył się Festiwal Miodów ze św. Bernardem (patron miasta). Imprezie towarzyszył piknik owocowo-warzywny zorganizowany przez Pomorską Izbę Rolniczą. Festiwal rozpoczął się przemarszem prowadzonym przez kościelny zespół.

15 sierpnia obchodzony jest Dzień św. Bernarda. Jest on patronem Pelplina. Cykliczny festiwal to jedno z najważniejszych świąt miasta. W swojej formie i treści nawiązuje do cysterskich korzeni Pelplina oraz lokalnych tradycji i obyczajów. Podczas imprezy promuje się

miody, zioła oraz dary runa leśnego.

- Dzień św. Bernarda spędzamy pod hasłem miodu,

który daje zdrowie. Miód leczy, krzepi, daje siłę. Życzę wszystkim, aby ten czas w Pelplinie był czasem słodkim - mówił

Mirosław Chyła, burmistrz Pelplina.

Po mszy w katedrze uczestnicy festiwalu przeszli w po-

chodzie na teren przy Kociewskim Centrum Kultury. Prowadziła ich kapela Zgrywańce z Kościerzyny.

Festiwal miodów był dobrą okazją do wręczenia odznaczeń pszczelarzom. Odbyły się konferencje pszczelarskie, pokaz bartnika. Stragany ugięły się od smacznych miodów i wyrobów z miodu. Na stoiskach były też inne smakołyki.

Festiwal miał także wymiar artystyczny. Wystąpili: Joanna Zalewska, Maria Mucha (uczen-nice SP nr 2 w Pelplinie), Aneta Falkowska i Magdalena Kijak, Zgrywańce, zespół folklorystyczny Modraki-Ojtoto, Retro Voice. Zaprezentowano także scenki dotyczące m.in. założenia i rozkwitu zakonu cystersów.

Festiwalowi towarzyszył odpust Parafii Katedralnej w Pelplinie (ku czci Wniebowzięcia NMP).



Festiwal rozpoczął się przemarszem prowadzonym przez kościelny zespół



Stragany ugięły się od smacznych miodów i wyrobów z miodu. Na stoiskach były też inne smakołyki

Poprzednia taryfa była „niemerytoryczna”. Tak PWiK tłumaczy podwyżkę cen

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Mieszkańcy Malborka zapłacą więcej za dostarczenie wody, odprowadzanie i oczyszczanie ścieków w Malborku. Podwyżka pozwoli „wodociągów” funkcjonować bez problemów.

Działalność Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Malborku polega na wydobywaniu wody, przygotowaniu do spożycia i dostarczaniu do mieszkańców, a z drugiej strony - odbiorze ścieków i przesyle do oczyszczalni prowadzonej przez drugą miejską spółkę, Przedsiębiorstwo Nogat. Z tym wiąże się koszty stałe ponoszone na utrzymanie całej infrastruktury, jak Stacja Uzdatniania Wody, studnie wody i sieć wodociągowa, sieć kanalizacji sanitarnej z przepompowniami. To nakłady na wynagrodzenia, inwestycje, remonty, naprawy. Koszty są zależne od zmieniających się czynników zewnętrznych, na które firma nie ma wpływu, a tych w ostatnich latach nie brakowało, jak inflacja, wzrost kosztów energii elektrycznej, wzrost płacy minimalnej. One rosły, tymczasem wpływy z tytułu opłat, czyli podstawowy przychód, pozostawały na podobnym poziomie.

- Wydobycie wody kosztuje, energia kosztuje, praca minimalna także wzrosła. Te rosnące koszty były niezależne od naszego przedsiębiorstwa, tymczasem taryfa była niedoszacowana, bo nie była zatwierdzana merytorycznie, tylko politycznie - twierdzi Krystyna Babirecka, prezes PWiK w Malborku.

Od 2017 roku to Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie zatwierdza taryfy w zakresie zbiorowego zaopatrzenia w wodę oraz zbiorowego odprowadzania ścieków. To ważna rola „strażnika” cen, który ma pilnować, by z jednej strony mieszkańcy nie przepłacali za dostarczaną usługę, a z drugiej - by firmy otrzymywały rzetelną zapłatę. Tak to wygląda w teorii, bo zdaniem wodociągowców - równowagi nie było.

- Od 2017 roku taryfa była niedoszacowana nie tylko w naszym PWiK, ale w całej Polsce. Takie były ogólnie założenia, wszędzie takie same. Należę też do Pomorskiego Forum Wodociągowego. Jeździliśmy na rozmowy do Wód Polskich, Sejmu, Senatu, ale nic to



Głównym zadaniem PWiK jest wydobywanie wody, uzdatnienie i dostarczenie mieszkańcom

nie dawało - mówi Krystyna Babirecka.

Przed wejściem w życie przepisów z 2017 r. taryfy ustalały rady gmin w formie uchwał. Teraz są przymiarki, by chociaż częściowo przywrócić tamto rozwiązanie, czyli odebrać kompetencje Wodom Polskim. - Jest projekt ustawy, który zakłada, że jeżeli wzrost cen nie będzie większy niż 15 procent rocznie w tzw. mikroregionie, to ustalenie taryfy będzie podlegało samorządowi. A jeśli więcej - wymagana będzie opinia Wód Polskich. Ale nie ma tu mowy o decyzji, jak obecnie, tylko o opinii. Natomiast czy ja mam wypowiadać się przed radnym czy przed Wodami Polskimi, to naprawdę wszystko jedno. Chciałabym tylko, żeby druga strona

śluchała mnie merytorycznie. Być może dla radnych byłoby wygodniej wysłuchać merytorycznych argumentów przedstawiciela „wodociągów” o tym, jakie są koszty i dlaczego, ale z drugiej strony radny będzie miał „za plecami” mieszkańców (którzy nie lubią podwyżek - dop. red.). Wielu przedsiębiorców jest zdania, że regulator zewnętrzny być powinien, ale merytoryczny, nie polityczny - mówi Krystyna Babirecka.

„Wodociągi” musiały wziąć kredyt

Sytuacja PWiK Malbork zawsze była stabilna, ale wysokość taryfy, bo na to wskazuje prezes spółki, spowodowała, że rok 2023 zakończył się stratą na poziomie blisko 1,2

mln zł. Tutejsze „wodociągi” nie są wyjątkiem.

- Ponad 80 procent przedsiębiorstw wodno-kanalizacyjnych w Polsce skończyło ze stratą. Ale to nie oznacza, że one źle gospodarowały. Miały źle, niemerytorycznie zatwierdzoną taryfę. Na plus wyszły tylko takie, które prowadzą też inną działalność oprócz wodno-kanalizacyjnej. Gdyby cena nadal była utrzymywana sztucznie na dotychczasowym poziomie albo bardzo zbliżonym, to co by nam groziło? Maszyny się zużywają, więc nie byłoby pieniędzy na ich odnowienie. Mogłoby się zdarzyć, że nie mielibyśmy czym wyjechać do awarii. Ścieki płynęłyby ulicą, a ja nie miałabym kogo wysłać. Dlatego w trakcie obowiązywania dotychczas-

wej taryfy musieliśmy wziąć kredyt w wysokości 1 mln zł na bieżące funkcjonowanie, bo zabrakłoby nam na wynagrodzenia i utrzymanie sprzętu - mówi Krystyna Babirecka.

Dwa lata temu ówczesny wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk sugerował, że to „samorządy powinny stosować dopłaty lub bilansować rosnące koszty, aby pozostawić ceny wody i ścieków na obecnym poziomie.”

Zahamowanie wzrostu cen pozwoli ograniczyć inflację i pomoże mieszkańcom. To ważne, gdyż woda jest powszechnym dobrem, które nie powinno być drogie dla zwykłych ludzi - mówi Marek Gróbarczyk.

Tylko że samorząd nie ma swoich pieniędzy, utrzymuje się z podatków i opłat od mieszkańców, więc i tak zapłaciliby wszyscy, tyle że z budżetu miasta, a nie bezpośrednio z własnej kieszeni.

Ile mieszkańcy będą płacić do 2027 roku?

Wody Polskie właśnie zatwierdziły nową taryfę na najbliższe trzy lata dla Malborka, ale też Krasnołęki, części Królewca, Grobelna i Nowej Wsi Malborskiej, czyli odbiorców PWiK. W pierwszym roku podwyżka wynosi około 30 procent w stosunku do tego, co jest obecnie.

- Staramy się, aby taryfa była absolutnie adekwatna do kosztów. Naprawdę nikomu nie zależy, żeby ustawiać nie-

uzasadnione koszty. Chcemy tylko świadczyć usługi na takim poziomie, z jakiego mieszkańcy będą zadowoleni. Warto też zwrócić uwagę, że w pierwszym roku ta podwyżka wyniesie około 30 procent, ale w kolejnych to będzie pół procenta i niespełna 2 procent. Bo koszty są wyliczane realnie. Tylko w pierwszym roku musimy nadgonić zaległości z powodu niedoszacowanej wcześniejszej taryfy - wyjaśnia Krystyna Babirecka.

Ostatnio mieszkańcy Malborka płacili miesięcznie 3,81 zł netto plus 8 proc. VAT (4,11 zł brutto) za 1 m sześć. wody oraz 1,93 zł netto plus 8 proc. VAT (2,08 zł brutto) za 1 m sześć. odprowadzonych ścieków. Do tego trzeba doliczyć opłatę za oczyszczanie ścieków, którą pobiera Nogat - 4,60 zł plus 8 proc. VAT (4,97 zł brutto) za 1 m sześć. Razem w rozrachunku miesięcznym daje to 10,34 zł plus VAT, czyli 11,16 zł brutto.

Nowy okres taryfowy będzie obowiązywał od 17 sierpnia 2024 roku do 16 sierpnia 2027 roku, przy czym stawki będą zmieniały się co 12 miesięcy. Do 16 sierpnia 2025 r. dostarczenie wody przez PWiK będzie kosztowało 4,88 zł netto plus 8 proc. VAT, czyli 5,27 zł brutto; odprowadzenie ścieków przez PWiK - 2,76 zł netto plus 8 proc. VAT, czyli 2,98 zł brutto; oczyszczanie ścieków przez Przedsiębiorstwo Nogat - 5,90 zł netto plus VAT, czyli 6,37 zł. Razem 13,54 zł netto plus 8 proc. VAT, czyli 14,62 zł brutto.

Do 16 sierpnia 2026 roku: dostawa wody - 5,03 zł netto, 5,43 zł brutto, odprowadzenie ścieków - 2,80 zł netto, 3,02 zł brutto, oczyszczanie ścieków - 5,78 zł netto, 6,24 zł brutto, razem 13,61 zł netto, 14,69 zł brutto.

Do 16 sierpnia 2027 roku: dostarczenie wody - 5,18 zł netto, 5,59 zł brutto, odprowadzenie ścieków - 2,88 zł netto, 3,11 zł brutto, oczyszczanie ścieków - 5,81 zł netto, 6,27 zł brutto, razem 13,87 zł netto, 14,97 zł brutto.



Stacja Uzdatniania Wody w Malborku z zewnątrz

REKLAMA 0011151798

Burmistrz Miasta Krynica Morska informuje,

że w dniu 23 sierpnia 2024 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie <http://bip.krynica-morska.tv> ukazał się wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

Turystów z całej Polski przyciągają wydarzenia w Grodzisku Owidz

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Atrakcyjne, niepowtarzalne miejsce, które w nowoczesny i interesujący sposób popularyzuje aktualną wiedzę o przedchrześcijańskiej kulturze duchowej Słowian znajduje się w Grodzisku Owidz. Mowa o Muzeum Mitologii Słowiańskiej.

Muzeum Mitologii Słowiańskiej powstało w 2017 roku, aby popularyzować wiedzę o wierzeniach i kulturze duchowej dawnych Słowian. Misja ta realizowana jest poprzez atrakcyjne ekspozycje, wydarzenia artystyczne, wydawnictwa i ciekawe lekcje muzealne. Projekt, pierwszy taki w Europie, powstał w ramach partnerskiej współpracy Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu Grodzisko Owidz oraz Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego "Wspólna Ziemia". Misja placówki realizowana jest z wielką starannością. Świadczą o tym liczne wizyty turystów, którzy chętnie, co roku wracają na organizowane wydarzenia.

Odkrywanie Baby Jagi

- W 2020 roku wydaliśmy popularnonaukową monografię Baby Jagi. Przetłumaczyliśmy książkę amerykańskiego slawisty, dr. Andreasa Johnsa,

i wypuściliśmy ją na polski rynek. To ponad 550 stron poświęconych różnym teoriom dotyczącym tej najsłynniejszej ze słowiańskich wiedźm. Książka wyszła z drukarni na początku roku i spotkała się z wielkim zainteresowaniem czytelników - wspomina Radosław Sawicki, kierownik Muzeum Mitologii Słowiańskiej. - Wówczas narodził się pomysł, aby latem zorganizować Festiwal Baby Jagi. Pierwsza edycja była wydarzeniem jednodniowym, zorganizowanym bardzo spontanicznie i w krótkim czasie. Na festiwal przyjechało z całej Polski około 500 osób. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, zatem postanowiliśmy dodać Festiwal Baby Jagi do naszego owidzkiego kalendarza imprez cyklicznych. Od 2022 roku jest to wydarzenie dwudniowe. Przed kilkoma tygodniami zakończyła się czwarta edycja festiwalu, która - jak mówiły uczestniczki - była najlepszą z dotychczasowych. Możemy uznać też, że jest to już wydarzenie o międzynarodowym zasięgu, ponieważ w tym roku w festiwalu wzięła udział walijska artystka, Anastasia Kashian, której wystawę grafik poświęconych Babie Jadze zaprezentowaliśmy podczas wydarzenia. Anastasia, której babcia jak się okazało pocho-

dziła z Gdańska, była zachwycona Grodziskiem Owidz i festiwalową atmosferą. Zapowiedziała, że za rok znowu przyleci.

Baba Jaga ma wiele fanek i fanów. To postać, która intryguje i inspirowa.

- Nasz festiwal to z jednej strony przestrzeń do wspólnej zabawy, z drugiej zaś dbamy o to, by w każdej edycji było też sporo merytoryki. Dlatego oprócz artystów zapraszamy też badaczy. W tym roku odbył się m.in. niezwykle ciekawy wykład dr Joanny Rybarczyk-Dyjuńskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcony magii ludowej, szczególnie wschodniosłowiańskim zamowom - mówi Radosław Sawicki.

Przed nami największe letnie wydarzenie

Jak co roku, w przedostatni weekend sierpnia odbywa się największe letnie wydarzenie związane ze słowiańszczyzną, czyli Festiwal Mitologii Słowiańskiej. Będzie to już jego siódma edycja.

Największe wydarzenie o obrzędowości i wierzeniach dawnych Słowian już w weekend! - W tym roku tematem przewodnim imprezy jest „obrzędowość”. Zatem tak szyliśmy program, aby wątki dotyczące obrzędowości pojawiały się i w wykładach, i w warsz-



Festiwal Mitologii Słowiańskiej to największe wydarzenie o obrzędowości i wierzeniach dawnych Słowian

tatach, i w programie artystycznym - zapowiada Radosław Sawicki. - Będą też, jak co roku, inscenizacje dawnych słowiańskich obrzędów. Ten element programu zawsze cieszy się dużym zainteresowaniem. W piątkowe festiwalowe popołudnie pokażemy jak wyglądać mogły niegdyś postrzyżyny, czyli rytuał przejścia, podczas którego chłopiec spod

opieki matki trafiał pod opiekę ojca. Stawał się umownie mężczyzną. W sobotę i niedzielę pokażemy natomiast cały pakiet obrzędowości dożynkowej. W sobotni wieczór na owidzkiej scenie koncerty zagrają zespoły Javaryna, Weljar i Żywiołak. Festiwalowi towarzyszyć będzie Jarmark Rękodzieła. Zapraszamy serdecznie do udziału. Szczegółowy

program znaleźć można na stronie.

Po wakacjach tempo nie będzie zwolnione! W tym roku w Grodzisku Owidz odbędzie się Pomorskie Święto Plonów - Dożynki Wojewódzkie (7-8 września). Później organizujemy Dziady (26 października), XIII Owidzki Jarmark Bożonarodzeniowy (1 grudnia) i na koniec roku Szczodre Gody (21 grudnia).

Ktoś przywiązał do psa worek kamieni i wrzucił zwierzę do rzeki. Trwa zbiórka na leczenie Świetlika

Andrzej Kowalski

andrzej.kowalski@polskapress.pl

W gminie Starogard Gdański w miejscowości Klonówka doszło do prawdziwie bestialskiego zdarzenia.

Policja wraz ze strażakami OSP Klonówka zostali wezwani do znalezionego w rzece Wierzyca psa. U jego nóg znaleźli przywiązany worek z kamieniami. Pies został okaleczony, a OTOZ Animals ze Starogardu Gdańskiego prowadzi teraz zbiórkę na jego leczenie.

Zdarzenie miało miejsce zaledwie kilka dni temu, bo w środę, 14 sierpnia. O godzinie 20:40 strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Klonówce zostali zadysponowani do pomocy policji w uwolnieniu psa z rzeki.

- Namiejscu ratownicy stwierdzili, że do ogona i tylnych łap zwierzęcia przywiązany był worek z kamieniami. Pieska udało się uratować - pisali strażacy w mediach społecznościowych.

Szybko jednak okazało się, że Świetlik - bo tak został ochrzczone uratowany pies - nieprędko wróci do zdrowia. Zwierzę trafiło do starogardzkiego schroniska, gdzie od razu udzielono mu pomocy.

- Świetlik nie miał władzy w tylnych łapkach, a jego całe ciało pokryte było licznymi ranami, w których osiadły się tysiące larw much - pisze OTOZ Animals schronisko dla zwierząt w Starogardzie Gdańskim. - Pies jest aktualnie w trakcie dokładnej diagnostyki. Mimo, że odzyskuje siły to nadal trwa walka o jego życie. Świetlik niestety nie

wstaje, na skutek połamania nóg.

Uratowany pies jest więc nadal walczy o swoje przetrwanie. Dlatego też OTOZ Animals ze Starogardu Gdańskiego stworzyło zbiórkę na jego leczenie. Każda złotówka się przyda.

- Zwracamy się do Was, naszych przyjaciół i darczyńców, z prośbą o wsparcie finansowe. Koszty leczenia będą ogromne, a każda złotówka może przyczynić się do uratowania psiego życia. Prosimy, pomóżcie nam dać jemu szansę na powrót do zdrowia i na znalezienie kochającego domu - czytamy na stronie zbiórki.

Nie wiadomo jeszcze, kto zrobił krzywdę psiakowi. Jeśli macie na ten temat jakiekolwiek informacje, skontaktujcie się z policją lub OTOZ Animals.



W rzece znaleziono psa z workiem kamieni u nóg

Posłowie zbierali podpisy poparcia dla Centralnego Portu Komunikacyjnego

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Posłowie Paulina Matysiak z Lewicy i Marcin Horała z PiS, założyciele stowarzyszenia „Tak dla CPK”, odwiedzili Malbork. Zbierali podpisy poparcia dla obywatelskiego projektu ustawy.

Centralny Port Komunikacyjny w Baranowie to jeden z najważniejszych pomysłów, Zjednoczonej Prawicy. Wielkie lotnisko do obsługi ruchu pasażerskiego i transportu towarów miałyby powstać 37 km na zachód od Warszawy na obszarze ok. 3000 hektarów. Częścią planowanego przedsięwzięcia jest Program Kolejowy CPK, na który składa się 12 tras kolejowych, w tym 10 tzw. szprych prowadzących z różnych regionów Polski do Warszawy i CPK. Łącznie to 30 zadań inwestycyjnych i 1789 km nowych linii kolejowych, których inwestorem jest Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.

Takie plany miało PiS. Po zmianie rządów obecna koalicja początkowo chciała całkowicie zrezygnować z inwestycji, ale potem zmieniła zdanie.

- Premier Tusk zapowiedział, że będzie realizował CPK, ale mniejszy, późniejszy, z drastycznie okrojonej częścią kolejową, bo tylko połączenie Poznań, Wrocław, Łódź, Warszawa i w wersji przyspieszonej, a to z kolei oznacza, że pociągi klasy premium zatrzymują się tylko w tych czterech miastach, a nie, tak jak w naszych planach, również niektóre w Sieradzu, Kaliszu, Wieruszowie itd. Już nie mówiąc o pozostałych połączeniach. W naszych planach cały Program Kolejowy CPK miał za cel, żeby każdy Polak mieszkał w zasięgu do pół godziny dojazdu do stacji kolejowej, z której jest co najmniej kilka dziennie dobrych, szybkich połączeń po całym kraju, a via lotnisko CPK po całym świecie - mówił nam Marcin Horała, poseł PiS, który minioną w sobotę w Malborku zbierał podpisy poparcia dla obywatelskiego projektu ustawy.

To inicjatywa stowarzyszenia „Tak dla CPK”, powiązanego z ruchem społecznym „Tak dla Rozwoju”, obu utworzonych przez Marcina Horałę i posłankę Lewicy Paulinę Matysiak.

Obywatelski projekt gwarantuje budowę CPK w wersji pełnej i też szybciej. Nakłada harmonogram czasowy, żeby to nie było opóźniane do 1932 roku. Nasze stowarzyszenie powstało jako

idea wsparcia kilku prorozwojowych projektów ponad podziałami politycznymi. Niezależnie od tego, że jesteśmy z prawicy, lewicy, poglądy takie, owaśki na różne sprawy, ale jest kilka kluczowych spraw w Polsce do załatwienia w najbliższych latach: CPK, elektrownia atomowa, rozbudowa portów, rozbudowa armii. Możemy dalej się spierać w tym, co nas różni, ale dla tych spraw powinniśmy działać razem - mówi Marcin Horała.

Paulina Matysiak w sobotnie południe również zbierała podpisy na pl. Jagiellończyka w Malborku.

- Jestem zawieszona i w ramach partii Razem, i w ramach klubu Lewicy do 26 września. Czekam na rozstrzygnięcia sądu koleżeńskiego, wszystko jest związane z decyzją o założeniu stowarzyszenia. Ja się nie zgadzam programowo z tymi decyzjami. Jestem przekonana, że to stowarzyszenie jest potrzebne, pilnowanie tematów związanych z projektami infrastrukturalnymi jest potrzebne, one są ważne dla nas wszystkich, niezależnie od tego, jakie mamy poglądy, w jakich partiach działamy, na kogo głosujemy. Myślę, że ten temat łączy, bo też pokazują to spotkania i zbiórki podpisów - powiedziała nam Paulina Matysiak.

Jak dodaje Marcin Horała, CPK przyniesie też korzyści Pomorzu, bo w ramach programu kolejowego zostanie dokończona do samego węzła Trójmiasto centralna magistrała kolejowa, która obecnie urywa się w okolicach Warszawy. Województwa pomorskiego dotyczy szprycha nr 1 - od CPK do Włocławka, przez Grudziądz do Trójmiasta. Jest kilka wariantów, w tym dwa przecinające powiat malborski. Według jednego, linia miałaby przebiegać przez Nogat koło Pogorzałej Wsi, w okolicach Miłoradza, na wschód od Kończewici dalej przez tereny gminy Lichnowy - w pobliżu Dąbrowy, Boręt, gdzie miałby powstać most na Wiśle. Drugi wariant zakłada trasę przechodzącą tuż na zachód od Malborka, przez tereny gmin Malbork i Lichnowy, następnie przez gminę Ostaszewo w powiecie nowodworskim do Wisły.

To by znaczyło, że Powiśle, teren, umówmy się, zapóźniony komunikacyjnie, zyskałby połączenia nie tylko z całą Polską, ale z całym światem. Oczywiście pociągi dużej prędkości nie wszędzie by się zatrzymywały, ale powstaną tory, na których pozostali przewoźnicy mogliby oferować przewozy regionalne.

W zamyśle obecnego rządu tego projektu z całą częścią kolejową CPK na tę chwilę nie ma. Rząd nie wyklucza go całkowicie, ale nie mówi też, że go zrobi w takiej formie. Dlatego zbieramy podpisy - mówi Marcin Horała.

Czas ich zbiórki upływa 18 września. - To jest ściśle strzeżona tajemnica, ile jest już zebranych - śmieje się Marcin Horała. - Bo jak mało, to nie ma co się chwalić, a jak dużo, to ludzie spoczną na laurach. Mamy zebrane kilkadziesiąt tysięcy, pracujemy do ostatniego dnia, żeby zebrać grubo ponad te wymagane 100 tysięcy, żeby nie było żadnego ryzyka przy składaniu tego projektu.

W głosowaniach w Sejmie i Senacie, biorąc pod uwagę większość koalicji rządzącej, projekt nie ma większych szans.

- Zobaczmy. Wygląda na to, że jednoznacznie w tej sprawie wypowiada się Konfederacja, jednoznacznie wypowiada się PiS, jednoznacznie chociażby pani poseł Paulina Matysiak z Lewicy. Być może paru posłów z koalicji rządzącej uda się pozyskać i uważam, że jakaś szansa, żeby ten projekt przeszedł, jest. Ale chodzi też o wymiar społeczno-polityczny. Takie widoczne pokazanie rządzącym, że temat nie jest zamknięty, że ludzie nadal się tym interesują, że chcą, żeby był realizowany. Jak pokazały ostatnie miesiące, to bywa skuteczne. Obecna koalicja dochodziła do władzy na hasło, że skasują CPK, że to jest bez sensu, jakaś PiS-owska megalomania. Minęło pół roku, okazało się, że CPK jest jednak dobry, przynajmniej deklaracyjnie. A tu chodzi o to, żeby był stały nacisk społeczny, żeby naprawdę był realizowany - mówi Marcin Horała.

Z jednej strony trwa zbiórka podpisów, ale nie brakuje też sceptycznych głosów. Ostatnio swoje stanowiska w sprawie CPK przyjął Rada Gminy Miłoradz. Generalnie samorządowcy nie mają nic przeciwko samej inicjatywie, ale ich obawy budzi jeden z wariantów linii kolejowej. Lokalne władze chcą, by spółka CPK zaproponowała inne warianty, które nie będą przebiegały przez tereny zabudowane. Argumentują, że przy obecnej wersji gmina straci atrakcyjne tereny pod inwestycje mieszkaniowe i tereny rolne, może uciepieć środowisko naturalne.

Stanowisko zostało przekazane zarządowi CPK Sp. z o.o., pełnomocnikowi rządu ds. CPK, premierowi, wojewodzie pomorskiej i staroście malborskiemu.



Do zbierania podpisów poparcia dla CPK zachęcał m.in. Marcin Horała

REKLAMA

0011151892



Wójt Gminy Gardeja

podaje do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości
przeznaczonych do dzierżawy:

Lp.	Obręb geodezyjny	Miejscowość	Numer działki	Powierzchnia i klasa gruntu	Nr księgi wieczystej	Przeznaczenie gruntu	Wysokość rocznego czynszu w zł/m ²
1.	Bądk	Bądk	192/12	0,0392 ha w tym dr, Tp	GD11/00060970/3	Działalność gospodarcza-parking	1,20
2.	Bądk	Bądk	22/17	0,1162 ha w tym dr, Tp	GD11/00060970/3	Działalność gospodarcza-parking	1,20
3.	Gardeja	Gardeja	część działki nr 33/1	0,1000 ha w tym B	GD11/00000871/1	Cele rolne	0,09
4.	Cygany	Cygany	część działki nr 123/8	0,0046 ha w tym B	GD11/00011185/5	Garaż blaszany	35,00 zł/rok

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Gardeja, pokój nr 20, tel. 55 262 40 51 lub na stronie internetowej-www.gardeja.biuletyn.net.

SZTUM PUBLIKUJEMY JEDNĄ Z PRAC POWSTAŁYCH W RAMACH WAKACYJNEJ SZKOŁY REPORTAŻU

Kino oczami młodych reporterów

Biblioteka Sztumskiego Centrum Kultury zorganizowała Wakacyjną Szkołę Reportażu. Jej efektem są prace napisane przez młodzież i dorosłych. Dzisiaj publikujemy jedną z nich.

Kino „Powiśle” od pół wieku jest ważnym ośrodkiem kultury miasta Sztumu, przyciągającym miłośników kultury i sztuki. Budynek jako kino funkcjonował od 1952 roku do czasu upadku komunizmu w Polsce pod nazwą „22 lipca”. Podobnie jak jego nazwa, zmieniał się i kino...

Aby móc poczuć te zmiany, rozmawiamy z operatorem kina Piotrem Stefanowiczem, który pracuje tutaj od około 27 lat: „Zaczynałem pracę jako pomocnik akustyka”. Wybraliśmy takiego rozmówcę nieprzypadkowo, jest to nie tylko człowiek bardzo sympatyczny ale i urodzony gawędziarz. „Naszym zdaniem jest czaderski” mówią o nim pracownicy sztumskiego Centrum Kultury panie Andżelika i Magda, siedzące na ławce obok kina. I mają rację!

Pierwszym pytaniem zadającym przez nas panu Piotrowi było to czemu znane filmy wychodzą tu z takim opóźnieniem w stosunku do wielkich miast. Odpowiedział stanowczo, że „Mało kto wie, że jest to mało zależne od nas a od dystrybutora. Jeśli chcielibyśmy zagrać „na premierę” trzeba by było ciągnąć jeden film przez dobre dwa tygodnie co jest ekonomicznie nieopłacalne [...] Nie znam małego kina które miało by nowości i grało premierowo”. Niestety...

Zaproponował naszej ekipie wejście na teren kina, by po prostu zaprezentować swoją pracę swojej i jej realia. Powiedział nam tam, że obecnie filmy trzymane są na małym dysku mającym pamięć około 350GB, podczas gdy kiedyś były to narażone na uszkodzenia wielkie taśmy ważące w zestawie po 35 kg. Przywoził je do kina ze stacji kolejowej, dokąd docierały z innego kina, idąc ze specjalnym wózkiem, po którym z daleka rozpoznawali go wszyscy przechodnie. Te celuloidowe dyski przestały być używane dopiero około 2010 roku. Wyświetlający je stary projektor jeszcze stoi w kabinie projekcyjnej, ale tylko z sentymentu. Obok niego zobaczyć można nowoczesny cyfrowy projektor, a na nim niebieskiego, słodziutkiego pluszaczka, któremu nadaliśmy razem imię Operatorek. Dowiedzieliśmy się, że maskotka ma 13 lat tak samo jak projektor kinowy, z którym była zakupiona za sumę około 370 tys. zł! Opera-



Tak Kino „Powiśle” w Sztumie prezentowało się przed remontem



Wygodne fotele w sali kinowej zachęcają, by rozsiąść się i delektować seansami. Frekwencja dopisuje

tor zapytany o to jak bardzo zmieniła się technologia w placcówce odpowiedział „Porównuje to na zasadzie samochodu... Najpierw był Maluch teraz jest to Mercedes.”

Dzisiaj sprzęt zmienił się nie do poznania, ale nadal w projektorach używa się jednego - pokazał nam pan Piotr - ważnego i przechowywanego w specjal-

nym ochronnym opakowaniu przedmiotu. Jest nim lampa ksenonowa niezbędna do wyświetlenia filmu, a jednocześnie gromadząca w sobie tak ogromne ilości energii, że jeśli nie będzie terminowo wymieniana „...może dojść do tragicznego wybuchu”.

Ciekawym faktem jest to że sam projektor zakupiony został



Autorzy reportażu: Maja Kowalska, Szymon Owczarek, Bartosz Sperling i Maja Wiatrowska z Piotrem Stefanowiczem

po spektakularnym występie Grzegorza Turnaua w 2007 roku podczas, którego doszło do wypadku... „Nagle zaczął się sypać sufit... Potem przyszła decyzja, aby przebudować cały kompleks”, opowiadał nam wcześniej dziennikarz piszący między innymi o historii życia kulturalnego Sztumu pan Janusz Ryszkowski. Po koncercie zarzą-

dowano generalny remont, a z nim unowocześnienie projektorów i nagłośnienia kina. A propos remontów, spyaliśmy pana Piotra również czy posiada on jakieś informacje na temat zbliżających się dalszych inwestycji, gdyż według nas teraźniejszy stan kina nie spełniają stale rosnących wymagań młodych ludzi. Pan Piotr wyznał: „Z tego co wiem są przy-

miarki do remontów, ale na czym to stanie to czas pokaże.” By dowiedzieć się więcej na ten temat, postanowiliśmy udać się do dyrektora SCK pana Adam Karasia, który wyjątkowo miło i poważnie potraktował odwiedzających go dziennikarzy, nawet amatorów. Zdołaliśmy potwierdzić, iż takie plany istnieją, są nawet gotowe, lecz jak zwykle zawodzi kwestia finansowa, a przecież trzeba tu pozyskać dość sporą sumę. Opowiedział nam w sekrecie, co się niedługo zmieni, ale kategorycznie zakazał nam zdradzania większych szczegółów.

Po odwiedzeniu dyrektora udaliśmy się do pani Alicji, do której wcześniej odesłał nas wcześniej wspomniany operator kina w celu pozyskania więcej informacji na temat Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Pani Alicja, która zarządza DKF'em do którego należy 70 osób, na bezpłatnych spotkaniach puszcza wszelkie produkcje z pominięciem komedii i filmów romantycznych. Po projekcji można o obejrzanym filmie porozmawiać. Takie dyskusyjne kluby są spadkiem po czasach PRL-u, wtedy także działał w kinie taki klub „ale za członkostwo trzeba było płacić i wyjątkowo można było tam oglądać zachodnie perełki, które nie były dostępne dla zwykłych szarych obywateli” (filmy europejskie, nie dopuszczane na ekrany kin przez władze komunistyczne). I od tego starego i do nowego klubu przyjeżdżali gościnnie polscy reżyserzy którzy chętnie brali udział w dyskusjach po projekcji ich filmów...

O innej ciekawostce z życia kina opowiedział nam wspomniany dziennikarz pan Janusz Ryszkowski. Był on świadkiem gdy w 1974 roku seans filmu „Piotr” musiał zostać przerwany ze względu na niespodziewanie zaczynający się poród jednej z widzów. Na szczęście poród zakończył się sukcesem, a córkę nazwano na cześć głównej bohaterki filmu Oleńka...

Podczas naszej przygody z kinem „Powiśle” mieliśmy okazję poznać wiele wartościowych osób, które nie szczędziły nam informacji, jednocześnie podając je z uśmiechem na twarzy. Udało im się uruchomić naszą wyobraźnię i poczuć trochę ducha tego miejsca, co mamy nadzieję teraz wam przekazać...

Projekt zrealizowany otrzymał dofinansowanie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

W sierpniu 1980 roku „Solidarność” rodziła się nie tylko w Stoczni Gdańskiej

Anna Szade
anna.szade@polskapress.pl

15 sierpnia 1980 r., dzień po Stoczni Gdańskiej, w Malborku pierwsi zastrajkowali kolejarze. W kolejnych dniach fala strajków objęła wiele miejscowych zakładów pracy.

15 sierpnia 1980 r. wypadł w piątek. W tamtych czasach nikt oficjalnie nie świętował rocznicy Bitwy Warszawskiej z 1920 r. Cud nad Wisłą według ówczesnych władz nie był ani powodem do dumy dla Polaków, ani tym bardziej do wolnego dnia. Zresztą, wówczas także nie wszystkie soboty były wolne, bo obowiązywał 46-godzinny tydzień pracy.

To był dzień jak co dzień. Pracownicy zabrali kanapki na drugie śniadanie, część też pewnie herbatę w termosach. Latem w fabrykach można było liczyć przede wszystkim na słonawą wodę mineralną w szklanej butelce.

Fala strajków w 1980 roku w Malborku

Nie wiadomo, w jaki sposób do Malborka dotarła wiadomość o strajku, który dzień wcześniej rozpoczął się w Gdańsku. W tym czasie nie było mediów społecznościowych, wydarzeń na Facebooku, ba, nie było komórek, a i prywatne telefony stacjonarne były wówczas rzadkością. Zresztą, Trójmiasto zostało odizolowane od reszty kraju, bo zerwana została łączność telefoniczna. Przedstawiciele władz nie używali nawet słowa „strajki”, a „nieuzasadnione przerwy w pracy”.

Być może więc wieść o strajkującej Stoczni Gdańskiej przywieźli do Malborka kolejarze, bo wówczas miasto było ważnym węzłem PKP. To właśnie załoga Lokomotywni PKP 44 lata temu jako pierwsza spośród malborskich zakładów pracy dołączyła do protestujących robotników.

Co prawda, pracownicy Wagonowni PKP Malbork przyjeżdżali do strajku już 14 sierpnia, ale Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR opanowała sytuację, przygotowując spotkanie dla przedstawicieli załogi, w którym wziął udział Leszek Witkiewicz, ówczesny I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Spisano żądania kolejarzy, na liście których były m.in. zwiększenie liczby wolnych sobót, wprowadzenie nagród jubileuszowych, zwiększenie



Sztandar NSZZ „Solidarność” malborskiego węzła PKP

liczby naprawianych wagonów, zlikwidowanie zbędnej biurokracji i przywrócenie zniesionych świąt kościelnych. Władze miały tydzień na ustosunkowanie się do nich.

Gdy partyjni wodzowie w kraju przerywali urlop z powodu robotniczych protestów na Wybrzeżu, dzieciaki zamartwiały się końcem wakacji, bo rok szkolny 1980/81 rozpoczął się 21 sierpnia. Ale rodziców niepokoił nie kolor okładek na zeszyty i podręczniki czy niezatemperowane kredki. W poniedziałek, czyli 18 sierpnia 1980 r., gdy wiadomość o gdańskich strajkach rozniosła się po mieście pocztą pantoflową, nastąpił efekt domina.

„Od rana pracy nie podjęły Mawent i Malborskie Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa Pemal. W godzinach popołudniowych do strajku przyłączył się również Państwowy Ośrodek Maszynowy (nie pracowało 100 na 280 osób) oraz Miejski Zakład Komunikacji. Z POM od rana przewrącała została łączność telefoniczna, a komitet wysłał do MKS Gdańsk wyrazy poparcia oraz listę 28 postulatów” – opisuje sytuację sprzed ponad czterech dekad Karol Nawrocki w książce „Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976-1989)”.

Inicjatorami strajku w nieistniejącym od lat POM byli Bo-

żena i Antoni Korszunowie oraz pracownicy wydziału mechanicznego.

„18 sierpnia bramy zakładu zostały zamknięte, prąd wyłączony, a pracownicy na znak protestu nosili na ramionach biało-czerwone opaski” – czytamy w książce Karola Nawrockiego.

Takie były postulaty strajkujących

Bardzo ważne na liście żądań strajkujących było utworzenie wolnych związków zawodowych. Wszystkie zostały dostarczone do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, któremu przewodniczył Lech Wałęsa.

Delegatem do MKS został Andrzej Laskowski, energetyk w POM. To on dostarczył do Gdańska 28 postulatów sformułowanych przez strajkujących pracowników. Jakże przez lata PRL byli upokarzani, skoro na liście znalazły się tak przyziemne żądania, jak poprawa zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły żywnościowe.

Strajkujący domagali się także m.in. likwidacji sklepów komercyjnych. Tam wszystko było lepsze, a już na pewno mięso i jego przetwory, których w zwykłych rzeźnickich sklepach nie było w ogóle. Ale za ten luksus trzeba było płacić więcej, bo te placówki sprzedawały wszystko po tzw. cenach komercyjnych. A na to nie było stać zwykłych pracowników.

ski, Jerzy Zięta, Jan Franczyk, Józef Węgrzyn, Bogdan Wróblewski oraz Zbigniew Noworacki. Pracownicy firmy komunalnej wystali do gdańskich stoczniowców wyrazy poparcia, załączając swoje postulaty. Walczyli m.in. o 30-procentowe podwyżki pensji oraz likwidację kantyn wojskowych, milicyjnych i przy komitetach PZPR. Na co dzień były one zaopatrzone w deficytowe, luksusowe artykuły spożywcze (ale nie tylko), o których robotnicza brać mogła tylko pomarzyć.

Rozmowy z PZPR nie pomogły

Peierelowskim władzom zależało na szybkim zakończeniu protestów. Tydzień po pierwszym strajku, 22 sierpnia, załogi Mawentu, Makopu i węzła PKP spotkały się z komisją rządową Zbigniewa Bartosiewicza, ówczesnego ministra energetyki i energii atomowej. Został on wyznaczony do rozmów z przedstawicielami zakładów pracy w województwie elbląskim. Być może dlatego, że minister znał ten region, w latach 70. kierował Zamechem w Elblągu.

„Rozmowy przyniosły PZPR skutek odwrotny od zamierzonego, gdyż największe zaostrzenie sytuacji strajkowej w Malborku notuje się właśnie w ostatnim tygodniu sierpnia 1980 r. Wówczas komitety strajkowe powołano w kolejnych zakładach pracy” – relacjonuje sytuację w mieście Karol Nawrocki.

26 sierpnia zdecydowali się na akcję protestacyjną pracownicy Zakładu Tekstury Falistej i Opakowań wchodzący w skład Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Elblągu z siedzibą w Malborku. Strajkujący wsparli MKS i słynne 21 postulatów. Pod pismem wysłanym do Gdańska podpisali się: Jan Rosiński, Bożena Karaczewska i Natalia Gibas.

27 sierpnia przerwali pracę pracownicy Wagonowni i Lokomotywni. Domagali się odpowiedzi na przedstawione wcześniej żądania.

„Przedstawiciele postulujących (Jan Firek, Zdzisław

Cygan, Jan Betiuk, Stanisław Kalinowski, Marek Dynowski, Jerzy Płoszaj) zastrzegali, że wyjdą z pracy dopiero wtedy, gdy otrzymają odpowiedzi na zadane pytania i postulaty” – pisze Nawrocki w „Studium przypadku”.

Ostatecznie kolejarze zawiązali komitet strajkowy.

„Załoga zabarykadowała bramy i włożyła strajkowe opaski. Nie wstrzymano natomiast ruchu kolejowego. Strajk trwał także 28 sierpnia, zakończył się dopiero na wniosek Lecha Wałęsy, który powiedział, że kolejarze nie powinni strajkować” – historyk Nawrocki rekonstruuje fakty sprzed lat.

W Lichnowach zabrakło cukru

27 sierpnia zastrajkował Mawent, tłumacząc to „głęboką troską o dobro naszej ojczyzny”. Tam komitet utworzyli: Marian Piórko, Jerzy Preuss, Henryk Wierucki, Erazm Kopp, Józef Wdowiak, Jan Wernecki, Stanisław Pasierb oraz Aleksander Szmidt.

W ostatnich dniach sierpnia dołączyły kolejne przedsiębiorstwa: Rejon Budynków i Sekcji Drogowej PKP czy Spółdzielnia Transportu Wiejskiego. Jej pracownicy domagali się nie tylko podwyżek, ale także m.in. powołania niezależnych związków zawodowych, wprowadzenia lekcji religii w szkołach czy transmisji w mediach niedzielnych mszy świętych. Jak czytamy w książce Karola Nawrockiego, gdy stanęła STW, w Lichnowach zabrakło cukru, maki i kaszy, bo nie zostały one dostarczone do tamtejszych sklepów.

Pracę przerwała również załoga malborskiego Makopu. Na czele strajkujących stanęli: Tadeusz Kasprzyk, Stanisław Kaźmierski, Ryszard Kowalczyk i Waldemar Wycichowski.

Z uwagi na liczbę strajkujących zakładów, 28 sierpnia powołany został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Przewodniczącym został Zenon Mucha, a współpracowali z nim: Andrzej Laskowski, Mirosław Bąk, Regina Tuszakowska, Waldemar Noiński i Alfred Walkiewicz.

29 sierpnia strajki przygasły. Do pracy wróciła załoga Wagonowni oraz Pemalu. Jeszcze 30 sierpnia stała miejska komunikacja. Ostatecznie 1 września wszystkie zakłady ruszyły.

Być może wieść o strajkującej Stoczni Gdańskiej przywieźli do Malborka kolejarze, bo wówczas miasto było ważnym węzłem PKP.

PIŁKA NOŻNA

PRABUTY

Pogoń zbiera na trybunę

Pogoń Prabuty zaprasza mieszkańców na festyn, który jutro odbędzie się na miejskim stadionie. Celem jest zbiórka pieniędzy na renowację trybuny. Piłkarze z Prabut mają do dyspozycji piękne boisko, nowy budynek z szatniami, a do pełni szczęścia brakuje tylko remontu starej trybuny. Dzięki zaangażowaniu lokalnej społeczności w ubiegłym roku klub zdobył 100 tys. zł środków z budżetu obywatelskiego na jej renowację (z tego 10 900 zł wydano na dokumentację projektową), ale to stanowczo za mało, bo szacowany koszt wynosi 400 tys. zł. By móc zrealizować chociaż pierwszy etap inwestycji, potrzeba ok. 140 tys. złotych. Działacze mają nadzieję, że część brakującej kwoty uda się zebrać podczas jutrzejszego festynu, który odbędzie się na stadionie. W programie turnieje rocznika 2014 (godz. 9), rocznika 2013 (godz. 11.30), mecz oldbojów Pogoni z urzędnikami (godz. 14), karaoke dla dzieci z Arturem Grabarą (godz. 15), koncert Muzofanek (godz. 16), mecz seniorów Pogoni (godz. 17), koncert Jazzy Vibes (godz. 19), a na koniec impreza plenerowa (godz. 20). (RK)

Łódź w Nowym Stawie. Zwycięzca regionalny zagra w pucharze z I-ligowym ŁKS-em

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Grom Nowy Staw wreszcie poznał swojego przeciwnika w Pucharze Polski na szczeblu centralnym. We wtorek odbyło się losowanie par 1/32 finału PP.

Przypomnijmy, że Grom Nowy Staw przeszedł jak burza przez rozgrywki Pucharu Polski na szczeblu regionalnym, w których pod koniec maja w finale na stadionie w Malborku rozgromił Spartę Sycewice 5:0. Trener Dawid Leliń, piłkarze i działacze z niecierpliwością czekali na losowanie par 1/32 finału PP. Marzył im się ktoś z najwyższej półki w krajowym futbolu.

- Chcieliśmy Lecha Poznań, Raków Częstochowa albo inną drużynę znajdującą się na topie, aczkolwiek cały zespół jest szczęśliwy z losowania. Zdążyliśmy już wymienić się opiniami na Messengerze. Już nie możemy się doczekać tego, co czeka nas we wrześniu - mówi Dawid Leliń.

Po losowaniu, które odbyło się we wtorek w siedzibie TVP, wiadomo już, że do Nowego Stawu na Sportową przyjedzie ŁKS Łódź, spadkowiec z ekstraklasy.

- W ubiegłym sezonie ŁKS występował w ekstraklasie. Po spadku do I ligi było dużo zmian w kadrze, jest nowy sztab szkoleniowy, nowy dyrektor sportowy. Sezon zaczęli



Ostatni mecz pucharowy Grom rozegrał w maju, triumfując w finale regionalnym

dość przeciętnie, ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, z kim przjdzie nam się zmierzyć. To duża marka w polskiej piłce, klub z dużą historią. Dlatego jest bardzo zadowolony, że będziemy mogli zagrać z taką drużyną - dodaje Dawid Leliń.

Mecze 1/32 finału PP zostaną rozegrane w dniach 24-26 września. Półki co, Grom świetnie rozpoczął sezon w IV lidze, wygrywając wszystkie trzy mecze i plasując się w fotelu lidera. Celem jest utrzymanie tej dyspozycji do spotkania pucharowego, co będzie gwarancją nawiązania walki z rywalem grającym trzy poziomy wyżej.

- Uważam, że nie jesteśmy skazani na pożarcie. Na pewno

przygotuję zespół merytorycznie pod tym kątem, jak reagować w kolejnych fazach spotkania. Wierzę, że będziemy w stanie powalczyć - mówi Dawid Leliń.

W lidze Grom ostatnio pokonał na wyjeździe 3:0 Kolejarza. Pierwsza połowa meczu w Chojnicach przebiegała pod dyktando Gromu Nowy Staw, który przyjechał do Kolejarza jako lider tabeli. Różnica była bardzo widoczna. Goście prowadzili grę i mieli dużą przewagę w posiadaniu piłki, a miejscowi musieli się za nią nabiegać, licząc na odbiór i kontrę. W 20 minucie składną akcję wyprowadzoną przez środek boiska wykończył Fabian Urbański. Dostał piłkę w prawnym narożniku pola karnego i

wykorzystując trochę niefrasobliwość obrońcy, uderzeniem po długim rogu dał Gromowi prowadzenie.

Przyjezdni stwarzali kolejne okazje bramkowe, aż w 40 minucie swojego piątego gola w tym sezonie strzelił Mateusz Borowski, występujący w tym spotkaniu w roli kapitana (Krzysztof Błazek spędził mecz na ławce rezerwowych). Najskuteczniejszy zawodnik drużyny z Nowego Stawu wykorzystał dośrodkowanie Urbańskiego z rzutu różnego, które po drodze przedłużył jeszcze Tomasz Panek.

Pierwsza połowa zakończyła się prowadzeniem 2:0. Po przerwie obraz gry się nie

zmienił. Grom dominował. Już w 48 minucie Borowski podwyższył i - jak się później okazało - ustalił wynik na 3:0, trafiając z rzutu karnego i dopisując na swoje konto szóste trafienie w sezonie.

- Dobrze weszliśmy w drugą połowę. Szybko zdobyta bramka już zamknęła spotkanie. Gospodarze zdawali sobie sprawę, że będzie im trudno. Postawili się na tyle, na ile mogli, i życząc im powodzenia w lidze, ale byliśmy lepsi. Jestem bardzo zadowolony z gry moich zawodników i stwarzanych sytuacji, jednak musimy popracować nad skutecznością, bo w tym meczu nie wykorzystaliśmy bardzo wielu okazji bramkowych - mówi Dawid Leliń.

W 3 kolejce swoje pierwsze zwycięstwo odniósł KP Starogard Gdański, który na swoim boisku rozgromił 7:2 Pomezianę Malbork. Z pierwszych punktów w sezonie cieszyła się też Wierzyca Pelplin, pokonując przed swoją publicznością 2:0 Pogon Lębork. Nadal na jakąkolwiek zdobycz czeka Supra Kwidzyn, która ostatnio uległa na wyjeździe 0:1 Bytovii Bytów.

W 4 kolejce już wczoraj Pomezania grała na wyjeździe z Wikędem Luzino. Supra dzisiaj o godz. 18 podejmie Czarnych Pruszcz Gdański, a Grom w niedzielę o godz. 12 Jaguara Gdańsk.

Wierzyca i KP grają w niedzielę na wyjazdach: pelplinianin z Chojniczanką II, a starogardzianie ze Spartą Sycewice.

Już 31 sierpnia „Dziennik Bałtycki” zaprasza na zawody rowerkowe w Malborku

Agnieszka Król
agnieszka.krol@polskapress.pl

Zawody rowerkowe to wspólna zabawa połączona z edukacją dotyczącą bezpiecznej jazdy na rowerze, a także promocja zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej dla najmłodszych.

W sobotę, 31 sierpnia, w godz. 11-14 spotkamy się na Stadionie Miejskim w Malborku (ul. Toruńska 60) na zawodach rowerkowych dla dzieci. Mogą wziąć w nich udział mali rowerzyści

w wieku od 3 do 9 lat, którzy zostali zgłoszeni przez specjalny formularz. Ważne! Nie ma możliwości zapisania dziecka w dniu zawodów. Młodzi kolarze pojadą na dystansach dostosowanych do ich wieku: 3- i 4-latkki pokonają dystans 40 metrów; 5-, 6- i 7-latkki przejadą 60 metrów; 8- i 9-latkki - 100 metrów. Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo atrakcji m.in.: dmuchane zjeżdżalnie, stanowisko straży pożarnej, ratowników medycznych z pokazami pierwszej pomocy, animacje dla dzieci

i wiele innych. W tym wyścigu nie ma przegranych, każde dziecko wygrywa! Każdy mały kolarz otrzyma dyplom i medal, dodatkowo stanie na podium. Wszystkim uczestnikom zrobimy pamiątkowe zdjęcia, które będzie można obejrzeć w naszym serwisie przy relacji z zawodów.

Prosimy o punktualne przybycie. Wydawanie numerków od godziny 11 w biurze zawodów. Start zawodów o godz. 12. Wszyscy zawodnicy obowiązkowo startują w ochronnych kaskach.



Zawody rowerkowe organizowaliśmy już w innych pomorskich miastach

ORGANIZATOR

PARTNERZY LOKALIZACYJNI

PARTNERZY

Dziennik Bałtycki



Malbork
Kocham to miasto!



Nadleśnictwo Kwidzyn



EKO-GRZANIE
SERWIS URZĄDZEŃ GRZEWYCHY



Dziś poradnik:
Adaptacja
w przedszkolu
i w żłobku
str. 7

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 34/2024

WYDARZENIE

GDAŃSK POD ŻAGLAMI

Rozpoczyna się kolejny
zlot żaglowców Baltic Sail 2024.
Imprezie towarzyszy
festiwal szant
str. 3



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

GDAŃSK

Park Południowy
będzie zielonymi
płucami Gdańska.
Startują konsultacje
str. 2

GDAŃSK

**Bezpiecznie
nad wodą.** Już dziś
w ramach naszej akcji
spotykamy się
na Stogach **str. 3**

PRUSZCZ GDAŃSKI

**Ulice dwukierunkowe zamiast
jednokierunkowych.** Zmiany
nie zostały wprowadzone, a już
budzą duże kontrowersje **str. 5**

GDYNIA

**„Horyzont II”
płynie do Arktyki.**
Celem jest polska
stacja badawcza
na Spitsbergenie **str. 4**



Przez ostatnich 23 dni królowali w Gdańsku kupcy, rzemieślnicy, gastronomicy i artyści

Jarmark zakończony. Na ulice wrócił normalny ruch

Kończy się demontaż 760 stoisk Jarmarku św. Dominika. Samochody wróciły najszybciej na rondo przy ul. Podmłyńskiej i Pańskiej.

W niedzielę, 18 sierpnia, do roczne święto kupców, rzemieślników i artystów tradycyjnie zwieńczyła uroczysta Ceremonia Zamknięcia na przedprożu Dworu Artusa, podczas której po trzech tygodniach zwrócono symboliczny klucz do miasta. Demontaż stoisk handlowych i infrastruktury jarmarkowej rozpoczął się w poniedziałek i - jak zapewniają urzędnicy - będzie się odbywał w szybkim tempie. To, co było atrakcją dla turystów, dla mieszkańców oznaczało spore niedogodności.

Przez ostatnich 23 dni królowali w Gdańsku kupcy, rzemieślnicy, gastronomicy i artyści. Dziękujemy mieszkańcom i przyjezdnym za odwiedziny, dziękujemy organizatorom i sponsorom, dzięki którym Jarmark św. Dominika - jedno z najlepszych takich wydarzeń w Europie - cieszył się wspaniałą atmosferą. Już teraz nie możemy się doczekać przyszłorocznej edycji - mówiła podczas oficjalnej ceremonii zakończenia 764. Jarmarku św. Dominika skarbnik miasta Gdańska Izabela Kuś.

Po zakończeniu imprezy na ulice ruszyły ekipy, które demontują jarmarkowe stragany i sceny.

W rozbiórce jarmarkowych stoisk bierze udział ok. 40-50 pracowników MTG oraz naszych podwykonawców - wyjaśnia Marcin Dajos, rzecznik

prasowy Międzynarodowych Targów Gdańskich AmbrExpo. Oprócz drewnianych elementów kramów trzeba też zwinąć instalację elektryczną. Do złożenia są również brezentowe namioty. Jako pierwsze do ruchu samochodów po 3-tygodniowej przerwie związanej z funkcjonowaniem jarmarku oddane zostało rondo przy ul. Podmłyńskiej i Pańskiej, obok Hali Targowej. Podczas imprezy służyło ono pieszym.

Kolejną ulicą, na której wróciła po jarmarku wakacyjna organizacja ruchu, jest ulica Rajska. Na ulicę Długie Ogrody, gdzie podczas jarmarku działał najbardziej popularny wśród gości jarmarku targ staroci, pojazdy wróciły zaś w czwartek.

Ostatni demontaż jarmarkowej infrastruktury głównie na ulicy Szerokiej, zakończy się w niedzielę, 25 sierpnia. Auta pojawiają się tam dzień później - podają miejscy urzędnicy. - Rozbrane na części stoiska jarmarkowe są przechowywane w magazynach MTG do następnej edycji Jarmarku św. Dominika. Jeśli jest taka potrzeba są też naprawiane. Część domków jest wykorzystywana wcześniej podczas jarmarku bożonarodzeniowego.

A ten przed nami już w grudniu. Podobnie jak św. Dominik zimowe wydarzenie przyciąga nie tylko turystów z Polski, ale także zagranicznych. Stałymi gośćmi są tam Skandynawie, Niemcy, a ostatnio także Czesi, którzy nie ukrywają, że gdańskie jarmarki stoją na wysokim poziomie i przewyższają nawet grudniowy jarmark w Pradze. (OPR. AK)

Park jak zielone płuca. Ruszają kolejne konsultacje

Park Południowy będzie drugim największym parkiem w Gdańsku. Trwa właśnie zbieranie opinii dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jego części wschodniej i zachodniej.

Park Południowy będzie miał 77 hektarów powierzchni, swoim zasięgiem obejmie trzy dzielnice: Jasień, Ujeścisko - Łostowice, Orunia Górna - Gdańsk Południe. Pomysł parku, jak przypominają władze miasta, został zaprezentowany we wrześniu 2021 roku. W maju 2022 roku zostały przeprowadzone konsultacje, równolegle prowadzono inwentaryzację przyrodniczą i dendrologiczną terenu. Potem do pracy przystąpił zespół projektantów, których zadaniem było urządzenie całego terenu - przypominają miejscy urzędnicy. Na zlecenie Biura Architekta Miasta, który odpowiada za realizację przedsięwzięcia, powstał projekt architektoniczno-krajobrazowy Parku Południowego, tzw. masterplan, z którego wyłania się szczegółowa koncepcja urządze-



Park Południowy będzie miał - bagatela - 77 hektarów powierzchni

nia terenu i równie szczegółowa lista działań prowadzących do realizacji przedsięwzięcia. Z projektami można się zapoznać do 16 września 2024:

- w siedzibie Biura Rozwoju Gdańska w godzinach 9:00-15:00, ul. Wały Piastowskie 24, IV piętro.

- na stronie internetowej Biura Rozwoju Gdańska

- Park Południowy (część wschodnia)

- Park Południowy (część zachodnia).

Dotychczasowe wnioski z konsultacji ws. parku pokazały już oczekiwania mieszkańców, o czym pisaliśmy na naszych łamach - to m.in. wykonanie dogodnych ścieżek pieszych i rowerowych na terenie parku. Wy-

zwanie to wydaje się być kluczowe, bo cała przestrzeń mieści się w rejonie kilku dynamicznie rozwijających się dzielnic Gdańska: Ujeściska - Łostowic, Jasień oraz Oruni Górnej. Już teraz na obszarach tych zamieszkuje blisko 120 tys. osób, a szacuje się, że już niedługo może być ich nawet 160 tys.

Ryszard Pawłowski

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO. PIKNIK W MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ



W ramach Święta Wojska Polskiego Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni otworzyło swoje bramy dla zwiedzających. Zwiedzanie muzeum możliwe było za symboliczną złotówkę, a na wszystkich chętnych na wystawie plenerowej czekały grupy rekonstrukcyjne oraz prawdziwa żołnierska grochówka. Warto pamiętać, że 15 sierpnia to również dzień upamiętniający rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. 30 lipca 1992 r. Sejm zdecydował o przywróceniu obchodów Święta Wojska Polskiego w dniu 15 sierpnia. Od 2022 roku pamięć o uroczystościach gwarantuje ustawa o obronie Ojczyzny.

WYDARZENIE OD 23 DO 26 SIERPNIA MORSKA IMPREZA PRZYCIĄGNIĘ MIŁOŚNIKÓW ŻEGLARSTWA

Żaglowce znowu porwą Gdańsk! Baltic Sail startuje w piątek

Andrzej Kowalski
Gdańsk

Rusza nowa odsłona Baltic Sail Gdańsk! Wielkie wydarzenie dla miłośników żeglarstwa rozpocznie się w piątek 23 sierpnia i będzie trwać w najlepsze przez cztery dni! To wyjątkowa edycja tej imprezy, ponieważ w trakcie 28. edycji Baltic Sail swoje 25. urodziny będzie miał festiwal „Szanty pod Żurawiem”.

Koniec wakacji nie może być ponury, dlatego organizatorzy Baltic Sail - Miasto Gdańsk i Fundacja Gdańska - zapraszają do zabawy podczas kolejnej odsłony wydarzenia. Od 23 do 26 sierpnia impreza przyciągnie miłośników żeglarstwa z całego świata. Zaplanowano z okazji tego święta atrakcje dla wszystkich - wśród nich będą oczywiście rejsy żaglowcami, ale także festiwal szantowy oraz animacje dla dzieci.

Jeszcze zanim dojdzie do otwarcia wydarzenia, w piątek, 23 sierpnia, o godzinie 12 wystartują pierwsze żaglowce - przy Nabrzeżu Ziółkowskiego pojawią się statki Barlovento, Bonawentura, Joanna Saturna, Libava, Santa Barbara Anna, Tolkien i Odiseja. Później do sa-



Baltic Sail to impreza, która przyciąga do Gdańska miłośników żeglarstwa nie tylko z Polski

mego poniedziałku od rana do wieczora będzie można wziąć udział w tym, z czego Baltic Sail słynie - czyli w rejsach żeglarskich. Łącznie zaplanowano ich aż 117 w tegorocznej edycji, a bilety - już od 10 złotych - można zakupić także online na stronie internetowej wydarzenia. Popłynąć można m.in. ustecką Anticą, stalową

Barvolentą lub jedną z najstarszych jednostek pływających pod białą-czerwoną banderą, zbudowaną w 1948 roku Bonawenturą.

Następnie o 17:00 na Ołowiance pod napisem „Gdańsk” oficjalnie ruszy już cała impreza przy salwie rekonstruktorów. Pokazy tych ostatnich będzie można oglądać głównie

w sobotę - zaplanowano inscenizację m.in. rozładunku statku (14:30 - okolice Mostu Wapienniczego), poboru do marynarki (15:00 - ulica Wartka), tańców historycznych (16:00 - Podest przed napisem „Gdańsk”), pechowego desantu (17:00 - okolice Mostu Wapienniczego) oraz bitwy (18:00 - okolice Mostu Wapienniczego), podczas któ-

rej najeżdżcom stawi czoło nabrzeżna artyleria i wojsko króla Stanisława.

Natomiast w sobotę, 24 sierpnia, z wysokości plaży przy Domu Zdrowym w Brzeźnie do Jelitkowa ruszy Parada na Zatoce Gdańskiej. Żaglowce wyruszą o godzinie 11:30, a całość obserwować będzie można na ekranach usta-

wionych na moło z komentarzem na żywo.

Dla najmłodszych przeznaczona będzie Strefa Małego Baltica, która będzie dostępna od piątku do niedzieli. Maluchy będą mogły skorzystać z części lądowej na Targu Rybnym oraz tej wodnej na Moście Zielonym. Na ziemi dzieci będą m.in. poznawać tajemnice budowy łódki Optimist, tworzyć pirackie czapki i torby, uczyć się wiązać żeglarskie węzły oraz brać udział w ciekawych eksperymentach. Na wodzie z kolei na najmłodszych czeka nauka żeglowania na Optimisie pod okiem doświadczonych kadry instruktorskiej.

Okragły 25. jubileusz będzie obchodzić Ogólnopolski Festiwal Muzyki Szantowej „Szanty pod Żurawiem” organizowany nieprzerwanie od 2000 roku. Od tego roku scena zyska nowego patrona - będzie nim legendarny szantymen, poeta, bard i doktor oceanografii Jerzy Porębski.

O godzinie 21:00 w piątek odbędzie się uroczyste wodowanie sceny „Jerzy Porębski - Poręba Stage” na Ołowiance. Wydarzenie ruszy dzień wcześniej o godzinie 20:00 koncertem na żywo w gościnnym studiu Radia Gdańsk.

„Bezpiecznie nad wodą” - już dziś spotkajmy się na Stogach

Odpoczywamy, mamy więcej czasu dla dzieci, łapiemy słońce... Ale pamiętajmy o bezpieczeństwie! Na ten ważny temat będzie można porozmawiać z ekspertami już dziś w godz. 11-14 na plaży na Stogach. Najmłodszych zaprosimy do zabawy.

Choć koniec wakacji jest bliski, pogoda wciąż nam sprzyja! Lubimy odpoczywać nad morzem, nad jeziorami. Spędzamy tam czas z dziećmi

i bliskimi. Jednak ratownicy i policjanci wciąż przypominają o bezpieczeństwie. Dlatego podczas kolejnej edycji naszego projektu będą służyli radą i pomocą. Już dziś w godz. 11-14 wszystkich chętnych zapraszamy na plażę na Stogach. Eksperti podzielą się wiedzą, będzie też dużo dobrej zabawy.

Jaki mamy plan?

Policja przypomni, jak nad wodą dbać o siebie i dzieci - dlaczego nie wolno spuszczać maluchów z oczu i że



Pokaz pierwszej pomocy - ważna lekcja!

warto pomyśleć o opasce z numerem telefonu, albo zwyczajnie wypisać numer telefonu niezmywalnym mazakiem, dzięki czemu - w razie potrzeby - łatwo będzie odnaleźć rodziców małego plażowicza.

Ratownicy pokażą, jak prawidłowo udzielać pierwszej pomocy przedmedycznej.

Lekarz zaś podkreśli, jak prawidłowo dbać o skórę, bezpiecznie się opalać i dlaczego jesienią warto pokazać niepokojące nas zmiany dermatologiczne.

Specjalnie dla dzieci przygotowaliśmy:

- brokatowe tatuaże,
- zabawy z chustą,
- bańki mydlane,
- konkurencje sportowe: przeciąganie liny, wyścigi, skoki w workach,
- zabawy ruchowe przy muzyce.
- Dodatkową atrakcją będzie dynamiczny trening fitness, czyli zumba.

Wspólnie obejrzymy pokaz i zatańczymy!

©P

Kamila Kubik

AUTOPROMOCJA

0010989368

SPRAWDŹ >> poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE

BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Dziennik Bałtycki

naszemiasto.

oraz **ponad 100**
innych gazet!



Festiwal Mozartiana: w sobotę wielki finał

OPR. (RYP)
Gdańsk

Od środy Park Oliwski rozbrzmiewa muzyką Mozarta - za sprawą XIX edycji Międzynarodowego Festiwalu Mozartowskiego Mozartiana.

Formuła festiwalu zakłada nie tylko klasyczne wykonania utworów Geniusza z Salzburga. Pomysłem dyrektora festiwalu, Jana Łukaszeńskiego, było od początku inspirowanie znakomitych muzyków poruszających się w różnych gatunkach muzycznych, by muzykę Mozarta przetwarzać, odkrywać na nowo. W tym roku tego zadania podjęli się: duet Aleksander Dębicz (fortepian) i Łukasz Kuropaczewski (gitara), kwartet jazzowy najwybitniejszego czeskiego saksofonisty jazzowego Pavla Zlamala i Mateusz Pospieszalski, który przygotował program łączący elementy współczesnej muzyki rozrywkowej m.in. ze śpiewem solisty - kontratenora Jana Jakuba Monowida.

W piątek o godzinie 20:00 w Parku Oliwskim zaplanowano koncert Mozart Impressions: wystąpią Mateusz Po-



Mozartiana to wyjątkowe wydarzenie kulturalne

spieszalski, Marek Pospieszalski, Barbara Pospieszalska, Franciszek Raczkowski, Filip Botor, Bartosz Szablowski, Jan Jakub Monowid oraz Tomasz Wabnic.

Natomiast w sobotę, 24 sierpnia, w murach Archikatedry Oliwskiej odbędzie się wielki finał festiwalu Mozartiana o godz. 21. Zabrzmia podczas niego trzy wybitne mozartowskie kompozycje religijne, w fenomenalnych wykonaniach: Msza Koronacyjna KV 317, nieszpory Vesperae solennes de confessoro KV 339 oraz łaćniński motet Exsultate, jubilate KV 165 (158a).

Zmiany na alei Armii Krajowej już na stałe

OPR. (RYP)
Gdańsk

Zmiana organizacji ruchu na skrzyżowaniu al. Armii Krajowej, ul. Łostowickiej i al. Hawla, polegająca na umożliwieniu skrętu w lewo z dwóch pasów, od 21 sierpnia jest docelowa.

Przypomnijmy - zmiana w organizacji ruchu na wspomnianym skrzyżowaniu wprowadzona została 10 maja. Wówczas pojawiło się nowe oznakowanie poziome i pionowe, które pozwala na skręt w lewo z al. Armii Krajowej na al. Hawla już nie tylko z jednego, ale z dwóch pasów.

- Kierowcy mają bowiem do dyspozycji istniejący odrębny lewoskręt, a także mogą wykonać manewr skrętu z pasa umożliwiającego jazdę na wprost - podają miejscy urzędnicy.

Założeniem wprowadzonych zmian, w ramach których zaprogramowano również sygnalizację świetlną, była poprawa przepustowości ruchu na skrzyżowaniu i zmniejszenie zatorów drogowych. A te w godzinach szczytowych potrafiły sięgać aż od estakady przy al. Sikorskiego.

Doświadczenie trzech miesięcy obserwacji pozwoliło także na zanalizowanie zachowania kierowców po wprowadzonych zmianach w organizacji ruchu. Według danych policyjnych, nie odnotowano w tym czasie ani jednej kolizji pojazdów, co więcej poprawiła się segregacja pojazdów skręcających w lewo. Już w momencie skręcania kierowcy ustawiają się na właściwym dla siebie pasie, jadąc dalej w stronę pętli tramwajowej lub zjeżdżając na osiedla, co zmniejsza efekt „przeplatania się” pojazdów na pasach.

GDYNIA „HORYZONT II” OBRAŁ KURS Z GDYNI DO ARKTYKI

Płyną do polskiej stacji polarnej na Spitsbergenie

Szymon Szadurski
Gdynia

Polarnicy i naukowcy wypłynęli do pracy, dla studentów ten rejs będzie nie tylko nauką, ale także przygodą życia. Od nabrzeża Angielskiego w Gdyni odbił „Horyzont II”, statek naukowo-badawczy gdyńskiego Uniwersytetu Morskiego, obierając kurs na Morze Arktyczne i Spitsbergen w archipelagu Svalbard.

W zależności od pogody mierząca ponad 56 metrów jednostka, dowodzona przez kpt. ż.w. Ryszarda Durlika, za około osiem dni powinna zameldować się w Polskiej Stacji Polarnej Hornsund imienia Stanisława Siedleckiego.

Na mocy umowy podpisanej przez Uniwersytet Morski w Gdyni z Polską Akademią Nauk dostarczy do niej nie tylko specjalistów, ale także sprzęt i zaopatrzenie, aby nasi naukowcy mogli kontynuować działalność badawczą w rejonach Arktyki, w której są jedynymi z pionierów. To w tym roku już drugi rejs „Horyzontu II” na Spitsbergen. Poprzedni rozpoczął się 4 czerwca i zakończył po dwudziestu dniach. Łącznie, od 2000 roku, kiedy na „Horyzoncie II” podniesiono banderę, statek ten meldował się na Spitsbergenie już ponad pięćdziesiąt razy.

- Ten rejs, który właśnie rozpoczynamy, będzie trochę dłuższy od tego w czerwcu - powiedział we wtorek „Dziennikowi Bałtyckiemu” mgr inż. kpt. ż.w. Dariusz Jellonnek, dyrektor działu armatorskiego i praktyk morskich gdyńskiego UMG, który wybrał się na nabrzeże Angielskie, aby pożegnać statek. - Wszystko dlatego, że na Spitsbergenie organizowane będą przez PAN seminaria. Na pokładzie „Horyzontu II” jest dziesięciu polarników, osiemnastu studentów, ich opiekun i piętnastu członków załogi. Statek już wyrusza, a powrót planowany jest 18 września. Do kraju wróci wówczas na pokładzie „Horyzontu II”



„Horyzont II” ruszył w stronę Morza Arktycznego. Studentów i polarników żegnali m.in. członkowie ich rodzin i przedstawiciele Uniwersytetu Morskiego w Gdyni

dwudziestu polarników i naukowców.

Jak mówi mgr inż. kpt. ż.w. Dariusz Jellonnek, dla dziesięciu studentów z wydziału nawigacyjnego oraz kolejnych ośmiu z wydziału elektrycznego uczelni, rejs będzie okazją do zrealizowania obowiązkowych praktyk w programie nauczania Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.

Jednocześnie jednak trudno wyobrazić sobie dużo bardziej urokliwe miejsce na odbycie tego typu szkolenia. Ci studenci i absolwenci Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, którzy mieli okazję popłynąć na Spitsbergen, do dziś zauróżnieni są widokami, jakie zastali na arktycznej wyspie. - To jest coś niesamowitego - mówi nam Aleksander, absolwent UMG. - Kraina, jak z baśni, przeczudny krajobraz, jakiego w kontynentalnej części Europy nigdzie nie zobaczymy. Po ukończeniu UMG z racji zdobytego wykształcenia zwiedziłem już kilkadziesiąt różnych krajów, gdyż jestem oficerem floty handlowej. Jednak klimat, który zastałem na Spitsbergenie, jest nieporównywalny do niczego innego. Ta wyprawa pozostanie w moim sercu i pamięci już do końca życia.

Studenci wyruszyli dziś po naukę i przygodę, z kolei dla polarników i naukowców podróż do stacji Hornsund, kiedy już do niej dopłyną, oznaczała będzie rozpoczęcie wymagającej, lecz jednocześnie pożytecznej pracy. Część z nich spędzi na Spitsbergenie sześć miesięcy. Inni nawet rok. Przygotowani muszą być nie tylko na długą rozłąkę z rodziną, ale także prowadzenie badań w wybitnie specyficznych, unikatowych warunkach.

- Nasza stacja na Spitsbergenie jest jedyną w Arktyce, zlokalizowaną w parku narodowym - mówi „Dziennikowi Bałtyckiemu” prof. dr hab. Piotr Głowacki, naukowiec z Centrum Studiów Polarnych Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk. - Badamy w tym wyjątkowym miejscu nie tylko procesy przyrodnicze. Kiedy ktoś mnie pyta, czym zajmują się nasi polarnicy i naukowcy w Arktyce, zawsze odpowiadam, że obszar ich zainteresowania rozciąga się od kosmosu, czyli pomiarów i walidacji satelitów, aż do dziesięciu kilometrów w głąb Ziemi, gdzie badają miejsca powstawania efektów sejsmicznych. Ważną częścią ich pracy jest analizowanie zmian zachodzących w atmosferze z uwzględnieniem zanie-

czyszczeń i pulsacji pola magnetycznego. Badają także złoża polarne. Przy tym współpracujemy z wieloma instytucjami. Jednym z naszych partnerów jest dla przykładu NASA.

Prof. dr hab. Piotr Głowacki precyzuje, że Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej ze Stanów Zjednoczonych przysłała polskim naukowcom, działającym w Arktyce, specjalistyczny sprzęt. Z częstotliwością co dwadzieścia minut urządzenia te wysyłają do NASA serwis, raporty i inne dane.

- W zamian za to mamy dostęp do obrazów satelitarnych - mówi Piotr Głowacki. - Generalnie w tę stację polarną warto inwestować, bo działalność naukowców w niej przynosi duże dochody dla państwa. Dla przykładu zapewnia Polsce prawo do limitów połowowych. Dostarczamy też informacje do międzynarodowych baz danych, ale dzięki temu możemy korzystać z zasobów wielu innych instytucji zagranicznych. Przydaje się to w naszym kraju choćby do prognozowania pogody, czy propagacji fal radiowych. Trzeba sobie też uświadomić, że polscy naukowcy i polarnicy działają w Arktyce już ponad 60 lat, więc mamy bardzo bogate doświadczenie w tym, co tam robimy.

ORGANIZATORZY

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

PARTNER LOKALIZACYJNY

Dziennik Bałtycki

GP24.pl



Energa
GRUPA ORLEN

Baltic Hub
A MEMBER OF THE RPSA GROUP

WYŻSZA SZKOŁA ZDROWIA
W GDAŃSKU

SIM-MED
PRZYCHODNIA

GALERIA BAŁTYCKA
MOJNE CENTRUM MIASTA



Gdański Ośrodek Sportu

PRUSZCZ GD. ZAMIAST DWUKIERUNKOWYCH - JEDNOKIERUNKOWE, MIESZKAŃCY PROTESTUJĄ, URZĘDNICY WYJAŚNIAJĄ

Zmiany na ulicach budzą emocje

Danuta Strzelecka
d.strzelecka@prasa.gda.pl

Jeszcze nie zostały wprowadzone, a już budziły duże emocje wśród części mieszkańców Pruszcza Gdańskiego. Mowa o ulicach, które z dwukierunkowych zmieni się w jednokierunkowe.

Do naszej redakcji zgłosili się mieszkańcy ulic Olszewskiego i Wróblewskiego. Są zaniepokojeni zmianami organizacji ruchu drogowego, jakie mają nastąpić na ich ulicach i na innych ulicach w ich okolicy. Część ulic z dwukierunkowych stanie się jednokierunkowymi.

- Bardzo dużo ulic przejdzie w jednokierunkowe - mówi pan Krzysztof. - To między innymi Olszewskiego, Wróblewskiego, Mościckiego. Są już ustawiane znaki, tylko jeszcze nieaktywne. Bardzo się zmieniła komunikacja drogowa. Obawiamy się zwiększenia korków.

Jak dodaje pan Krzysztof, wprowadzone zmiany sprawią, że mieszkańcy tych ulic będą musieli objechać kilka ulic, by dojechać do domu i włączyć się w ruch na ulicy Raciborskiego.

- Jadąc do pracy czy pracy, będę musiał jechać naokoło, w dodatku jadąc ulicą Raciborskiego, która i tak jest już prawie non stop zakorkowana - mówi mieszkaniec Pruszcza Gdańskiego. - Jeśli teraz jeszcze więcej osób będzie nią jeździć, to już w ogóle będzie tragedia. Tego się obawiamy.

Dzwoniłem do urzędu, nie ma odpowiedzialnego za zmiany pana. Dowiedziałem się, że podobno były jakieś konsultacje prowadzone, ale czy mamy czas sprawdzać codziennie, czy są jakieś konsultacje.

Informacja o zmianach poruszyła także część internautów



Część ulic osiedla Sady z dwukierunkowych stała się jednokierunkowa, ma to uspokoić ruch w tym rejonie

z Pruszcza Gdańskiego. Oto niektóre z komentarzy:

„Żeby dojechać przykładowo do poczty, to trzeba będzie objechać całe osiedle wokół.”

„Teraz żeby dojechać do Traktu św. Wojciecha, wyjeżdżając z osiedla Pruszcz Park, muszę pierw skręcić w kierunku Juskowa, a potem Obrońców Pokoju, żeby WRÓCIĆ równoległą Olszewskiego i dopiero do Raciborskiego lub wybrać drogę na około przez Tysiąclecia (wyjście na to samo) - a dlaczego?”

„Dramat, teraz zamiast wjechać pod blok normalnie człowiek musi jechać na około naprawdę bardzo mądre rozwiązanie.”

Skąd zmiany i po co?

Zapytaliśmy w Urzędzie Miasta w Pruszcze Gdańskim skąd takie zmiany. Jak się okazuje, o zmiany na ulicach mające poprawić bezpieczeństwo, prosili mieszkańcy osiedla Sady oraz rodzice dzieci uczęszczających do Szkoły Podstawowej nr 2 znajduj

dującej się przy ulicy Tysiąclecia.

- Pierwsze petycje w sprawie poprawy bezpieczeństwa na tych ulicach wpłynęły do burmistrza Pruszcza Gdańskiego w 2018 roku. W ciągu następnych lat wpływały kolejne - mówi Radosław Pietrzak, komendant Straży Miejskiej w Pruszcze Gdańskim. - Tylko pod jedną z ostatnich petycji dotyczącej zmiany ulicy Tysiąclecia z dwukierunkowej na jednokierunkową podpisało się 327 osób. Do tego od 5 lat mieszkańcy osiedla Sady, w większości ludzie starsi, nie internetowi, przychodzili do burmistrza, jak i do radnych i zwracali uwagę na rosnące zagrożenie z powodu ciągłego wzrostu natężenia ruchu.

To spowodowało trzy wnioski Komisji Bezpieczeństwa dotyczące całej tej infrastruktury. Radni od 2018 roku naciskali o tę zmianę organizacji ruchu na wniosek mieszkańców. Rekomendowali oni kwestię uspokojenia i poprawy bezpieczeństwa ruchu w różnych miejscach Osiedla Sady.



Dzięki zmianom ma być bezpieczniej m.in. na ulicy Tysiąclecia przy której jest Szkoła Podstawowa nr 2

Organizacja ruchu na terenie osiedla Sady (rejon ul. Tysiąclecia) zmieniła się z soboty na niedzielę (18.08/19.08). W rejonie ulic Tysiąclecia, Niepodległości, Obrońców Pokoju i Olszewskiego pojawiły się ulice jednokierunkowe i skrzyżowania równorzędne. Pojawiło się też więcej miejsc parkingowych, a przy szkole i przedszkolu strefa czasowego postoju Kiss&Ride dla rodziców odprowadzających dzieci do placówek edukacyjnych. Ma to poprawić bezpie

czeństwo i uspokoić ruch w tym rejonie.

Jak dodaje Urząd Miasta, zmiany poprzedzone były analizą ruchu. Uspokojenie ruchu w tej okolicy wiązało się z wyrzuceniem ruchu tranzytowego przebiegającego przez tę część osiedla.

- Przez środkową część osiedla Sady licznie przejeżdżają mieszkańcy Juskowa i Rotmanki, którzy skracają sobie w ten sposób drogę, powodując korki na ulicy Sportowej, Wojska

Polskiego czy Obrońców Pokoju - dodaje urzędnik. - W tym rejonie nie przybywa nam mieszkańców, ponieważ nic tam się nie buduje, a przybywa samochodów. Z analizy wynikało, że jest tzw. ruch tranzytowy. Z jednej strony mamy zjawisko niekontrolowanej rozbudowy gminy wiejskiej Pruszcz Gdański, z drugiej strony gmina konsekwentnie nie tworzy kompleksowych rozwiązań, które umożliwiłyby odciążenie układu drogowego Pruszcza Gdańskiego. Więc wszyscy jesteśmy beneficjentami aktualnej sytuacji. Na tych naszych ulicach nie ma możliwości postawić znaków tylko dla mieszkańców, bo nie ma możliwości takiej weryfikacji.

Wprowadzone zmiany będą analizowane

Referat Gospodarki Komunalnej i Straż Miejska będą analizować na bieżąco wprowadzone zmiany.

- Do 70 proc. zgłoszeń do straży dotyczy spraw związanych z ruchem drogowym. Znaczna część z nich dotyczy osiedla Sady i najbliższych okolic, czyli tych ulic, gdzie teraz zostaną wprowadzone te nowe rozwiązania - mówi Radosław Pietrzak. - To tarasowanie, parkowanie w niewłaściwych miejscach, blokowanie. Mieszkańcy też sygnalizują nadmierną prędkość, rozwijana zwłaszcza na ulicy Tysiąclecia i na ul. Obrońców Pokoju.

Jak zauważa komendant, wprowadzenie dwa lata temu przy Szkole Podstawowej nr 4 w Pruszcze Gdańskim, ulicy jednokierunkowej z tzw. pasem Kiss&Ride, sprawdziło się.

- Tam był ten sam problem z bezpieczeństwem, co na ul. Tysiąclecia - dodaje. - Także tu też na pewno zda egzamin.

© ©

Festiwal Objazdowych Teatrów Lalkowych Młodego Widza powraca!

Danuta Strzelecka
d.strzelecka@prasa.gda.pl

Festiwal FOTEL od siedmiu lat przyciąga młodych widzów z gminy Pruszcz Gdański i nie tylko. Dziś rozpoczyna się kolejna edycja tego wydarzenia, która potrwa do niedzieli.

To już ósma edycja Festiwalu Objazdowych Teatrów Lalkowych Młodego Widza FOTEL w nowej, mobilnej odsłonie - mówi Grzegorz Cwaliński, dyrektor OKSiBP w Cieplewie. - Tym razem, każdego dnia artyści i atrakcje teatralne będą czekać

w jednym miejscu - w Juszkuwie, w tym roku zagości w jeszcze dwóch miejscowościach i tym samym potrwa aż trzy dni. To wspaniała okazja zobaczyć najlepsze teatry lalkowe z całego kraju i ich fantastyczne przedstawienia.

- W dniach 23-25 sierpnia zapraszamy na Festiwal Objazdowych Teatrów Lalkowych Młodego Widza FOTEL w nowej, mobilnej odsłonie - mówi Grzegorz Cwaliński, dyrektor OKSiBP w Cieplewie. - Tym razem, każdego dnia artyści i atrakcje teatralne będą czekać

na dzieci w innej miejscowości. Impreza rozpocznie się w piątkowe popołudnie w Juszkuwie, w sobotę zagości w Borkowie, a w niedzielę zakończy się w Cieplewie. Przygotowaliśmy w sumie 17 spektakli (w tym 10 różnych tytułów) i 4 warsztaty w wykonaniu łącznie 8 grup teatralnych lub artystów indywidualnych.

Festiwal zainauguruje w Juszkuwie (Centrum Rekreacji przy ul. Sportowej 10a) spektakl „Tygrysek Pietrek” towarzyszącego teatru Vaška. Początek o godz. 17. Tego dnia od-

będą się jeszcze cztery spektakle. Drugi dzień festiwalu zaplanowany w Borkowie na terenie zielonym przy ul. Klaszyskiej, rozpocznie się przedstawieniem „Królowa Pętka” Teatru Malutkiego z Łodzi - godz. 13. Tu na młodych widzów czekać będzie jeszcze sześć spektakli i warsztaty lalkowe. Trzeci dzień festiwalu - tym razem w Cieplewie (teren OKSiBP) - otworzy teatr Gracholka przedstawieniem „Okrychy Słońca” - godz. 14. Następnie odbędą się kolejne spektakle i warsztaty.



Festiwal FOTEL to wielkie kulturalne święto - spektakle, warsztaty. Wstęp na wszystkie wydarzenia wolny

KULTURA TURNIEJE TAŃCA W PSZCZÓŁKACH SĄ ZAWSZE WIELKIM WYDARZENIEM KULTURALNYM

Taniec to prawdziwa sztuka

Wawrzyniec Rozenberg
wawrzyniec.rozenberg@polskapress.pl

Umiejętność tańca, nabyta w szkole przydaje się uczniom na całe życie. Najlepsze pary taneczne uczestniczą w turniejach tańca towarzyskiego. Młodzi tancerze cieszą się z sukcesów na tym polu.

Święto tańca zdarza się w Pszczółkach często, przy okazji każdego, publicznego występu. W zajęciach kół tanecznych miejscowej szkoły podstawowej uczestniczy łącznie prawie dwieście uczniów klas starszych. Tu po prostu wypada z wdziękiem poruszać się w rytm muzyki. Tańczą więc pary w tańcu towarzyskim. Niektóre dziewczęta prezentują się w tańcach solowych. Nie brakuje również chętnych do grup przygotowujących widowiskowe tańce nowoczesne. Najlepsze pary taneczne uczestniczą w turniejach tańca towarzyskiego. Młodzi tancerze cieszą się z sukcesów na tym polu. Zajęcia taneczne w pszczółkowskich szkołach są bezpłatne. Instruktorów opłaca gmina. Taniec Towarzyski w szkole promowała od dawna Bożena Jaskólska, dyrektor ówczesnego Gimnazjum w Pszczółkach. Uważała, że takie zajęcia mają niemałe znaczenie wychowawcze. Liczy się estetyka, harmonia ruchu i wrażliwość. Umiejętność tańca, nabyta w szkole przydaje się uczniom na całe życie.

- Do tańca garną się przede wszystkim dziewczęta - przyznała Katarzyna Lewandowska, nauczycielka wychowania



Turnieje tańca towarzyskiego w Pruszczu cieszyły się dużą popularnością wśród uczestników oraz widzów

fizycznego i instruktorka zajęć tanecznych w pszczółkowskiej podstawówce. - Chłopców trzeba czasem namawiać, ale gdy taki raz i drugi zatańczy, parkiet taneczny staje się dla wielu ważniejszy od boiska piłkarskiego. Nie rezygnujemy z tańca towarzyskiego, ale większym powodzeniem cieszy się nowoczesna odmiana. Moje podopieczne, grupa tańca nowoczesnego, zdobywały laury na przeglądach. Szkoda, że w tej dyscyplinie nie ma rywalizacji uczniów na szczeblu wojewódzkim i krajowym.

Turnieje tańca w Pszczółkach są zawsze wielkim wydarzeniem kulturalnym. Widownia pełna, głośnie muzyka i uroczyście ubrane pary na parkiecie. Całością kierują i sędziują uznani tancerze i brawom po występie każdej grupy nie ma końca. Do takiej inicjatywy zawsze znajdują się miejscowi sponsorzy, również zwolennicy kultury i edukacji poprzez taniec. - Gdy tańczę, jestem szczęśliwa, a tym bardziej podczas turnieju i przed widownią - powiedziała jedenastoletnia tancerka z Pszczółek. - Na turnie-

jach występuję w grupie solistek, bo jakoś nie trafił się dobry partner do wyjścia na parkiet. Tańczę od niedawna, zaledwie od dwóch lat. Na ostatnim przeglądzie zdobyłam srebrny medal w grupie średnio zaawansowanych i cieszę się z tego sukcesu.

W pozostałych szkołach powiatu gdańskiego tańce nie są aż tak popularne. Tu i ówdzie funkcjonują grupy tańca nowoczesnego, ale na mniejszą skalę. Taniec towarzyski jest raczej zapomniany. Niektóre szkoły starają się organizować zajęcia ba-

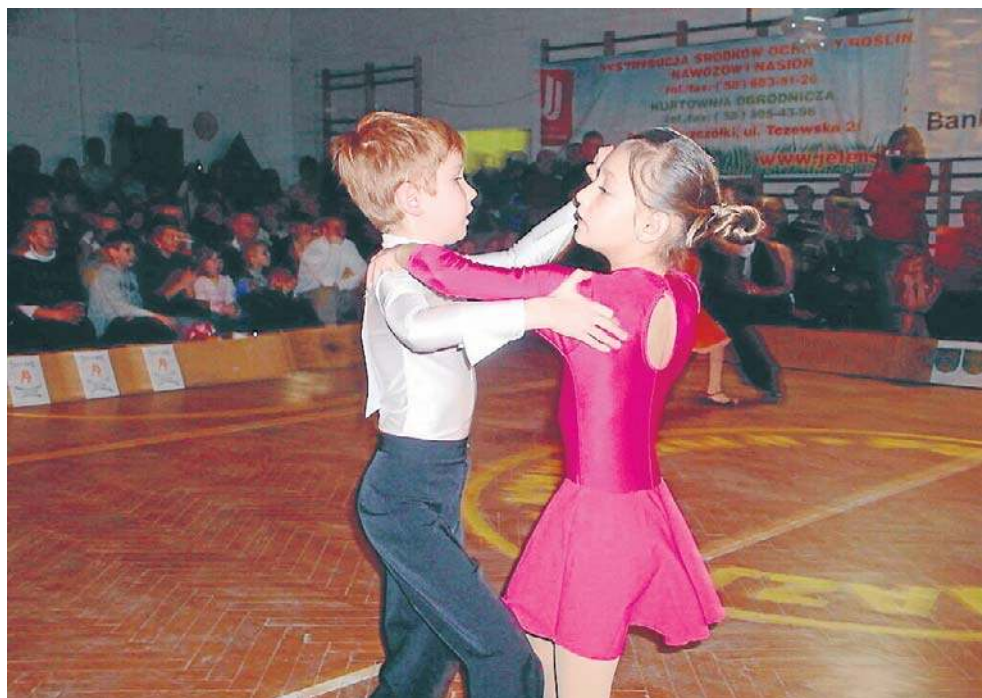
letowe dla dziewcząt, również na niewielką skalę. Są też takie zajęcia w przedszkolach. W szkołach podstawowych od tańców popularniejsze są dziecięce teatryki.

W Pruszczu Gdańskim były tradycje dziecięcego i młodzieżowego tańca towarzyskiego. Zajęcia takie prowadzone były w Miejskim Domu Kultury oraz w Osiedlowym Klubie M-6. Były to grupy liczące się w ówczesnym województwie gdańskim. Turnieje tańca towarzyskiego organizowane były w Pruszczu Gdańskim i cieszyły

się dużą popularnością wśród uczestników oraz widzów.

- Pierwsze kroki tańca towarzyskiego stawiałam właśnie w Osiedlowym Klubie M-6 - przypomina Katarzyna Lewandowska. - Już po kilku zajęciach taniec stał się moją pasją. Tańczyłam najpierw w grupie dziecięcej, a potem w młodzieżowej, gdzie wygrałam niejedno turniej. Już w gronie zawodowych tancerzy, w 1994 roku, w parze z Pawłem Urbaniakiem, z którym tańczyłam od dziecka, zdobyliśmy mistrzostwo Polski. Gdy przyszedł czas wycofania się z tańca zawodowego, trafiłam do Gimnazjum w Pszczółkach, gdzie uczę dziewczęta wychowania fizycznego. Naukę gry w siatkówkę i koszykówkę staram się urozmaicać tańcem. Doskonale wiem, jak ważny i pozytywny wpływ ma taniec na uczniów szkół podstawowych. Moje dawne uczennice, a przede wszystkim uczniowie, dziś już dorośli, okazują mi szacunek. Zajęcia taneczne dobrze im się kojarzą. Dla nich to też była piękna, szkolna przygoda. Chciałabym roztańczyć dzieci i młodzież z powiatu gdańskiego, aby powstał tu ośrodek tańca towarzyskiego słynny na całą Polskę. W takim programie musiałoby wziąć udział wiele szkół, a zajęcia należałoby rozpocząć w najmłodszych klasach. To byłby ważny element rozwoju fizycznego i emocjonalnego dzieci i młodzieży. Uważam, że można połączyć ideę sportu i tańca. W takim klubie byłoby również miejsce do nauki tańca dorosłych. Tu też jest wiele do zrobienia.

© P



Mali mistrzowie tańca



Pokaz tańca na scenie w Trąbkach Wielkich

Dziecko

Adaptacja w przedszkolu i w żłobku. Jak postępować?

Z końcem sierpnia rozpoczynają się zajęcia adaptacyjne w żłobkach i przedszkolach. To stresujące przeżycie zarówno dla dzieci, jak i rodziców. To zwykle pierwszy moment, w którym dziecko zostaje na dłuższy czas bez rodzica. Jak zaplanować czas adaptacji, by był to jak najmniej bolesny proces? W jaki sposób pomóc dziecku w zaaklimatyzowaniu się w nowym miejscu? Oto kilka sposobów.

Duże emocje związane z pójściem dziecka do żłobka czy przedszkola są absolutnie normalne - i to zarówno u pociechy, jak i u rodziców. Nie należy się tego wstydzić, ale nie można też zatracić się w przeżywaniu tego trudnego procesu, jakim jest pierwsza tak długa rozłąka dziecka i rodzica.

Czas trwania adaptacji w żłobku to bardzo indywidualna kwestia. Oczywiście, żłobki mają ustalony przeciętny czas adaptacji, jednak zazwyczaj zasady dostosowuje się do potrzeb dziecka. Niektóre dzieci już po pierwszych kilku dniach czują się w nowym miejscu swobodnie, inne potrzebują całego tygodnia, a u jeszcze innych adaptacja może trwać nawet miesiąc. Warto pamiętać, że adaptacja to proces i trzeba znaleźć na nią czas. Nie należy próbować jej przyspieszać, ani nie można się denerwować, jeśli przebiega wolniej, niż byśmy tego chcieli. Podejrzmy do tego tematu spokojnie, z wyczuciem i delikatnością.

Eksperti podkreślają, że kluczowy jest pierwszy tydzień, w którym zwykle dziecko pojawia się w placówce z rodzicem i pod opieką bliskiej osoby poznaje nowe miejsce.

A d a p t a c j a w przedszkolu przebiega podobnie jak w żłobku. Niektóre przedszkola proponują, by rodzice byli obecni przez pierwsze kilka dni. Zdecydowanie jest to krótszy pobyt niż docelowy. Warto wcześniej poruszyć tę kwestię z wychowawcami i dyrektorem przedszkola i ustalić, co



FOT. 123RF

w danej placówce dzieje się, by dziecko łatwo się zaaklimatyzowało w nowym otoczeniu.

To rodzic najlepiej zna swoje dziecko i wie, co będzie dla niego pomocne, jednak jest kilka rzeczy, o których dobrze pamiętać, by ułatwić maluchowi czas adaptacji. Przedstawiamy najważniejsze z nich.

Na początku na krótko

Jest to problematyczne, gdy rodzice muszą podjąć pracę na pełen etat, warto jednak spróbować zorganizować ten czas w taki sposób, by

FOT. 123RF



dziecko od razu nie zostawało w żłobku czy przedszkolu na cały dzień „samo”. Pierwsze dni to, według ustaleń z placówką, czas, w którym rodzic jest z dzieckiem lub jest w pobliżu. Kolejne dni to coraz dłuższe zostawianie w żłobku.

- Lepiej jest, kiedy opiekun przychodzi po dziecko, kiedy ono jeszcze dobrze się bawi i ma niedosyt, niż gdy ono od pewnego czasu siedzi w oknie i czeka - wyjaśnia Agnieszka Stein, psycholożka, autorka książek.

Postaramy się odebrać dziecku nieco szybciej, niż planujemy robić to po okresie adaptacji. Nasza pociecha będzie miała czas, by zapoznać się z nowym miejscem, ale nie będzie to dla niej tak mocno obciążające. W dodatku często dziecko nie będzie „wybawione” i kolejnego dnia może dzięki temu dużo chętniej pójść do przedszkola niż poprzednio, by powrócić do wspaniałej zabawy.

Możemy również poprosić o pomoc babcię czy zaufaną ciocię, z którą dziecko już wcześniej spędzało czas i chętnie przejdzie pod jej opiekę, zanim rodzice wrócą z pracy.

Kontakt z dorosłymi na pierwszym miejscu

Choć często wyobrażamy sobie, że nasze dziecko przyjdzie z przedszkola z nowymi znajomościami i przyjaźniami, które będą trwały przez kolejne lata, na początku to wcale nie kontakt z rówieśnikami jest najważniejszy. Żeby dziecko czuło się bezpiecznie w nowym miejscu, musi poznać i polubić nowych

opiekunów. Pani, do której można przytulić się, gdy przyjdzie trudniejszy moment, jest cenniejsza niż złoto.

Naprawdę warto zadbać o to, by dziecko złapało dobry kontakt z wychowawcami. Dzięki temu dużo chętniej będzie też codziennie szło do przedszkola.

Opowiedz, co będzie się działo

Już kilka tygodni przez rozpoczęciem przygody ze żłobkiem, możemy zacząć o nim opowiadać. Pokażmy to miejsce dziecku. Powiedzmy, co będzie się tam działo. Bądźmy entuzjastyczni. Niech dziecko wie, że czeka na nie coś fajnego i że pobyt w żłobku czy w przedszkolu będzie przyjemnością, a nie karą. Takie nastawienie może sprawić, że rozłąka z rodzicami będzie dużo mniej bolesna.

Zawsze dotrzymuj obietnicy

Powiedz dziecku, kiedy po nie przyjdiesz. Najlepiej wytłumaczyć dziecku, po jakich aktywnościach może spodziewać się rodzica - punktem odniesienia mogą być obiad, drzemka czy spacer - wszystko zależy od tego, co jest zaplanowane danego dnia.

Pamiętajmy, by dotrzymać obietnicy i faktycznie pojawić się w czasie, który się obiecało. To da dziecku poczucie kontroli i pewność, że mama wróci. Szczególnie w pierwszych dniach róbmy wszystko, by nie złamać danej obietnicy. To bardzo ważne.



FOT. 123RF

Przedmiot, który przypomina o domu

Pozwól dziecku wziąć ze sobą rzecz, która będzie mu przypominać o domu, z którą będzie czuło się bezpiecznie. Może być to przytulanka,

Zadbaj o poranną rutynę

Postaraj się, by poranki przed wyjściem do przedszkola były przewidywalne i spokojne. Niech dziecko zna kolejność porannych czynności i wie, czego może się spodziewać.

Zwróćmy uwagę na to, by mieć odpowiednią ilość czasu na wszystko, żebyśmy nie śpieszyli się i nie wybiegali z domu w nerwach. Wyjście z domu ma się dziecku kojarzyć ze spokojem, a nie stawać się kolejnym powodem do stresu.

Pamiętaj o pożegnaniu

Lepiej nie zaskakiwać dziecka swoją nieobecnością i przetrwać łyż przy pożegnaniu, niż opuścić dziecko „po angielsku”.

Nawet gdy dziecko pozornie nie zwraca na ciebie uwagi, wie, że tam jesteś - czekasz w kącie sali lub na ławce w szatni. Gdy nagle bez pożegnania wyjdiesz, dziecko może niczego nie zauważyć, ale... może też wpaść w panikę, stracić poczucie bezpieczeństwa, co zniweczy wszystkie wasze dotychczasowe osiągnięcia podczas adaptacji - pisze autorka bloga ronja.pl, Renia Hannola-inen.

Pamiętajmy, by obserwować zachowanie naszego dziecka i wszelkie wątpliwości przedyskutować z kadrami żłobka czy przedszkola. Dobro naszego dziecka jest priorytetem i każdą zauważoną nieprawidłowość należy jak najszybciej zweryfikować. Ale przede wszystkim - zachowajmy spokój! Każdy przechodzi przez ten etap.

Magdalena Ignaciuk



FOT. 123RF

zdjęcie, ulubiona zabawka, cokolwiek, co lubi i będzie pomocne w trudniejszych momentach.

Dobrze ustalić to również z nauczycielami, by w razie potrzeby przypomnieli dziecku o zabawce.



FOT. 123RF

Wernisaż MOJEWEJO Artura Wyszeckiego w Wejherowie. Artystyczna, pełna emocji podróż

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się wernisaż wystawy Artura Wyszeckiego zatytułowanej MOJEWEJO.

Wydarzenie, współorganizowane przez Latający Spichlerz Sztuki, zgromadziło liczne grono miłośników sztuki, którzy mieli okazję podziwiać różnorodne prace artysty, w tym malarstwo, rysunek oraz fotografię.

Jak pisze wejherowskie muzeum, wystawa stanowi niezwykle spojrzenie na świat oczami Wyszeckiego, który w swoich pracach łączy tradycyjne techniki z nowoczesnym podejściem do sztuki wizualnej.

- Wyszecki, znany z głębokiej wrażliwości i umiejętności uchwycenia subtelnych emocji, zaprezentował na wernisażu prace pełne kolorów, faktur i symboliki, które skłaniały do refleksji nad współczesnością oraz indywidualnym doświadczeniem rzeczywistości - relacjonują pracownicy Mu-

zeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Goście mieli okazję porozmawiać z artystą, który chętnie opowiadał o procesie twórczym oraz inspiracjach stojących za każdym z dzieł.

Podkreślał, że to nie tylko zbiór prac, ale również osobista podróż w głąb siebie, której celem było odnalezienie harmonii pomiędzy sztuką a życiem codziennym.

Po części oficjalnej, goście mieli możliwość swobodnego zwiedzania wystawy, zanurza-

jąc się w świecie wykreowanym przez artystę.

Artur Wyszecki docenił też pomoc pracowników muzeum podczas przygotowania wystawy.

Słowa wdzięczności skierował w stronę Franciszka Rohraffa, Ewy Rosenkranz, Anny Kąkol oraz Ani Sobolewskiej.

Wystawa MOJEWEJO Artura Wyszeckiego będzie dostępna dla zwiedzających w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie do 29 sierpnia 2024 r. ©



Wystawa, podobnie jak sam wernisaż, cieszy się ogromnym zainteresowaniem

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Pismiono Kaszëbsczi Zemi



31 sierpnia - w 44. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych - o godz. 13, u zbiegu ulic Młocińskiej i Świętojańskiej w Gdańsku, odbędzie się odsłonięcie pomnika Lecha Bądkowskiego - Pomorzanina, pisarza, żołnierza. Dalsze uroczystości odbędą się w Dworze Artusa w Gdańsku przy ul. Długi Targ 43-44. Na wydarzenia zapraszają Kazimierz Kleina, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Lecha Bądkowskiego i Jan Wyrowiński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.



FOT. UM GDAŃSK

Dzień Flagi Kaszubskiej - tak świętowali mieszkańcy Kartuz



FOT. LUCYNA PUZDROWSKA

Uroczystość rozpoczęła się od przemarszu z flagą kaszubską

Lucyna Puzdrowska
lucyna.puzdrowska@polskapress.pl

W świętowanie na kartuskim Rynku włączyli się mieszkańcy, ale też turyści. Było trochę historii i powagi, ale było też dużo radości, kaszubskich tańców i kaszubskiego humoru.

Tegoroczne obchody Dnia Flagi Kaszubskiej zorganizowane przez burmistrza Kartuz i Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, miało nieco inny scenariusz niż rok temu. W tym roku rozpoczęły się uroczystym przemarszem z ogromną flagą kaszubską spod magistratu, przez deptak na Rynek. Nieśli ją członkowie Regionalnego Zespołu Pieśni

i Tańca Kaszuby w towarzystwie przedstawicieli różnych instytucji i stowarzyszeń działających na terenie Kartuz, z burmistrzem Mieczysławem Grzegorzem Gołuskim na czele.

Na Rynku odśpiewano hymn kaszubski, po czym głos zabrał wódcarz gminy Kartuzy. W swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie słów Aleksandra Majkowskiego: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski”. Jak mówił, Kaszuby mają swoją historię, ale od zawsze wielcy podkreślali, że Kaszuby są związane z Polską i do Polski należą.

- Dzień Flagi Kaszubskiej, który przypada dokładnie 18 sierpnia, obchodzimy od 1929 roku - mówił burmistrz Mieczysław Grzegorz Gołuski. - Bo

tego właśnie dnia po raz pierwszy tu, w Kartuzach, zawisła czarno-złota flaga i pierwszy raz zobaczyli ją Kaszubi jako barwy ludu kaszubskiego. Kolor czarny to rozważa i męstwo, a kolor złoty oznacza godność, szacunek i chwała.

To wtedy też powstało w Kartuzach Regionalne Zrzeszenie Kaszubów, które po latach nazwano Zrzeszeniem Kaszubskim, a potem Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

- Jest to największa organizacja w Polsce, licząca ponad siedem tysięcy członków - kontynuował burmistrz. - Chciałbym serdecznie podziękować za przewodzenie tej naszej uroczystości Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz, naj-

starszemu zespołowi regionalnemu w Polsce, który już niedługo świętować będzie 80-lecie.

RZPiT Kaszuby zaśpiewał, zatańczył i wyciągnął do wspólnego tańca mieszkańców i gości. Mieszkańcy znają większość pieśni i tańców wykonywanych przez kartuski eksportowy zespół regionalny, ale dla wielu turystów, było to pierwsze spotkanie z folklorem kaszubskim.

A jeszcze większą gratką było dla nich poznanie instrumentów kaszubskich i możliwość zagrania na nich. Po występie nie zabrakło również częstowania kaszubską tabaką, z czego wielu z ciekawością korzystało.

Jednak największą radość sprawiła uczestnikom uroczystości możliwość zatańczenia z członkami zespołu poloneza. I był to chyba najpiękniejszy polonez jaki widziałam, bo zatańczony bez prób, spontanicznie i z potrzeby serca.

Na finał wystąpiła kapela kaszubska A Matizer Noga i kartuski Rynek zatonał w skocznej muzyce i pięknym śpiewie. Nic dziwnego, że wiele osób poderało się do tańca. Szkoda tylko, że niebo coraz bardziej ciemniało i niektórzy zaczęli uciekać do domu.

Na szczęście wiaterek przezwiał deszczowe chmury. Nie było potrzeby uciekać i tracić koncertu kapeli i prześmiesznych opowiastek i dowcipów opowiadanych przez wokalistę Bartka Flisikowskiego, tegorocznego i ubiegłorocznego Mistrza Polski w Ząbywaniu Tabaki. ©

KASZĘBSCZI FELIETÓN

Strach przed Kaszëbama to je broń Pùtina?

Czej w 2010 roku jô sobie wiészôł kaszëbską fanã, tej w nògòrszim przëtrôfkù to ùznòwelë za jaczni młodzëznowi bunt, dzywną módã i cos, za czim nie je wòrt sã czerowac. Dzysô czòwno-złoté farwë na Swiãto Fanë stałë sã płòchtã na antikaszebską bülã. Niejednym sã nie widzy, że më mómë swòje symbòle, ùznòwają, że mùszi je nikwic, że to je zagrózba, a nawet, że Pùtin naju wespiérò w rozkòscérzaniach kaszëbskich znan-ków. To dô téż taczich, co piszą, że “mają ùwòżanié do naji kùlturë, ale...” i tam dodòwają cos, co wskazywò, że tegò ùwòżaniò ni mają. Nè i pòjòwiò sã téż zdanié “jidze wòjnã, temù ni ma placu na jiné farwë jak biòłoczerwónë”, co je zatoczeniem kòła historie, bò prawie to spòminómë 18.08 - wëwieszenié fanë w 1929 roku, do jaczni bëła pòlicjò wezwónò i chcelë jima zabronic pòkazëwac najëch nòrodnëch symbòlów.

Jeżlë më równak mómë cësnã w nòrt naszë symbòle, naszã apartnosc, bògactwò Pòlsczi òpiarté ò rozmajité nòrodë, religie, jãzëczci, tej czegò, do pùrtka më mdzemë mielë bronic? To jakbë rozwalëc wszëtczë miasta tak, cobë ruszcë rakëtë ju ni miałë w co ùderziwac.

Twòrzenié atmòsférë felënkù zawierzeniò, strachù, wrogòscë i niechãcë do tegò, co nieznóné to je dobrò broń, ale nie procëm Pùtinowi, le w jegò geszefce. Kò nòlepi nas pòszirowac, abò zakazac nama bëc sobã, pòbùdowac midzë nama scanë, spòlëc mòstë, ùstawić na pòlëcach z pòdzëłã na lepszych i gòrszych. Jô, w ùprocëmniem do tëch glëpérów w kòménterach nie cwièrdzã, że Kreml òplacywò drëgã stronã. Oni pewno za baro nawet nie wiedzą i sã nie czerëją tim, co sã na najim pòdwòrzm dzeje. Ale fakt, że to jich antikaszebsczë zachòwanié je Ruskóm na rãkã to je widzec i gwës w przëtròfkù wòjnë (a ta pewno przinòdze) lëdze, co dzysô nie chcą kaszëbskich farwów, pòzni bądã dobrim materialã na kòlabòrantów.

Temù tim barzi mùszimë bronic naszë kùlturë, spòdkòwiznë, historie i jãzëka, bò to je dzël cywilizacyjnegò projechtu, chtëren sã òprze ruszczi dënëdze. Ruszcë nie szònëją swòjich nòrodów i zabiërãją jima prawa. Më pòkòzëmë swiatu, że wòlné nòrodë sã mòcniészë jak Ruskò armiò i jak strach, chtëren je amùnicjã dlò ruszczi propagandë.

Adóm Hébel